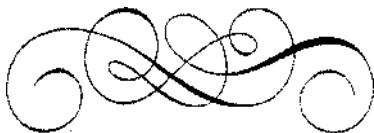


SARAH WESTLEIGH

Słodka niewola



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Walia 1406 rok

Katrine z bijącym sercem stała wśród gromady służących, podniecona oszałamiającą perspektywą rychłego uwolnienia.

Jej zbawca, odziany w stalowe trzewiki, stanął w rozkroku na podłodze wysłanej utytłanym sitowiem, odrzuciwszy z arogancją głowę do tyłu, wysoko ponad kołnierz zbroi. Pewien siebie, tryskający energią, komenderujący z wielkim mistrzostwem całą kompanią, górował nad przysadzistym Rhunem ab Brechfą.

Wspaniały płaszcz zakrywający pancerz - jedyny rynsztunek, jaki nosił, poza kołnierzem oraz stalowymi trzewikami, ozdobionymi ostrogami ze złota - zdawał się w półmroku sali zamkowej mienić przeróżnymi barwami. Towarzyszył mu nieco starszy od niego rycerz oraz młodzietki giermek, który niósł jego tarczę oraz hełm. Wsparcie stanowiło pół tuzina żołnierzy. Młody rycerz skłonił się nisko. To mogła być równie dobrze zasadzka, ale przybysz nie wykazywał cienia zdenerwowania. Może czuł, że w powietrzu wisi klęska przeciwników. Wiedział, że jeśli Rhun spróbuje go zatrzymać siłą, jego zgromadzeni poza murami ludzie otoczą zamek i przystąpią do ataku, używając machin oblężniczych i olbrzymich katapult, które budowali skrzętnie w ciągu ostatnich tygodni.

Rhun odkłonił mu się ceremonialnie. Obaj mężczyźni już

się kiedyś spotkali na rozmowach. Rycerz dowodzący oblężeniem, Raoul de Chalais, znany powszechnie jako Chevalier, przemówił pierwszy.

- Wyraził pan zgodę na zawieszenie broni, abyśmy mogli ustalić warunki, na jakich poddadacie się, panie Rhun ab Brechfa - huknął tak donośnym głosem, że jego słowa, odbijając się od kamiennych murów, rozeszły się głośnym echem po sali zamkowej, drażniąc uszy zniekształconą wymową walijskiego nazwiska, wypowiedzianego z obcym akcentem.

W ciągu ostatnich miesięcy oblężenia Katrine obserwowała go często przez szczelinę, wysoko na wieży, jak jeździł zuchwale wokół murów obronnych, tuż poza zasięgiem strzały, w pełnym rynsztunku, z herbami, chorągwiemi oraz strażą przyboczną, mając w tle na wschodzie posępne góry Black, a nieco na zachód pasmo Cambrian. W tych okolicznościach jego imponujący rycerski rynsztunek, płaszcz mieniący się szkarłatem, błękitem i srebrem oraz czaprak, zdołbiący konia, stanowiły wyzwanie dla tych, którzy rozpaczliwie walczyli o przetrwanie po drugiej stronie murów obronnych.

Musiał dwukrotnie przekraczać rzekę Tywi, aby otoczyć zamek, gdyż po przejściu rzeki w bród okazało się, że na stromej skarpie łatwo mogą dosięgnąć ich strzały przeciwnika. Uniknął tego niebezpieczeństwa, przeprawiając się tratwą, posuwającą się wzdłuż rozpiętych lin. Na drugim brzegu pozostawił swoich ludzi, którzy mieli za zadanie pilnować zapasowego prowiantu oraz drogi odwrotu, którą w razie potrzeby mogli uciec, skryci w ciemnościach. Rhun przeklinał jego przezorność z uwagi na to, że zabezpieczenie sobie drogi odwrotu zapewniało mu jednocześnie dostęp do rzeki.

- Nie pozostawia mi pan specjalnie innego wyboru, Chevalier - odparł Rhun. - Nie spodziewałem się, że zamek,

który zdobyłem trzy lata temu, zostanie obleżony znieścacka przez tak nieliczną grupę angielskich żołnierzy, którzy zapuszczają się w głąb Walii. - Wzruszył ramionami i rozłożył ręce w żalonym geście. - Dlatego nie zadbałem o to, aby zgromadzić w porę odpowiednie zapasy w magazynach. Gdyby mnie uprzedzono, że to kolejny najazd Anglików, w rodzaju tego, który poprowadził kiedyś człowiek zwany przez was Henrykiem Czwartym w drugim roku panowania, nie próbowałbym się bronić za wszelką cenę, widząc przewagę przeciwnika, tylko wycofałbym się do mojej twierdzy, znajdującej się głęboko w lesie, wśród wzgórz, na północ stąd, która była moją wypadową siedzibą, zanim zdobyłem Dryslwyn.

- Nie liczył się pan z tym, że będziemy pana nękać po powrocie z nieudanej napaści na angielskie szeregi? - zasugerował Chevalier, Raoul de Chalais, uśmiechając się zuchwale.

- Nie - przyznał Rhun. - A pan nie dał mi czasu, abym mógł spokojnie się ewakuować, tylko zażądał natychmiastowego oddania zamku i wszystkich w nim obecnych w pana ręce.

- Na co pan się nie zgodził.

- Popełniłem błąd. - Rhun odchrząknął. - Przypuszczałem, że taki odosobniony oddział angielskich wojsk po krótkim okresie obleżenia powróci wkrótce do bezpiecznej Anglii albo przynajmniej wycofa się do zamku Dinefwr, który znajduje się wciąż w rękach Anglików. Przyznam szczerze, że łudziłem się nadzieją, iż przepędzą pana moi walijscy sprzymierzeńcy.

Nie zdarzyła się żadna z tych rzeczy. Katrine wiedziała, że w zamku pozostał tylko jeden worek mąki, połówka solonego wołu oraz ostatnia beczka piwa. Na dziedzińcu zamkowym już od dawna nie piałły koguty, nie kwakały kaczki

czy chrząkały świnie. Parę wygłodniałych psów zaszczekało czasem, gdy udało im się złapać szczura, albo skomlało żałośnie, żebrać o jakieś odpadki. W zamku było jedynie pod dostatkiem wody, która spływała strumieniami i kropiła zewsząd, ponieważ od kilku tygodni lało jak z cebra. Dzięki temu wszystkie zbiorniki wypełnione były po brzegi, a w studni podniósł się znacznie poziom wody.

Gdy tylko ulewa ustała, Chalais wysłał posłańców z żądaniem opuszczenia zamku. Nie uśmiechało mu się tkwienie u wrót zamku w czasie mokrej walijskiej zimy z perspektywą tego, że rzeka Tywi wyleje, zatapiając okoliczne pola. Już raz musiał przenieść obozowisko na położone wyżej tereny.

Zaopatrzenie w żywność nie stanowiło dla niego problemu, choćby ze względu na położony na wschód zamek Dinefwr - starą siedzibę lordów Deheubarth - znajdujący się na wysokim wzniesieniu, zaledwie kilka mil stąd, kierując się w górę rzeki. Pozostawał w rękach Anglików, jak o tym wspomniał Rhun, a zarządzał nim Jenkin Hanard. Z kolei na zachodzie znajdowało się miasto portowe Carmarthen, od niedawna ponownie w rękach Anglików, do którego napływały aż w nadmiarze importowane dobra. Ale choć jedzenia i picia było pod dostatkiem, spiczaste jedwabne namioty nie zapewniały wystarczającej ochrony od przejmującego wiatru, zwłaszcza że lodowaty deszcz zamieniał ogniska w niemrawo tłące się stosy, a ziemię w błoto.

Od dawna Katrine modliła się żarliwie do Matki Boskiej, aby zamek przeszedł w ręce młodego rycerza. I oto raptem zjawił się i znajdował się o krok stąd - boski, promieniejący siłą, ustalający z Rhunem warunki poddania się. Nie był szczególnie przystojny - musiała przyznać obiektywnie - ale emanował z niego jakiś magnetyzm, który powodował, że to nie miało najmniejszego znaczenia. Katrine fascynowała je-

go twarz, widziana z bliska, a zwłaszcza oczy, które patrzyły z przykuwającą uwagę intensywnością, oraz widniejąca na brodzie szrama. Musiał kiedyś złamać nos, bo był skrzywiony i lekko spłaszczony. Pełne wargi rozciągały się w groźnym uśmiechu. Z trudem powstrzymywała łyzy i ciężko jej było skupić się na toczącej się rozmowie, choć dokładała starań.

- Król Henryk zarządził, że należy być wielkodusznym wobec osób, które się poddały - powiedział Raoul de Chalais. - Był to koniec wiosny. Nie wykorzystał pan swojej szansy, Rhun, zresztą podobnie jak i pozostali przywódcy z południa. Trzymał pan mnie i moich ludzi w obozowiskach u wrót zamku przez kilka miesięcy. Wykazywaliśmy godną pochwały cierpliwość, która, niestety, się wyczerpała. Jesteśmy gotowi do ataku - oznajmił opanowanym tonem. - A jeżeli szturm się nie powiedzie - w co wątpię - spędzimy tu zimę. Nieważne, czy skapitulujecie teraz, czy później. I tak przejmę zamek oraz przynależne mu tereny na rzecz króla Henryka i będę nim zarządzać zgodnie z jego wolą, ale na swój sposób. Moi ludzie otrzymają należną im zapłatę, a pana oddam w ręce króla - zostanie pan osądzony jako zdrajca i skazany na śmierć.

- Jest przyjęte - odparł Rhun nad wyraz łagodnym tonem - że jeżeli obie strony nie dojdą do porozumienia w określonym terminie, zamek podda się. Co pan powie na wiosnę przyszłego roku? Większość pana żołnierzy będzie mogła powrócić na zimę do domów. Wydaje mi się, że to idealne rozwiązanie - dalsze oblężenie nie ma sensu, gdyż zamek podda się bez walki ostatniego dnia marca.

Raoul de Chalais zmarszczył brwi, pełen sceptycyzmu.

- A co z pana lojalnością?

Rhun wzruszył ramionami.

- Przysięgnę w razie potrzeby wierność Henrykowi i uznaję jego syna za księcia Walii. Mam nadzieję, że po udowodnieniu swojej lojalności odzyskam grunty, które zostały skonfiskowane przez niego po bitwie o Bryn Glas. Mój starszy syn poległ na polu bitwy pod Pillath, dokładnie cztery lata temu, ale mam jeszcze jednego syna, który powróci do odzyskanego majątku, stanowiącego jego prawowitą spuściznę.

- Powinien pan być pomyśleć o swoich synach przed przyłączeniem się do Owena Glendowera, przywódcy buntu.

Katrine miała wrażenie, że w młodzieńczym głosie rycerza zabrzmiał cień gorczy, jakby jego słowa zawierały głębszy sens i wyrażały skryty ból.

- Henryk próbował ściągać ogromne haracze z walijskich poddanych, co spowodowało, że niepokoje, panujące za czasów króla Ryszarda, przerodziły się w jawne niezadowolenie, a następnie bunt - stwierdził Rhun ponuro. - Walijskie królestwo Deheubarth jest bardzo stare. Do czasu najeźdy Normanów panowały w nim niezależnie księżniczki z Dinefwr. Owen Glendower ma prawo do tych ziem, jako że jest spokrewniony z nimi ze strony matki, co jest powodem, że wielu Walińczyków pragnie wesprzeć go w walce o obalenie panowania Anglików. Przyznaję, Chevalier, że nie żałuję zajętego przez mnie stanowiska.

De Chalais skwitował to oświadczenie ironicznym uśmiechem.

- A więc spodziewa się pan uniknąć konsekwencji zdradzieckich działań, pomimo że nie odczuwa pan żadnej skruchy z powodu swoich czynów.

- Jak sam pan powiedział, zostanie pan mianowany zarządcą zamku, choć panuje tu niesamowita bieda - ciągnął Rhun, ignorując uwagę rycerza. - Obawiam się, że niewiel-

kie dobra, jakie posiadała Walia, zostały doszczętnie zgrabione w ciągu wieloletnich walk.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - zauważył cynicznie Chevalier. - Dlatego właśnie wasi francuscy sprzymierzeńcy wrócili tak szybko do domu. Może Glendower powinien był wykazać się mądrością i umiejętnością wybiegania myślami w przyszłość, zanim puścił z dymem walijskie miasta.

Rhun wzruszył ramionami ze skwaszoną miną.

- Mieszkali w nich głównie przekłęci angielscy kupcy. Ale mniejsza z tym. Tu, w zamku, pozostało jedynie trochę srebrnych naczyń i rycerskiego rynsztunku oraz broni, mój wyśmienity rumak, a także wierzchowiec mojej żony.

Zmrużył oczy i usiłował oszacować szansę uzyskania przewagi nad przeciwnikiem. Katrine wiedziała, że Rhun, pod wieloma względami czcigodny człowiek, potrafi działać podstępnie. Ileż to razy nie dotrzymał obietnicy, że zwróci się o okup do księstwa Lancaster, które sprawowało nad nią opiekę? Nagabywała go, aby wystąpił z propozycją do rodziny, z którą pertraktacje w sprawie jej zaręczyn z jednym ze spadkobierców były w zaawansowanym stadium. Z jakichś niejasnych powodów nie bardzo zależało mu na tym, aby pomóc jej odzyskać wolność, i w gruncie rzeczy nie zrobił w tym kierunku nic przez pięć długich lat.

W zamian za to uspił jej czujność, zmuszając do posłuszeństwa fałszywymi obietnicami. Ale przeciwnik, który spotkał się z nim dzisiaj twarzą w twarz, nie dał się zbyć byle czym. Raoul de Chalais utkwił przenikliwe spojrzenie w chytrych oczach wroga. Na jego ustach pojawił się groźny uśmiech.

- Pana propozycja poddania się na wiosnę jest szalenie kusząca, Rhun ab Brechfa. Obawiam się jednak, że będę

zmuszony panu odmówić. Rzecz w tym, że nie bardzo panu ufam.

- Ależ, drogi Chevalier...

De Chalais puścił błyszczącą rękojeść miecza i jednym gestem uciął jak nożem wszelkie protesty Rhuna.

- Znalazł się pan na przegranej pozycji. Nie może pan liczyć na odsiecz. Glendower przegrał bitwę w kwietniu, a Northumberland został pokonany przez Charltona, lorda Powysa, w czerwcu. Owen Glendower jest skończony. Stracił kontrolę nad południowymi stronami i wycofał się na północ, do swojej twierdzy w górach. A więc nie przyjdzie panu z pomocą - zawiesił głos, obserwując, jak szczęki Rhuna zaciskają się w reakcji na jego chłodne oszacowanie szans przeciwnika oraz uzyskania ewentualnego wsparcia z zewnątrz. Przymrużył oczy. - Mimo to nie zamierzam ryzykować. Jeśli dam panu chwilę wytchnienia, może się zdarzyć, że raptem zmieni pan zdanie albo będzie usiłował zbiec, korzystając z tego, że przestałem być czujny.

- Zapewniam pana...

De Chalais machnął zniecierpliwiony ręką.

- W przeszłości przekonałem się wielokrotnie, że tego typu zapewnienia kończą się niczym. Niech pan będzie rozsądny, mój panie, i podda się teraz. Jak długo jeszcze jest pan w stanie wytrzymać bez uzupełnienia zapasów żywności? Miesiąc? Dwa miesiące?

Rhun wyprężył się jak struna - był niewiele wyższy od Katrine, która miała nieco ponad pięć stóp wzrostu.

- Nie docenia pan naszej wytrzymałości, Chevalier.

- Czyżby? Obserwowaliśmy, jak zarzynaliście owce pasące się na okolicznych trawiastych pagórkach. Nie została wam ani jedna. Nie macie też żadnego bydła mlecznego, a wasza królikarnia jest pusta. Podobnie jak obory i stajnie,

gdyż zaszlachtowaliście już wszystkie muły i konie. Choć, jak pan twierdzi, pozostał wam jeszcze żywy jeden rumak oraz lekki wierzchowiec.

- Bo to prawda - stwierdził z naciskiem Rhun.

- Czy ma pan dosyć paszy, aby utrzymać konie przy życiu?

- zapytał bezlitośnie Raoul. - Owszem, macie jeszcze resztkę siana w zapasie, ale okoliczne łąki nie były koszone, odkąd tu jesteśmy, a ponieważ zima za pasem, trochę to potrwa, zanim można będzie liczyć na nowy pokos. Owies z kolei ledwie co wzeszedł, tak że na polach zielenią się jedynie mizerne źdźbła. Czy zdaje pan sobie sprawę, co czeka pana i pana ludzi? - ponieważ nie padły żadne słowa, de Chalais sam odpowiedział: - Głód i choroby, a może nawet i śmierć. A więc niech się pan lepiej podda teraz i zda się na łaskę króla.

Rhun nie założył na spotkanie zbroi, chcąc prawdopodobnie zrobić wrażenie człowieka rozsądnego i nastawionego pokojowo. Na czerwono-zieloną koszulę w herbowych barwach narzucił błękitny suty kaftan, spięty na wysokości bioder srebrnym pasem. Strój, skrywający silne, umięśnione ciało wojownika, poszerzał go, przez co Rhun - jako że był niskiego wzrostu - wyglądał jak beczka. Przy udzie zwisał ozdobny sztylet w srebrnej pochwie.

Katrine widziała, że Rhun z trudem zachowuje spokój. Poddanie się było wbrew jego naturze. Zaciskał pięści, ale nie był na tyle niemądry, aby chwycić za broń. Przystąpił z nogi na nogę, szykując się do użycia koronnego argumentu.

Skłonił głowę.

- Nie mogę panu odmówić logicznego rozumowania, Chevalier. Aczkolwiek różnie bywa z tą logiką, z czego powinien pan sobie zdawać doskonale sprawę jako Francuz walczący po stronie Anglików, a nie Walijszyków. - Mówiąc to, był przekonany, że dokuczył przeciwnikowi.

De Chalais przybrał pogardliwy wyraz twarzy.

- Co prawda, jestem Gaskończykiem, ale mam angielskich przodków. Jestem szczerze oddany królowi Henrykowi, który jest księciem Akwitanii, i nie darzę najmniejszą sympatią francuskiego króla Karola.

- Rozumiem. - Rhun uśmiechnął się nieco sceptycznie, przyznając w duchu, że informacje te zmieniają postać rzeczy. - Choć pozwoliłem sobie wyrazić ułudną nadzieję, w gruncie rzeczy nie bardzo wierzę, że człowiek, który przywłaszczył sobie obce ziemie, gotów jest okazać miłosierdzie - zwłaszcza po egzekucji arcybiskupa Scrope'a. Nie pozostaje mi nic innego, jak stawiać panu dalej opór, ze wszystkimi tego konsekwencjami, o których był pan uprzejmy napomknąć w najdrobniejszych szczegółach. Wolę umrzeć tu niż na stryczku.

Zapadła na chwilę cisza. Katrine ogarnęła panika. Czyżby nadzieja na uwolnienie została pogrzebana? Może powinna spróbować zwrócić jakoś na siebie uwagę? Niezdecydowana przysłuchiwała się rozmowie.

- To dlaczego zgodził się pan na spotkanie? - wybuchnął de Chalais.

- Miałem nadzieję, że przystanie pan na korzystniejszy dla mnie termin poddania się. Zresztą, jeszcze nic straconego... - Zawiesił głos, starając się zwiększyć efekt rewelacji, jaką miał w zanadrzu. Jego oczy zaiskrzyły się z podniecenia. - Posiadam cenny klejnot, który jest znacznie więcej wart niż moje liche życie. Jestem przekonany, że przyzna mi pan rację.

- Doprawdy? A więc niech mi pan go pokaże.

- Kate! Chodź tu, dziewucho! - huknął Rhun.

Katrine oniemiała. Nauczona doświadczeniem, wiedziała, że lepiej być posłuszną wstrętnemu Rhunowi. Podeszła bliżej

rażnym krokiem, unosząc dumnie brodę. Niech wspaniały i pewien siebie Chevalier nie myśli, że ją tak łatwo można zastraszyć.

- Patrz! - powiedział Rhun triumfująco. Chwyił Katrine za wiotkie ramię i popchnął do przodu.

Katrine wyrwała mu się z uścisku i roztarła miejsce, w którym wkrótce pojawi się kolejny siniak, szpecący jej bladą skórę. Spojrzała śmiało w oczy rycerza, które z bliska skrzyły się niczym kryształki zielonego lodu. Ale gdy prześlizgnęły się po jej wynędzniałej, zaniedbanej postaci, pojawiła się w nich wesołość.

- Klejnot? - zdziwił się z kpiną w głosie Chevalier. - Raczej bryła bezwartościowej gliny, według mnie.

Katrine spiorunowała go wzrokiem. Poczowała się tak dotknięta, że w jej szarych oczach pojawiła się furia. Zdumiało to i zaintrygowało de Chalais'go, co można było wyczytać z jego twarzy.

- Sądzi pan, że to bezwartościowa bryła gliny? - upewnił się oschle Rhun. - W takim razie widzi pan w niej jedynie służącą, a nie spadkobierczynię jednego ze znamienitych arystokratów. Ta dziewczka - oznajmił - to Katrine Lawtye, córka świętej pamięci hrabiego Huntersholda, podopieczna Lancastera oraz przyszła żona spadkobiercy hrabiego Wenstaple'a.

Katrine ścisnęło w gardle na wspomnienie bolesnej straty ojca i tego wszystkiego, co ją po tym spotkało. Przez łzy, które zakręciły jej się w oczach, dostrzegła błysk zainteresowania w utkwionym w nią wzroku wspaniałego rycerza. Po chwili jednak w jego spojrzeniu pojawił się znowu lodowaty chłód.

- Lionela d'Evreux? - mruknął. - Jest pani po słowie z tym człowiekiem?

- Nie, Chevalier. Katrine była w drodze do Wenfrith, aby zapoznać się ze swoją przyszłą rodziną i zaręczyć się, gdy wpadła w moje ręce.

Rhun nie dopuszczał Katrine do głosu, choć tak bardzo pragnęła zareagować. Przeszył ją dreszcz, gdyż wyczuła groźbę w pozornie spokojnym tonie Gaskończyka.

- Córka hrabiego oraz przyszła pani d'Evreux - stwierdził z zadumą, siłąc się na obojętność. Pewnie Katrine się przywidziało, że jest w groźnym nastroju. - Oczywiście słyszałem o rodzinie d'Evreux. Szczęśliwy przyszły pan młody walczył w Grossmont po stronie lorda Talbota. Istnieje jeszcze inna gałąź w tej rodzinie, wywodząca się od przyrodniego brata hrabiego, pochodzącego z nieprawego łoża. Zdaje się, że markiz Thame jest najbardziej znamienitym jej przedstawicielem. Jest w bliskich kontaktach z księciem Henrykiem. Ale niech mi pan wyjaśni, dlaczego obecność tej dziewczki w zamku miałyby dla mnie jakkolwiek wartość? Widać ani jej opiekunowie, ani rodzina jej przyszłego małżonka nie uważają jej za wartą zapłacenia okupu. W innym przypadku już dawno by jej tu nie było.

- Do tej pory nie zażądałem okupu, bo wiem, że dziewczyna jest warta więcej niż jakąś tam okragłą sumkę. Dlatego zamierzałem ją wydać za swojego syna, Elwyna.

Katrine westchnęła ciężko, słysząc wiadomość, która wyjaśniała jej tak wiele. Dopiero teraz zrozumiała dotychczasowe zachowanie Rhuna, który, nie zważając na nic, mówił dalej.

- Kiedy Elwyn zginął, postanowiłem, że ożeni się z nią mój młodszy syn, Dafydd. Widzi pan - wyjaśnił Rhun wylewnie - jej spadek jest większy niż jakikolwiek możliwy okup. Pomyślałem sobie, że przynależne jej grunty znacznie powiększą mój majątek, a Brechfa zapanuje na ziemiach

znajdujących się dotychczas w rękach Huntersholdów. Mój syn zaś, być może, otrzyma tytuł hrabiowski.

- I nie mógł się pan doczekać tego dnia!

Rhun skwitował pełne kpiny słowa wzruszeniem ramion.

- Spodziewałem się, że powstanie zbrojne zakończy się powodzeniem. Gdyby zrzucano z tronu uzurpatora Henryka, cały majątek ziemski Lancastera, włącznie z terenami należącymi do jego podopiecznych, mógłby przepaść z kretesem. Rodzina d'Evreux stałaby się wrogiem Rogera, obecnie hrabiego Marcha, ale wówczas pewnie nowego króla. Chłopak ten ma większe prawo do tronu niż Henryk Bolingbroke.

- To jest sporna kwestia - wtrącił de Chalais. - Henrykowi należy się tron z tytułu tego, że jest pierwszym w linii prostej, zstępnym męskim potomkiem.

- Ale Roger jest potomkiem starszego syna Edwarda Trzeciego, aczkolwiek ze strony jego córki. Jego wuj, Edmund Mortimer, ożeniony z córką Oweina Glyn Dwra - wymówił nazwisko Glendowera z walijskim akcentem - walczył po naszej stronie, chcąc zdobyć władzę w Anglii i po obaleniu Henryka osadzić na tronie swego młodego kuzyna. Gdyby tak się stało, znalazłbym się, zgodnie z moimi oczekiwaniami, w dogodnej pozycji, aby postawić Rogerowi pewne żądania, i nic nie stałoby na drodze, aby mój syn poślubił tę oto dziewczynę.

- *Mon Dieu!* Ale z pana fantasta!

- Jeszcze przed sześcioma miesiącami moje marzenia wydawały się całkiem realne. Niestety, ku mojemu ubolewaniu, okoliczności się zmieniły. Obecnie jestem zmuszony dobić z panem targu, pozbywając się istnego skarbu oraz rezygnując ze świetlanej przyszłości, aby ratować życie i zagwarantować sobie darowanie kary.

Raoul de Chalais zaśmiał się szyderczo. Jego wzrok spoczął na Katrine.

- Pan nie ma żadnych atutów w ręku, Rhun. Gdy zamek padnie, dziewczyna odzyska wolność, nie oglądając się na pana nędzne życie.

- O, nie, mój panie. - oznajmił stanowczo Rhun. - Jeżeli zamek padnie, to dziewczyna poniesie śmierć.

Sala zamkowa raptem zawirowała Katrine przed oczami. Choć przecierpiała niejedno w czasie niewoli, do tej pory nigdy jej życie nie było zagrożone. Miało ono zbyt dużą wartość. Przynajmniej tak jej się wydawało, ale, zdaje się, była w błędzie, sądząc po śmiechu Gaskończyka.

- Czcze pogrózki, Rhun. Jej śmierć przesądziłaby o losie wszystkich osób w zamku, które pozostałyby przy życiu. Włącznie z pana żoną i synem.

Skinął głową w stronę kobiety o ascetycznym wyglądzie, ubraną w szary kaftan, narzucony na schludną, zieloną suknię, i przysłuchującą się z uwagą rozmowie - u jej stóp siedział młody Dafydd. Dziecko, liczące sobie zaledwie dziesięć lat, robiło wrażenie raczej zmieszanego niż zatrwożonego.

Katrine spostrzegła, że lady Eiluned zacisnęła wargi i uniosła tak gwałtownie głowę, że zakołysał się woal zdobiący sercowatego kształtu nakrycie głowy, pamiętające lepsze czasy. Ta sekutnica nikomu nie popuściła. To właśnie ona, trzymając się dyrektyw Rhuna, dyrygowała Katrine, zatruwając jej życie przez ostatnie pięć lat. Była wobec niej tak podła, że Katrine nigdy jej tego nie wybaczy. Przez cały ten czas nie zdobyła się ani razu na miłe słowo wobec wrażliwej, trzymanej w niewoli dziewczyny. Jednocześnie dla swego syna Elwyna była słodka jak miód. Ale po tym, co Katrine przed chwilą usłyszała, wolała o nim nie myśleć. Dafydd był

jeszcze za młody, aby mieć wpływ na jej życie. Dotychczas służył jej jedynie za towarzysza zabaw, gdy taki wydano rozkaz. Czy doprawdy Rhun był w stanie wyobrazić sobie taką niedobraną parę w łóżku? Co za poroniony pomysł!

Rhun, zdaje się, nie potrafił znaleźć rozsądnej odpowiedzi na prowokujące słowa przeciwnika. Rozłożył bezradnie ręce.

- Śmierć mojej żony i syna nic panu nie da, Chevalier. Przejdzie panu tylko koło nosa wynagrodzenie za ewentualne uratowanie dziewczki.

- Sugeruje pan, że nie powinienem przepuścić takiej okazji - skomentował de Chalais, rzucając kolejne spojrzenie w stronę Katrine. - A więc to biedne, niepozornie wyglądające stworzenie ma aż tak wielką wartość. Zakładając, że mówi pan prawdę.

- To jest prawda, panie! - wykrzyknęła Katrine. Musiał uwierzyć, że warto ją ratować.

Równie dobrze mogła nie odezwać się ani słowem.

- Jestem przekonany, że ta dziewczka na nic mi się nie przyda - stwierdził z zadumą Chevalier. - Ale sądzę, że znajdą się tacy, co zechcą zapłacić za jej powrót. - Nie spuszczał z niej wzroku. Rozchmurzył się dopiero teraz, widząc jej dumę i wyzywającą postawę. Na jego ustach zagościł lekki uśmiech. - Ile miałaś lat, dziewczyno, gdy wpadłaś w łapy Rhuna ab Brechfy?

W samą porę Katrine powstrzymała się, aby nie dygnać unizenie. Pochodziła z wyższego stanu niż Gaskończyk, choć wyglądał wspaniale i przemawiał władcym tonem, i powinna była o tym pamiętać, pozbywając się pokory, wyćwiczonej latami koszmarnego drylu. Uniosła dumnie brodę.

- Miałam dziesięć lat, kiedy padłam ofiarą zasadzki. Towarzyszącą mi osobę wraz z całą świtą zamordowano na moich oczach.

De Chalais posłał Rhunowi piorunujące spojrzenie. Wykrzywił usta z odrazą.

- Czegoś podobnego nie życzyłbym nawet najgorszemu wrogowi - oświadczył. Po chwili uśmiechnął się, jakby raptem go coś rozbawiło. - A co pani woli, lady Katrine? Tkwić dalej w obleżonym zamku, wiedząc, że czeka panią niechybna śmierć z rąk Rhuna ab Brechfy, czy też zdać się na moją łaskę? Uprzedzam tylko, że nie mam ani czasu, ani ochoty, aby się z panią cackać. Pozostanie pani pod moją władzą, posłuszna moim rozkazom. Ale za to włos nie spadnie pani z głowy.

Katrine przymrużyła oczy. Ależ on jest zmienny! W tej chwili był wobec niej wręcz uprzejmy. W gruncie rzeczy nie miała wyboru. Musiała mu zaufać. Potrafił być zimny jak głaz i odpychający, ale emanował z niego pewien urok, co nie uszło jej uwagi, dlatego nie sądziła, aby był okrutnym człowiekiem. Podobnie jak ona, stał po stronie króla, a za uratowanie jej życia czekała go z pewnością nagroda. Kto wie, może uda się go nakłonić, aby zawiózł ją do hrabiego Wenstaple'a. Była przekonana, że jej przyszły teść zapłaci za nią sownie i z pewnością skontaktuje się z Lancasterem, a może nawet i z samym królem. Splotła spracowane dłonie, aby ukryć ich drżenie.

- Moi opiekunowie oraz rodzina d'Evreux będą uszczęśliwieni, kiedy się okaże, że żyję - zapewniła gorąco. - Nie mam innego wyjścia, zmuszona jestem zgodzić się na pana propozycję. Błagam tylko o jedno, aby mnie pan odwiózł do hrabiego Wenstaple'a, który wynagrodzi pana szczerze za wyświadczoną mi przysługę.

De Chalais przygryzł wargi.

- Choć brzmi to zachęcająco - stwierdził po chwili zastanowienia - mam jednak wobec pani inne plany. Wolę panią zatrzymać u siebie, przynajmniej przez jakiś czas.

- Ale dlaczego? - zapytała Katrine z desperacją. - Dlaczego nikt nie chce zagwarantować mi wolności?

- Słyszała pani argumenty Rhuna. Mną kierują inne pobudki, ale i mnie zmusza do tego sytuacja. Mój panie - zwrócił się do Rhuna - akceptuję pana warunki. Żądam natychmiastowego poddania zamku, przekazania mi dziewczyny oraz złożenia przysięgi lojalności wobec króla Henryka - w zamian za wolność pana, pana świty oraz pana rodziny. Opuści pan zamek i powróci na swoje włości czy co tam ma pan w posiadaniu. Na wiosnę poprę pana prośbę o darowanie kary oraz zastosowanie prawa łaski. Król Henryk jest skory do okazania miłosierdzia. Przypuszczam więc, że się zgodzi. Zwłaszcza że odtąd będzie mógł liczyć na pana lojalność. Przyklepmy tę umowę.

Chevalier wyciągnął krzepką dłoń ze smukłymi palcami. Rhun uderzył w nią mocno otwartą ręką, zręcznie maskując, że się przez ułamek sekundy zawahał. Podobnie jak Katrine, musiał wybierać między niechybną śmiercią a słabą nadzieją. Właściwie trudno tu mówić o jakimkolwiek wyborze.

- A więc się dogadaliśmy. - Gaskończyk był wyraźnie usatysfakcjonowany. Zaczął wydawać energicznie polecenia. - Niech się pan przygotuje do opuszczenia Dryslwyn jutro rano. Może pan zabrać ze sobą spośród dworzan oraz służących, kogo pan zechce. Każdy, kto pozostanie w zamku, będzie musiał przysiąc lojalność i służyć mi, uznając mnie, a za moim pośrednictwem również króla Henryka, za swojego zwierzchnika.

- Mam zaledwie pięciu wasalskich rycerzy oraz trzydziestu żołnierzy. Bez wątplenia większość z nich zechce wrócić do swoich domów.

De Chalais uniósł brwi. Rozciągnął wargi w radosnym uśmiechu.

- A widzisz, miałem rację, Louis! Wygrałem zakład. Cały garnizon bierze udział w najeździe! Przypuszczałem, że w zamku zostało zaledwie kilku mężczyzn, a poza tym jedynie kobiety i służba, a więc nie ma dosyć żołnierzy ani łuczników, aby próbować stawić nam opór.

Louis Dubois uśmiechnął się - widać zupełnie się nie przejął, że przegrał zakład.

- Wydaje mi się, że nie daliśmy im szansy, aby próbowali się skutecznie bronić, bo ich w ogóle nie atakowaliśmy.

- Co okazało się stokroć lepsze, ponieważ osiągnęliśmy cel bez przelewu krwi!

- Nie wszyscy podzielają tę opinię, Chevalier.

Słowa te wypowiedziane zostały z uśmiechem. Louis wyraźnie przekomarzał się ze swoim dowódcą. Raoul de Chalais zdawał sobie z tego sprawę. Szturchnął przyjaciela w ramię.

- Przecież wiesz, że nie boję się walki, *mon Vieux*. Kiedy uważam, że warto walczyć, moi ludzie idą za mną dzielnie, bo wiedzą, że nigdy nie naraziłbym niepotrzebnie ich życia. Spędziliśmy przyjemnie lato, obozując u wrót zamku Dryslwyn, ale dosyć tego dobrego. Dlatego idź do naszych ludzi i powiedz im, aby zwinęli namioty jutro o świcie. Naszą kwaterą będzie zamek. Będzie nam tu trochę ciasno, bo jest nas ponad setka, nie licząc osób towarzyszących, ale to lepsze niż spędzenie zimy w polu.

Louis ociągał się z wykonaniem polecenia.

- A ty nie zamierzasz wrócić do obozu?

- Nie. Spędzę noc tutaj.

- Ale...

- Mogę się tu czuć całkiem bezpieczny - zapewnił go de Chalais uspakajającym tonem. - Gdyby coś mi się stało, poprowadziłbyś moich ludzi i dopilnował, aby żaden z człon-

ków rodziny Rhuna ab Brechfy nie uszedł z życiem, prawda? Taki rozkaz otrzymał również sir Hugh Layfield na wypadek, gdybyśmy nie wrócili cało ze spotkania, mającego ustalić warunki zawieszenia broni.

- Rzeczywiście, nie ma się pan czego obawiać - zapewnił Rhun skwapliwie, widząc, że Louis przytaknął swemu dowódcy. - Nie grozi panu żadne niebezpieczeństwo z mojej strony ani ze strony moich ludzi. Przecież zawarliśmy przed chwilą umowę, a ja jestem człowiekiem honorowym.

Katrine miała wątpliwości, czy jego poczucie honoru równe jest honorowi Gaskończyka. Choć de Chalais przyjął dość sceptycznie zapewnienie Rhuna, skinął głową. Wiedział, że Walijczyk stoi na straconej pozycji.

- Tak czy siak, będę dobrze strzeżony. Pan Louis Dubois opuści zamek, ale moi żołnierze pozostaną ze mną. Tenże wachmistrz - wskazał na stojącego za nim mężczyznę, który swoim wyglądem przypominał granitową skałę - przewodzi mojej straży przybocznej.

Wachmistrz skłonił się.

- Może pan polegać na naszej czujności, Chevalier.

- Zamek jest nieduży, a was jest wielu, a więc, jak pan słusznie przypuszcza, Chevalier, nowa kwatera będzie dla was przyciasna. Jeżeli chodzi o dzisiejszą noc, to lady Eiluned i ja odstąpimy panu swoje apartamenty.

- Nie widzę potrzeby. - Raoul machnął od niechcienia ręką. Teraz, gdy zwycięstwo zostało przypieczętowane, stać go było na wspaniałomyślność. - Prześlę się z moimi ludźmi tu, na siennikach. Pańscy ludzie jeszcze odcierpią swoje za to, że dopuścili się zdrady. A teraz idź, Louis, i przyślij tu mojego kucharza z prowiantem - pieczoną wołowiną, chlebem, winem i innymi wiktuałami. Urządzimy sobie dzisiaj

wieczorem ucztę. Rhun ab Brechfa oraz jego świta opuszczają zamek jutro rano z pełnymi brzuchami.

Louis uklonił się, odwrócił się i wyszedł zamaszystym krokiem z sali zamkowej.

Raoul de Chalais zwrócił się znowu do Rhuna.

- A więc, milordzie, niebawem zasiądziemy do wieczerzy.

- Wydam polecenie, aby wniesiono ławy - mruknął Rhun.

- Niech pan poprosi swoją małżonkę, aby znalazła dla dziewczyny jakąś przyzwoitszą sukienkę - wtrącił Chevalier, zerknąwszy na Katrine. - Nie rozumiem, dlaczego tak cenną osobę - wypowiedział te słowa ironicznie - traktujecie jak zwykłą służącą.

- Musiała zarobić na swoje utrzymanie i nauczyć się posłuszeństwa - zaczął się tłumaczyć Rhun. - Każdej dziewczynie przyda się taka lekcja, zanim wyjdzie za męża.

- Nawet tym szlachetnie urodzonym - przyznał Raoul łagodnym tonem. Pochwycił piorunujące spojrzenie Katrine. W jego zielonych oczach pojawił się wesoły błysk. - Chciałbym, aby dziewczyna wyglądała jak klejnot, którym podobno jest, jak sam pan stwierdził.

Rhun uśmiechnął się cierpko.

- Moja żona się już o to postara, Chevalier.

Eiluned nie kryła niechęci.

- Ta dziewczka nie ma żadnego innego stroju - oznajmiła mężowi lodowatym tonem. - Dobrze wiesz, że ubrania, które miała na sobie w momencie porwania, już dawno wydarła. Zresztą i tak byłyby dla niej za małe.

- To prawda, moja żono, ale czy przypadkiem lady Myfanwy nie nosi podobnego rozmiaru?

Wszystkie oczy zwróciły się ku drobnej kobiecie, stojącej

za krzesłem, na którym siedziała Eiluned. Była to żona jednego z rycerzy Rhuna, pełniąca rolę damy do towarzystwa. Zarumieniła się lekko, speszona,

- Istotnie, sir. Z przyjemnością znajdę wśród swojej garderoby coś stosownego dla lady Katrine. Czy można by przysłać trochę ciepłej wody do mojej komnaty?

- Nie możemy marnować skromnych zapasów opału na zagrzanie wody, dobrze o tym wiesz...

- Ta oszczędność nie ma już najmniejszego sensu, mój panie - przerwał Rhunowi w pół zdania de Chalais. Prześlizgnął się wzrokiem po dłoniach i twarzach osób zgromadzonych w sali zamkowej. Na jego usta wypełzł uśmiech. - Widzę, że warto by nastawić spory kocioł gorącej wody, bo wiele z towarzyszących panu osób mogłoby z niej skorzystać.

- Wyśmiewanie się z nas sprawia panu niewątpliwie przyjemność, Chevalier. Byliśmy zmuszeni rozsądnie gospodarować naszym opałem, tak aby starczyło nam na przyrządzenie posiłków. Mycie się ciepłą wodą czyni człowieka zniewieściałym.

- Ja wolę myć się ciepłą wodą, bo to przyjemniejsze i o wiele bardziej skuteczne - odparł Chevalier.

- Polecę, aby przyniesiono panu miskę gorącej wody oraz ręcznik, zgodnie z utartym zwyczajem, gdy zasiądzie pan do stołu - burknął Rhun.

- Chodź, Katrine - powiedziała lady Myfanwy. - Czy dostaniemy trochę gorącej wody?

Rhun skinął potulnie głową. Katrine podażyła za kobietą. Skierowały się obie do głównego wyjścia - minęły boczną salą oraz schody prowadzące do wieży. Katrine zatrzymała się na moment i obejrzała się. Raoul de Chalais stał odwrócony do nich plecami. Rzeczowym tonem wydawał swoim

ludziom dyspozycje, pochłonięty całkowicie myślą o ostatecznym poddaniu się Dryslwyn.

Jakież to było cudowne uczucie wykapać się od stóp do głów w ciepłej wodzie! Znalazło się nawet perfumowane mydło, tak że skóra Katrine pachniała delikatnie różami, podobnie jak i włosy, które błyszczały teraz niczym szczerze złoto, gdy został zmyty z nich brud. Myfanwy szesała niesforne loki do tyłu i upięła je skromnie w kok. Wynalazła też czystą lnianą koszulę oraz wełniane pończochy, które służąca przewiązała powyżej kolan niebieską wstążką. Zielona suknia utkana z mieszanki lnu i wełny oraz flanelowy serdak o barwie szafranu były przykrótkie tylko o kilka cali. Katrine wolałaby zaprezentować się ubrana w jedwab i satynę - jak przystało kobiecie z jej stanu - aby zrobić wrażenie na wspaniałym rycerzu, ale jej obecny strój był o niebo lepszy od ohydneho, ponurego, brązowego chałatu, jaki jej kazał nosić Rhun. Całości dopełniały ciut przyduże żółte, brokatowe pantofle. Jej spracowane dłonie nasmarowano jakąś miksturą, dzięki czemu nie były już takie szorstkie.

- No, jesteś gotowa - oznajmiła w końcu lady Myfanwy. - Wyglądasz całkiem nieźle, moje dziecko. Jeżeli będziesz uprzejma dla pana Raoula de Chalais, będzie cię traktował życzliwie i z należyтым szacunkiem, jestem o tym przekonana. Nie zrobił na mnie wrażenia człowieka mściwego, zresztą nie jest nastawiony wrogo do Anglików, tak jak lord Rhun.

Katrine wyciągnęła spontanicznie ręce do starszej kobiety.

- Pani zawsze okazywała mi życzliwość, za co pragnę pani podziękować.

Myfanwy ujęła jej dłonie i uściśnęła je serdecznie.

- Lady Eiluned odnosiła się do ciebie okropnie, co mnie

szczerze bolało. Biedna mała duszyczko, nie zasłużyłaś sobie na tak surowe traktowanie.

- Często zastanawiałam się, dlaczego ona mnie aż tak nienawidzi. Przecież nie zrobiłam nic złego...

- Z wyjątkiem tego, moja droga, że jesteś Angielką i do tego dziewczyną. Wydaje mi się, że miała ci za złe, że wtargnęłaś do jej rodziny. Podobnie jak jej małżonek, zależało jej na twoim posagu. Nie byłaś jednak w stanie zastąpić jej córki, którą straciła. Lady Eiluned miała kiedyś dwóch synów oraz córkę, ale pozostał jej tylko jeden syn. Dlatego jest taka zgorzkniała.

- To straszne. Nic o tym nie wiedziałam.

- Bo ona o tym nie mówi. Chodź, dziecko. Nie chciałybyśmy, abyśmy się spóźniły na wieczerzę.

Katrine, wchodząc do sali zamkowej, czuła się zakłopotana. Do dziś usługiwała przy posiłkach, uwijała się wśród biesiadników, donosząc na tacach jedzenie, czary z napojami, dzbany piwa, misy z owocami, półmiski z mięsem i rybami, a gdy podrosła i nabrała dosyć sił, nawet parujące kociołki z polewką, duszoną baraniną oraz warzywami. Oczywiście ostatnio jedzenie było racjonowane. Podawano mniej dań, zabrakło również przypraw, gdyż wszystkie skrzynki z ziołami i korzeniami były puste. Na stole stawiano ozdobną solniczkę, ale wyłącznie symbolicznie, gdyż sól już dawno się skończyła.

Kilku ludzi Raoula de Chalais dowiozło tymczasem różne produkty, z pewnością również świece, gdyż w sali zamkowej od dawna nie było tak jasno. W kominku płonął jasny ogień - unoszący się z niego dym mieszał się z dymem ze świec, podążał w górę ku krokwiom i wydostawał się na zewnątrz przez specjalne otwory w dachu. Gdy tylko Katrine zajęła miejsce obok Myfanwy, rozległa się fanfara, anonsująca

przybycie rycerza Raoula de Chalais, lorda Rhuna ab Brechfy oraz Eiluned, jego żony.

Paż uklęknął przed nimi, oferując misę z wodą. Cała trójka obmyła ręce, po czym zasiadła do stołu.

Chevalier pozbył się ciężaru zbroi i przebrał się w brokatowy, misternie haftowany kaftan. Rozejrzał się dokoła.

- Gdzie jest Katrine Huntershold? - huknął tubalnym głosem.
- Wstań - szepnęła lady Myfanwy.

Katrine uniosła się z miejsca, nieco zmieszana, że nie rozpoznał jej wśród zebranych. Czuła się i tak zakłopotana faktem, że przydzielono jej miejsce wśród biesiadników, zamiast usadzić na odległym końcu stołu, przynależnym służbie, która po podaniu posiłku dosiadała się do stołu.

- Aha! - Obrzucił wzrokiem jej postać, oblaną bladym światłem migających świec. - Tam się schowałaś. Chodź tu do mnie, dziewczyno.

Katrine się zarumieniła. Obeszła z gracją stół, krocząc dystyngowanie w stronę Raoula de Chalais. Serce waliło jej w piersi jak młotem - miała wrażenie, że wszyscy to słyszą, gdyż w sali zamkowej zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Nie odmówiono jeszcze modlitwy przy stole, a więc wstrzymano się z podaniem posiłku. Wszyscy czekali cierpliwie, śledząc bieg wypadków.

Raoul de Chalais machnął ręką zniecierpliwiony.

- No, chodź tutaj!

Katrine zatrzymała się przed wyściełaną ławą, przeznaczoną dla honorowych gości, i zapytała z godnością:

- Czym mogę służyć, panie?

Zmierzył ją od stóp do głów uważnym spojrzeniem.

- Oto dowód, że miał pan rację, Rhun. Widzę, że to rzeczywiście prawdziwy klejnot. Trzeba go tylko trochę oszlifować. Przyznam, że dziewczyna prezentuje się obiecująco.

Katrine zacisnęła pięści, Mówił o niej, jakby jej tutaj nie było!

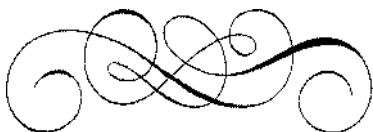
- Gdyby Rhun ab Brechfa nie zabił moich strażników i nie uwięził mnie w zamku, byłabym teraz żoną syna hrabiego Wenstaple'a! Być może klejnot nie wymagałby wtedy oszlifowania.

Chevalier zaśmiał się cicho.

- Świetnie to ujęłaś w słowa, dziewczyno. Lady Eiluned, byłbym pani wielce zobowiązany, gdyby pani zechciała się trochę przesunąć. Lady Katrine zajmie miejsce obok mnie. Paziu, przynieść dodatkowe nakrycie.

Katrine spojrzała na niego zdumiona. On chyba nie mówi tego poważnie! Ale zorientowała się po jego minie, że owszem.

Nie miała najmniejszej ochoty siedzieć obok de Chalai'go Jego wspaniała postać *budziła w niej zbyt ni niepokój*. Mimo to przekroczyła z wdziękiem wyściełaną poduszkami ławę i usiadła, milcząc, ale z nadąsaną miną, na miejscu, które zwolniła dla niej lady Eiluned.



ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Katrine zajęła wskazane miejsce i odmówiono modlitwę po łacinie, w sali zamkowej zrobiło się gwarno. Paż, któremu de Chalais polecił przyniesienie dodatkowego nakrycia, tkwił nadal przy stole, jakby mu nogi wrosły w ziemię.

- No, co jest z tobą, chłopcze! - krzyknął Chevalier. - Co tak stoisz jak słup soli? Przecież lady Katrine nie ma na czym jeść.

Chłopiec, liczący sobie co najwyżej osiem lat, wpatrywał się udręczonym wzrokiem w surową twarz mężczyzny. Katrine zagadnęła do niego łagodnie w języku walijskim. Na zbolałej twarzy pazia pojawił się wyraz ulgi - uciemienienie najbardziej ze wszystkich dotyka dzieci, pomyślała. Chłopak rzucił się pędem, aby spełnić natychmiast życzenie i przynieść cynowy talerz oraz skibę chleba upieczonego specjalnie na tę okazję.

- On pana nie zrozumiał - wyjaśniła spokojnym tonem. - Większość osób tutaj mówi słabo po angielsku albo wcale, a pan do tego ma cudzoziemski akcent.

- Do diabła! - Chevalier wyglądał na zbitego z tropu. - Czyżby to oznaczało, że ludzie, którzy pozostaną w zamku, nie będą rozumieli moich rozkazów?

- Kilka osób tak - ksiądz, majordom, kucharz oraz paru chłopców stajennych. Wiele osób pozostanie w zamku, bo to ich dom. Mieszkali tu, zanim zjawił się Rhun, i nauczyli się angielskiego od ówczesnego zarządcy.

- Aha! I go zdradzili!

- Być może, ale niech pan nie zapomina, że to Walijszczy. To był pierwotnie ich zamek. Czy nie postąpiłby pan tak samo, gdyby dokonano najazdu na Gaskonię?

- O jakim najeździe pani mówi? Przecież Walia jest częścią angielskiego królestwa!

Katrine nie zdążyła zareagować, bo paż przybiegł z grubą pajdą chleba na talerzu i położył go na stole przed nią.

- *Diolch*, Dai - powiedziała Katrine.

- Co to znaczy? - zapytał zaciekawiony de Chalais.

- Dziękuję, Dai. Dai to imię chłopca.

Uśmiechnął się ze skruchą.

- Może powinienem nauczyć się tego słowa - *diolch*, prawda?

Katrine odwzajemniła uśmiech.

- Zdolny z pana uczeń.

- *Diolch*, Dai - powiedział do pazia, po czym zwrócił się do Katrine. - Czy mogłaby pani przeprosić go w moim imieniu, że na niego nakrzyczałem?

Katrine nie wierzyła własnym uszom. Rycerz, który zdobył zamek, kaja się przed dzieckiem? Spełniła posłuszenie jego prośbę. Uszczęśliwiony paż uśmiechnął się od ucha do ucha, spoglądając na de Chalais'go niemal z nabożnym uwielbieniem. Katrine uznała, że rycerz zdobył tego wieczoru przynajmniej jedno serce.

Starła się ukryć zaskoczenie i podjęła rozmowę, którą swoim raptownym zjawieniem się przerwał im Dai. Przyjemnie było gawędzić z tym rycerzem.

- Przynależność Walii do królestwa angielskiego uznają Anglicy - powiedziała z naciskiem. - Podobnie jak Francuzi są zdania, że Akwitania jest francuska - dodała śmiało. - Z pewnością wie pan, że Walia odparła skutecznie wiele ata-

ków i dopiero Normanom udało się ją ujarzmić. Ale i tak, za czasów panowania Henryka Drugiego, wywalczyła sobie częściowo niezależność.

Chalais nie odpowiedział od razu, czekając, aż giermek - gaskoński młodzieniec imieniem Hugues - poda im pieczoną wołowinę, której kawałek przed chwilą odkroił i spróbował. Skosztował również pieczoną rybę, świeżo złowioną w rzece. Chevalier chciał uniknąć wszelkiego ryzyka. Wyglądało na to, że Katrine musi dzielić z nim puchar, który giermek napełnił czerwonym winem.

- Ale później - zaczął Chevalier, wykazując się zdumiewającą znajomością lokalnej historii, o co go Katrine nie podejrzewała - król Edward Pierwszy odebrał im wywalczone przez nich swobody. Walia nie jest w stanie przetrwać jako suwerenne państwo. Jest na to za mała. Gdyby Anglia nie wspierała Gaskonii, ta zostałaby już dawno włączona do Francji. Co się z pewnością i tak stanie - dodał ponuro, ale jakby pogodzony z losem. - Wyraża się pani przychylnie o Walijszykach, moja panno. Czyżby była pani po ich stronie?

- Ależ skąd, nie śmiałabym. Rozumiem jednak ich punkt widzenia. Czy nie wrzało i w Anglii w czasach, gdy Normanowie bezwzględnie sprawowali władzę?

- Tak. - Chevalier nadział na sztylet kawałek wołowiny i podniósł go do ust. - Każdy naród cierpi, gdy jego kraj zostaje podbity. Anglia zaakceptowała zaistniałą sytuację. Wypadałoby, aby Walia zrobiła to samo.

Wsunął kawałek pieczeni do ust, ukazując dwa rzędy nieskazitelnie białych zębów.

- Wszystko było dobrze, dopóki na tronie nie zasiadł Henryk Bolingbroke - zauważyła Katrine. - Uznano go za uzurpatora, a on obszedł się podle z Owenem Glendowerem, chociaż Owen stał wiernie u jego boku i był jego przyjacielem.

- Tyle niewinnej krwi przelano w walce o takie małe państewko - stwierdził Chevalier ze smutkiem.

- Dziwne, że pan jako rycerz potępia walkę i przelew krwi.

- Tak pani uważa? Zapewniam panią, że nie wszyscy żołnierze są żądni krwi. Czasem trzeba walczyć w imię jakiejś sprawy albo stanąć w jej obronie, to prawda. Dziwi panią, że jestem przeciwny wojnie. Ale jak pani myśli, kto cierpi najbardziej, gdy do walki zaangażują się wielcy panowie? - Jego błyszczące, wyraziste zielone oczy spotkały jej wzrok. Odpowiedział sam na zadane pytanie. - Mieszkańcy kraju, o który toczy się walka. Bogu ducha winni ludzie pozbawieni zostają dachu nad głową i środków do życia, ich miasta oraz pola zostają zdewastowane, a kobiety zgwałcone. Wojna jest czasem złem koniecznym, ale najlepiej starać się jej uniknąć. Zresztą, walka w obcym kraju oraz jego podbicie niosą ze sobą zawsze kłopoty językowe - dodał żartobliwie, po czym uśmiechnął się rozbrajająco. Katrine nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- W obecnej sytuacji nie pozostaje panu nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż pana rozkazy zostaną przetłumaczone.

- Zorientowałem się, że zaledwie w nielicznych wsiach ludzie rozumieją angielski z francuskim akcentem - stwierdził. - Powinno mi to było dać do myślenia. Ktoś jednak mógł uprzedzić chłopaka...

- Każdy miał ręce pełne roboty, panie, z wyjątkiem pana giermka, który, zdaje się, nie zna walijskiego. A ja też byłam zajęta czym innym.

- Wymyślanie wymówki, żeby nie usiąść obok mnie - zaśmiał się Chevalier, na co Katrine spłonęła rumieńcem.

- Nie spodziewałam się, że dostąpię takiego zaszczytu.

- Co za bzdury! Wiedziała pani doskonale, że to miejsce pani się należy.

Chevalier zaprotestował, gdyż uznał, że Katrine nie jest z nim szczerą. Sięgnął po wypełniony po brzegi puchar, który postawił między nimi giermek, i podał go Katrine.

- Niech pani skosztuje wina. Ciekaw jestem, czy będzie pani smakować. Pochodzi z Gaskonii. Dopiero co rozładowano nowy transport w Carmarthen.

Katrine upiła łyk. Napój był łagodny, ale miało lekko cierpki posmak.

- Nie zwykłam pijać wina, ale wydaje mi się, że to jest całkiem znośne.

Chevalier odchylił głowę i się roześmiał.

- Najlepszy gatunek bordeaux według pani jest całkiem znośny? Musi pani nauczyć się rozkoszować tym trunkiem.

- Tak jak pan nauczył się doceniać *ale*, nasze mocne piwo, prawda? - stwierdziła niewinnie Katrine. Zauważyła, że zignorował propozycję skosztowania piwa, którego resztką znajdowała się w zamkowych piwnicach, i nie potrafiła powstrzymać się od kpin.

- O, nie, moja panno! Nigdy nie przyzwyczaję się do ohydneho smaku waszego cienkiego piwa! Jeżeli nasze wyborne wino jest dla pani za mocne, rozcieńczę je trochę wodą.

- Nie, dziękuję. Nie zamierzam wypić zbyt wiele. - Upiła łyk i odstawiła puchar. - Doceniam jego smak. Nie wszyscy Anglicy piją wyłącznie rodzime piwo *ale*. Zarówno mój ojciec, jak i moi opiekunowie pijali właśnie tego typu wino.

- Wysyłamy do Anglii całe mnóstwo tego trunku. Niech pani skosztuje trochę mięsa.

Chevalier nadział na nóż kawałek pieczonej wołowiny i zjadł go ze smakiem. Katrine miała ochotę na rybę, ale nie

chciała, aby mięso się zmarnowało. Sięgnęła posłusznie po plasterek i ugryzła mały kęs.

- Kiedy zmarł pani ojciec? - zapytał znienacka Chevalier.

Katrine przełknęła, czując, że mięso zaległo jej kamieniem w żołądku. Spuściła głowę i wbiła wzrok w zieloną suknię.

- Oboje rodzice umarli, gdy miałam osiem lat. Zmogła ich febra. - Głos jej się załamał. Odchrząknęła i zaczęła mówić dalej: - Ojciec w testamencie powierzył mnie opiece księcia Lancaster, ale Jan z Gaunt zmarł i król Ryszard przejął jego majątek.

Przerwała, bo ciężko jej było mówić o przykrych miesiącach, kiedy znajdowała się pod opieką służących, czekając na postanowienie króla. Z kącika oka spłynęła jej łza. Otarła ją palcem.

Raoul nie potrafił określić uczucia, jakie budziła w nim Katrine. O mały włos została narzeczoną przedstawiciela rodu, do którego od dawna był wrogo nastawiony. Powinien czuć do niej pogardę, choć w gruncie rzeczy dziewczyna niczemu nie zawiniła, gdyż nie związała się z tymi ludźmi z własnego wyboru. Przyłapał się na tym, że zamiast być wobec niej obojętny albo gardzić nią, zaczyna się o nią martwić. Co więcej, Katrine budziła w nim czułość. Pomimo tylu przeciwności losu okazała niebywały hart ducha. Zaskoczyło go, że się raptem tak nad nią roztkliwia, ponieważ po śmierci swojej matki stał się twardy jak kamień.

- I jak potoczyły się dalej pani losy? - zapytał oschle, starając się ukryć wzruszenie.

Katrine uniosła dumnie głowę. Na jej twarzy nie było już śladu łez. Zaczęła mówić z zapałem.

- Król Ryszard pozostawił mnie pod opieką księstwa

Lancaster, a oni zadysponowali, że zamieszkam u lorda Fringtona, który zarządzał Brecon March w imieniu księstwa.

- Frinton nie był dla pani życzliwy? - zapytał Raoul nieco uprzejmie.

- Czy ja wiem... Ztroszczył się o moje utrzymanie i wykształcenie. Miałam opiekunkę, która dbała o wszelkie moje potrzeby.

- Rozumiem. - Chevalier podziwiał jej dzielność, ale zdawał sobie sprawę, jak bardzo musiała czuć się samotna wśród obcych ludzi, odcięta kompletnie od swoich korzeni.

- Czy to wtedy nauczyła się pani języka walijskiego?

Katrine rozluźniła dłonie. Na jej wargach pojawił się nikły uśmiech.

- Zaledwie paru słów. Ale dzięki temu poradziłam sobie jakoś, gdy Rhun uwięził mnie w swoim zamku w lesie. Czy słyszał pan, aby ktoś ze stałych mieszkańców zamku mówił w jakimkolwiek innym języku?

Raoul uznał, że to nie jest stosowny moment, aby zacząć dopytywać się, gdzie znajduje się kryjówka Rhuna. Zmarszczył brwi i zaczął przysłuchiwać się prowadzonym w sali zamkowej rozmowom. Roześmiał się.

- Oprócz konwersacji w języku walijskim, słyszę tu i ówdzie język angielski i francuski, ale to z pewnością moi ludzie. Pani mówi teraz biegle po walijsku, prawda?

- Dosyć dobrze. Spędziłam tu w końcu pięć lat - przypomniała mu i ugryzła kolejny kęs mięsa.

Tymczasem Raoul zaspokoił głód. Napił się łyk wina, wytarł usta i zaczął się przyglądać uważnie Katrine. Dziwnym zrzędzeniem losu trafiła w jego ręce. Była jeszcze taka młoda. Taka niewinnie piękna. Taka czarująca. Jakże mógł traktować ją jak wroga? Albo pozwolić na to, by wyszła za mąż za mężczyznę, którego nazwisko budziło w nim głęboką niechęć? Początkowo

widział w niej wyłącznie środek do zdobycia pewnego celu, ale teraz zapragnął otoczyć ją opieką.

- Posłuchaj, lady - odezwał się w końcu. - Nie zamierzam spełnić pani prośby i odwieźć do hrabiego Wenstaple'a, ponieważ nie jestem wcale przekonany, że będzie pani szczęśliwa w kojarzonym mariażu. Nie chciałbym narazić pani na kolejne cierpienia.

Spojrzała na niego zdumiona. Jej szeroko rozwarte gołębie oczy - pod łukiem złocistych brwi o tym samym odcieniu co gęste włosy, w przeciwieństwie do rzęs, które były czarne jak smoła - wyrażały rozczarowanie.

- Ale dlaczego miałabym cierpieć, poślubiając Lionela d'Evreux? To członek znamienitego rodu, szanowanego w całym kraju.

- Nie mogę pani tego wyjaśnić. - Zdawał sobie sprawę, że Rhun usiłuje podsłuchać ich rozmowę. Co prawda, w sali zamkowej panował zbyt duży gwar, ale wolał nie ryzykować. Na wszelki wypadek ściszył głos. - Niewykluczone, że rodzina d'Evreux uznała, że pani nie żyje, i skojarzyła Lionela z inną kobietą... Ale niech się pani nie przejmuje. Zrobię wszystko co w mojej mocy, aby przed upływem tego roku została pani szczęśliwą mężatką. Daję pani słowo.

Katrine zamyśliła się. Zdaje się, że również lady Eiluned dręczyły różne nieprzyjemne myśli. Odsunęła się od nich tak daleko, jak tylko to było możliwe, i zupełnie nie zwracała uwagi na swoich sąsiadów przy stole. Mimo to Chevalier miał nieprzyjemne uczucie, że ktoś ich podsłuchuje. Może dlatego wolał nie okazywać w obliczu wroga, iż w gruncie rzeczy ma litościwą duszę. A Rhun z pewnością należał do jego wrogów. Nie miał co do tego najmniejszej wątpliwości.

Większość z tego, co mówił Chevalier, nie docierała do Katrine. Ale ostatni fragment wypowiedzi zwrócił natychmiast jej uwagę.

- Oczekuje pan z pewnością ode mnie, że będę posłusznie spełniała wszystkie pana zachcianki.

Raoul uśmiechnął się cierpko.

- Czyżby miała pani o mnie aż tak złe zdanie? Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby pani zechciała ze mną współpracować. Potrzebny *mi* tłumacz. Czy mogę liczyć na pani pomoc?

Katrine niemal wzruszyła się jego ujmującym zachowaniem. Jednak życie nauczyło ją być ostrożną. Mogły się za tym kryć jakieś złe intencje. Trudno było znaleźć wytłumaczenie, dlaczego nie chciał pertraktować z hrabią Wenstable'em ani z przedstawicielami księstwa Lancaster. Człowiek ten miał nad nią całkowitą władzę. Na tę myśl przeszył ją dreszcz. Po tym, jak się do niej odnosił, spodziewała się, że nie będzie dla niej aż tak surowy jak Rhun. Skoro potrzebował jej pomocy, nie powinien jej traktować źle. Pomyślała sobie, że może nawet polubi swoje nowe obowiązki.

- Jestem do pana dyspozycji, Chevalier - zapewniła go solennie.

Uśmiechnął się i skinął głową, zadowolony.

- Pani prawie nic nie zjadła. Hugues, nałóż pani trochę więcej mięsa.

Katrine zdobyła się na odwagę.

- Chciałabym spróbować rybę, panie. Wygląda tak apetycznie, a ja od dawna nie miałam okazji jeść świeżej ryby. Mieliśmy odcięty dostęp do rzeki.

- Dokładnie o to mi chodziło! - stwierdził Raoul, po czym zwrócił się do giermka: - Podaj pani wszystko, cokolwiek sobie zażyczy.

Katrine oderwała kawałek białego, delikatnego chleba, jakiego nie widziała od tygodni.

- Przynajmniej dzisiaj możemy najeść się do syta - po-

wiedziała, wsuwając chleb do ust i biorąc się do porcji szczupaka, którą podał jej Hugues. - Pan nie przepada za rybą?

- Owszem, lubię, ale wolę drób - odparł Raoul. Odciał udko od pieczonego kurczaka, leżącego na półmisku obok niego, i zaczął je ogryzać. - Można się nim lepiej posilić. Czy pani rzeczywiście przymierała głodem?

Miał zwyczaj zadawania zaskakujących pytań.

Rhun wychylił się do przodu. Katrine dostrzegła na jego twarzy zaniepokojenie. Drażniło go pewnie, że nie słyszy, o czym rozmawiają. A może to, że traktowana jest z szacunkiem należnym kobiecie jej stanu. Na szczęście, Rhun już nie mógł jej nic zrobić, a ona nie zamierzała kłamać czy też mówić półprawdy, bo nie miała wobec niego żadnych zobowiązań.

- Nie przymierałam głodem - stwierdziła zgodnie z prawdą - chociaż racjonowane porcje jedzenia były bardzo skąpe. Piwnice są prawie puste. Wisiało nad nami widmo głodu, dotknąłby nas w ciągu miesiąca.

- Tak sądziłem - oznajmił Raoul z satysfakcją, po czym zwrócił się do Rhuna: - Nadal nie rozumiem, dlaczego tak długo pan się opierał. Inny człowiek na pana miejscu już dawno by się poddał. Na przykład Carreg Cennen padł już przed wieloma miesiącami.

Carreg Cennen znajdował się na południe od rzeki Tywi. Zamek ten, wraz z Dinefwr oraz Dryslwyn, tworzył trójkąt. Gdy się spoglądało z wieży Dryslwyn w kierunku wschodu, na horyzoncie majaczyły sylwetki pozostałych dwóch zamków.

Katrine nie wysilała się, aby usłyszeć odpowiedź Rhuna. Był to uparty człowiek, który nie znosił naginać się do woli innych. Jakie głębsze motywy nim powodowały, pozostanie na zawsze jego tajemnicą. Może nawet sam ich nie znał. Nie miało to już w tej chwili najmniejszego znaczenia. Zanościło się na to, że minie kolejny rok, zanim Katrine powróci do

ludzi, którzy oficjalnie sprawowali nad nią opiekę. Tymczasem będzie się nią zajmował Chevalier Raoul de Chalais. A więc to i tak zmiana na lepsze.

U Rhuna musiała spać początkowo w komnacie razem z innymi służącymi i dziećmi. Potem, gdy wyrosła, Myfanwy zabrała ją ze sobą. Odtąd zajmowała sypialnię razem z damami do towarzystwa lady Eiluned. W owej komnacie spokój zakłócali nieustająco różni mężczyźni - mężowie, kochankowie. Katrine spała uzbrojona w nóż kuchenny, wsunięty pod siennik, ale na szczęście nigdy nie musiała zrobić z niego użytku. Udawało jej się skutecznie oprzeć wszelkim próbom pozbawienia dziewictwa, dzięki ostrości języka i pogroźkom, że w razie czego zemści się za jej krzywdę Rhun. Ale nigdy nie czuła się całkiem bezpieczna. Niestety, często zdarzały się przypadki uwiedzenia czy też gwałtu.

Co ją teraz czeka u boku nowego opiekuna, z dala od Eiluned oraz jej dam do towarzystwa? Czy w jego obozie są jakieś kobiety? Niektóre to zapewne żony, inne zaś kochanki.

Czy de Chalais jest związany z jakąś kobietą? Może nawet jest żonaty? Ta możliwość nie bardzo jej się spodobała. Zastanawiała się, czy dlatego, że miała nadzieję, iż Chevalier jest kawalerem, czy też obawiała się, że jeżeli nie jest żonaty, nie będzie przy nim bezpieczna?

Zerkała na niego kątem oka, popijając wino. Kielich napełniano już wielokrotnie, ale ona niewiele wypijała. De Chalais wyglądał na odprężonego, był nieco podchmielony, raczej milczący. Wyraźnie delektował się odniesionym zwycięstwem, bawiąc się wybornie występami wędrownych śpiewaków, którzy towarzyszyli jego wojsku. Nie przypominali w niczym zapraszanych przez Rhuna walijskich bardów, którzy opiewali w swoich pieśniach dawne glorie oraz wyśpiewywali hymny pochwalne na cześć przyszłego zwycięstwa.

Rycerze typu Raoula de Chalais pozostawali często kawalerami, chyba że byli najstarszymi synami znamienitych szlacheckich rodów. Wtedy wybierano dla nich już w młodym wieku odpowiednią małżonkę, aby zapewnić przetrwanie rodu. Tak jak ją wybrano dla Lionela d'Evreux. Miał wtedy zaledwie siedemnaście lat i był jedynym spadkobiercą, ponieważ jego starszy brat zmarł, nie pozostawiając potomstwa. Teraz ma już dwadzieścia dwa lata. Ciekawe, czy wciąż na nią czeka? Może rodzina rzeczywiście uznała ją za zmarłą i znalazła dla niego inną kandydatkę na żonę? Nie przyszło jej to wcześniej do głowy, dopiero Chevalier zasugerował, że coś takiego mogło się wydarzyć. A ona była przekonana, że rodzina d'Evreux zapłaci za nią okup! W gruncie rzeczy było jej wszystko jedno. Zwłaszcza że nigdy nie widziała Lionela. Człowiek odpowiedzialny za jej przyszłość z pewnością bez trudu znajdzie dla niej właściwego pretendenta do jej ręki.

Nie wiedziała nic o Gaskończyku, a z jego twarzy niewiele dało się wyczytać.

- Panie - zagadnęła go nieco zdenerwowana. Skoro on zadawał jej różne pytania, to i ona zamierzała zrobić to samo.

Uniosł w górę czarne brwi - na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy, dodając mu jedynie wdzięku.

- Słucham, lady?

- Czy w pana szeregach są jakieś kobiety?

- Kobiety? To znaczy damy? No, chyba nie można ich tak nazwać - odparł zaskoczony.

Katrine uniosła dumnie głowę.

- W takim razie nie będę miała przyzwoitki - stwierdziła z godnością.

Uśmiech zniknął z twarzy de Chalais'go, a w jego oczach pojawiło się zdziwienie. Widać znowu go zaskoczyła.

- Niech mi pani wybaczy moją bezmyślność. Trzeba bę-

dzie temu jakoś zaradzić - urwał na moment, mrużąc oczy.

- Zdaje się, że lady Myfanwy zechce pani pomóc. Pani darzy ją sympatią, prawda?

- Owszem, lubię ją, bo była dla mnie zawsze uprzejma.

- W takim razie poproszę ją, aby została z panią.

- Obawiam się, że się nie zgodzi - zauważyła Katrine.

- Jej mąż jest wasalem lorda Rhuna i musi opuścić zamek. Z pewnością lady Myfanwy będzie mu towarzyszyć.

- Może jakaś inna dama?

Katrine pomyślała o kobietach, z którymi dzieliła wspólnie komnatę. Pokręciła głową.

- Inne kobiety są również mężatkami, a do tego wcale nie były dla mnie miłe.

- W takim razie lady Myfanwy będzie musiała zostać w zamku. Porozmawiam z nią o tym. Nie mam nic przeciwko temu, aby i jej małżonek pozostał, jeżeli przysięgnie lojalność wobec mnie oraz króla. Będzie pani również potrzebna garderobiana. Kogo pani widzi w tej roli?

- Dorcas Jones, proszę pana - odparła Katrine bez wahania. Dorcas, młoda wieśniaczka, przygarnęła ją pod swoje skrzydła i chroniła jak mogła przed okrucieństwem innych służących, aż się zmęczyli i dali jej spokój. Zaakceptowali ją w końcu, a nawet zaczęli szanować. - To młoda kobieta, zaledwie o kilka lat starsza ode mnie. Nie ma specjalnego doświadczenia w obsłudze osób, ale szybko nauczy się swoich obowiązków.

Chevalier, w charakterystyczny dla siebie sposób, podjął błyskawiczną decyzję.

- Niech Dai ją przyprowadzi.

Dai, który siedział po turecku na podłodze, słysząc swoje imię, zerwał się na równe nogi. Choć ubrany był w podarte spodnie i kaftan, miał maniery świadczące o dobrym pocho-

dzeniu. Dai był kuzynem Eiluned i jako paż Rhuna przygotowywał się do stanu rycerskiego, zgodnie z walijską tradycją. Jeden z młodszych duchownych był odpowiedzialny za jego edukację, wuj zaś uczył go władania bronią.

Pewnie bardziej przydałaby mu się nauka angielskiego, zamiast łaciny, pomyślała Katrine, tłumacząc mu polecenie de Chalais'go. Jednak kiedy przydzielono go na służbę do Rhuna, zbrojne powstanie trwało już ładne kilka lat. W tej sytuacji Walijszczyki uznaliby naukę angielskiego za zdradę.

Po chwili zjawiła się Dorcas, która zajmowała miejsce na odległym końcu stołu. Była to wysoka, dosyć szczupła młoda kobieta, ubrana podobnie jak Katrine, zanim ją przebrano. Raoul zmrugał oczy i przyglądał jej się badawczo. Spozrzegł, że rusza się zgrabnie oraz ma inteligentny wyraz twarzy. Nieśforny kosmyk wydobył się spod czepka, ale zwinnym gestem wsunęła go z powrotem. Skłoniła się nisko Raoulowi, który przystąpił do sprawy od razu, bez zbędnych wstępów.

- Należysz do Dryslwyn, o ile się nie mylę. Czy miałabyś ochotę pozostać, gdy przejmę zamek, i służyć pani Katrine jako garderobiana?

Dorcas zrobiła wielkie oczy. Nie znała biegle angielskiego, ale na tyle rozumiała język, by wiedzieć, o czym mowa

- Jako garderobiana? Ależ, proszę pana, ja nie jestem do tego przyuczona.

- Panna Katrine właśnie ciebie wybrała. Czy to nie wystarczy?

Dorcas spojrzała z niedowierzaniem na Katrine.

- Katrine... moja pani...

- Szybko się nauczysz, Dorcas. Nie wyobrażam sobie nikogo innego w tej roli.

- Wnioskuje z tego, że pozostaniesz w zamku? - upewnił się Chevalier.

- Z wielką przyjemnością, panie.
- A więc sprawa załatwiona. Od tej chwili jesteś garde-robiana lady Katrine.
- Zawołam cię, gdy będę chciała udać się na spoczynek

- powiedziała Katrine.
- A teraz, pani, pošlij Daia po lady Myfanwy.
Gdy zjawiła się Myfanwy, Chevalier wyjaśnił jej sytuację.
- Czy zechciałaby pani dotrzytać towarzystwa lady Katrine? Nie mam nic przeciwko temu, aby wraz z panią w zamku pozostał również pani mąż.

- Naprawdę życzysz sobie, abym została, Katrine?
- Tak. Wyświadczyłaby mi pani wielką przysługę. Pani była dla mnie zawsze uprzejma. Skoro zmuszona jestem tu tkwić, pragnę mieć panią do towarzystwa.

Po chwili wahania lady Myfanwy zwróciła się do de Chalais'go.

- Chętnie przystanę na pana prośbę, ale muszę najpierw porozmawiać z mężem.

- Oczywiście. Niech go pani do mnie przyprowadzi.

Od momentu gdy zjawiła się Dorcas, Chevalier mówił do-nośnym głosem. Rhun przysłuchiwał się teraz otwarciu jego rozmowie z Myfanwy. Powstrzymał się od uwag, ale Katrine zauważyła, że bacznie obserwował to, co się dzieje.

- Panie! - Chwyciła Gaskończyka za ramię. Mówiła szeptem, aby nie usłyszał jej Rhun. Dotyk wzbudził w niej znowu falę podniecenia, którą poczuła po raz pierwszy w momencie, gdy kazano jej zająć miejsce obok niego. Pu-ściła jego ramię jak oparzona, ale w środku cała aż się trzęsała.

Chevalier odwrócił się w jej stronę.

- Panie! - powtórzyła cicho, starając się ukryć zmieszanie. - Na pana miejscu byłabym ostrożna, bo Gruffydd jest mniej więcej tak samo godzien zaufania jak Rhun.

Chevalier zmarszczył brwi.

- Sądzi pani, że mu ufam?

- Nie wiem.

- Będzie musiał złożyć przysięgę, że zachowa wobec mnie lojalność.

- Złamię ją bez najmniejszego wahania, przy pierwszej lepszej okazji.

- Już moja głowa w tym, aby mu się takowa nie nadarzyła - rzekł de Chalais. - Myśli pani, że nie miałem do czynienia ze zdradcami?

- Chciałam pana tylko uprzedzić - rzekła dumnie.

Starła się ukryć, że poczuła się dotknięta. Ale Raoul i tak się zorientował. Zdaje się, że potraktował ją zbyt szorstko. Drażniło go jednak, że taka małaletnia osóbką, niemal dzieckiem, raptem go poucza!

Ich spojrzenia się spotkały. Wprawdzie Katrine patrzyła na niego z wyrzutem, ale była również zakłopotana. Wciąż bowiem pamiętała, że oblała się rumieńcem, gdy Chevalier jej dotknął.

I jego przeszył wówczas dreszcz, ale postanowił nie przywiązywać do tego wagi. Rozśmieszyło go, że Katrine nie bardzo ma ochotę usiąść koło niego. Potraktował to jako przejaw młodzieńczej przekory.

Katrine miała tyle lat, że już mogła wyjść za mąż. Czy jej twarz oraz figura będą w stanie skusić mężczyznę?

- Pozwoli pan, Chevalier, że przedstawię panu swojego męża. Oto sir Gruffydd Gethin.

Lady Myfanwy wyrwała go z zadumy, co przyjął z ulgą, bowiem jego myśli zmierzały w niebezpiecznym kierunku. W jego życiu nie było obecnie miejsca dla żadnej kobiety. A zwłaszcza dla takiej, która była powiązana z rodziną d'Evreux.

- Witam pana, panie Gruffydd - odpowiedział na ukłon przybysza. - Czy pana żona przekazała panu moją prośbę?

- Tak, Chevalier.

- I co pan na to?

Katrine spostrzegła, że Rhun skinął dyskretnie głową na znak, że wyraża zgodę, aby Gruffydd pozostał w zamku. Ciekawa była, czy zauważył to również Gaskończyk. Badał wzrokiem Gruffydda, który zachował kamienny wyraz twarzy, chociaż z pewnością spostrzegł sygnał swojego pana.

- Moja żona ma miękkie serce i chciałyby bardzo pozostać w zamku, a skoro tak, to jej nie opuszczę. Ponieważ przegraliśmy, mój miecz na nic się już nie przyda Oweinowi Glynowi.

- Czy gotów pan jest złożyć przysięgę lojalności?

- W każdej chwili.

- W porządku. Czy zamierzają pozostać w zamku również jacyś inni rycerze?

- Nie sądzę, Chevalier.

- W takim razie dołączy pan do moich. Spotkamy się jutro rano, po tym jak Rhun - zerknął na siedzącego obok niego mężczyznę - i jego zbrojni wyjdą z zamku. Wszyscy, którzy zdecydują się pozostać, będą musieli złożyć przysięgę.

- Myślę, że większość ludzi pochodzących z tych okolic, którzy znajdowali się tu, zanim zamek przeszedł w ręce Walińczyków, zdecyduje się zostać - wtrącił się Rhun. - Przywykli służyć angielskim panom.

Wypowiedział te słowa z pogardą.

- Dai! - zawołała ostrym tonem Eiluned. Odezwała się tego wieczoru po raz pierwszy. - Jutro rano wyjeżdżasz razem z nami. Idź się przygotować.

- Czy lord wyraził na to zgodę? - Dai spojrzał nie na Rhuna, tylko na de Chalais'go.

- Co oni mówią? - zwrócił się Raoul do Katrine.

- Lady Eiluned poleciła chłopcu, żeby poszedł się przygotować się do jutrzejszego wyjazdu. On z kolei czeka na pana zezwolenie.

- Jak chce, to niech jedzie.

Katrine przetłumaczyła jego słowa. Raoul uśmiechnął się do chłopca. Dai rozpromienił się. Z wyrazistej twarzy znikł malujący się jeszcze przed chwilą strach. Katrine przyglądała się, jak Dai skierował się do ciemnego kąta w zamkowej sali. Spał tam wraz z kilkoma innymi paziami, młodymi latoroślami ze znamienitych walijskich rodów, za których edukację odpowiedzialny był Rhun.

- Zdaje się, że ten chłopak dobrze się zapowiada. A do tego jest bystry. Powinien nauczyć się angielskiego. Znajomość tego języka przyda mu się, gdy dorośnie.

- Być może, jeśli powstanie zostanie w końcu stłumione, lord Rhun oraz sprawujący nad nim opiekę duchowny zdołają się na taki krok. Jednak na razie wszystko co angielskie jest wyklęte.

- Przekreślają w ten sposób chłopakowi szansę na przyzwoitą przyszłość.

- Nie zgadzam się z panem - zaprotestował ostro Rhun. Śpiewacy przerwali na chwilę występy, dlatego usłyszał słowa Raoula. - Jego przyszłość związana jest z Walią.

- Ale pana nie była - skwitował Raoul. Wiedział równie dobrze jak Katrine, że Rhun ab Brechfa, podobnie jak jego przywódca, Glendower, służył u angielskich panów i walczył wraz nimi w czasie szkockiego powstania, które wybuchło za panowania króla Ryszarda. - Gotów pan odebrać chłopcu atuty, które panu przyniosły tyle korzyści?

- Nauczy się miłować język walijski niezależnie od doczesnych korzyści.

- To czysta mrzonka. W przypadku użycia broili coś takiego się sprawdza.

- Przyznaję, że to marzenie, ale niełatwo je będzie rozwiązać.

- Ale pan zamierza dotrzymać słowa i przysiąc wierność, zanim jutro opuści pan zamek?

- Owszem, złożę przysięgę.

Minstrele zaintonowali nową pieśń, ale Chevalier dał znak, aby przestali.

- Pora, abyśmy się wszyscy udali na spoczynek - huknął tubalnym głosem, przez co słowa te zabrzmiały jak rozkaz. W sali zamkowej zapanowała natychmiast cisza. - Czeka nas jutro męczący dzień. Życzę wam wszystkim dobrej nocy. Niech Bóg ma was w swojej opiece - dodał i podniósł się z miejsca.

Służący rzucili się do stołu sprzątać nakrycia. Mężczyzna pełniący rolę straży przybocznej de Chalais'go ustawił się za swoim panem. Raoul ukłonił się Katrine.

-- Dobranoc, dziewczyno.

Katrine odkłoniła mu się uprzejmie.

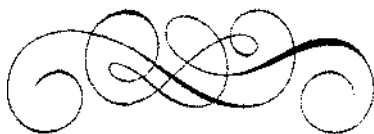
- Z Bogiem, panie.

- Cieszę się na jutrzejszy ranek.

Katrine uśmiechnęła się. Rhun i Eiluned już sobie poszli.

- I ja też. Co prawda, nie odzyskam wolności, ale znowu będę damą, za co chciałam panu podziękować.

- Zawsze pani nią była - zapewnił ją Raoul.



ROZDZIAŁ TRZECI

Od wczesnych godzin w zamku panował gorączkowy ruch. Rhun oraz jego towarzysze zjedli śniadanie i przygotowali się do drogi. Katrine najchętniej również opuściłaby zamek, ale nie z Rhunem. Pragnęła wyruszyć w przeciwnym kierunku - do Anglii, gdzie znajdował się jej dom.

Co prawda, prawdziwy dom był dla niej niedostępny. Położyli na nim łapę urzędnicy Lancastera - do czasu aż wyjdzie za mąż albo osiągnie pełnoletność. A może zainstalował się w nim już ktoś, roszczący sobie do niego prawo? Na tę myśl wstrząsnął nią zimny dreszcz. Taka ewentualność nie przyszła jej wcześniej do głowy, podobnie jak to, że Lionel być może poślubił już inną kobietę. Niewykluczone, że straciła wszystko.

W tej sytuacji jej opiekunowie musieliby wystąpić na drogę sądową i stoczyć długą i trudną walkę o przywrócenie jej własności. Ale skoro Lancaster był teraz królem, to może aż tak źle nie będzie. Z drugiej strony królowie miewali różne kaprysy. Lancaster mógł, na przykład, podarować przynależną jej spuściznę swemu ulubieńcowi z wdzięczności za jego lojalną służbę. Jak by się potoczyły wtedy jej losy? Nie zechciałby się z nią ożenić żaden wartościowy mężczyzna, a nawet klasztor niechętnie przyjąłby pannę bez posagu.

Katrine gotowa była pograżyć się w rozpacz, ale uprzytomniła sobie w porę, że Rhun był przekonany, iż jej majątek przejdzie w ręce jego synów, Elwyna albo Dafydd, jeżeli wyj-

dzie za męża za któregoś z nich. Przecież zapewniał de Chalais'go, że jest wciąż jego właścicielką. Można by to uznać za fortel, gdyby nie fakt, że naprawdę chciał ją wydać za Dafydd. Musiał wiedzieć, że jej majątek nie przepadł. Niewykluczone, że sam zadbał o to, aby pogłoski o tym, że Katrine żyje, dotarły do Anglii. Może nawet prowadził potajemne pertraktacje. Jeżeli tak, to dzięki Bogu, nie udało mu się dogadać.

Katrine uspokoiła się, choć nadal była świadoma, że nie ma dokąd wracać. Wenfrith, główna rezydencja rodziny d'Evreux, stałby się jej domem, gdyby nadal uznano ją za stosowną partię dla Lionela. On z kolei, jako jej mąż, odzyskałby i przejął we władanie jej majątek. Oznaczałoby to, że mogłaby powrócić do Huntersholdu. Na razie zamek Dryslwyn musiał jej starczyć za dom, i nie miało znaczenia, że znajduje się na terenie Walii. Równie dobrze mogłaby to być zupełnie inna kraina. I tak do ojczystej Anglii było daleko. Została zmuszona do pozostania w zamku, co w jej obecnej, niepewnej sytuacji być może wcale nie było aż takim poświęceniem. Gaskończyk obiecał jej, że wkrótce wyjdzie za męża. I pomimo nikłej szansy, ufała, że dotrzyma słowa.

Zdażyła się przekonać, że Rhun jest zwykłym krętaczem. Przyglądała mu się podejrzliwie, gdy składał przysięgę wierności. Wiedziała, że w gruncie rzeczy nie przywiązywał wagi do tego aktu, mimo iż wsunął ręce w dłonie de Chalais'go i uroczyście wyrecytował całą formułkę.

- Konie są już osiodłane - poinformował go Chevalier na koniec krótkiej ceremonii. - Mam nadzieję, że starczy im sił, by dowieźć pana i pana małżonkę szczęśliwie do domu. Gdy się je dobrze odżywi, odzyskają dawną kondycję. To wyśmienie rumaki i mam nadzieję, że powrócą do mnie zdrowe i całe, podobnie jak i pozostałe, które pożyczam wam dla kobiet z pana towarzystwa.

Raoulowi nie bardzo uśmiechało się wysłać swoich ludzi z Rhunem, żeby przyprowadzili z powrotem konie, ponieważ zostałyby z niewielką liczbą żołnierzy. A musiał zatroszczyć się o bezpieczeństwo na wypadek, gdyby pokonany Walińczyk zawrócił i próbował odzyskać zamek. Jednak nie było takiej potrzeby. Rhun zamierzał udać się do swej kryjówki w górach, dlatego kategorycznie odmówił eskorty, stwierdzając, że w razie czego gotów jest iść na piechotę. A więc znowu dobito targu. Rhun przyrzekł, że odstawi konie z powrotem, a Raoul, aczkolwiek niechętnie, na to przystał. Gdyby ab Brechfa nie dotrzymał słowa, strata byłaby niewielka. Lepsze to niż podsycanie uczucia wrogości, jakie i tak między nimi zapanowało. Sytuacja Raoula poprawiła się, odkąd przeniósł się do zamku, ale nadal była dosyć niepewna. W każdej chwili bowiem mogło wybuchnąć w tym rejonie kolejne powstanie.

- Dziękujemy za pożyczenie koni - powiedział sztywno Rhun, jakby słowa te ledwo przeszły mu przez gardło. - Będą traktowane z należytą troską.

- Oczekuję, że Gruffydd Gethin przyprowadzi je w ciągu miesiąca - stwierdził Raoul, przypominając tym samym Rhunowi warunki umowy.

- Ma pan moje słowo, Chevalier - rzekł ponuro Rhun.

- Gdzie się podział mój kuzyn, Dai? - zapytała raptem Eiluned.

- Dai? - Rhun rozejrzał się dokoła. - Nie ma go tutaj?

- Nie.

- A więc będziemy go musieli poszukać, jeżeli wyrazi pan na to zgodę.

- Oczywiście. - Raoul zmarszczył brwi zakłopotany. Polubił chłopaka i nie chciał, żeby dostał w skórę za nieposłuszeństwo, co groziło mu niechybnie, gdyby się okazało, że

się schował. Wszystkie osoby, które zamierzały opuścić zamek, zebrały się w wielkiej sali. Trudno uwierzyć, że Dai nie usłyszał, gdy zwoływano do niej ludzi. Ci, którzy postanowili pozostać, złożyli przysięgę, że będą wierni Raoulowi de Chalais oraz królowi i zegnali się teraz z tymi, którzy zdecydowali się wyjechać. Niektóre, mniej znaczące osoby ze świty Rhuna mogły same dokonać wyboru, ale Rhun nigdy nie wyraziłby zgody na to, żeby kuzyn jego żony został w zamku. Sprawował bowiem pieczę nad chłopakiem, którego powierzył mu szwagier. Gdyby chłopiec raptem zniknął, nadszarpnęłoby to poważnie reputacją ab Brechfy.

Raoul spostrzegł, że Katrine wpatruje się w niego wzrokiem niewiniątka. Czyżby dziewczyna wiedziała coś w tej sprawie? Stłumił w sobie pokusę, aby ją o to zapytać. Rhun znał zamek jak własną kieszeń, a więc niech organizuje sam akcję poszukiwawczą. Jeżeli chłopiec ukrył się tak sprytnie, że nie można go będzie znaleźć, niech tu zostanie. Posłał Katrine przychylny uśmiech. Dowie się później, czy maczała palce w zniknięciu Daia. Zależało mu, żeby Rhun opuścił zamek, ale ponieważ miał dosyć swoich kłopotów, postanowił nie mieszać się do tej sprawy. Ogarnęły go wątpliwości, czy nie wykazał się zbytnią słabością, pożyczając konie. Ale teraz istotniejszą kwestią było zaginięcie chłopca, zwłaszcza że ważyły się jego przyszłe losy.

- Miej na oku Rhuna - szepnął do stojącego obok niego Dubois. - Nie chciałbym, żeby chłopakowi stała się krzywda.

Katrine nie spuszczała wzroku z Gaskończyka. Choć od dłuższego czasu ich spojrzenia nie spotkały się, spostrzegła w jego oczach błysk podejrzliwości, który starał się zamaskować. Czyżby sądził, że pomogła Daiowi się ukryć? Co więcej, czyżby zlecił Dubois, aby asystował przy poszukiwa-

niach? Louis powiedział coś do kilku angielskich żołnierzy i cała grupka udała się w ślad za Rhunem, który zaczął przeszukiwać wielką salę. Żołnierze przyglądali się, jak zagłąda pod stoły, ławy, sprawdza różne zakamarki.

Katrine domyślała się, gdzie się schował Dai. Nie powinni go znaleźć.

Poszukiwania trwały dobre pół godziny. Nie pominięto żadnego kąta. Ze smętnych resztek siana, znajdujących się w stajni, udało się widłami wypłoszyć jedynie szczury. Towarzysze Rhuna zajrzeli do studni, sprawdzili zbiorniki na wodę, przeszukali piwnice. Daia nigdzie nie było.

- Może wymknął się z zamku nocą? - zasugerował de Chalais. - Niewątpliwie czujność moich ludzi była nieco uśpiona po wczorajszej wieczery. W tych okolicznościach sprytny chłopiec mógł wymknąć się stąd niepostrzeżenie.

- Kto wie - bąknął Rhun bez przekonania.

- Musimy go znaleźć! - wykrzyknęła zrozpaczona Eiluned.

Ta oschła, bezlitosna kobieta potrafiła okazać czułość wyjątkowo swojemu synowi. Dlatego też Katrine podejrzewała, że wcale nie zależy jej na chłopcu, tylko boi się gniewu brata.

Dafydd, który pobierał lekcje razem z kuzynem, zachichotał za plecami rodziców. Katrine miała nadzieję, że nie wie, gdzie ukrył się Dai, bo rodzice znaleźliby metodę, by rozwiązał mu się język. Dafydd był dosyć mały jak na swój wiek, a do tego ojca bał się jak ognia. Z pewnością srogi rodzic spuściłby mu tęgie lanie, gdyby go przyłapał nawet na drobnym przewinieniu.

Chichot chłopca nie umknął uwagi Gruffydda stojącego obok swojego dawnego pana, któremu miał towarzyszyć w drodze po to, by przyprowadzić z powrotem konie wypożyczone przez de Chalais'go.

- Niech pan spyta swego syna, gdzie jest Dai - mruknął po walijsku, ale na tyle głośno, żeby Rhun go usłyszał.

- Dafydd? - zwrócił się Rhun do chłopca. - Czy wiesz, gdzie się podział Dai?

- Nie mam pojęcia, ojcze! - wykrzyknął natychmiast Dafydd.

Eiluned trzasnęła go w głowę trzymanym w ręku kijkiem. Widać widmo zemsty brata wzięło górę nad miłością macierzyńską.

- Mów prawdę, chłopcze, bo inaczej dostaniesz w skórę!

- Kiedy ja powiedziałem prawdę - załkał Dafydd, kuląc się ze strachu.

Dostał tak mocno w głowę, że chyba zobaczył gwiazdy, pomyślała Katrine. Stanęła w jego obronie.

- Skąd Dafydd ma wiedzieć, gdzie podział się Dai? Według mnie Dai nie pisnął nikomu słówka, domyślając się, że w razie jego zniknięcia państwo będą wszystkich przepytywać.

- Milcz, dziewczyno, bo i tobie się oberwie!

- Może pan sobie darować te czcze pogróżki, panie Rhun! - odcięła się Katrine.

- O co tu w ogóle chodzi? - wtrącił się Chevalier.

Katrine, przejęta swoją nową rolą tłumacza, wyjaśniła mu pospiesznie całą historię.

- Zamierzają sprawić mu lanie za nic! - stwierdziła na koniec oburzona.

- Dafydd musi nauczyć się, że trzeba mówić prawdę - obstawał przy swoim Rhun.

- Jestem przekonany, że jeżeli dzieciak coś wie, szczerze nam to powie, oszczędzając wszystkim kłopotu. A więc mów, chłopcze. - Chevalier zwrócił się do Dafydda tonem nieznośnym sprzeciwu. Miał srogą minę, na czole pojawiły się

głębokie bruzdy. Dafydd sądził, że jest zły na niego, a nie na rodziców. Katrine jednak widziała, jak Chevalier zacisnął pięści, gdy Eiluned wymierzyła synowi cios w głowę,

- Chevalier pyta, czy wiesz, gdzie się podział Dai - przetłumaczyła pospiesznie, co wcale nie było konieczne, gdyż Dafydd znał trochę angielski, którego nauczył się od rodziców. Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, chcąc dodać mu otuchy, - Domaga się od ciebie powiedzenia prawdy.

Dafydd przełknął z trudem ślinę.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest Dai.

- To dlaczego się śmiałeś? - wtrącił się Gruffydd.

Katrine podeszła do de Chalais'go i przetłumaczyła mu szybko pytanie.

- Bo cieszę się, że zniknął - zachlipał Dafydd. Zdobył się na odwagę i zrobił butną minę. - Wiem, że chciał zostać w zamku.

- Za takie zuchwalstwo zostaniesz, mój synu, odesłany do miejsca, w którym nie będziesz się mógł chować za matczyną spódnicą! - wrzasnął Rhun i wymierzył mu silny cios w głowę, przyćmiewając tym niedawny wyczyn żony. - Zamierzałem to zrobić już dawno, zanim wybuchła wojna, ale twoja matka wstawiła się za tobą...

Zawiesił teatralnie głos. Choć kłóciło się to z zachowaniem Eiluned przed chwilą, prawdopodobnie to była prawda. Katrine przetłumaczyła wypowiedź Rhuna Gaskończykowi. Dostrzegła w załzawionych oczach Dafydda iskiere nadziei. Zajście to mogło się obrócić na korzyść chłopca, ale najpierw trzeba było rozwiązać kwestię zniknięcia Daia.

- Pazia nie można nigdzie znaleźć, a ja jestem przekonany, że pana syn nic na ten temat nie wie - ocenił rzeczowo sytuację Chevalier. - Nie pozostaje państwu nic innego, jak opuścić zamek bez chłopca. Wasi ludzie przeszukali cał po

calu cały zamek - bez skutku. Stąd wniosek, że chłopca tu nie ma.

Eiluned próbowała protestować. Rhun, wściekły, rzucał pogroźki, że biada temu, kto udzielił schronienia Daiowi. W końcu wyjechali bez pazia. Nie mieli innego wyjścia.

Katrine stała obok zdobywcy zamku Dryslwyn na szczycie zewnętrznych schodów, prowadzących do wielkiej sali, i przyglądała się, jak cała grupa przekracza dziedziniec i bramę, pokonuje most zwodzony, przerzucony przez fosę okalającą zamkowe mury, wynurza się z barbakanu i spuszcza się w dół krętą ścieżką, prowadzącą w przeciwnym kierunku niż rzeka. To właśnie z tej strony można się było spodziewać najazdu wroga. Z pozostałych trzech stron wzgórze, na którym stał zamek, było niemal przepaścistym urwiskiem, a zważywszy, że zamek otaczały wysokie mury, atak wydawał się raczej niemożliwy.

Ze schodów rozciągał się rozległy widok. Katrine oraz Chevalier obserwowali, jak korowód dotarł na dół, minął chaty znajdujące się u podnóża góry i ruszył wzdłuż doliny, posuwając się w ślimaczym tempie, dostosowanym do możliwości najsłabszego piechura.

- Będą tak szli przez kilka dni - zauważyła Katrine.

Chevalier nie zdążył zareagować, gdyż na dziedzińcu pojawiło się czterech krzepkich Anglików z objuczonymi końmi. Zszedł na dół, aby z nimi porozmawiać.

- Starajcie się, żeby nikt was nie zauważył - pouczył. - Marny wasz los, jeżeli odkryje was Rhun.

- Zdajemy sobie z tego sprawę, Chevalier. Niech pan nie zapomina, że pochodzimy z Keswick, gdzie tereny są mniej więcej podobne.

- Wiem o tym, ale chcę, żebyście byli nad wyraz ostrożni. Ci Walijszczy są diabelnie niebezpieczni.

- Nie bardziej niż Szkoci - roześmiał się przywódca grupy. - Niech pan się o nas nie martwi. Zgłosiliśmy się na ochotnika do tego zadania, ponieważ braliśmy już udział w tego typu akcjach, i to z powodzeniem.

- Jeżeli uda wam się i tym razem, będę bezgranicznie wdzięczny. Bóg z wami!

Gdy mężczyźni odjechali, de Chalais przyłączył się znowu do Katrine.

- Zamierzają jechać w ślad za Rhunem ab Brechtą? - zapytała.

- Tak.

- W jakim celu?

- Pani jest szalenie ciekawską osobą. Chyba jednak nie muszę przed panią taić prawdy. Mają za zadanie pilnować moich koni oraz odkryć, gdzie znajduje się twierdza Rhuna.

- Spędziłam tam wiele miesięcy. To fort otoczony ostrokołem.

- Tak sądziłem. Czy byłaby pani w stanie go odnaleźć? Wskazać nam drogę?

- Chętnie bym to zrobiła, panie, ale wątpię, czy potrafiłabym tam trafić. Fort położony jest wysoko w górach Cambrian, w zalesionej dolinie. W pewnym momencie trzeba zostawić za sobą rzekę Tywi i wspinać się w górę krętą, nieprzystępną ścieżką. Pana ludzie będą musieli wykazać się wytrzymałością i sprytem.

-- Wierzę, że sobie poradzą. A teraz powiedz mi, dziewczyno, gdzie jest paż?

- Ma pan na myśli Daia?

- A kogóż innego? - zapytał Raoul z ironią w głosie.

- Skąd mam wiedzieć?

Katrine zarumieniła się lekko, ale dzielnie wytrzymała jego wzrok.

- No właśnie - wycedził. - Chyba że pomogła mu pani się ukryć.

- Nie zrobiłabym tego.

- Dlaczego nie?

- Żeby go w razie czego nie zdradzić.

- Tak samo rozumował Dafydd. Przypuszcza pani, że chłopak zrobił wszystko, aby zostać w zamku?

- Przyszło mi to do głowy dopiero wtedy, gdy stwierdzono, że Dai zniknął. Pan był wobec niego bardzo uprzejmy i sądzę, że dlatego zapragnął wyrwać się z dotychczasowego reżimu.

- Rozumiem. Czy zechciałaby pani go poszukać? Obawiam się, że chłopak boi się wyjść z ukrycia.

W jej oczach pojawił się strach.

- Nie odeśle go pan z powrotem do Rhuna?

Raoul uśmiechnął się.

- Nie. Zasłużył sobie na to, aby uwolnić go ze szponów lorda.

- W takim razie, zdaje się, że wiem, gdzie on jest.

- Pokażesz mi jego kryjówkę?

Katrine skinęła głową. Zamierzała zaprowadzić de Chalais'go do małej kaplicy w wieży. W tej najokazalszej części zamku znajdowały się komnaty zajmowane przez uprzywilejowanych gości oraz dworzan. Do apartamentów głównych, położonych pomiędzy wielką salą a wieżą, można się było dostać z obu stron. Osoby zajmujące komnaty w wieży nie ośmieliłyby się skrócić sobie drogi, przechodząc przez apartamenty bez zezwolenia. Dlatego schodzili najpierw na dziedziniec, bez względu na pogodę, a następnie wspinały się po zewnętrznych schodach do wielkiej sali.

Katrine poprowadziła Raoula schodami w dół, przez dziedziniec, do drzwi prowadzących do wieży z komnatami. Za-

budowania tworzyły obronny podwórzec w kształcie kwadratu, a czworoboczna wieża znajdowała się w przeciwnym rogu. Zajmowali ją strażnicy. Rycerze przebywający w zamku, giermkowie, zbrojni, łucznicy oraz służba spali, gdzie się dało - większość w wielkiej sali. Stajnie, zbrojownia, kuźnia oraz magazyny, do których wchodziło się z dziedzińca, znajdowały się po lewej stronie, patrząc od strony wielkiej sali. Po prawej stronie był między innymi skład win oraz obora.

W niewielkiej kaplicy modlono się i medytowano. Ponieważ ojciec duchowny miał jedynie niższe święcenia, mszę odprawiali w wielkiej sali przyjezdni księża, udzielając w razie potrzeby sakramentu.

Okazały ołtarz zajmował mnóstwo miejsca w małej kaplicy. Zdobiące go sukno, pamiętające czasy dawnej świetności, zwisało smętnie pomięte, gdyż żołnierze poszukujący Daia obeszlą się z nim dość brutalnie. Złota nitka, w wyhaftowanym na froncie misternym wzorze, mieniła się w bladym świetle padającym z wąskiego okna, przyciągając uwagę do śnieżnobiałego płótna, którym przykryty był ołtarz. Jednym z obowiązków Katrine było utrzymanie nieskazitelnej czystości w kaplicy, dlatego doskonale wiedziała, ile czasu i wysiłku kosztuje doszorowanie do białości płótna ługiem i mydłem, wykrochmalenie i uprasowanie, tak by osiągnąć pożądany efekt. Na wykrochmalonym na sztywno płótnie stał drewniany, rzeźbiony krucyfiks oraz cztery puste srebrne lichtarze, w których dawniej, w lepszych czasach, paliły się grube świece.

De Chalais rozejrzał się po pustym pomieszczeniu, w którym oprócz ołtarza znajdował się wiszący na tylnej ścianie spłowiały gobelin, dwa klęczniki, konfesjonał oraz figurka Najświętszej Marii Panny.

- Sądzi pani, że Dai jest tutaj? - zdziwił się. - Przecież z pewnością przeszukano dokładnie ołtarz, a nigdzie więcej nie sposób się ukryć.

- Chwileczkę. - Katrine podeszła i uniosła sukno, które przykrywało zsunięte ze sobą masywne kamienne bloki służące jako ołtarz. Przemówiła głośno po walijsku: -Wszystko w porządku, Dai. Lord Rhun już opuścił zamek. Możesz śmiało wyjść z ukrycia.

Ponieważ nikt nie odpowiedział, pochyliła się i nacisnęła mały występ w kamieniu. Środkowy blok obrócił się niemal bezszelestnie, ukazując wydrążony w ołtarzu otwór.

- Nie bój się, Dai - powiedziała Katrine. - Sir Raoul nie zamierza odesłać cię do lorda Rhuna.

Nadal nikt nie reagował. Katrine rzuciła niepewne spojrzenie de Chalais'mu i kucnęła, aby przeszukać tajną skrytkę, która pierwotnie służyła do zabezpieczenia różnych świętości przed grabieżą. Trafili na nią przez przypadek, gdy pewnego dnia była w kaplicy z Daiem. Okazało się, że skrytka jest pusta. Postanowili nie mówić nikomu o swoim odkryciu. To, że mieli wspólną tajemnicę, pozwalało jej przetrwać ciężkie chwile w czasie służby u Rhuna i Eiluned ab Brechfy.

- Dai! - zawołała przestraszonym głosem. Raoul zorientował się, że coś jest nie w porządku. Ze zmarszczonym czołem przyglądał się Katrine, która kucnęła i pochyliła się głęboko, tak że widoczne pod ubraniem stały się jej krągłe pośladki.

- No i jak, jest tam Dai? - zapytał szorstko, gdyż opanowała go osobliwa mieszanina uczuć - zdumienie, strach, niecierpliwość oraz podniecenie, które poczuł na widok kuszących kobiecych krągłości. Co on takiego wyprawia?! Marnuje czas na poszukiwanie krnąbrnego pazia w towarzystwie zakładniczki, która zaczyna działać mu na zmysły i gotowa

jest wprawić go w zakłopotanie, jeżeli nie będzie się pilnował.

Jednak po chwili niepokój wziął górę nad wszelkimi innym uczuciami, Katrine wychynęła spod ołtarza, trzymając w ramionach nieprzytomnego Daia.

- Podejrzewam, że nie żyje - wyszeptała ze łzami w oczach.

Raoul pochylił się i pomógł jej podnieść się z podłogi.

- Na pewno nic mu nie jest - starał się uspokoić Katrine.
- Myślę, że zasłabł z braku powietrza. Miałem już do czynienia z takimi przypadkami, więc wiem, jak ocucić chłopca.

Ukląkł obok Daia, poluzował przy szyi kaftan i pochylił się nad nim, składając usta jak do pocałunku. Katrine zacisnęła pięści. Co on takiego wyprawia? - pomyślała gniewnie.

Jednak Chevalier nie pocałował Daia, tylko przez rozchyłone wargi wdmuchiwał powietrze do jego ust. Powtórzył to kilka razy, po czym uniósł głowę.

- Podaj mi lichtarz - polecił.

Katrine zdziwiło jego żądanie, ale mimo to zerwała się i przyniosła mu wypolerowany srebrny lichtarz. Raoul wziął go bez słowa podziękowania, gdyż całą uwagę skupił na chłopcu. Przysunął świecznik do ust Daia.

- Aha! - wykrzyknął z satysfakcją. - Chłopak oddycha!

Podał Katrine zaparowany lichtarz, posyłając jej zniewalaający uśmiech, po czym znowu pochylił się nad chłopcem i zaczął pompować powietrze. Raptem klatka piersiowa Daia drgnęła. Chłopiec westchnął głęboko i otworzył oczy.

Chevalier przysiadł na piętach. Z oczu wyzierała mu radość. Wyglądał tak wzruszająco, że Katrine zaparło dech. Stała jak zaczarowana, trzymając w ręku lichtarz, który zapomniała odstawić na miejsce. Po jej policzkach spływały łzy szczęścia.

- Och, Dai! - wykrzyknęła. - Okropnie mnie przestraszyłeś!

Chłopiec był wciąż oszołomiony, pewnie dlatego nie zareagował. A może zaskoczyło go, że Katrine przemówiła do niego bezwiednie po angielsku.

- Muszę się schować przed lordem Rhunem! - wykrztusił Dai.

- Już dawno opuścił zamek - uspokoiła go Katrine, tym razem w jego ojczystym języku. - A więc jesteś bezpieczny. Pan de Chalais obiecał mi, że nie odeśle cię do Rhuna ab Brechfy.

Twarz chłopca rozpromienił błogi uśmiech. Na policzkach pojawiły się lekkie rumieńce. Jeszcze nieco osłabiony, chwycił swego wybawcę za rękę.

- Dziękuję panu... - wyszeptał.

Katrine spostrzegła, że wciąż trzyma w ręku lichtarz. Odstawiła go na miejsce i chciała zamknąć tajną kryjówkę w ołtarzu, ale powstrzymał ją Raoul.

- Poczekaj! - De Chalais zostawił na moment chłopca z zamiarem zbadania wnętrza kryjówki, w której mogło się schować jedynie małe dziecko. Wyłonił się po chwili z ogarkiem w ręku. - Czy można otworzyć i zamknąć wejście od środka? - zapytał, wskazując kamienną płytę.

- Tak, panie. Kiedy odkryliśmy z Daiem schowek, wypróbowaliśmy tę możliwość. Dai przeszukał dokładnie wnętrze, przyświecając sobie świeczką, i znalazł występ w kamieniu. Gdy go przycisnął, kamienna płyta zamknęła się za nim. A gdy go nacisnął ponownie, płyta się otworzyła. Dlatego był przekonany, że może się tam bezpiecznie schować.

- Zapomniał tylko, że potrzebne mu jest powietrze. Dai próbował usiąść.

- Świczka raptem zgasła - powiedział żalonym tonem do Katrine. - A ja nie mogłem się otworzyć, bo słyszałem głosy mężczyzn przeszukujących kaplicę. Musiałem poczekać, aż sobie pójdą. I nie pamiętam, co było dalej...

Gdy Katrine przetłumaczyła słowa chłopca, Chevalier spojrzął na znaleziony Ogarek i uśmiechnął się smutno.

- Świczka zgasła, bo zabrakło powietrza. Dai ma szczęście, że przeżył.

- Kaplicę przeszukiwano jako ostatnią, a my zjawiliśmy się tu niemal natychmiast po opuszczeniu zamku przez Rhuna ab Brechfę - stwierdziła Katrine. - Ogromnie się cieszę, że panu zaufałam!

Raoul uniósł w górę czarne brwi.

- Czyżby mój wygląd budził w pani jakieś wątpliwości?

- Nie - wyjąkała Katrine, zmieszana. - Ale nie znam panna, a Rhun ab Brechfa... - urwała w pół zdania.

- Zabił w pani wiarę w człowieka, podejrzewam. Nie jestem Rhunem. Mnie można wierzyć na słowo. Niech pani powie mi szczerze, moja panno, czy schowek był pusty, gdy go odkryliście?

- Tak, panie. Rhun nie wiedział o jego istnieniu - dodała zupełnie niepotrzebnie. - Sądzę, że nikt nie wiedział, z wyjątkiem dawnych właścicieli zamku.

- Którzy wzięli ze sobą niewątpliwie wszystkie kosztowności. Ale ich skrytka na coś się przydała, choć o mały włos przygoda skończyłaby się tragicznie. Musicie mi oboje obiecać, że już nigdy nie użyjecie tej kryjówki.

- Ja na pewno nie, panie. Jestem przekonana, że Dai również nie.

Zapytany o to paż pokręcił energicznie głową. Już nigdy nie zajrzy do tego przekłętego miejsca, nawet gdyby musiał ratować życie, obiecał sobie w duchu.

- Chłopak powinien trochę odpocząć - orzekł de Chalais.
- Gdzie on sypia?

- W wielkiej sali.

- To nie jest zbyt stosowne miejsce do wypoczynku.

- Może skorzystać z mojego posłania, w komnacie na górze. Jestem przekonana, że lady Myfanwy nie będzie miała nic przeciwko temu.

- A więc go tam zaprowadź, pani. Mnie wzywają obowiązki.

- Tamte drzwi prowadzą z kaplicy do głównych apartamentów. Może pan sobie w ten sposób skrócić drogę do sali zamkowej - zaproponowała nieśmiało Katrine.

- Dziękuję. Oczekuję, że przyłączysz się do mnie, pani, jak tylko umieścisz Daia w swojej komnacie. Pozwalam ci skrócić sobie drogę do wielkiej sali - dodał, uśmiechając się pod nosem. - Dai powinien dojść do siebie na tyle, żeby być w stanie podawać mi do stołu w czasie kolacji. A może nawet do obiadu. Niech asystuje mojemu giermkowi jako mój osobisty paź. Nie pozwól mi czekać na siebie zbyt długo, moja panno.

Katrine pomogła Daiowi pokonać schody prowadzące do jej komnaty. Zastali tam garderobianą lady Myfanwy, Olwen Ellis, krzątającą się przy ubraniach swojej pani.

- Co ty tu robisz, Daiu Prysie? - zapytała szorstkim tonem. - Powinieneś być opuścić zamek razem ze swoim wujem i ciotką. Szukali cię blisko godzinę po całym zamku, krnąbrny chłopcze.

- Proszę mi nie robić uwag, Olwen Ellis - zachnął się Dai. - Jestem synem Hywela Prysa, a ty zwykłą służącą.

- Ty jesteś za to tylko paziem i nic mnie nie obchodzi, kto jest twoim ojcem!

- Uspokójcie się! - krzyknęła Katrine. - Dai zostaje

w Dryslwyn. Przyprowadziłam go tu na polecenie Raoula de Chalais, który teraz jest jego panem - wyjaśniła. - Dai usiłował wyrwać się ze szponów okrutnego lorda i lady ab Brechfy i omal nie przypłacił tego życiem. Niech sobie trochę odpocznie na moim posłaniu. - Pochyliła się i wygładziła przykrycie. - Przynajmniej do obiadu. Jeżeli nie dasz mi spokoju, będziesz miała do czynienia z Raulem de Chalais.

- Chevalier! - prychnęła Olwen. - A kimżeż on jest, żeby odgrywać rolę wielkiego pana wobec osób, które całe życie związane są z zamkiem? Nic mnie nie obchodzi Raoul de Chalais.

- W takim razie powinnaś była opuścić zamek razem z Rhunem ab Brechfą. Przyrzekłaś lojalność, Olwen, i teraz musisz dotrzymać słowa.

Nie wiadomo skąd Katrine znalazła siłę, aby robić uwagi kobiecie, która jeszcze do wczoraj miała nad nią władzę. Może dzięki temu, że Chevalier, obdarzony niebывалым autorytetem, traktował ją jak prawdziwą damę - jak przystało osobie z jej stanu - co przywróciło jej dumę i poczucie własnej wartości.

- Nie obchodzi mnie również Rhun ab Brechfa - nie dawała za wygraną Olwen. - Pozostanę na zawsze wierna Oweinowi Glynowi oraz Walii. Ponieważ złożyłam przysięgę, zmuszona jestem służyć królowi Henrykowi. Znosi się na to, że taki los czeka wszystkich Walijszyków.

- Walia jest częścią jego królestwa, Olwen Ellis. Król przejmuje się jej losami. Gdybyście się nie zbuntowali, nie musiałyby teraz być wobec was taki surowy.

- Wy, Anglicy, nigdy nas nie zrozumiecie! - warknęła Olwen.

- Może i nie. Przestańmy się spierać, Olwen. Najważniejsze, abyś dotrzymała przysięgi.

Dai tymczasem ułożył się na posłaniu, które przygotowała mu Katrine.

- Daj mu spokój, Olwen. Chłopiec bardzo się przestraszył i musi dojść do siebie.

- Co się stało?

- Schował się i nie mógł się wydostać.

- Jak to możliwe, że nie znaleźli go żołnierze? - zapytała Olwen z niedowierzaniem.

Katrine wzruszyła ramionami, przybierając obojętny wyraz twarzy. Nie zamierzała zdradzić Olwen istnienia tajnej kryjówki. Nikt nie powinien o niej wiedzieć oprócz nowego pana zamku Dryslwyn.

- Widać szukali byle jak - stwierdziła.

- Zobaczymy, co będzie, gdy lord Rhun dowie się o miejscu pobytu swojego kuzyna! W końcu jest jego opiekunem.

- Minie trochę czasu, zanim się zorientuje. Wierzę, że Chevalier jakoś się z nim dogada - rzekła Katrine, odzyskując pewność siebie. Wydarzenia dzisiejszego ranka wzbudziły w niej głęboki podziw dla młodego rycerza.

Gdy zeszła do wielkiej sali, korzystając z drewnianych schodów prowadzących z korytarza, zmieniła nieco zdanie na jego temat.

- Nareszcie się zjawiłaś! - wykrzyknął zniecierpliwiony.
- Choć tu, dziewczyno!

Katrine znowu się najeżyła. Szkoda, że nie zawsze był taki troskliwy i uważający jak jeszcze niedawno w kaplicy.

Raoul de Chalais miał wiele twarzy, co zaczynała powoli odkrywać. To oczywiste, że wobec swoich żołnierzy musiał być twardy i zdecydowany. Bieda w tym, że czasami nie potrafił się wobec niej zdobyć na łagodność.

Katrine podeszła bliżej, rzucając mu gniewne spojrzenie.

- Miałam zostawić Daia na łaskę Olwen Ellis, nie wyjaśniając jej, w czym rzecz?

Zdziwiła go jej butna mina.

- Olwen Ellis?

- To garderobiana lady Myfanwy. Była w komnacie, a więc musiałam jej wytłumaczyć, dlaczego przyprowadziłam Daia.

Zamierzał wypytywać ją dalej, ale uświadomił sobie, że ich rozmowie przysłuchują się inne osoby, więc dał sobie spokój.

- Potrzebna mi jest pani, aby przetłumaczyć, o co chodzi temu człowiekowi - oznajmił, wskazując miejscowego sługę, który niecierpliwie machał ręką. Mężczyzna, odziany w brunatny samodział, miał wygląd niezbyt roztropnego, ale Katrine wiedziała, że sprawuje pieczę nad magazynami, doskonale wywiązując się ze swojego zadania. - To diabelnie utrudnia sprawę, że ci ludzie nie mówią po angielsku.

- Albo że pan nie mówi po walijsku - zripostowała błyskawicznie Katrine. - O co pan chce go zapytać?

Raoul był w złym humorze, ale zdawał sobie sprawę, że nie powinien wyżywać się na Katrine. Przywódcy nie wolno zachowywać się nie fair wobec swoich ludzi. W głębi duszy podziwiał ją za to, że nie lęka się wypowiadać swojego zdania i że potrafi mu się sprzeciwić, choć nie powinna robić tego ostentacyjnie.

Wyjaśnił łagodniejszym tonem, o co mu chodzi. Katrine wyraźnie się rozluźniła.

- Pan Raoul de Chalais prosi o zrobienie listy wszystkich zapasów - przetłumaczyła jego słowa sładze.

- Powiedz mu, żeby listę dał tobie, abyś mogła mi ją przetłumaczyć na zrozumiały dla mnie język - dodał zirytowanym tonem Raoul, którego frustrowało, że nie może się bez-

pośrednio porozumieć ze swoimi nowymi poddanymi. Co prawda, mianował Katrine z Huntershold swoim osobistym tłumaczem, ale drażniło go, że jest od niej zależny, bo sam nie rozumie ni w ząb walijskiego.

- Oprócz mnie jeszcze kilka innych osób zna oba języki - oznajmiła Katrine, która domyśliła się, dlaczego Chevalier się irytuje. - Na przykład lady Myfanwy.

- Ale nikt z osób obecnych w wielkiej sali. A, nawiasem mówiąc, gdzie jest lady Myfanwy?

- Sądzę, że w kuchni. Ponieważ lady Eiluned wyjechała, na nią spadł obowiązek przypilnowania służby.

- Rozumiem - powiedział Raoul, obrzucając ją bystrym spojrzeniem. - Uświadomiła mi pani dopiero teraz, że potrzebna mi jest dama pełniąca honory pani zamku. Lady Myfanwy ma niższe pochodzenie od pani. Dlatego uważam, że ten zaszczyt pani się należy.

- Mnie? - zdumiała się Katrine, co widać rozbawiło Raoula, gdyż w jego zielonych oczach pojawił się wesoły błysk. - Jestem przecież jedynie zakładniczką, która nie ma nic do powiedzenia.

- Być może dotychczas nikt się z panią nie liczył, ale Rhun strzegł pani jak oka w głowie, bo wiedział, że jest pani warta fortunę. Dla mnie pani pomoc jest bezcenna, co tylko zwiększa pani wartość. Jak pani sądzi, czy jest w stanie przejąć obowiązki kasztelanowej?

- Przygotowywano mniej do tej roli od dziecka. A pełniąc przez kilka lat obowiązki służącej, poznałam wiele spraw od podszewki, dzięki czemu zdobyłam również praktyczne doświadczenie. Ale lady Myfanwy...

- ...zrobi to, co jej się każe, to znaczy będzie asystować pani we wszystkich czynnościach - dokończył Chevalier. - Chyba mój kucharz nie będzie zbyt zachwycony, że musi słuchać pani poleceń.

- W takim razie pan powinien udzielić mu odpowiednich instrukcji. Obiad należy podać do stołu w ciągu godziny. Czy mój pan życzy sobie, abym upewniła się, czy wszystko jest w porządku?

Raoul wybuchnął śmiechem.

- Tak, to jest dokładnie to, czego twój pan sobie życzy. Twój pan dotrzyma ci towarzystwa, gdy będziesz prowadzić inspekcję domowych posterunków. Chodź, moja droga kasztelanowo. Chcę przekonać się, jak przebiegają przygotowania do obiadu.

Nie zdążyli dotrzeć do przepierzenia oddzielającego wielką salę od westybulu, gdy dobiegły ich odgłosy awantury. Przeszli korytarzem, znajdującym się między dwiema garderobami, stwierdzając, że krzyki stają się coraz głośniejsze. Weszli do kuchni. Uderzyła ich fala gorąca, bijąca od ognia palącego się wielkim płomieniem. Po raz pierwszy od wielu miesięcy paleniska płonęły tak jasno.

W powietrzu unosił się kuszący zapach pieczonej wołowiny, nadzianej na obrotowy ruszt. Zawieszane na hakach kociołki kipiały na ogniu - ich zawartość bulgocząc, wylewała się na płomienie, które wydawały głośny syk. Pomoc kuchenna tłukła coś na miazgę w ogromnym kamiennym móżdzierzu. Po kuchni krzątało się mnóstwo obdartych kuchcików - czyścili warzywa, siekali, mieszały potrawy, zagniatali ciasto. Zastygli w bezruchu na znak dany im przez lady Myfanwy, która z bezradną miną przyglądała się, jak kucharz nowego pana, muskularny Gaskończyk, wymachiwał nożem, wrzeszcząc na walijskiego kucharza łamaną angielszczyzną. Walijszczyk, który chciał mieć całkowitą kontrolę nad kuchnią, odkrzykiwał mu częściowo po angielsku, a częściowo po walijsku, gdy zabrakło mu słów w obcym języku.

- Cisza! - huknął na cały głos Chevalier. Kłócający się umilkli natychmiast, a po chwili obaj kucharze zaczęli, jeden przez drugiego, tłumaczyć, w czym rzecz.

- Spokój! - ryknął znowu Chevalier. - Yves, powiedz mi, o co tu chodzi. Uzbrój się w cierpliwość, bo i na ciebie przyjdzie kolej - zwrócił się do Morgana, walijskiego kucharza.

Okazało się, że obaj kucharze upierali się, aby przygotować jedynie te potrawy, którymi zajadali się ich panowie. Chevalier westchnął zrezygnowany. Nie chciał przyznać racji żadnemu z nich, bo uważał, że byłoby to nie fair. Jednak nie mógł tolerować nieustających kłótni.

- Yves, ty przygotujesz posiłek dla moich ludzi - polecił swojemu kucharzowi. - Znasz dobrze ich gust. Morgan z kolei przygotowuje jedzenie dla osób, które pozostały w zamku. Proszę ustawić na moim stole próbki wszystkich potraw, abym mógł skosztować każdej z nich. Czy to jasne?

Obaj mężczyźni przywykli słuchać poleceń. Nie pozostało im nic innego, jak zgodzić się na rozwiązanie zaproponowane przez ich pana.

Katrine doszła do wniosku, że Chevalier, mimo młodego wieku, potrafi postępować mądrze i umiejętnie kierować ludźmi.



ROZDZIAŁ CZWARTY

W ciągu następnych kilku tygodni życie w zamku Dryslwyn zaczęło płynąć zgodnie z nowo utartymi zwyczajami. Myfanwy doszła do wniosku, że nie jest w stanie zaprowadzić porządku w kuchni, bez wsparcia się autorytetem de Chalais'go, i porzuciła nałożone na siebie samą obowiązki bez cienia rozgoryczenia.

- To oczywiste, że funkcja ta należy się lady Katrine - przyznała. - Ja chciałam tylko dopilnować, aby obiad został podany do stołu w porę.

Chevalier, ze swoim nieodpartym wdziękiem, wypowiedział wyrazy uznania.

- Jestem pani za to niezmiernie zobowiązany. Ta sprawa umknęła jakoś mojej uwagi. Wierzę, że będzie pani spełniać równie ochoczo swoje obowiązki, asystując lady Katrine.

Żadna kobieta nie jest w stanie oprzeć się jego rozbijającemu uśmiechowi, pomyślała Katrine, no może z wyjątkiem Eiluned. Dlatego wcale jej nie zdziwiło, że na policzkach Myfanwy pojawił się delikatny rumieniec, gdy zapewniła Gaskończyka, że może liczyć na jej współpracę.

Obaj kucharze, którym powiedziano, że we wszelkich sprawach dotyczących gospodarstwa domowego ostatnie słowo należy do Katrine, zaakceptowali jej autorytet, aczkolwiek z pewnymi oporami. Podobnie jak reszta służby. Ku swemu zdumieniu, Katrine spostrzegła, że służące, do których do niedawna zaliczała się i ona, odnoszą się do niej

z pewnym szacunkiem. Nawet majordom, podlegający wyłącznie Chevalierowi, kłaniał się jej uniżenie, jak również i inni, którzy uwolniwszy się spod jarzma rozkazów dawnej bezwzględnej i bezlitosnej pani, spełniali bez zmruczenia oka jej polecenia.

- Ludzie czują, że mają w pani przyjazną duszę - stwierdziła Myfanwy z uśmiechem. - Wiele osób podziwia panią oraz czerpie korzyści z tego, że jest pani taka litościwa. Pomimo młodego wieku zyskała pani autorytet.

- Ale ja jestem zmuszona spędzać tyle czasu u boku de Chalais'go - pożałowała się Katrine. - Obowiązki tłumaczki sprawiają, że nie jestem w stanie doglądać wielu innych spraw. Jak ja bym sobie poradziła bez pani?

- Nie mam pojęcia - przyznała skwapliwie Myfanwy, wyraźnie z siebie zadowolona. - Chevalier przydzielił pani tę funkcję z uznania dla pani statusu. Wiedział, że gotowa jestem bez słowa sprzeciwu scedować na panią obowiązki kasztelanowej. Powierzenie mi roli pani pomocnicy było szalenie dyplomatycznym rozwiązaniem. Pan Raoul de Chalais to mądry człowiek, choć jeszcze taki młody.

- To prawda. Potrafi umiejętnie manipulować ludźmi - stwierdziła Katrine.

Była świadkiem, jak załagodził konflikt między dwoma kucharzami. Pomyślała wtedy, że zachował się mądrze, co było, oczywiście, prawdą. Jednak doszła do wniosku, że jeżeli chodzi o jego stosunek do jej osoby, słowo mądrość nie bardzo pasuje. Podobało jej się zajęcie tłumaczki de Chalais'go, które zupełnie jej nie nudziło, wręcz przeciwnie. Lubiła też przebywać w jego towarzystwie. Ciekawił go każdy szczegół w kwestii zarządzania zamkiem - gdzie dawniej zapatrywano się w żywność, kto pracował na polach, kto doglądał zwierząt, kto warzył piwo, kto czuwał nad fermentacją

pitnego miodu, ile czasu zajmowało wyciągnięcie wiadra wody z przepastnej studni, która sięgała w głąb aż do poziomu wody w rzece, oraz którzy wieśniacy, mający dobre stosunki z jego ludźmi w czasie oblężenia, byli wiernymi sługami pana zamku Dryslwyn. Wyraźnie zależało mu, aby życie w zamku jak najszybciej wróciło do normy, a ludzie zapomnieli o trudnym i niebezpiecznym okresie oblężenia. Starał się być władcą sprawiedliwym, ale wymagał żelaznej dyscypliny.

Kiedy spędzał czas ze swoimi rycerzami, zbrojnymi oraz łucznikami, Katrine nie była mu potrzebna. Wykonując swoje obowiązki, widziała, jak ćwiczą się w strzelaniu z łuku do tarczy, prowadzą musztrę na placu zamkowym czy też organizują dla rozrywki walkę na miecze oraz walki konno. Rycerze unosili w górę kopie, sekundując kolegom szlifującym niezbędne umiejętności.

Do zamku dostarczono niedawno mleczne krowy. Katrine, w drodze z wielkiej sali do mleczarni, nie była w stanie powstrzymać swojej ciekawości i zatrzymała się na chwilę na dziedzińcu, aby popatrzeć na ćwiczenia. Zaniósła się wesołym śmiechem, widząc, jak rycerze i giermkowie, dzierżący w dłoniach kopie, atakują imitujący wroga worek z piaskiem, i jeden po drugim spadają z konia.

Raoul spostrzegł Katrine i podjechał, aby zamienić z nią kilka słów.

- Ćwiczą w ten sposób szybkość i dokładność, co im się przyda na przyszłość - powiedział z uśmiechem, wychylając się z siodła. Jego czoło było zroszone potem. - To dla nich świetna zaprawa, a zarazem nauczka, że spadają z konia, pokonani przez worek z piaskiem przyczepiony do drewnianej belki.

Katrine zerknęła na kopie, którą Raoul trzymał w prawym ręku pionowo w górę.

- Czy pan też musi szlifować umiejętności? - spytała, patrząc na niego wyzywająco. Chevalier robił wrażenie szalenie pewnego siebie.

- Tak, dziewczyno. Zamierzam zrobić trzy podejścia, ponieważ muszę dbać o to, żeby zachować sprawność. Bardzo trudno trafić w worek tak, by go nie rozhuścić, a gdyby to się nie udało, starać się umknąć w porę, żeby nie spaść z konia. Ale ja gardzę ucieczką i tego samego uczę swoich rycerzy.

- Stoczył pan już długą i ciężką walkę na miecze i z budyganem, panie rycerzu, zarówno na ziemi, jak i konno - zauważyła Katrine prowokująco. Obserwowała go przez cały ranek, kręcąc się wokół swoich zajęć. Z zewnętrznych schodów prowadzących do wielkiej sali rozciągał się wspaniały widok, a wiele okien wychodziło również na dziedziniec. Oczywiście nie po raz pierwszy przyglądała się jego czynom.

Raoul pokręcił głową, ale nie zdążył zareagować, bo Katrine go uprzedziła.

- Czy nie obawia się pan, że zmęczenie spowoduje, iż straci pan czujność?

- Oznaczałoby to, że nie jestem w odpowiedniej kondycji do przystąpienia do bitwy, która potrafi toczyć się przez cały boży dzień. Jeżeli spadnę z konia, będę zmuszony ćwiczyć dodatkowo walkę wręcz. Jednak zapewniam panią, że to się nie zdarzy - powiedział, posyłając jej wyzywający uśmiech.

Korzystał oczywiście ze specjalnego siodła, zaopatrzonego z przodu i z tyłu w dodatkowe podpórki. W ten sposób miał wolne ręce, aby użyć broni lub chronić dolne partie ciała. Wymyślne siodło ze skóry i drewna wyściełane było aksamitem obszytym plecionką oraz ozdobione metalowymi oku-

ciami. Choć to były tylko ćwiczenia, jego koń był w pełnym ryzsztunku, okryty czaprakiem w kolorach szkarłatnym, błękitnym oraz srebrnym.

Chevalier miał na sobie jedynie ciężki pancerz ze specjalnym wgłębieniem służącym do wsparcia kopii w pozycji bojowej, hełm z przyłbicą, chroniący głowę i szyję oraz grube, skórzane rękawice. Kierowały nim nie tylko względy bezpieczeństwa, ale również fakt, że koń musiał posiadać właściwą kondycję, aby wykonywać różne polecenia, dźwigając na grzbiecie ogromny ciężar.

Jego tarcza, przedzielona pionowym pasem na dwie połowy, była po jednej stronie błękitna, a po drugiej czerwona; zdobiły ją dwa poziome, równoległe srebrne paski. Godłem ojca Katrine był złoty sokół - z dzwoneczkiem i paskami wokół nóg - na gładkim czarnym tle. Jako spadkobierczyni była upoważniona do używania rodowego godła do czasu, aż wyjdzie za męża.

- Będę przyglądać się pana wyczynom z wielkim zainteresowaniem - zapewniła Raoula, uśmiechając się do niego figlarnie. - Jeżeli uda się panu pozostać w siodle, będę dla pana pełna podziwu.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

- Będzie to dla mnie, *ma chérie*, największa nagroda, jaka tylko może mnie spotkać.

Katrine oblała się rumieńcem. Jej nieśmiała próba kobiecej zalotności obróciła się przeciwko niej.

- Mam co do tego wątpliwości - stwierdziła sztywno. - No, na mnie pora, bo już zmitrężyłam mnóstwo czasu.

Odwróciła się i zamierzała odejść, skrywając urażoną dumę. W tym momencie Raoul zawołał do niej komicznie błagalnym tonem.

- Proszę, niech pani nie odchodzi. Ja tylko się przekorna-

rzałem, tak jak zresztą i pani. Niech pani popatrzy sobie na moje sztuczki, może sprawi to pani przyjemność. - Jednym wprawnym ruchem ściągnął cugle, gdyż koń stawał się coraz bardziej niespokojny. - Świadomość, że pani mi się przygląda, powinna zwiększyć mój zapał. Może przekonam panią, że moja pewność siebie jest uzasadniona - uśmiechnął się nieco zakłopotany. - Przyznam, że zdarzają mi się niepowodzenia - dodał łagodnym tonem - ale szalenie rzadko. To dotyczy wszystkich moich przedsięwzięć.

- Wierzę panu na słowo. Pozostanę, aby być świadkiem pana walki na kopię z wyimaginowanym wrogiem. Sprawę mi szczerą przyjemność, jeżeli uda się panu pozostać w siodle.

Głos Katrine zdradzał, że wciąż czuje się nieco urażona. Raoul spiął konia i rzucił jej na odjezdnym tak zniewalający uśmiech, że poczuła, jak serce jej mięknie. Doprawdy nie sposób było długo gniewać się na tego rycerza.

Raoul zawrócił konia i udał się na miejsce, gdzie ćwiczą walkę na kopię. Jego ludzie wzniesli radosny okrzyk, kiedy opuścił kopię do ataku, na wysokość końskiego kłębu - jej koniec spoczywał w zagłębieniu zbroi, po jego prawej stronie, a ostrze znajdowało się po lewej stronie od końskiej szyi. Koń pognął do przodu, w stronę worka z piaskiem. Rycerze wydali z siebie jęk zawodu, a potem gruchnęli śmiechem, gdyż Chevalier minął się z celem i wylądował na ziemi. Zerwał się natychmiast na równe nogi, chwycił tarczę oraz kopię i wskoczył w siodło. Uśmiechnął się i zawrócił konia do miejsca startu. Przejeżdżając obok Katrine, zamachał do niej wesoło.

Katrine nie śmiała się. Była świadkiem, jak dumny Chevalier poniósł porażkę i, o dziwo, nie sprawiło jej to najmniejszej satysfakcji. Zresztą, wcale nie była taka przekonana

na, czy nie zrobił tego rozmyślnie. Przecież był taki pewny siebie, a jego ludzie, widząc upadek, nie potrafili ukryć zdumienia. Traktował ją jak dziecko, które chciał zabawić, wprowadzając w błąd. Zeskanowała Anula, przerobiła poną.

Raoul przystąpił do kolejnego ataku. Tym razem dosięgnął bezbłędnie celu, wywołując entuzjazm zbrojnych. Katrine ścisnęło się serce. Rycerze kochali go za skromność i dobry humor, jak również za odwagę i dumę. Kiedy wykonał trzecią próbę, umykając sprawnie rozhuśtanemu workowi z piaskiem, któremu zadał celny cios, wzniesli tryumfalny okrzyk na jego cześć.

Gdy zsiadł z konia, rycerze otoczyli go natychmiast. Katrine wymknęła się do kuchni, do swoich obowiązków. Wmawiała sobie, że do obiadu się opanuje i będzie w stanie przebywać z Gaskończykiem, nie czując wstydu.

Zaopatrzenie docierało nadal rzeką z Carmarthen, tyle że obecnie było dostarczane prosto do zamku. Spodziewano się, że nazajutrz rano dopłynie na miejsce kilka łodzi pod eskortą, mimo że stan wody na Tywi znacznie się podniósł. Kolejna fala opadów spowodowałaby wystąpienie rzeki z brzegów i okolice zostałyby zalane.

Po kolacji Myfanwy zaczęła śpiewać przy akompaniamencie harfy. Miała miły dźwięczny głos, który kontrastował z chórem mężczyzn, wtórujących jej głębokim basem, że aż drżały krokwie, a przy tym tak harmonijnie, jak to potrafili jedynie Walijczycy.

- Czy zechciałaby się pani wybrać do Carmarthen? - zapytał Raoul Katrine, gdy śpiew umilkł na chwilę. - Zabralibyśmy się na statek wracający do miasta. To znacznie mniej męczące niż podróż łądem. Uważam, że przydałaby się pani nowa garderoba - choćby płaszcz na zimę, no i może trochę

drobiazgów z jarmarku. W tym mieście roi się od kupców, pomimo spustoszenia, jakie uczynił Owen Glendower oraz jego ludzie. Czy wypad do miasta sprawiłby pani przyjemność?

- Och, tak! - Katrine zdążyła już dawno zapomnieć o załopotaniu, w jakie wprawił ją Raoul tego ranka. Nie zamienili później na ten temat ani słowa. - Czy pan może opuścić zamek, Chevalier? A gdyby został zaatakowany?

- To raczej mało prawdopodobne, zresztą Louis Dubois jest w stanie zarządzić jego obronę. Odczuwam potrzebę odwiedzenia miasta po tylu miesiącach spędzonych w tej dzikiej okolicy. Może pani jechać ze mną, ale pod jednym warunkiem. Że nie zdradzi się pani przed nikim, iż nazywa się Katrine Lawtye i jest pani spadkobierczynią zmarłego hrabiego Huntersholda. Poda się pani za pannę Kate, dziewczynę znajdującą się pod moją opieką. Resztę proszę mnie pozostawić.

- Dlaczego mam kłamać? - zapytała Katrine zdławionym głosem. Jej początkowy entuzjazm osłabł, gdy spostrzegła determinację de Chalais'go. Za wszelką cenę chciał zatrzymać ją u siebie, dlatego wolał mieć pewność, że wiadomość o niej nie dotrze do osób, które gotowe są zapłacić za nią okup. Co prawda, Katrine wcale nie zależało na wolności. Prawdę mówiąc, perspektywa opuszczenia Dryslwyn oraz rycerza, który był wobec niej tak opiekuńczy, wydawała jej się raczej deprymująca. Czuła się u jego boku bezpieczna, a skąd mogła wiedzieć, co czeka ją w Anglii? Dokuczało jej jedynie, że nie może decydować o sobie. - Ja nie jestem małym dzieckiem! - oświadczyła dobitnie. - Jestem już dorosłą kobietą!

Raoul miał do niej serdeczny stosunek. Czyżby rzeczywiście widział w niej jedynie dziecko? Nie byłaby tym wcale zachwycona z pobudek niejasnych dla niej samej.

- Mam ku temu swoje powody. A pani faktycznie nie jest już dzieckiem - odparł, starając się opanować rosnącą w nim pokusę, aby potraktować ją jak kobietę. - Podczas podróży do miasta będę zmuszony traktować panią jak dziewczynkę. Pani zaś musi mi dać słowo, że nie będzie próbować uciec, przesłać wiadomości czy też w jakikolwiek inny sposób nadużywać wolności. A więc daje pani słowo?

Katrine skinęła głową.

- Proszę przysiąc - nalegał Raoul.

- Przrzekam - powiedziała Katrine.

Uśmiechnął się zadowolony.

- W porządku. Proszę być gotowa do drogi jutro o świcie.

- Muszę mieć damę do towarzystwa - oznajmiła Katrine zdecydowanym tonem, nie zamierzając popuścić w tej kwestii. - Czy może jechać z nami Myfanwy?

De Chalais zmarszczył brwi.

- Myfanwy z kolei będzie chciała wziąć ze sobą służącą. Ja zabieram giermka, Huguesa. Dai nie może z nami jechać, bo mogą go rozpoznać przyjaciele i znajomi odwiedzający Carmarthen, dlatego będę musiał wziąć jeszcze innego pазia w roli chłopca na posyłki. Doliczając strażników, robi się z tego spora grupa.

- Uważa pan, że zbyt duża? - zapytała Katrine z obawą. Perspektywa wyrwania się z zamku, choćby na dwa dni, wydawała jej się tak atrakcyjna, że szkoda by jej było stracić taką okazję. - Ewentualnie w roli przyzwoitki może pojechać Dorcas - zaproponowała.

Raoul skinął głową.

- To całkiem niezły pomysł. Lady Myfanwy poczuje się być może rozczarowana, ale jej obecność zapewne przyda się w zamku.

Myfanwy faktycznie miała żal, że nie znalazła się w gro-

nie osób wyprawiających się do miasta, ale perspektywa zarządzania zamkiem w pojedynkę, podczas nieobecności Katrine, stanowiła pewną rekompensatę. Louis podszedł do sprawy bardziej filozoficznie. Wiedział, że jako zastępca dowódcy, musi pozostać w Dryslwyn, aby w razie potrzeby bronić zamku. Niemniej jednak, gdy znalazł się w apartamentach sam na sam z Raoulem, zaczął się przekomarzać ze swoim przyjacielem, jak to mieli często w zwyczaju, mówiąc z nim po francusku w gaskońskim dialekcie.

- Starsz się dogodzić tej małej - zauważył, uśmiechając się przy tym ironicznie. - Zaczynam zastanawiać się, mój stary przyjacielu, czy przypadkiem nie wzbudza ona w tobie tkliwych uczuć. Pilnuj się, bo nawet się nie spostrzeżesz, jak dziewczyna wkradnie się do twego serca i łoża.

- Doskonale wiesz, Louis, że dziewczyna znajduje się pod moją opieką. Słowo honoru, to jedyna kobieta w zamku, która nie ma prawa wylądować w moim łożu! - zapewnił go Raoul, po czym dodał szybko, świadom, że kłamie: - Zresztą, nie pociągają mnie niedojrzałe dziewczyny, a do tego jeszcze dziewice. Cóż to za przyjemność zabawiać się z kimś takim?

Przyjaciele lubili sprośne rozmowy nocą. Louis wiedział, że Chevalier gustuje w zamożnych, doświadczonych kobietach, które nie rościły pretensji do małżeństwa. Ożeniłby się jedynie z kobietą, jego zdaniem godną bycia żoną feudalnego pana albo umożliwiającą Raoulowi odzyskanie majątku. Mała Katrine, córka hrabiego, była z pewnością odpowiednią kandydatką. Ostatnio de Chalais przebywał dużo w jej towarzystwie, co nie umknęło uwagi Louis, jak również i to, że przyjaciel miękł pod spojrzeniem jej gołębic oczu.

- Żadna przyjemność, mój drogi, żadna! - stwierdził stanowczo, zanosząc się śmiechem. - Mimo to przysięgłbym,

że lubisz małą Katrine coraz bardziej, zresztą tak jak i my wszyscy.

- To czarujące dziecko - przyznał Chevalier. - Żał mi jej, że tyle wycierpiała ze strony Rhuna ab Brechfy. Należy jej się trochę więcej troskliwości.

- Założę się, że ten człowiek nie miał ani czasu, ani ochoty zachowywać się wobec niej delikatnie - stwierdził kwaśno Louis.

- Chcę, aby ubierała się jak prawdziwa dama - powiedział Raoul. - Rhun to głupiec. Jeżeli Katrine będzie wyglądać jak kobieta godna ręki d'Evreux, można będzie wziąć za nią większy okup.

- Aha, rozumiem. Dlatego jesteś tak zainteresowany jej osobą. Ale przecież więziono ją od pięciu lat. Być może Lionel d'Evreux znalazł inną małżonkę.

- W takim razie zarówno on, jak i jego rodzina przekonają się, że popełnili błąd. Poczują się niewątpliwie moralnie zobowiązani opróżnić nieco swój skarbiec, żeby przywrócić jej wolność.

- Ale przecież jej opiekunem jest król...

- A oni jego wiernymi sługami. Zapłacą każdą cenę, by wkraść się w jego łaski.

- Widzę, że masz sprawę dokładnie przemyślaną - stwierdził Louis. - Będę się modlił, aby się nie okazało, że się omyliłeś, zaślepiony nienawiścią.

Gdyby Katrine zobaczyła teraz minę Raoula, zadrżałaby z przerażenia, skoro nawet de Chalais przeszył zimny dreszcz.

- Twoje obawy są bezpodstawne - rzekł Raoul lodowatym tonem. - Ci ludzie zapłacą okup. Tak czy owak zostaną do tego zmuszeni.

Pomimo jesiennego chłodu spokojna podróż leniwie wiążącą się rzeką Tywi sprawiała Katrine wielką przyjemność. Statek, pchany wiosłami, obsługiwanymi przez kilku atletycznych mężczyzn, płynął przez malownicze pejzaże, które tworzyły pola uprawne, mijał zielone, podmokłe łąki oraz bujne pastwiska z zalesionymi wzgórzami w tle. Dolina w tym miejscu była szeroka. Jałowe, górzyste okolice pozostały daleko z tyłu. Wzdłuż rzeki rozlokowało się kilka wiosek. Tu i ówdzie pasły się owce i bydło, które pozostało chłopom regularnie ograbianym przez rekwirujące żywność wojsko. Jednak prawie nigdzie nie było widać ludzi.

O zmierzchu mała flotylla minęła most i dobiła do brzegu z zamiarem wysadzenia pasażerów na przystani znajdującej się u wrót zamku.

Katrine spojrzała w górę na olbrzymią, kamienną budowlę, wznoszącą się groźnie ponad rzeką. Zamek, zbudowany w czasach panowania króla Edwarda, miał strzec mostu oraz nie dopuścić, aby wróg zapuścił się w głąb kraju. Koryto rzeki rozszerzało się znacznie w kierunku południowym, gdzie rzeka wpadała do morza.

Przy pomostach stały zacumowane statki załadowane beczkami, koszami, belkami. Po nabrzeżu kręciły się podejrzane figury, pomagając rozładować różne towary oraz na nowo zapełnić ładownie wełną; ubraniami, suszonymi i solonymi rybami, a także wszelkimi innymi dobrami, jakie mieli na zbyciu kupcy.

De Chalais przebył drogę w towarzystwie swojego giermka oraz dowódcy niewielkiej grupki żołnierzy, którą zabrał jako straż przyboczną. Katrine żałowała, że Dai nie mógłjechać z nimi; bardzo by mu się podobała podróż w dół rzeki. Z pewnością siedziałby w kucki u stóp rycerza, w cuchnącej wodzie zbierającej się w zęzie, tak że przemókłby do suchej

nitki. Wyobrażała sobie tę scenkę, płynąc drugim statkiem wraz z Dorcas oraz kilkoma osobami z eskorty, powracającymi do Carmarthen, i obserwując Raoula, który gawędził bez troski ze swoimi ludźmi.

Chevalier nie potrzebował dzisiaj tłumacza, więc nic w tym dziwnego, że podróżował osobno. Dwa dni temu był dla niej przyjazny, wręcz serdeczny, zapraszając ją, by dotrzymała mu towarzystwa w wyprawie do miasta. Ale potem stał się wobec niej chłodny, niemal wrogi. Katrine starała się tym nie przejmować, ale brakowało jej jego towarzystwa i uśmiechu. Jego uprzejmości i troskliwości. Nie miała pojęcia, co spowodowało u niego tak gwałtowną zmianę w zachowaniu. Nie przypominała sobie, aby dała mu ku temu jakiegokolwiek powód. A może to nie ma z nią żadnego związku? Może zaprzatają go jakieś ważne sprawy. Co prawda, nie robi wrażenia zatroskanego, skoro żartuje z ludźmi z eskorty, pomyślała, słysząc gromki śmiech, który rozszedł się po zaciśniętej wiejskiej okolicy.

Może Raoul żałuje, że ją zaprosił. Nie zapytała go, kto zapłaci za jej nowe ubrania, gdyż sądziła, że koszty pokryte zostaną z królewskiej kiesy, tak jak i inne wydatki de Chalais'ego oraz jego ludzi. W odpowiednim czasie król oczywiście mógłby sobie potrącić należność z jej spadku. Jeżeli go do tej pory nie skonfiskował albo nie roztrwoił...

Dorcas, podniecona niespodziewaną eskapadą, gadała przez cały czas jak najęta, bardzo zadowolona. I jej obiecano nową suknię, konieczną do jej nowej funkcji - garderobianej Katrine. Dorcas, która umiała szyć, przez cały dzień snuła plany na temat nowych kreacji dla swojej pani.

- Powinna pani kupić lekką bawełnę na kaftan, jak również cieniutki jedwab, brokat oraz materiał na podszewkę.

Oczywiście także satynę, szyfon oraz aksamit i welur. A na zimę flanelę i grube sukno...

- Daj spokój! - wykrzyknęła Katrine ze śmiechem. - Gdzieś ty się tego wszystkiego dowiedziała?

- Od angielskich dam, które mieszkały w zamku, zanim dostał się on w łapy Rhuna ab Brechfy. - Dorcas westchnęła.

- To były wspaniałe czasy. Nauczyłam się wtedy mnóstwa rzeczy, choć byłam jeszcze taka młoda.

- Również szyć ubrania? Coś o tym słyszałam. Nareszcie będziesz miała okazję wykazać się swoimi umiejętnościami, szyjąc dla nas odpowiednie stroje.

- O, tak, jaśnie pani...

Katrine przerwała jej w pół słowa.

- Zwracaj się do mnie zwyczajnie „pani” - powiedziała. - Tak jak ci przykazał Chevalier.

- Dobrze. Postaram się o tym pamiętać. Wolę mu się nie narażać. Choć to Francuz, jest o niebo lepszy od Rhuna ab Brechfy.

- To niezupełnie Francuz - zauważyła Katrine. - To Gaskończyk. A Gaskonia podlega angielskiemu królowi.

- Kimkolwiek by on był, w każdym razie to nie Walijczyk. Nieważne, komu podlega, dopóki mam ubranie na grzbiecie oraz dosyć jedzenia. Zastanawiam się, po co komu cała ta rebelia? Tylko robi z nas wszystkich dziadów.

Katrine pomyślała o ogołoconych pastwiskach, które mijali po drodze, oraz o splądrowanych miastach, zamienionych w dymiące pogorzeliska, i przyznała jej w duchu rację.

- Pilnuj się, żeby zwracać się do mnie per „pani” - przykazała.

Zanosiło się na to, że najbliższe dni wcale nie będą takie łatwe. Dorcas, a nawet któryś z ludzi rycerza, mógł się raptem zapomnieć i zwrócić się do niej, tytułując ją jaśnie panią.

Ale to był raczej kłopot Raoula de Chalais. To on postanowił uciec się do kłamstwa. Katrine gotowa była znosić cierpliwie tę sytuację, ale nie odpowiadała za brak dyskrecji osób trzecich.

Raoul przedstawił ją jako pannę Kate zarządcy zamku, który nie wykazał tym szczególnego zainteresowania. Oprócz służących, w twierdzy znajdowało się kilka kobiet, ale Chevalier przez cały wieczór nie odstępował Katrine na krok, żeby nie miała okazji rozmawiać z kimkolwiek na osobności. Zostawił ją w spokoju dopiero wtedy, gdy udała się wraz Dorcas na spoczynek do przeznaczonej dla nich małej komnaty, gdzie uwijała się służba - zapalono świece, podsycono ogień w kominku, przyniesiono im gorącą wodę, mydło i ręczniki.

Raoul obiecał, że jutro wybiorą się po zakupy. Dorcas, której przypadło w udziale posłanie na podłodze, pomimo podekscytowania wydarzeniami dzisiejszego dnia oraz perspektywą jutra, zapadła w głęboki sen, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Katrine długo nie mogła zasnąć, rozkoszując się chwilą samotności, do której nie nawykła, leżąc w zaciszu łoża z zasłonami na wspaniałym, puchowym sieniaku.

Odkąd przybyli do Carmarthen, Chevalier był wobec niej szalenie uprzejmy. Bóg tylko wie, jaką łapówkę dał za to, aby przydzielono jej właśnie tę komnatę. Po raz pierwszy odczuła, że pilnuje jej niczym strażnik więzienny, śledząc każdy ruch, gotów natychmiast interweniować, gdyby wyrwało jej się jakieś niestosowne słowo.

Czyżby nie ufał, że dotrzyma obietnicy? Albo podejrzewał ją o głupotę? Bez względu na to, co nim powodowało, bolało ją, że ma do niej taki stosunek.

Carmarthen, otulone starymi murami obronnymi, szybko doszło do siebie po grabieżach w czasie najazdu i odbicia wrogowi miasta. Zniszczone budynki zostały odbudowane, a zapasy uzupełnione, dzięki licznym statkom, które kursowały rzeką Tywi, pozostającą pod działaniem przypływu i odpływu morza. Katrine, więziona od młodego wieku, nie pamiętała, jak wyglądają domy kupców, oferujących bogatą paletę wszelakich dóbr. Jej opiekun w Brecon trzymał ją mocno w karchach aż do chwili, gdy wybrali się w pamiętną podróż do Wenfrith, która skończyła się dla niej tak dramatycznie. Nie bardzo więc miała z czym porównywać ofertę towarów w Carmarthen. Nigdy przedtem nie widziała błyszczącego jedwabiu ani satyny, czarnego sukna w najlepszym gatunku, włochatego barchanu, delikatnej bawełny oraz cienkiego płótna. Nie wyobrażała sobie, że istnieje takie bogactwo przeróżnych ozdób, futer oraz peleryn, czepków i rozmaitych innych nakryć głowy. W dalekiej przeszłości przebywała oczywiście w towarzystwie dam noszących suknie uszyte z wykwintnych materiałów - zresztą ją samą, jako przedstawicielkę rodu Huntersholdów, ubierano w imitacje dorosłych kreacji. Ale na widok orgii barw oraz melanżu różnych gatunków materiałów, wystawionych na sprzedaż w otwartych oknach, wyrwał jej się z piersi okrzyk zachwyty.

Widząc jej radość, Raoul zagadnął:

- Podobają się pani materiały, prawda? Proszę sobie coś wybrać. Potrzebna jest pani ciepła odzież na zimę - może jedwabna suknia, a na to graby kaftan? Proszę nie zwracać uwagi na ceny. Ponieważ znajduje się pani pod moją opieką, wszystkie zakupy są na rachunek króla - oznajmił, rozwiewając jej wątpliwości.

Z pomocą Dorcas, Raoula oraz żon kupców Katrine wy-

brała błękitny, cieniutki jedwab, zieloną jedwabną surówkę oraz brązowy barchan na suknie, a także ciemnoszkarłatną satynę, trochę skromniejsze, jasnoszare miękkie sukno oraz przepiękny aksamit w kolorze szafranu na kaftany.

- Ta walijska flanela doskonale nadaje się na zimowy płaszcz - zasugerował Raoul.

Katrine spostrzegłszy miękką, brązową tkaninę, skinęła głową.

- A może tę błękitną na pelerynę? Potrzebuję też nakrycie głowy, chroniące mnie od wiatru i deszczu.

- Tak. - Widząc, że Katrine spogląda z zainteresowaniem na różne dodatki, powiedział: - Szwaczka na pewno będzie wiedziała, co jej się z tego przyda.

- Są takie piękne - westchnęła Katrine, pozerając chciwie wzrokiem pstrokate plecionki, złote chwościki oraz paski futra.

- Dorcas uszyje dla siebie suknię z tego brązowego sukna oraz flanelową pelerynę. Dai też potrzebuje nowy kaftan oraz nogawice w czerwono-błękitnych barwach, z moim godłem - głową srebrnego lisa - na piersi.

- Będzie zachwycony! - wykrzyknęła entuzjastycznie Katrine.

- Jego obecny strój przynosi mi hańbę. Zresztą dotyczy to również ciebie, Hugues - zwrócił się do młodego giermka.

- I tobie przydałby się nowy kaftan oraz nogawice. Jestem przekonany, że zależy ci, aby podbić serce dam.

Hugues spiekł raka. Bardzo łatwo się peszył, czerwieniąc się aż po korzonki włosów, co wprawiało go w jeszcze większe zakłopotanie. W gruncie rzeczy był krzepkim i dość przystojnym chłopakiem. Katrine pomyślała, że powinien wyrosnąć na urodziwego mężczyznę.

- Dziękuję panu - powiedział.

- A jeżeli chodzi o mnie... - Chevalier zawiesił głos i zaczął oglądać bawełnę oraz brokaty na płaszcz oraz kaftan. Katrine domyśliła się, sądząc po często przez niego noszonym stroju, że ostatnio we Francji modny jest krótki, dopasowany kubrak, zapinany z przodu, który podkreślał szeroką pierś Gaskończyka i bary oraz wąską talię i biodra. Do tego zakładał obcisłe nogawice, uwydatniające umięśnione uda.

Zdecydował się w końcu na szkarłatny brokat. Często nosił żywe kolory, które do niego pasowały. Co prawda, we wszystkim było mu do twarzy i cokolwiek by na siebie włożył, i tak wyróżniał się z tłumu, choćby ze względu na słuszny wzrost oraz prezencję.

Wspomniał coś o szwaczce, z czego Katrine wywnioskowała, że nie oczekuje od niej, aby sama sobie uszyła ubrania. Jej oczy znowu rozbłysły radością. Specjalnie nie uśmiechała jej się perspektywa spędzenia wielu dni na nudnym szyciu, choć tak bardzo pragnęła mieć nową garderobę. Podobnie jak Dorcas, której obiecano suknię oraz pelerynę, wpatrywała się z uwielbieniem w rycerza, zupełnie jakby był jakimś bogiem. Wytarte ubranie, które miała na sobie, zdradzało, że nosi je od wielu lat. Katrine nie dostała nigdy nowej sukni od Rhuna, a gdy wyrosła ze swoich własnych ubrań, musiała się zadowolić jedynie używanymi strojami. Zdecydowanie Chevalier był dla niej o niebo lepszy od Rhuna, który więził ją jako zakładniczkę.

Gdy załatwili wszystkie sprawunki u kupców, udali się do szwaczki oraz krawca, którzy zdjęli miarę i wysłuchali ich życzeń, obiecując, że gotowe ubrania zostaną wysłane do Dryslwyn w ciągu tygodnia.

Mieli jeszcze trochę czasu do obiadu, dlatego Raoul zaproponował Katrine przechadzkę wąskimi uliczkami. Zajrzeli do kilku złotników, obeszli łukiem cuchnącą jatkę - gdzie

zabijano zwierzęta, gnijące wnętrzności wywalano na kupę, a mięso sprzedawano - po czym minęli szybko stragany handlarzy ryb, od których unosiła się w powietrzu przykra woń. Ryby były świeże, ale ziemia usłana była śmierdzącymi odpadkami. Wyszli czym prędzej z tej niemiłej uliczki. Uderzył ich raptem kuszący, ostry, wręcz oszałamiający aromat. Zwolnili kroku, żeby przyrzeć się kobiecie odważającej przyprawę i zioła, zatrzymali się na chwilę przy straganie z rękawiczkami oraz sakiewkami. W wąskiej uliczce unosił się apetyczny zapach pieczonego chleba oraz ciasta. Raptem ich oczom ukazał się okazały klasztor franciszkanów. To z pewnością tutejsze dzwony były nocą oraz o świcie na jutrznię, przez co Katrine nie mogła spać.

W mieście panował spory tłok. W uliczkach kręciło się tam i z powrotem mnóstwo ludzi oraz jucznych zwierząt. Grupka chorych i obdartych żebraków przycupnęła przed bramą klasztorną. Raptem brama się otworzyła i pojawił się w niej jakiś człowiek. Nie był to zakonnik w szarym habicie, tylko nienagannie ubrany mężczyzna, otulony aksamitną perleryną. Przechodząc obok żebraków, rzucił im kilka monet.

Katrine westchnęła i spuściła nisko głowę, starając się skryć twarz.

- Co się stało? - zainteresował się Chevalier.

- Ten człowiek - wyszeptwała - nie powinien mnie zobaczyć, jeżeli chce pan, aby nikt się nie dowiedział, że jestem w mieście.

Mężczyzna zamierzał skrócić w uliczkę, którą szli Katrine oraz Raoul. Wiodła ona do handlowej części miasta. De Chalais wykazał się szybkim refleksem.

- Zawróćcie natychmiast - polecił, prowadząc obie kobiety przed sobą. - Tędy.

Znaleźli się o kilka kroków od wąskiego zaułka po lewej

stronie, który prowadził do innej uliczki. Gdy skręcili za róg, Raoul zasłonił Katrine i obejrzał się za siebie. Mężczyzna minął ich i poszedł dalej. Albo ich nie zauważył, albo tylko udawał.

- Musimy się stąd oddalić jak najszybciej, dla własnego bezpieczeństwa - powiedział Raoul, przyspieszając kroku. - Kto to był?

- To majordom lorda Frintona z Brecon. Jego syn wstąpił do klasztoru. Pewnie przyjechał go odwiedzić i uzupełnić zapasy.

- Całe szczęście, że go pani rozpoznała. Jestem pani niezmiernie wdzięczny za dyskrecję. Co prawda, miała pani zaledwie dziesięć lat, gdy człowiek ten widział panią po raz ostatni. On z pewnością niewiele się zmienił, ale pani w tym czasie urosła i stała się kobietą. Dlatego nie musimy aż tak bardzo bać się konfrontacji.

- Nie chciałam ryzykować, że zostanę rozpoznana, bo byłoby to wbrew pana woli.

- I właśnie za to jestem pani niezmiernie wdzięczny, moja panno. Chodźcie! Zdaje się, że ta ulica prowadzi do zamku. O ile się nie mylę, jest tu gdzieś stragan... O, właśnie! Proszę pozwolić mi nabyć trochę złotej wstążki do przystrojenia pani włosów. To mały drobiazg - oświadczył, płacąc straganiarce ze swojej własnej sakiewki. - Jako wyraz mojej wdzięczności... oraz zaufania.

Katrine przyjęła wstążkę, rumieniąc się z zakłopotania. Był to pierwszy w życiu prezent od mężczyzny! I to od jakiego! Zaraz jednak upomniała się w duchu, że nie oznacza to nic szczególnego. Przecież sam powiedział, że chce jej tylko podziękować za lojalność.

I to, być może, liczyło się najbardziej. Dzięki temu drobnemu incydentowi zdobyła przynajmniej zaufanie rycerza,

co sprawiło jej ogromną radość. Rozmyślała jednak intensywnie nad tym, co nią powodowało, że starała się instynktownie uniknąć spotkania z majordomem. Nawet przez myśl jej nie przeszło, aby złamać dane słowo i zwrócić się do niego o pomoc. Gdy uprzytomniła sobie faktyczną przyczynę, która była wręcz banalna, zaparło jej dech w piersi. Prawdę powiedziawszy, wcale nie miała ochoty wyzwolić się spod władzy Raoula de Chalais.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie zasiedli do obiadu przy stole na podwyższeniu, gdyż zarządca zamku rezerwował to miejsce dla bardziej dostojnych gości. Sytuacja ta odpowiadała Raoulowi, który nie życzył sobie, aby Katrine zwracała zbytnio uwagę. Uparł się, żeby zajęła krzesło między nim a majordomem, bezpośrednim człowiekiem, który zaakceptował bez zbędnych pytań fakt, że to miejsce przysługuje Katrine z tytułu jej pozycji.

Jeszcze wczoraj radość Katrine przyćmiewało poczucie, że Chevalier nie darzy jej zaufaniem, czego nie omieszkał jej okazać. Teraz, choć nie była w szampańskim humorze, siadła na przeznaczonym dla niej miejscu z przyjemnością. Umościła się wygodnie obok rycerza i rozejrzała dokoła, prześlizgując się wzrokiem po zebranych gościach. Westchnęła skonsternowana i chwyciła swego towarzysza za ramię, jakby szukała ratunku.

- Co się stało? - zapytał Raoul, który poczuł, jak jej drobna dłoń zaciska się gwałtownie na jego ramieniu. Katrine miała ku temu powód.

- On jest tutaj - wyrzuciła z siebie szeptem. - Majordom z Brecon. Siedzi przy stole na drugim końcu, niedaleko służby. Pewnie zatrzymał się w zamku.

Raoul odpowiedział jej cichym i opanowanym głosem. W sali zamkowej panował taki gwar, że ich rozmowa nie docierała do uszu innych osób.

- Z pewnością zatrzymuje się tu, gdy przyjeżdża z wizytą do Carmarthen. Prawdopodobnie uczestniczył we wczoraj-

szej kolacji, chociaż go pani nie zauważyła. Staraj się nie zwracać na niego uwagi. Jeżeli będzie myślał, że cię rozpoznał, wyprzyj się tej znajomości. Tak, aby stracił pewność siebie. Jeżeli pani będzie mu schodzić z drogi, myślę, że nie ma się czego obawiać.

- Ja się niczego nie obawiam, panie - stwierdziła stanowczo Katrine. - Chcę po prostu dotrzymać danego panu słowa.

- Wiem. Nie rozumie pani tego, ale proszę mi wierzyć, że zachowanie incognito jest niezbędne, aby mój plan się powiódł. Zapewniam panią, że włos nie spadnie ci z głowy. Zaufaj mi i uzbrój się w cierpliwość. Wszystko rozwiąże się w ciągu roku.

Katrine skinęła głową, wyraźnie uspokojona. Ufała rycerzowi i skoro on nie obawiał się, że ktoś może ją rozpoznać, ona również nie zamierzała się tym przejmować. W czasie posiłku zachowywała się spokojnie i starała się nie zabierać głosu. Po skończonej wieczerzy usiadła razem z Dorcas w kącie wielkiej sali i w milczeniu zajęła się szyciem nowej koszuli, którą sługa wykroiła z cienkiego płótna, dostarczonego do zamku, zanim zdążyli wrócić z porannej eskapady. Przydałoby jej się trochę więcej światła, ale w obawie, że może zostać rozpoznana, wytężyła wzrok i szyła zawzięcie dalej.

- Może poszłybyśmy do naszej komnaty, pani - zaproponowała Dorcas, świadoma, jak trudno jest pracować w tych warunkach.

- Tam jest ciasno, a światło pada jedynie z wąskiego jak szparka okna. Wolę zostać tu.

W wielkiej sali Chevalier miał ją cały czas na oku. Jego podejrzliwość oraz troska o jej bezpieczeństwo powodowały, że nie odstępował jej na krok. Katrine przestało to irytować, gdyż wiedziała, że jego zachowanie nie jest przejawem braku zaufania. W zamku stacjonowała grupa nieokrzesanych żołnierzy i choć Katrine przywykła radzić sobie z tego rodzaju

typkami, czuła się obco wśród nieznanym ludzi, dlatego bliska obecność rycerza dodawała jej otuchy. Chevalier nocował w wielkiej sali, ale jeden z jego zaufanych ludzi układał się wieczorem pod jej drzwiami. Bowiem ktoś, wykorzystując panujące w zamku zamieszanie, mógł ją porwać, zwłaszcza że ceniono sobie tu aż do przesady dyskrecję, a wszystkie kobiety uważano za łatwe i chętne.

Siedzący stosunkowo niedaleko majordom z Brecon wdał się w rozmowę z osobą pełniącą tę samą funkcję w Carmarthen. Mężczyzna spoglądał z zainteresowaniem na Katrine, która ze zdenerwowania zaczęła mylić ścieg. Z zapartym tchem zerknęła na niego spod rzęs. Roześmiał się, powiedział coś sprośnego do swojego towarzysza, po czym przyjrzał się uważnie Raoulowi. Wziął ją z pewnością za kochankę Gaskończyka, ale aż tak daleko nie sięgała jego ciekawość, żeby wnikać w intymne szczegóły. Gdy stracił zainteresowanie jej osobą, Katrine odetchnęła z ulgą i zaczęła pruć krzywo zszyty kawałek. Z wrażenia wciąż trzęsły jej się ręce. Zastanawiała się, czy zareagowałyby równie emocjonalnie, gdyby została rozpoznana, co mogło okazać się dla niej w sumie całkiem korzystne. Doszła do wniosku, że rola dziewczyny de Chalais'go nie tylko jej nie przeszkadza, ale wręcz sprawia przyjemność.

Po jakimś czasie majordom z Brecon wstał z miejsca z zamiarem opuszczenia wielkiej sali. Przed wyjściem zatrzymał się na moment przy Gaskończyku, ukłonił służalczo, przedstawił się, po czym pogratulował wyparcia walijskich rebeliantów z zamku Dryslwyn.

- Królewski zarządca w Brecon ucieszy się na tę wiadomość. Czy książę Walii świadom jest pańskiego tryumfu, Chevalier, czy też mam zadbać osobiście o to, aby dotarła do niego ta nowina?

- Dziękuję panu uprzejmie, ale wysłałem już do księcia

posłańca z informacją, że Dryslwyn znajduje się teraz w rękach króla. Ale niech mi pan powie, czy to prawda, że poprzedni zarządca, lord Frinton, jak krążą słuchy, wpadł w zasadzkę przygotowaną przez walijskich rebeliantów i został zamordowany? Czy pan przypadkiem nie służył w owym czasie w Brecon?

Katrine, której zaparło dech, ukłuła się igłą w palec. Chevalier zachowywał się, jak na jej gust, zbyt śmiało, co wprawiało ją w zakłopotanie. Wyssała krew z ukłutego palca i pochyliła głowę nad robótką, słuchając uważnie, aby nie uronić ani słowa z rozmowy. W wielkiej sali zamkowej nie panowała już taka wrzawa jak w czasie posiłku, a zarówno Raoul, jak i majordom rozprawiali na cały głos.

- A więc słyszał pan o tej koszarnej masakrze. - Mężczyzna, zrobił grobową minę. - Faktycznie pełniłem wówczas funkcję majordoma i, Bogu niech będą dzięki za miłosierdzie, towarzyszyłem jaśnie pani w podróży do Wenfrith. Straciliśmy pamiętnego dnia naszego pana oraz wielu szlachetnych ludzi, a mała Katrine zniknęła. Jej ciała nigdy nie odnaleziono.

Chevalier spojrział na niego smętnym wzrokiem.

- Myśli pan, że zginęła? - zapytał.

- Sądzę, że tak. W innym przypadku zażądano by za nią okupu, a o niczym podobnym nie słyszałem.

- Zdaje się, że była spadkobierczynią hrabiego Huntersholda?

- Zgadza się.

- Co się stało z jej spadkiem?

Raoul zadawał pytania niedbałym tonem, jakby go w gruncie rzeczy te sprawy niewiele obchodziły. Rozparł się na krześle, wyciągnął nogi i bawił się trzymaną w ręku szklanicą napełnioną piwem. Katrine zdążyła go już na tyle po-

znać, aby w jego pozornie beztróskim tonie rozpoznać szorstką nutę.

Majordom wzruszył ramionami.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo, Chevalier. Podejrzewam, że dysponują nim nadal urzędnicy Lancastera.

- Wcale nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że zarekwirował go król albo podarował w nagrodę za lojalność jakiemuś wiernemu słudze.

- Kto wie, ale gdyby tak się stało, powinienem coś na ten temat usłyszeć, bo z tytułu moich obowiązków spotykam wielu królewskich urzędników. Król nie zabiega specjalnie o konfiskatę majątków, nawet swoich zaprzysiężonych wrogów. Zbyt dobrze pamięta, czym się skończyła dla króla Ryszarda konfiskata majątku Lancastera po śmierci jego ojca, Jana z Gaunt.

- Doprowadziło go to ostatecznie do upadku, właśnie z rąk tego człowieka. Tak, wyobrażam sobie, że król woli być ostrożny. Ale niewątpliwie pewnego dnia rozporządzi majątkiem pozostałym po hrabim Huntersholdzie.

- Kiedy to zgubne powstanie zostanie w końcu stłumione, a nadzieje na powrót dziewczyny ostatecznie się rozwijają, z pewnością tak uczyni. Ale na mnie już pora, Chevalier. Muszę ruszać w drogę, jeżeli chcę dotrzeć do Brecon nazastrz. - Mężczyzna ukłonił się ponownie. - Szczęść Boże!

- Szczęść Boże, mój panie.

Raoul skinął głową, ale nie wstał z miejsca. Majordom, kłaniając się nisko, ruszył do wyjścia. Katrine zastanawiała się, dlaczego się przy nich zatrzymał, ale przypomniała sobie, że wspomniał o tym na samym początku. Dowiedział się o wspaniałym wyczynie Gaskończyka i postanowił zagadnąć go, sądząc, że trafia mu się niezła gratka. Spodziewał się, że otrzyma zadanie przekazania wiadomości o zdobyciu

Dryslwyn odpowiednim władzom. Musiał się biedak nieźle rozczarować, ale jego służalczość spowodowała, że rozwiązał mu się język. Prawdopodobnie sądził, że Chevalier wypytuje go o różne sprawy, powodowany jedynie pustą ciekawością.

De Chalais robił wrażenie zamyślonego, ale w kącikach jego ust zadrżał uśmiech. Wyraźnie zarysowane wargi rozchyliły się lekko, ukazując mocne białe zęby. W sprytny sposób wykorzystał natręta dla swoich potrzeb i teraz miał powody przypuszczać, że fortuna Katrine pozostała nienaruszona i że można będzie zażądać wysokiego okupu w zamian za jej uwolnienie.

Oczywiście w odpowiednim czasie.

Katrine pochyliła znowu głowę nad robótką. Nie musiała się chwilowo obawiać o przyszłość. Majordom wyjechał, więc mogła się odprężyć i cieszyć pobytem w mieście, zwłaszcza że był taki krótki. Zamierzali wyjechać w drogę powrotną nazajutrz, pod warunkiem, że pogoda się utrzyma. Jeżeli wieczorem rozpadąby się na dobre ulewny deszcz, zmuszeni byłiby wracać łądem.

Ulewa nie przeszkodziła im w wyprawie rzeką, ale nad wodą unosiły się gęste, poranne mgły, przydając tajemniczości. Oba brzegi były nadal widoczne; w niektórych miejscach woda sięgała zaledwie kilka cali poniżej górnej krawędzi koryta. Powyżej Carmarthen na rzece nie odczuwało się już działania przypływów i odpływów morza, tak że poziom wody w ciągu doby zmieniał się nieznacznie. Jednak przez pierwsze kilka mil wysoka fala spowodowała miejscami zalanie okolicznych łąk. Zanim dotarli do Dryslwyn, mgła zniknęła, a góry stały się widoczne - tylko szczyty skryły się w wiszących nisko chmurach. Dzień był ponury, ale o tej porze słońce i tak już dogasało. Rzeka płynęła tu leniwie, utrzymując się w korycie.

Z wieży Świętego Grzegorza, na której powiewała flaga z czerwonym krzyżem, odezwał się róg, zwiastujący ich przybycie. Gdy tylko znajdą się na wzgórzu, załopocze na wietrze chorągiew Raoula. Katrine cieszyła się z powrotu do zamku. Po odejściu ponurego i groźnego Rhuna, bezlitosnej Eiluned oraz ich świty Dryslwyn zdawał się witać ją z otwartymi ramionami.

Westchnęła zadowolona. Szykowała się, by dosiąść osiodłanego muła. Nad wodę wysłano parę zwierząt pociagowych, ale nie konie, a przecież Raoul zjechał nad rzekę konno, na czele swojej przybocznej straży. Jak on teraz wróci do zamku?

- Zapomnieli o pana rumaku - powiedziała Katrine, gdy pomógł jej umościć się w siodle.

- Nie. Są jedynie posłuszni moim rozkazom. To nie jest daleka droga, a ja lubię rozprostować nogi po takiej podróży. Idziemy. Poprowadzę pani muła. Chyba że potrafi pani sama dać sobie radę z tym krnąbrnym zwierzęciem - stwierdził z ironicznym uśmiechem.

Katrine spojrzała na niego oburzona.

- Dobrze pan wie, że nie! Kiedyś uczyłam się jeździć na kucyku, ale...

- Było to dawne czasy - dokończył za nią. - Gdy powrócą wierzchowce, nauczę panią jazdy na koniu.

- Naprawdę? - Jej twarz rozpromieniła się. - Na pewno będę uwielbiać te lekcje! Dziękuję panu.

Chevalier poprowadził muła ścieżką wiodącą do zamku. Kilku jego ludzi podążało przodem, a reszta zamykała pochód, pilnując mułów obładowanych towarami, które Raoul nabył osobiście. Katrine zauważyła, że przywiózł z sobą kilka baryłek brandy oraz parę beczułek wina. Co prawda, piwnice nie były puste, ale pewnie ta dostawa przeznaczona była na własne potrzeby Gaskończyka.

Minęli barbakan, przeszli przez zwodzony most i znaleźli

się za murami obronnymi. Gdy na wieży wartowniczej zatrzepotała chorągiew Raoula, dwaj żołnierze wystąpili do przodu, aby powitać swojego przywódcę.

De Chalais puścił postronek muła, na którym siedziała Katrine, i wyszedł naprzeciw mężczyznom.

- A więc wróciliście szczęśliwie! - wykrzyknął. - Dobra robota! Udało wam się odnieść sukces?

Jego miejsce u boku muła zajął inny człowiek, który skierował zwierzę na dziedziniec. Katrine uprzytomniła sobie, że mężczyźni, z którymi Chevalier rozmawiał z takim ożywieniem, należą do grupy ludzi, którą wysłano w ślad za Rhunem. Z ich zadowolonych twarzy można było wywnioskować, iż udało im się odkryć, gdzie znajduje się twierdza ab Brechfy, skryta w górach Cambrian. Zastanawiała się, do czego ta informacja była potrzebna Raoulowi.

Podano im posiłek w komnacie, gdyż było już dawno po kolacji. Katrine, pomimo uczucia zakłopotania, zdobyła się na odwagę i zadała mu na ten temat pytanie. Przy stole towarzyszył im Louis, który popijał wino, gdyż już jadł kolację. Hugues oraz Dai udali się na spoczynek zaraz po podaniu posiłku.

- Sam jestem tego ciekaw, po co ci ta wiadomość! - wykrzyknął Louis.

De Chalais wzruszył ramionami. Ten wymowny gest mówił sam za siebie.

- Do niczego specjalnego, moi przyjaciele. Wiedza stanowi o sile. Oczywiście, chodzi o to, aby dyskretnie obserwować twierdzę Rhuna, bo chcę znać każdy jego ruch. Dwaj ludzie pozostali na czatach i po jakimś czasie zmieniają ich inni. Czuję się w obowiązku być czujnym i nie spuszczać go z oka przez całą zimę. Katrine - zagadnął, unosząc kielich w górę, żeby zmienić temat - czy nie smakowało ci wino?

- Owszem, panie, ale jest bardzo mocne, a ponieważ pijemy z jednego kielicha, nie mogę rozcieńczyć go wodą.

- Nic ci się złego nie stanie, a zresztą i tak niebawem udasz się na spoczynek. No, wypij do dna! - Wsunął jej na siłę do ręki napełniony po brzegi kielich.

Katrine zmierzyła niepewnym wzrokiem ciemnoczerwony płyn w srebrnym naczyniu.

- Chce pan, żebym się upiła? - zapytała.

Chevalier wsunął kciuki za wysadzany drogimi kamieniami rycerski pas, odrzucił głowę i powiedział:

- Przyznam, że widok ten by mnie z pewnością serdecznie ubawił! Ciekaw jestem, jakby się pani wtedy zachowywała? Byłby to interesujący eksperyment - zaśmiał się głośno, ale na widok kamiennej twarzy Katrine natychmiast spoważniał. - Katrine, przecież ja się tylko z panią drażnię. Jest pani dzisiaj w grobowym nastroju i chciałbym panią jakoś rozweselić. Pragnę zobaczyć na pani ustach uśmiech, kolorki na policzkach, radosny błysk w oczach, aby się przekonać, że podróż do miasta nie była dla pani zbyt męcząca i że, pomimo harmideru i zamieszania, jakie panowało w Carmarthen, podobała się pani wycieczka. Byłbym niepokieszony, gdyby okazało się, że moja zakładniczka cierpiała z jakiegokolwiek powodu - zapewnił ją solennie.

- Nie wątpię w to, panie. Jeżeli robię wrażenie milczącej, to przyczyną tego jest pana niebywała uprzejmość. - Ku rozpaczy Katrine, zaczął jej raptem drzeć głos. - Postanowił mi pan sprawić nową garderobę, pozwala jeść w głównych apartamentach...

- Moje drogie dziecko! Czy nie zdajesz sobie sprawy, że to ja powinienem czuć się zaszczycony, że mogę jeść w pani towarzystwie?

Raoul zignorował Dubois, który przyglądał mu się

wyraźnie zaniepokojony. Sam był zdziwiony, że potrafi się zdobyć na taki sentymentalizm. On, człowiek, który uważał się za równego wszelkim mężczyznom, a jeżeli chodzi o kobiety, to wręcz nad nimi górował! Ale Katrine pochodziła z wyższego stanu niż on - nawet gdyby odzyskał wszystkie utracone ziemie w Gaskonii - i nie powinien był ignorować tego faktu. W innych okolicznościach byłby jej podporządkowany, choćby nie wiem jak czuł się urażony. Jedyne jej odosobnienie i beznadziejna sytuacja, w jakiej się znalazła, dawały mu nad nią przewagę. Ale, jak przystało rycerzowi, nie nadużywał swojej władzy.

Tymczasem nie widział powodu, dlaczego miałby nie zabawiać dziewczyny. Postanowił rzucić na szalę cały swój urok, aby poprawić jej humor.

- Co prawda, Katrine, jest pani moją zakładniczką i musi się pani podporządkować, ale nie oznacza to, że pani wysoka pozycja się nie liczy! Widzę, że przez Rhuna, który traktował panią wprost obrzydliwie, straciła pani poczucie własnej wartości, co jest dla mnie szokującym odkryciem. Sądziłem, że posiada pani wielką siłę duchową.

- I nie pomylił się pan - oznajmiła chłodno Katrine. - Nigdy nie zapomniałam, kim jestem, i wykonywałam wszelkie obowiązki, narzucone mi przez Rhuna oraz jego żonę, z godnością i dumą. Zastanawiam się jedynie, jakie ukryte pobudki kierują panem, że odnosi się pan do mnie tak życzliwie.

- Ukryte pobudki?! - wybuchnął Chevalier, zrywając się na równe nogi. - Co pani ma na myśli? Co to za insynuacje?

Katrine zrobiła się purpurowa, ogarnęła ją bowiem potworna złość. Nie zważając już na nic, wygarnęła mu prosto z mostu:

- Być może zamierza pan zaskarbić sobie moją wdzięczność, abym nie była w stanie niczego panu odmówić. Dłate-

go wolałabym prowadzić skromne życie i w przyszłości nie być zapraszana na spotkania w pana komnacie.

Gdzie znajduje się przepastne łożo z baldachimem, zajmujące połowę komnaty, dodała w duchu.

Raoul gotował się z wściekłości. Stanął tuż nad nią, ale nawet nie drgnęła.

- Pani mnie obraża - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Czy wyobraża sobie pani, że jestem w stanie zainteresować się jakąś niedoświadczoną młodką? A jeżeli nawet, co zakrawa na absurd, to myśli pani, że mam ochotę zaprzętać sobie nią uwagę? - Wziął głęboki oddech i zadał jej ostateczny cios. - Zapewniam panią, lady Katrine, że wróciłem z Carmarthen usatysfakcjonowany przez kobietę, która jest w stanie zaspokoić wszelkie potrzeby mężczyzny. Może pani odejść.

Drżąc jak osika z oburzenia i upokorzenia, Katrine podniosła się z miejsca.

- Z przyjemnością.

Dygnęła jak mała dziewczynka - co rozbawiło Dubois, który odebrał to jako demonstrację - i skierowała się do drzwi, zastanawiając się, co jej strzeliło do głowy, żeby zrobić scenę, i dlaczego wiadomość, że Chevalier przespał się w Carmarthen z kobietą, sprawiła jej taki ból.

Katrine przez całą noc rozmyślała, co spowodowało, że się tak zachowała. Doszła do wniosku, że po prostu nie rozumie Raoula de Chalais ani nie wie, czego może się po nim spodziewać. A to traktował ją jak niewolnicę, a to był dla niej czarującym kompanem; raz otwarty i przyjazny, to znów zimny i odpychający. W czasie podróży do Carmarthen trzymał się na dystans, zachowywał się wobec niej jak strażnik więzienny, ale w mieście kupił jej nowe ubrania oraz obsypał różnymi podarunkami. Od czasu do czasu pozował na jej opiekuna.

Po powrocie do Dryslwyn raptem zaprosił ją do swojej komnaty, gdzie znajdowało się zastraszająco przepastne łożo. Raoul oraz Louis Dubois, długoletni przyjaciele i towarzysze broni, prowadzili rozmowy, śmiali się, żartowali, nie zwracając uwagi na to, że Katrine jest wyjątkowo milcząca. Gdy Hugues i Dai zostali odesłani, pozostała trójka mogła cieszyć się jeszcze większą intymnością.

Właśnie od tej chwili Katrine zaczęła się czuć nieswojo. Krępowało ją towarzystwo dwóch młodych, tryskających energią mężczyzn, a do tego jeszcze... namawiających ją, żeby się napiła wina - aż taka naiwna to ona nie jest. Jeden albo drugi, a może nawet obaj...

Po doświadczeniach z Elwynem oraz innymi młodzieńcami obawiała się najgorszego. Mieli nad nią władzę. Prawdę mówiąc, mogli zrobić z nią, co chcieli. Oczywiście zbezczeszczona nie byłaby już tyle warta, ale może wcale nie zależało im na pieniądzach, może mieli ochotę zabawić się jej kosztem...

W gruncie rzeczy nie obawiała się Dubois. Choć był wobec niej aż do przesady grzeczny, wyraźnie nie była w jego guście. Jeśli zaś chodzi o Gaskończyka...

Czuła się przy nim trochę nieswojo, a gdy jej dotykał, przeszywały ją dziwne dreszcze. Właśnie dlatego mu nie ufała. A może sobie samej?

Zawahała się na tę myśl. Czyżby miała ochotę kochać się z nim? Dotychczas jeszcze jej się nie zdarzyło, aby pożądała mężczyzny. Wstrętny Elwyn dobierał się do niej, ale bezskutecznie. Jedynym mężczyzną, któremu by na to pozwoliła, był Chevalier - co za idiotyczny kaprys, zważywszy, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Lionel d'Evreux czeka, aby się z nią ożenić. A jak nie on, to jakiś inny, stosowny kandydat, o którego zadbali jej opiekunowie. Nie miała prawa fantazjować na temat Raoula de Chalais. Nigdy nie za-

akceptowano by go jako odpowiedniego kandydata na męża dla spadkobierczyni majątku Huntersholdów.

Jakiego męża? Chyba kompletnie zwariowała! Od całej tej historii z Elwynem nienawidziła myśli, że mogłaby zostać czyjaś żoną albo przyjąć wbrew własnej woli awanse mężczyzny. Ale to przecież właśnie ona, a nie Chevalier, miała dziś tego rodzaju skojarzenia i dlatego zachowała się tak idiotycznie. Nic dziwnego, że się na nią wściekł.

Zarumieniła się ze wstydu, gdyż poczuła falę podniecenia. Była zazdrosna o obcą kobietę, która kochała się z Raoulem de Chalais. Co to była za kobieta? Czyżby w ogóle nie spał w wielkiej sali, tylko spędził noc gdzie indziej? Nie miała pojęcia.

Przynajmniej zajął jasne stanowisko. W jej oczach pojawiły się piekące łzy. Nie miała czego się obawiać, bo nie interesowały go niedoświadczone dziewczyny, takie jak ona.

Jak ona mu spojrzy jutro w twarz? A jednak będzie zmuszona. Jedynym sposobem, żeby przywrócić dawne stosunki, było przeproszenie Gaskończyka.

Choć będzie kosztowało ją to wiele wysiłku, musi zdobyć się na ten gest.

Zrobiła to przy pierwszej nadarzającej się okazji. Chevalier przyjął jej przeprosiny z uprzejmą wyższością. Z trudem opanowała wzburzenie.

Gdy jednak potem zastanowiła się nad sytuacją, doszła do wniosku, że skoro potraktował ją jak dziecko, które się nie stosownie zachowało i teraz ma wyrzuty sumienia - to zareagował słusznie. W ten sposób cały ten niemiły epizod nabrał innego wymiaru i oboje, nie tracąc twarzy, mogli traktować się nawzajem swobodnie, tak jak dotychczas.

Co prawda, Katrine przypuszczała, że jednak zachowała

się nierozsądnie, ale ponieważ zbagatelizowali całą sprawę, postanowiła o tym zapomnieć. W dalszym ciągu pełniła rolę kasztelanowej i nadal spędzała sporo czasu z rycerzem jako jego tłumaczka. Uważała, że wkrótce nie będzie mu potrzebna, gdyż Chevalier okazał się zdolny i błyskawicznie uczył się walijskiego. Zresztą, równie szybko nauczył się angielskiego. Mówił niemal jak rodzony Anglik, ale Katrine wątpiła, czy potrafi również pisać po angielsku. W skład jego świty wchodził angielski ksiądz, sir Graham, który zajmował się korespondencją i prowadził szczegółowe rachunki, dotyczące wydatków Raoula. Pełnił też funkcję kapelana, co było mile widziane, gdyż duchowny Rhuna opuścił zamek razem ze swoim panem. Oczywiście Chevalier nie był analfabeta. Sporządzał często notatki w języku francuskim, kreśląc na papierze niezrozumiałe dla Katrine słowa.

Katrine umiała trochę czytać, potrafiła napisać swoje imię, wystosować krótki list oraz sporządzić niezbyt skomplikowaną notatkę. Jej edukacja skończyła się w momencie, gdy wpadła w łapy Rhuna ab Brechfy. Dzięki wrodzonej inteligencji radziła sobie całkiem nieźle i gospodarzyła sprawnie w zamku, nie popełniając rażących błędów. Wiele kobiet, które zarządzały większymi zamkami niż Dryslwyn, nie umiało czytać ani pisać, z wyjątkiem skreślenia własnego nazwiska.

Katrine zaprzyjaźniła się z księdzem Grahamem, krępyim i posiwiatym mężczyzną, który był kapelanem wojskowym od chwili, gdy przyjął kapłańskie święcenia. W wolnych chwilach starszy pan uczył ją pisać i czytać.

Chevalier przyłapał ją pewnego dnia na tej czynności. Siedziała w rogu wielkiej sali, z palcami zmartwiałyimi z zimna i koniuszkiem języka wsuniętym między nieskazitelnie białe zęby, i przepisywała na skrawku starego pergaminu słowa, które podyktował jej ksiądz.

- Co pani robi, dziewczyno? - zainteresował się Raoul, zaglądając jej przez ramię.

Katrine aż podskoczyła. Zaparło jej dech i zrobiło jej się raptem potwornie gorąco. Usiłowała mu odpowiedzieć, ale dopiero po chwili odzyskała zdolność mówienia.

- Nic, panie.

- Jak to nic? Przecież widzę, że pani kłamie!

Zorientowała się po tonie jego głosu, że się z nią drażni. Próbowwała wziąć się w garść, ale nie bardzo jej się to udawało, gdyż de Chalais pochylił się nad nią i zaczął czytać jej niewprawne pismo.

- Miałam na myśli, że to nic ważnego. Ksiądz Graham uczy pisać i czytać Daia oraz innych paziów i zgodził się pomóc i mnie, co jest ogromnie miłe z jego strony. Dał mi na wzór kilka słów. Chcę się dalej szkolić w czytaniu i pisaniu, bo od dziesiątego roku życia nie miałam okazji.

- Rzecz godna wysiłku - rzekł Raoul - ale mało przydatna.

- Pan umie czytać i pisać w swoim ojczystym języku, a ja również pragnę posiadać tę umiejętność!

- Tak. Otrzymałem przyzwoitą edukację do czasu wygnania mego ojca przed dziewięć laty. Miałem wtedy czternaście lat. Pan, u którego wówczas służyłem jako giermek, wyrzucił mnie i musiałem poszukać nowego pana, który zechciałby zaakceptować moją lojalność wobec niego oraz króla.

- Pana ojciec jest na wygnaniu? - zapytała Katrine. - Słyszałam, że stracił pan rodzinny majątek, ale nie wiedziałam dlaczego.

- Bo ja unikam tego tematu. Mój niemądry ojciec uczestniczył w powstaniu przeciwko ówczesnemu angielskiemu królowi. I to jest właśnie powód, dla którego obecnie służę Henrykowi. Okazując mu lojalność, mam nadzieję odzyskać utracony ojcowski majątek w Akwitanii i w przyszłości uży-

wać tytułu jaśnie pana, który przysługuje panom feudalnym. Obecnie jestem jedynie panem Raoulem de Chalais.

Katrine uśmiechnęła się do niego przymilnie. Zdażyła się już całkowicie opanować.

- Od dziś będę do pana zwracać się per „jaśnie panie”. Zdaje się, że oboje musimy odzyskać” utracony majątek.

- O ile się nie mylę, pani majątek jest zabezpieczony.

- Słyszałam pana rozmowę z majordomem z Brecon i aż drżałam na myśl, że może pana posądzić o wścibstwo! Uspokoiła mnie jego odpowiedź. Dziękuję jaśnie panu, że go pan o to zapytał.

Na policzkach Gaskończyka pojawił się delikatny rumieniec. Wyprostował się nagle, co Katrine odebrała z ulgą, gdyż peszyła ją jego bliskość. Co prawda, Chevalier również robił wrażenie zakłopotanego, choć starał się nadrabiać miną. Może dlatego, że teraz było jasne, iż dowiadywał się o stan jej majątku dla własnego dobra, a nie jej. Chciał się upewnić, że wciąż jest warta sporego okupu. W gruncie rzeczy nie powinno jej to wcale dziwić.

- Kierowała mną zwykła ciekawość - powiedziała, wzruszając ramionami. - Pozostawię panią teraz w spokoju, aby mogła pani studiować dalej, Katrine.

Uklonił się lekko i odszedł, wołając jednego ze swoich ludzi.

W zamku zapanowało poruszenie, gdy pewnego dnia sir Gruffydd oraz jego giermek powrócili z końmi i mułami. Myfanwy ucieszyła się na widok męża, chociaż Katrine podejrzewała, że wcale się za nim nie stęskniła. Był to raczej gburowaty mężczyzna, który często pograżał się w głębokim milczeniu.

Chevalier przywitał go dosyć chłodno.

- Zaczęliśmy się już o pana martwić. Spóźnił się pan o kilka dni.

- Pogodna była paskudna, panie. Tywi wystąpiła z brzegów, a drogi są pełne błota. Aż się dziwię, że podróż nie przeciągnęła się jeszcze dłużej.

Raoul skinął głową, akceptując wymówkę, przynajmniej na pozór.

- Cieszymy się, że jest pan z powrotem. Potrzebne nam są zwierzęta, zwłaszcza teraz, gdy rzeka stała się niedostępna. Dai, podaj panu Gruffyddowi róg piwa.

Dai, który stał za Raoulem, Przystępując nerwowo z nogi na nogę, rzucił się pędem, aby spełnić polecenie. De Chalais mówił już całkiem nieźle po walijsku, ale ponieważ Dai uczył się w błyskawicznym tempie angielskiego, zagadnął do niego w tym języku. Chciał bowiem dać chłopakowi szansę, aby się wykazał swoimi umiejętnościami. Katrine poczuła się zbyteczna.

Sir Gruffydd wzburzył się na widok chłopca.

- Dai! - wrzasnął. - Co ty tu robisz?

Dai stanął jak wryty. Wyglądał na przestraszonego, ale nadrabiał to butną miną. Nie zdążył zareagować, gdyż Chevalier dał mu znak, żeby zajął się wypełnieniem polecenia, po czym zwrócił się po walijsku do Gruffydda.

- Odnaleziono chłopaka, gdy pana już dawno nie było w zamku. Błagał, żebym mu pozwolił pozostać, i nie widziałem powodu, dlaczego nie miałbym się przychylić do jego prośby. Nie zamierzałem wysłać eskorty, która odwiozłaby go do Rhuna ab Brechfy, gdyż wyobrażałem sobie, jakie zgotuje mu powitanie. Zresztą nie wiedziałem i tak, gdzie go szukać. Chłopak pozostanie tu do czasu, gdy będzie mógł wrócić do swoich rodziców.

- Którzy oddali go na służbę do Rhuna!

- Który z kolei nadużywał swojej władzy wobec chłopca. Nie zamierzam się dalej z panem sprzeczać. Chłopiec pozostanie w zamku jako mój paż. A pan będzie traktować go życzliwie.

- Nie podejrzewałem, że jest pan taki miękki, Chevalier - zakpił Gruffydd.

- Nie ulega żadnej wątpliwości, drogi przyjacielu - zripostował Raoul z niebezpiecznym błyskiem w oczach. - Tyle że istnieje zasadnicza różnica między byciem miękkim a litościwym, o czym powinien wiedzieć każdy rycerz. Zło moralne powinno zostać ukarane. Rhun traktował chłopca podle. Postanowiłem powetować chłopcu jego krzywdę. Pan zaś, szanowny rycerzu, ma pełne prawo złamać przysięgę wierności i dołączyć do swojego dawnego pryncypała. Ale jeżeli zdecyduje się pan pozostać w zamku, będzie pan musiał uznać mój autorytet i dotrzymać danego mi słowa.

- Mój mężu. - Myfanwy wysunęła się niemal bezszelestnie do przodu. Jej suknia ledwie musnęła sitowie, którym wysłana była podłoga. - Dai jest teraz szczęśliwy. Chevalier jest sprawiedliwym panem. Daj spokój.

Gruffydd raptem zmienił zdanie. Wzruszył ramionami i roześmiał się.

- Niech mi pan wybaczy, Chevalier. Przeżyłem szok, zobaczywszy chłopaka. Lady Eiluned bardzo się o niego martwiła. Ale skoro moja żona jest szczęśliwa z jego obecności w zamku, i mnie to cieszy. Pozostaję przy złożonej przysiędze lojalności.

De Chalais skinął głową. Wpił zielone oczy w mężczyznę stojącego przed nim i studiował go, próbując oszacować, ile warta jest jego deklaracja. Uśmiechnął się blado.

- W porządku, sir Gruffyddzie. Witam w zamku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ponieważ zbliżały się święta Bożego Narodzenia, uwagę Katrine całkowicie pochłaniało przygotowanie uroczystej biesiady. Niestety, nie mogła być zbyt wystawna ze względu na okoliczności, ale Katrine czyniła wysiłki, aby uczta wypadła lepiej niż za czasów Rhuna. Walijscy, Anglicy oraz Gaskończycy hołdowali własnym tradycjom, ale mogli uczestniczyć razem we mszy, którą miał odprawić ksiądz, a potem zasiąść wspólnie do wieczerzy.

Katrine pragnęła, aby jedzenie przypadło do gustu wszystkim biesiadnikom, dlatego postanowiła poradzić się z Myfanwy oraz dwoma kucharzami, którzy obecnie współpracowali ze sobą niemal w przyjacielskiej atmosferze. Cała czwórka była zgodna co do jednego - trzeba będzie upiec co najmniej dwa woły.

- I kilka prosiaków - powiedział Yves, gaskoński kucharz.

- Nie możemy ich zaszlachtować - zaprotestowała Katrine. - Potrzebne nam są tuczniaki, żebyśmy mieli co jeść w przyszłości.

Yves zrzędnęła mina, tymczasem Morgan, walijski kucharz, zachichotał.

- Będziesz musiał zadowolić się walijską jagnięciną - powiedział z satysfakcją.

- Jagnięta, które zdobył Chevalier, też trzeba podhodować - orzekła Katrine i spostrzegłszy, że Morgan zrobił

kwaśną minę, wyjaśniła: - Jeżeli jedzenia jest pod dostatkiem, to tego typu luksusy są mile widziane, ale w obecnej sytuacji, gdy okoliczne wsie są kompletnie ogołoczone z żywego inwentarza, musimy zachować rozsądek i pozostawić barany, żeby podrosły, a owce, aby rodziły małe.

Myfanwy skinęła głową.

- Lady Katrine rozumuje bardzo rozsądnie.

- W takim razie może pani podsunie jakiś pomysł? - oburzył się Yves. - Wszystkie dostarczone do zamku zwierzęta, z wyjątkiem brzemiennego żywego inwentarza oraz młodziutkich egzemplarzy, zostały wybite w zeszłym miesiącu ze względu na brak paszy.

- A mięso zostało uwędzone albo zasolone. W razie konieczności trzeba będzie skorzystać z tych zapasów. Ale przecież kilka baranów pozostawiono przy życiu. Jednego trzeba przeznaczyć na materiał zarodowy, ale pozostałe można zaszlachtować - zdecydowała Katrine.

- Mięsa starczy na jeden raz, zobaczy pani - utyskiwał Morgan.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Porozmawiam na ten temat z panem de Chalais. Może urządzi polowanie.

- Obawiam się, że w lasach jest dzikiej zwierzyny jak na lekarstwo - rzekł walijski kucharz.

Katrine dobrze o tym wiedziała. Cała okolica była niemal całkowicie wyczyszczona z żywności.

- W takim razie będziemy zmuszeni zadowolić się innymi daniami. Wykażcie się inwencją - ugotujcie polewkę, upieczcie pasztety oraz ciasta, słodkie i pikantne. Mamy pod dostatkiem masła i sera, mleka oraz śmietany, ryb i mąki. Również drobiu oraz jajek, odkąd zostało sprowadzone nowe stado kur. Chevalier otrzymał spore zapasy cukru, suszonych owoców, ziół i przypraw. A więc powinno nam się bez trudu

udać wydanie wspianącej wieczerzy na cześć narodzin Chrystusa!

- Możecie skorzystać z mojej książki z przepisami - zaproponowała Myfanwy. - Jeżeli podeprzecie się do tego swoją kulinarną wiedzą, powinno to wystarczyć.

Obaj kucharze ukłonili się nisko.

- Udało się paniom wzbudzić w nas zapał - rzekł Yves, któremu raptem poprawił się humor, a oczy *rozbłyły* z podniecenia na myśl o czekającym ich wyzwaniu.

- To prawda - przyznał entuzjastycznie Morgan. - Przygotujemy ucztę godną samego króla!

Katrine skwitowała słowa Morgana uśmiechem, pozostawiła Myfanwy z kucharzami, a sama poszła odszukać Chevalier.

Chevalier oraz jego ludzie zebrali się w wielkiej sali. Czyścili broń i zbroje, ponieważ na dworze była paskudna pogoda. Długotrwały deszcz oraz wiatr spowodował, że nawet najbardziej zaprawieni w bojach i najodporniejsi rycerze woleli nie oddalać się zbyt od kominka. Katrine zadrżała na myśl o mężczyznach trzymających straż w górach Cambrian. Ci, których zmienili inni żołnierze, powrócili do zamku kompletnie wycieńczeni, ale w dobrych humorach, jako że często uczestniczyli w tego typu wyprawach, i szybko doszli do siebie w przytulnym i ciepłym wnętrzu. Niektórzy z nich jednak kichali i kasłali jeszcze przez kilka tygodni oraz narzekali na bóle w stawach.

Rzeka Tywi wezbrała aż po brzegi, a miejscami się przełała, przez co niektóre drogi były nieprzejezdne, ale mimo to zapasy dotarły jakoś z Carmarthen. Zwierzęta juczne oraz ich poganiacze przybyli do zamku przemoczeni do suchej nitki, utyłani błotem, ale ludzie ci, podobnie jak żołnierze, przywykli do tego typu trudności i w ciągu dnia doszli do siebie na tyle, aby wyruszyć w powrotną podróż. Jeżeli nie zasko-

czy ich po drodze zawierucha, powinni dotrzeć do miasta w ciągu dziesięciu dni.

Do zamku, zamieszkiwanego przez sporą gromadę, trzeba było nieustająco dostarczać produkty żywnościowe oraz różne inne towary, co nie umknęło uwagi Katrine. Wśród nich łuki, strzały, piki, halabardy oraz pozostała broń, niezbędną do wyposażenia armii, końskie podkowy dla kowala, blachę dla płatnerza oraz skórę do wyrobu siodeł. Z nadejściem wiosny Chevalier chciał być przygotowany, aby nie dać się zaskoczyć wrogowi.

Zareagował natychmiast, gdy tylko usłyszał swoje imię. Zostawił Huguesa, który czyścił napierśnik, stanowiący część jego zbroi, i podszedł do Katrine.

- Czy ma pani jakieś zmartwienie?

Z zapartym tchem wyjaśniła mu, w czym rzecz.

- W Dinefwr mają pod dostatkiem wołów i płowej zwierzyny - oświadczył. - Gdyby pogoda się nieco poprawiła, moglibyśmy się tam wybrać i poprosić zarządcę zamku, aby odstąpił nam trochę zapasów na świąteczną ucztę. Może powinienem wysłać posłańca.

- Nie trzeba, panie! Przecież deszcz nie będzie padał bez końca. Wygląda na to, że wkrótce powinno się wypogodzić. Odkąd wrócił sir Gruffydd i przyprowadził wierzchowce, wprost rozkoszuję się jazdą na koniu. Taka przejażdżka sprawiłaby mi ogromną przyjemność. Moglibyśmy się wstrzymać z wysłaniem posłańca, przynajmniej przez tydzień.

- Czyżby pani zamierzała dotrzymać mi towarzystwa?

- Przecież pan sam powiedział, że moglibyśmy się wybrać do Dinefwr.

- Mówiąc „moglibyśmy”, nie brałem pod uwagę pani osoby, moja gołąbko. Powinienem oczywiście wziąć ze sobą

grupę żołnierzy oraz ewentualnie Dubois, jeżeli będzie w stanie oderwać się od swoich obowiązków.

Katrine poczuła się zakłopotana. Raoul dawał jej wyraźnie odczuć, że posunęła się za daleko, ośmielając się zasugerować wspólną wyprawę. Nazwał ją gołąbką, co było niemal zniewagą! Zrobiła się purpurowa na twarzy, a następnie zbladła, bo Chevalier podkreślał aż do przesady, że jest zależna od jego kaprysów.

- Pan się ze mną bawi - zaprotestowała gorąco. - Prowadzi grę słów. A przecież sam obiecał mi pan wcześniej tę przyjemność...

Na jego usta zawitał leniwy uśmiech, który podziałał na jej zmysły.

- I będziesz ją miała, dziewczyno - zapewnił ją ciepłym głosem. - Ale wydaje mi się, że mam prawo oczekiwać rekompensaty za taką przysługę...

- Rekompensaty? - prychnęła Katrine, której złość rycerz podsycił, drażniąc się z nią. Jeżeli miał na myśli jedyną formę podziękii, jaka przyszła jej do głowy, oznaczało to, że z tym mężczyzną nie ma żartów.

- Dlaczego się tak wściekasz, gołąbko? - spytał Raoul. - Czy nie sprawiłby ci przyjemności pocałunek?

Zanim zdążyła się pozbierać na tyle, żeby mu odpowiedzieć, Chevalier pochylił się i musnął wargami jej usta.

Trudno to było nazwać pocałunkiem, ale Katrine poczuła się kompletnie oszołomiona. Zatoczyła się, łapiąc z trudem oddech, i oparła się o ścianę niszy, w której stali. Miała nadzieję, że nikt nie zauważył zachowania Raoula. Choć w wielkiej sali znajdowało się sporo ludzi, większość była czymś zajęta, a ich skrywał cień. Pewnie dlatego Chevalier odważył się skraść jej pocałunek.

- Jak pan śmie! - oburzyła się, aby zamaskować podniecenie.

Raoul zachowywał spokój, wyraźnie rozbawiony, i nie brał poważnie jej protestów.

- Chce pani mnie znowu dotknąć na honorze, Katrine?
- powiedział czułym głosem, w którym pobrzmiwała niepokojąca nuta. - Nadal pani sądzi, że czyham na pani cnotę?
- roześmiał się szeroko, widząc, że Katrine zapało dech. - Powinna się pani mieć na baczości, moja gołąbko. Już raz przyjąłem pani przeprosiny. Ale nie ma pani żadnej gwarancji, że uczynię to ponownie. Po co robić tyle hałasu o taki mały, braterski pocałunek.

To nie był braterski pocałunek, Katrine dobrze o tym wiedziała. I wcale nie zamierzała go przeproszać. Uniosła dumnie głowę i zdobywszy się na powagę, powiedziała:

- Wybacz pan, ale wzywają mnie obowiązki.
- Ach, tak? Co za wspaniała wymówka. Niech pani nie wystawia na próbę mojego dobrego humoru, moja gołąbko. Bo może mnie podkusić, żeby przywrócić pani poprzedni status, a może nawet odesłać do Rhuna ab Brechfy.

Katrine przestraszyła się nie na żarty. Jednak nie zamierzała tak łatwo się poddać ani pokazać, że go się boi, czy też błagać, aby tego nie robił.

- Wolę to, niż zostać zgwałconą przez pana - oparła dumnie. - Ten człowiek przynajmniej zamierzał mnie połączyć uczciwym związkiem małżeńskim z jednym ze swoich synów.

- A jak pani myśli dlaczego? - spytał Raoul, posyłając jej kpiące spojrzenie. Jego oczy były tak cudowne, wręcz hipnotyzujące. Katrine nie mogła oderwać od nich wzroku. - Dafydd byłby odpowiednim dla pani mężonkiem, ponieważ w ogóle nie byłby w stanie iść z panią do łóżka.

Do oczu cisnęły jej się łzy.

- Pan jest okrutny - powiedziała zdławionym głosem. -

Pokpiwa pan sobie ze mnie i drażni się ze mną, a ja nic na to nie mogę poradzić.

- Dobrze, że pani sobie z tego zdaje sprawę, moja gołąbko. Proszę jednak pamiętać, że to tylko niewinne żarty. Nie mam wobec pani złych intencji, dlatego nie zamierzam się przed panią kajać.

Katrine stała jak zaczarowana, wpatrując się w jego oczy. Chociaż przemawiał do niej ironicznym tonem, nie miała wątpliwości, że rzeczywiście tak myśli.

- Obawiam się, że nie pozostaje mi nic innego, jak zaakceptować ten stan - odparła.

- Niech pani nie nadużywa mojej cierpliwości, panienko. A teraz dajmy sobie spokój i zapomnijmy o tej idiotycznej sprzeczce.

Wyciągnął do niej rękę, zmuszając ją wzrokiem, aby podała mu swoją. Był to gest pojednania, czysto koleżeński, na który Katrine zareagowała niemal odruchowo.

Mimo to silny dreszcz przeszył jej ramię, aż po piersi, wywołując w niej uczucie, nad którym z trudem zapanowała. Cofnęła czym prędzej dłoń, kompletnie oszołomiona doznaniem, jakie ją ogarnęło. Dotychczas nieznanne jej uczucie błogości było wręcz zniewalające.

Zapewniała Raoula, że jest dojrzałą niewiastą, ale w gruncie rzeczy wcale nią nie była. Miał rację, twierdząc, że nie ma pojęcia, jakie emocje mogą zrodzić się między kobietą a mężczyzną. Dopiero teraz zrozumiała, co się z nią dzieje. Dzięki temu rycerzowi zaczynała stawać się prawdziwą kobietą, przed którą odkrywał się świat erotycznych doznań. Ogarnęło ją osobliwe, niemal bolesne, trudne do określenia uczucie podniecenia.

De Chalais patrzył za oddalającą się w pośpiechu Katrine, obwiniając się w duchu o lekkomyślność. Co też mu strzeliło do głowy, żeby, ulegając pokusie, nad którą mu się długi czas

udawało zapanować, pocałować dziewczynę, pod pretekstem, że pora utrzcć jej nosa? Zadał jej tym bolesny cios. Okazało się bowiem, że jest zbyt naiwna, aby ukryć swoją reakcję. Był w pełni świadom, jak działa na kobiety, co nieraz w przeszłości wykorzystywał. Jako rycerz przysięgał bronić honoru kobiet takich jak Katrine, dlatego powinien zachować się wobec niej delikatniej.

Nigdy nie podejrzewał się, że ulegnie słabości i da upust uczuciom, z których sobie nawet nie zdawał sprawy. Katrine zrobiła na nim piorunujące wrażenie, ale miał nad nią pewną przewagę - jako doświadczony mężczyzna potrafił maskować swoje uczucia, obrócić wszystko w żart. Nie miał najmniejszej ochoty zaangażować się uczuciowo. Powinien odczuwać teraz wyrzuty sumienia i otoczyć Katrine szczególną troską, co, przyznawał szczerze, stanowiło kuszącą perspektywę. Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia, gdy wykazując się ogromnym hartem ducha i charakterem, postawiła się okrutnemu Rhunowi oraz jemu samemu, podającemu bezczelnie w wątpliwość, że jest warta sporych pieniędzy. W gruncie rzeczy była jedynie pionkiem w grze o wyższą stawkę - odpłatę za zło, jakie go spotkało. Gdy pewnego dnia załatwi stare porachunki z rodziną d'Evreux, Katrine Lawtye - skądinąd urocze stworzenie - nie będzie mu już więcej potrzebna. Młodzianka, niewinna dziewczyna nie pasowała do jego planów na przyszłość. Dawno temu postanowił już, że jeżeli dojrzeje do ożenku, to poszuka sobie młodej, ponętnej wdowy na tyle bogatej, żeby mógł odzyskać utracony majątek rodzinny, oraz na tyle doświadczonej, by zadowolić go w łóżu.

Doszedł do wniosku, że musi postępować nad wyraz ostrożnie, jeżeli chodzi o Katrine. Jej osoba była dosyć kłopotliwa i w innych okolicznościach nie zwracałby sobie nią

głowy ani nie tracił czasu na odwożenie jej do Anglii, gdyby nie łączyła się z tym perspektywa uzyskania pokaźnej kwoty. Fakt, że wpadła mu w ręce taka wyjątkowa dziewczyna, potraktował jako dar boży. Przyda mu się w dwojaki sposób - jako osoba, która wprowadzi go do obozu wroga, oraz jako narzędzie zemsty.

A więc w żadnym wypadku nie wolno mu się jej pozbyć. Musiał się tylko oprzeć pokusie, aby nie bawić się jej kosztem, i nie dać się więcej sprowokować tej dumnej, odważnej, pięknej dziewczynie. Ostatecznie była pod jego opieką, o czym przez chwilę zdawał się zapomnieć.

Raoul, upomniał sam siebie, Louis ma rację. Robisz się tkliwy albo bezmyślny, a nie możesz sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie.

Przez uszkodzoną okiennicę wtargnęła raptem do wnętrza ulewa - rześiste krople zrosiły mu głowę oraz ramiona. Odsunął się od okna, klnąc pod nosem, i skierował się zamasytym krokiem ku swojemu giermkowi.

Diabli go brali, że musi przeczekać zimę, siedząc w zamku jak w klatce, choć beczynność była dla niego udręką. Ale niedługo po Bożym Narodzeniu zawita wiosna i wtedy znowu wkroczy do akcji. Opuści tę ponurą twierdzę i przyłączy się do księcia Henryka, aby przepędzić ostatecznie resztkę rebeliantów Glendowera. Zanim nadejdzie lato, wyegzekwuje pieniądze w ramach zemsty i pozbędzie się wreszcie dziewczyny. Tymczasem powinien zabrać ją do Dinefwr, ponieważ jej to kiedyś obiecał.

Lodowaty deszcz ustał i zza chmur wyrzało słońce, przeglądając się w zamarzniętych kałużach. Jego promienie były zbyt słabe, aby odtajała stwardniała od mrozu ziemia. Konie, reagując płochliwie po długich dniach spędzonych w stajni

- nawykłe do wykonywania rundek na dziedzińcu zamkowym pod okiem ociekających wodą, nieszczęsnych chłopców stojących - rozkoszowały się rześkim powietrzem, podobnie jak ich jeźdźcy. Stapały po poranej zdradzieckimi bruzdami ziemi. Jeden fałszywy krok na zbitym, twardym błocie mógł się skończyć upadkiem, złamaniem nogi albo jakąś inną katastrofą.

Myfanwy jechała obok Katrine. Ponieważ zamierzali powrócić przed zapadnięciem nocy, pozwolono uczestniczyć w wyprawie również jej oraz Dubois. Raoul doszedł bowiem do wniosku, że osoby pozostające w zamku powinny dać sobie bez trudu radę przez jeden dzień. Sir Gruffydd jechał za paniami. Przewodził grupce mężczyzn na koniach, którzy stanowili ich straż przyboczną. Wesoły śpiew rozchodził się echem po dolinie. Raoul oraz Louis wysforowali się naprzód, za nimi Hugues oraz Dai, który siedział okrakiem na małym walijskim kucyku.

Od czasu pocałunku de Chalais zamienił z Katrine zaledwie kilka słów, gdyż starał się trzymać od niej z daleka. W czasie posiłków siedziała obok niego, sztywna i wyprostowana, świadoma jego obecności, marząc o tym, by udało jej się uwolnić od jego bliskości, która sprawiała jej niemal fizyczny ból. Raoula, zdaje się, nie krępowało jej towarzystwo. Zachowywał się wobec niej kurtuazyjnie, ale na ogół nie zwracał na nią uwagi. Tymczasem ona, wstydząc się w duchu, pragnęła, aby pocałowali się jeszcze raz - ale tym razem tak, jak należy. Chciała zgłębić sekret bycia kobietą i pragnęła, żeby on wskazał jej drogę.

Ale to było niemożliwe. Straciłaby dobrą reputację, perspektywę intratnego mariażu, swoją przyszłość. I dla kogo? Dla Raoula de Chalais? Gaskończyka pasowanego na rycerza za waleczność i uzurpującego sobie prawo do tytułu jasnie

pana? Poprzysięgła sobie, że nigdy nie wyjdzie za niego za mąż. Żeby nie wiem jak tego pragnęła.

Skarciła się w duchu, że w ogóle chodzącej po głowie takie niestosowne myśli. Dopóki w jej życiu nie pojawił się Raoul de Chalais, małżeństwo kojarzyło jej się jedynie z ceremonią ślubną, w czasie której zostanie połączona węzłem małżeńskim z jakimś bliżej nieokreślonym osobnikiem, który będzie oczekiwać, że Katrine poprowadzi dom. Teraz zarządzała sprawami dotyczącymi gospodarstwa w całym zamku i przekonała się, jakie to niewdzięczne zajęcie. Ale to była tylko jedna strona małżeństwa, nie mająca nic wspólnego z drugą, intymną, której dotychczas nie brała pod uwagę, bo gdy ją porwano, w czasie pamiętnej podróży do przyszłego pana młodego, była dzieckiem.

Temu, że obudziły się w niej żądze, winny jest Chevalier. Wpatrywała się w jego proste plecy, odziane w ocieplany kaftan, pod błękitnym, lamowanym futrem, aksamitnym płaszczem. Jego głowę oraz szyję chroniła kolczuga - tak na wszelki wypadek. Trzymał się na koniu lekko - pan samego siebie i wszystkich wokół. Nawet Louis, którego również charakteryzowała silna osobowość, nie miał buńczuczności przyjaciela.

Katrine przebywała w zamku na tyle długo, aby nauczyć się kilku walijskich przekleństw. Powtarzała je sobie w duchu, przeklinając Raoula za to, że trzymał ją na dystans. Twarz, skryta w obszytym futrem kapturze, zasępiła się, a jej jasnoszare oczy wpatrywały się w jadącego przodem mężczyznę.

Kopyta wierzchowca, na którym jechała, poślizgnęły się na zmrożonej ziemi, wyrrywając ją z zadumy. Ściągnęła mocniej cugle. Myfanwy, jadąca obok niej, poprowadziła swojego konia - poczciwą, starą szkapę z zamku - tak że udało jej się ominąć wyrwę w ziemi.

- Droga staje się coraz bardziej niebezpieczna - zauważyła. - Niech pani będzie ostrożna,

Katrine zerknęła spod oka na swoją towarzyszkę podróży. Czyżby za jej słowami kryła się dwuznaczność? Pewnie nie. Myfanwy miała raczej obojętną minę, choć jej wzrok utkwniony był w Raoula.

- Jest okropnie zimno - stwierdziła Katrine, chcąc odwrócić uwagę Myfanwy. - Palce przymarzają mi do cugli!

- A mnie stopy do strzemion - zaśmiała się Myfanwy, przenosząc wzrok z pleców rycerza na czubki butów do konnej jazdy. - Ale ranek jest przecudowny!

Gawędziły swobodnie, przeskakując z tematu na temat. Wymieniały poglądy w sprawach związanych z prowadzeniem gospodarstwa domowego w Dryslwyn, spekulowały na temat tego, jak wygląda zamek Dinefwr. Myfanwy nigdy tam jeszcze nie była.

- Podobno jest dużo większy od Dryslwyn - stwierdziła.

- Zdaje się, że niewiele jest zamków mniejszych od Dryslwyn - zachichotała Katrine.

- Stąd widać go jak na dłoni! - wykrzyknęła Myfanwy parę minut później, kiedy przeprawiali się w bród przez dopływ rzeki Tywi. - Proszę spojrzeć!

- Aha! Co za wspaniały widok!

Zbudowany na naturalnym wzgórzu, podobnie jak Dryslwyn, imponujący zamek z solidnego kamienia, wznosił się strzeliście ku słońcu. Na jednym rogu znajdowała się olbrzymia okrągła wieża, kilka mniejszych, kwadratowych, przecinało linię horyzontu, ponad czworoboczną wieżą warowną.

Droga prowadząca do zamku była kręta i urwista. Najpierw wspięli się na płaskowyż, obeszlili niebezpieczny uskoki, a następnie wdrapali się aż do samego zamku, skąd roztaczał się rozległy widok na rozlaną rzekę Tywi oraz dolinę. Roz-

pościerała się stąd równie piękna panorama jak z Dryslwyn, tyle że w pobliżu majaczyło groźnie pasmo górskie Black.

Angielski zarządca zamku, Jenkin Hanard, powitał ich ciepło, a jego żona, Elizabeth, zaproponowała polewkę, żeby się rozgrzali po podróży w okropnej zimnicy, bo obiad miał być dopiero za dobrą godzinę.

Katrine popijała grzane wino z korzeniami, mielonymi migdałami oraz jajkiem, grzejąc się przy ogniu kominka w wielkiej sali. Polewka ogromnie jej smakowała. Poczowała rozchodzące się w jej ciele ciepło i westchnęła zadowolona.

Wkrótce Chevalier oraz Louis Dubois wybrali się razem z Jenkinem Hanardem na inspekcję stada bydła pasącego się na płaskowyżu, na którym zbudowano zamek. Białe woły z długimi rogami oraz czarnymi uszami strzeżone były równie troskliwie przed kłusownikami jak zamek przed powstańcami. Zarządca zamku przystał na to, aby Chevalier wziął ze sobą kilka sztuk do Dryslwyn, gdzie zaszlachtowano by je na bożonarodzeniową wieczerzę.

Katrine przyglądała się z mieszanymi uczuciami grupie wyruszających z zamku. Miała szaloną ochotę wybrać się z nimi, żeby obejrzeć stado. Jednak tak miło siedziało jej się w ciepłym kominku. Może dlatego nie zaproponowano jej, żeby towarzyszyła mężczyznom. Dai też został w zamku. Przyłączył się do niej i siadł na stołeczku u jej stóp. Myfanwy, zadowolona, że może się pogrzać w ciepłym kominku, w czasie gdy mężczyźni wybrali się na przejażdżkę, ucieła sobie drzemkę.

Grupka przybyszy wzbudziła ciekawość wśród stałych mieszkańców zamku. Elizabeth Hanard oraz inna dama dołączyły do towarzystwa. Rycerze oraz żołnierze, którzy nie mieli w tym czasie żadnych obowiązków, leniuchowali, grając w kości i popijając. Chevalier nie zakazał Katrine ujaw-

nić swojej tożsamości, dlatego przedstawiła się swoim prawdziwym nazwiskiem i tytułem. Elizabeth Hanard, niezbyt urodziwa kobieta w średnim wieku, nie potrafiła ukryć ciekawości płynącej ze szczerego zainteresowania. Katrine żałowała w duchu, że nie przedstawiła się jako panna Kate.

Raoul doszedł do wniosku, że nic się nie stanie, jeżeli dziewczyna powie otwarcie, kim jest. Sroga zima spowodowała, że kontakty z Anglią były praktycznie niemożliwe. Jeżeli wiadomość o Katrine dotarłaby jednak do Anglii, to i tak nie miał się czego obawiać przed nadejściem wiosny. A może nawet to było w jego interesie, by wieść o tym, że Katrine żyje, dotarła do jej opiekunów. Zjawiliby się tu pewnie, oszczędzając mu poszukiwań. Zastanawiał się, dlaczego mu to nie przyszło do głowy w Carmarthen. Gdyby majordom z Brecon dowiedział się o Katrine i tak nic by nie mógł zrobić. Jednak miałby wówczas dosyć czasu, by złożyć raport. Wysłano by pewnie natychmiast do Dryslwyn urzędników Lancastera, żeby prowadzili z nim pertraktacje w sprawie uwolnienia zakładniczki, co byłoby mu nie na rękę. Dlatego uznał, że postąpił słusznie.

Wybrali dwa przednie woły i teraz podkradali się do innej zwierzyny występującej na terenach przynależnych do zamku, zachodząc ją od strony zawietrznej. Dziczyna też przydałaby się na świątecznym stole. Raoul oraz Louis przemykali się bezszelestnie wśród drzew. Hanard znajdował się dwa kroki za nimi. Jego ludzie otoczyli miejsce, w którym pasła się zwierzyna, żeby spłoszone stado nie uciekło w las.

Kilka łań stało spokojnie na polanie. Raoul oraz Louis wycelowali w sarny.

- Puść - szepnął Raoul.

Strzały przeszły powietrze. Łanie uniosły łby, wyraźnie

zaniepokojone, ale za późno. Dwie z nich padły na ziemię, ugodzone prosto w serce.

- Wyśmienity strzał - pochwalił Hanard, gdy pozostałe sarny umknęły w las.

Raoul wyciągnął nóż myśliwski. Gdyby okazało się, że zwierzęta jeszcze żyją, dobiłby je własnoręcznie, by skrócić ich cierpienia.

Przekonawszy się, że zwierzyna jest martwa, rycerze pozostawili myśliwych w lesie, aby zdjęli skórę z upolowanych sztuk oraz je wypatroszyli. Oprawione kadłuby miały zostać przewiezione do Dryslwyn i zawisnąć w piwnicach zamkowych. Ze względu na mroźną pogodę można będzie przetrzymać mięso aż do świąt bez obawy, że się zepsuje.

Mężczyźni wrócili z polowania dokładnie w porze obiadu. Gdy Raoul pojawił się w wielkiej sali, Katrine rozpromieniła się, co odebrał z mieszanymi uczuciami - sprawiło mu to radość, ale i wywołało lekką irytację. Nie chciał, żeby się za bardzo przyzwyczaiała do jego towarzystwa. W ciągu pierwszy kilku tygodni spędzonych w Dryslwyn starał się przebywać z nią jak najwięcej, czego teraz żałował. Posunął się już i tak za daleko, gdyż okazał jej zbyt duże zainteresowanie oraz uległ pokusie i pocałował ją, co było w sumie naturalnym odruchem, gdyż Katrine jest urodziwą dziewczyną. Z nadejściem wiosny powinna zniknąć z jego życia. Słumił w sobie bezlitośnie uczucie żalu, uznając to za słabość, i zasiadł do stołu obok Hanarda, pozostawiając Katrine w damskim towarzystwie.

Po obiedzie Hanardowie zaproponowali, aby przed wyruszeniem w drogę powrotną do Dryslwyn zrobili rundkę po terenach przynależnych do zamku.

- To będzie miły spacer - zapewniła rozpromieniona Eli-

zabeth Hanard. - Musi pani zobaczyć moje ulubione zakątki, lady Katrine.

- A pan powinien obejrzeć stajnie, Chevalier - uśmiechnął się Hanard. - Ubierzcie się ciepło i chodźcie.

Dai wahał się przez chwilę, do której grupy dołączyć. Katrine udała się na spacer w towarzystwie Elizabeth oraz Myfanwy, tymczasem Chevalier podążył w stronę stajni, które znajdowały się niedaleko bramy wjazdowej.

- Chodź ze mną - odezwał się raptem głos nad głową Daia. - Chcę ci coś pokazać - Chłopiec podniósł wzrok i zobaczył nalaną twarz jednego ze starszych rycerzy Hanarda. - Tędy - ponaglił go rycerz, zaciskając rękę na ramieniu Daia i popychając go spadzistą ścieżką, którą oddaliła się przed chwilą Katrine z paniami. Ścieżka ta prowadziła na tyłach zamku do jednego z jego skrzydeł, w odległości jakichś pięciu jardów od murów obronnych. Dai podążał w ślad za Katrine, ale w pewnym momencie mężczyzna skierował się w stronę gąszczy porastających wzgórze. Katrine szła dalej w dół wąską ścieżką. Znikła mu niemal z oczu, chowając się za gęstymi krzakami.

- Nie - powiedział Dai, próbując uwolnić ramię z uścisku. - Nie mogę iść z panem, bo muszę pilnować swojej pani. - Spojrzał za oddalającą się Katrine.

- Przecież ma towarzystwo, a więc na pewno nie będzie jej ciebie brakować, chłopcze. Chodź ze mną, pokażę ci coś zabawnego.

- Co takiego? - zapytał Dai podejrzliwie. Nie podobał mu się ten mężczyzna, cuchnący potem i piwem. Nie przypominał w niczym Raoula de Chalais, który często zażywał kąpieli. Dai dobrze o tym wiedział, bo jego obowiązkiem było napełnienie balii gorącą wodą.

Mężczyzna poluzował uścisk i zaczął go delikatnie pie-

ścić. Rozpiął mu płaszcz i wsunął brudne paluchy w czarne loki. Przemówił do niego miękkim głosem:

- Zaraz sam się przekonasz. Chcesz, żebym cię pogłaskał, prawda? Sprawia ci to przyjemność?

Zaczął delikatnie gładzić palcami kark i szyję chłopca, któremu przeszedł po plecach lodowaty dreszcz. Szarpnął głową w bok, tak że omal nie spadł mu z głowy kapelusz. Naciągnął go mocno na uszy.

- Niech mnie pan puści! - wykrztusił. - Muszę iść do pana de Chalais! - Liczył na to, że nazwisko jego pana podziała odstraszająco na tego zwyrodnialca.

Mężczyzna zachichotał.

- Nigdzie nie pójdziesz, mój chłopcze. Zostaniesz ze mną. Twój pan nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym cię trochę zabawił.

- Owszem, będzie miał! - Dai wpadł w panikę. Słyszał różne historie na temat tego, co się przydarzyło pozostawionym bez opieki paziom, nawet sam był tego świadkiem, dlatego wiedział, że znalazł się w poważnych tarapatkach. Zaczął się szarpać, próbując się uwolnić, ale mężczyzna podniósł go niczym piórko i wsadził sobie pod pachę. Na dworze znajdowało się niewiele osób, a większość kibicowała końskim zabawom. Cóż to komu szkodzi, że Jack Martin zabawi się trochę z chłopakiem? Jack nie lubił pańienek. Wszyscy wiedzieli, że paziowie powinni się mieć przed nim na baczności.

Dai wrzeszczał na całe gardło, upokorzony do żywego, walczył ze wszystkich sił, drapał i kopał, kiedy Martin niósł go w krzaki.

Katrine usłyszała jego krzyk.

- Czy to nie Dai? - zwróciła się do Myfanwy zaniepokojona.

- Zdaje się, że tak - potwierdziła starsza kobieta.

- Równie dobrze może to być jakieś inne dziecko - zmar-
twiła się Elizabeth, marszcząc brwi.

- Ktokolwiek to był, potrzebuje pomocy - stwierdziła
Katrine i zaczęła się wspinać ścieżką, przeklinając płaczącą
się jej pod nogami suknię oraz płaszcz, które utrudniały po-
ruszanie się. Była przekonana, że to Dai, a jego krzyk budził
w niej przerażenie. Lady Elizabeth pospieszyła jej śladem,
wołając, aby Katrine była ostrożna i na nią poczekała.

Katrine wdrapała się na wąski teren koło przedmurza
w samą porę, aby zobaczyć, jak Dai wyrwał się Jackowi Mar-
tinowi i rzucił do ucieczki. Martin puścił się w pogoń za
swoją ofiarą. Ludzie przyglądali się tej scenie, śmiejąc się.
Nikommu nie przyszło do głowy, żeby pomóc chłopcu.

- Dai! - krzyknęła Katrine. - To ja! Co się stało?

Chłopiec nie tracił czasu na odpowiedź. Może jej po pro-
stu nie usłyszał, gdyż uciekał co sił w nogach. Martin nie
ustępował, bo Dai wyjątkowo mu się spodobał.

Nie udało mu się jednak dopaść chłopca, który zatrzy-
mał się na skraju gąszczy, porastającego skarpe, opadającą
spadzisto aż do samej rzeki, rozejrzał się rozpaczliwie do-
okoła i dostrzegł na lewo pionową ścieżkę, prowadzącą
wzdłuż wysokiego obwałowania u stóp murów obron-
nych. Nie odstraszało go ani przepaściste zbocze z jednej
strony, ani wyniosły bastion, wokół którego musiałyby się
czołgać. Pragnął tylko jednego - uciec jak najdalej od
prześladowcy.

Martin zaklął siarczyście, zawahał się przez moment, ale
widząc, że chłopak nie ma szans mu się wymknąć, gdyż pu-
ścił się na oślep w dół stromizny, aż zawył z radości i ruszył
w pogoń. Katrine krzyknęła z przerażenia, gdy zobaczyła, że
mężczyzna dogonił Daia, chwycił go za kołnierz i uderzył
z całej siły pięścią, gdyż chłopak próbował rozpaczliwie się

wyrwać. Ale Martinowi kompletnie odebrało rozum. Przewrócił Daia na ziemię i rzucił się na niego.

- Ratujcie chłopaka! - krzyczała w niebogłosy Katrine.

Dostrzegła kątem oka Elizabeth Hanard, która nadbiegła, ciężko dysząc, ale żadnemu z gapiów, zmierzających leniwym krokiem na miejsce zajścia, gdzie zapowiadała się świetna zabawa, ani się śniło interweniować. Wszystkim zależało jedynie na tym, aby zapewnić sobie jak najlepszy widok. Wrzeszcząc jak opętana, Katrine popędziła na ratunek chłopcu.

Przytrzymując w garści płaczące jej nogi ubranie, zaczęła się gramolić w górę śliską skarpa, aż dotarła do głębokiej koleiny, którą pobiegła dalej, nie zwracając uwagi na przyprawiającą o zawrót głowy przepaść, która czyhała na jeden fałszywy krok. Dai wciąż szamotał się z leżącym na nim mężczyzną, który próbował zaspokoić swoje żądze na jedynym równym kawałku ziemi.

Katrine dopadła stóp mężczyzny. Zaczęła krzyczeć i kopać go z całej siły w kostki, ale nie zwracał na nią uwagi. Nie mogła zrobić kroku, bo drogę zagradzało jej tłuste cieleśko. Raptem rozkroczył nogi, żeby nie stoczyć się z chłopca. Katrine rzuciła się do przodu, pochyliła i schwyciła go za cienkie, pozlepiane włosy, zrzucając mu przy tym z głowy filcowy kapelusz, który sturlał się ze stromizny aż do płynącej głęboko w dole rzeki.

Starła się nie myśleć, że znajdują się na skraju przepaści. Wplątała palce w tłuste kosmyki i zaczęła je z całej siły szarpać.

- Puść go natychmiast! - krzyczała. - Ty obleśny zbrojczeńcu!

Dai nie znał na tyle angielskiego, aby zrozumieć jej słowa, ale Martin owszem. Zaklął siarczyście, wierzgając nogami.

- Precz, głupia dziewczko! - wrzasnął w odpowiedzi.

Kopnął ją tak, że straciła równowagę i upadła na niego. Palce miała wciąż wczepione w jego włosy, ale uścisk nieco osłabł. Martin uniósł cielsko w górę i zrzucił ją z siebie.

Nie była w stanie się zatrzymać. Krzycząc, łapała się z desperacją każdego, nawet najbardziej rachitycznego krzaczka, ale bez skutku - zaczęła staczać się w dół i wyglądało na to, że za chwilę runie w przepaść.

Spadała na łeb na szyję, ale los okazał się dla niej łaskawy, gdyż raptem się zatrzymała. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że życie uratował jej wybująy krzak, który rósł przytulony do stoku. Spojrzała w górę i zobaczyła zamek wznoszący się dobre pięćdziesiąt stóp nad nią. Nie miała odwagi zerknąć w dół. Nie śmiała się poruszyć, aby sprawdzić, czy nic sobie nie złamała. Bolały ją wszystkie kości, jakby ktoś obił ją kijem. Zorientowała się, że rozwścieczony rycerz dźgnął ją ostrogą w łydkę, ponieważ czuła, że z boleśnie pulsującej rany sączy się strużka krwi.

Usłyszała nawołujące z góry głosy, męskie i damskie, i kiedy spojrzała przestraszona w górę, zobaczyła postacie stojące rzędem w miejscu, z którego spadła. To małe, skulone ciało to był z pewnością Dai. Nie słyszała, żeby chłopak szlochał, ale mogła to sobie wyobrazić. Jego napastnik stał również nad roztką, ale ktoś trzymał wycelowane w niego ostrze szpady.

Nagle zrobiło się jej ciemno przed oczami i zaczęło jej szumieć w uszach.

Katrine straciła przytomność.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ocknęła się na dźwięk głosu, wołającego jej imię.

- Katrine! Katrine, obudź się, skarbie! Czy nie jesteś przypadkiem ranna?

Ktoś klepał ją po twarzy, delikatnie, ale zdecydowanie. Otworzyła oczy, nie bardzo świadoma, gdzie jest, ale natychmiast znowu je zamknęła.

Odzyskała na dobre przytomność. To był Chevalier. Pochylał się nad nią i rozcierał rękoma jej dłonie, przemawiając do niej miękko i delikatnie. W jego głosie nie było cienia autorytatywnej surowości ani stanowczości, z jaką wydawał rozkazy. Pobrzmiewała w nim łagodność i troskliwość.

- Raoul! - wyszeptała.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu, % czego nie zdawała sobie sprawy. Uniosła ciężką jak ołów rękę, aby dotknąć zatroskanej twarzy, która znajdowała się tuż obok.

- Och, Raoul! A więc przyszedłeś.

- Oczywiście, że tak. Nie powinnaś była ryzykować życia dla Daia. To było z twojej strony nierozsądne.

Potrząsnęła głową. Na jej twarz wróciły rumieńce, mówiła szybko, tracąc niemal dech.

- Nie miałam innego wyjścia, bo nikt nie reagował. Wszyscy gapili się, oczekując świetnej zabawy.

- Ale nie Elizabeth Hanard - stwierdził Raoul. - To ona wydała polecenie, żeby złapać Martina i zawiadomić jej męża. Ja byłem razem z nim w stajni i oczywiście zjawiłem się

tu natychmiast. Powiedz mi, czy możesz się ruszać? Czy nie stała ci się jakaś krzywda?

Katrine - wniebowzięta, że Raoul zjawił się osobiście, aby ją ratować i przemawia do niej tak czule - zgięła ochoczo ręce i nogi i poruszyła nimi.

- Nie sędzę. Mam ranę na nodze, ale to nic poważnego. - Jej zadowolenie pierzchło, gdy uprzytomniła sobie, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazła. - Raoul, jak zszedłeś tutaj do mnie? I jak my się stąd wydostaniemy?

- Nie martw się, Katrine. Jestem przewiązany w pasie liną, którą trzyma dwóch bardzo silnych mężczyzn, stojących na górze. W tej wąskiej koleinie nikt więcej się już nie zmieścił, bo przestrzeń ogranicza z tyłu obwałowanie. Nie przejmuj się. Podciągną nas w górę, zwłaszcza z moją pomocą. - Oplótł ją ramionami. - Złap się mnie mocno. Jesteś gotowa?

Katrine skinęła głową. W jego ramionach czuła się pewnie i bezpiecznie. Bez zastanowienia objęła go za szyję i przytuliła twarz do jego piersi. Po przyjeździe do zamku Raoul pozbył się zbroi. Poczowała miękki materiał, który okrywał potężne mięśnie, gotowe sprostać każdemu zadaniu. Pełna wiary, rozanielona, przywarła do niego, gdy zawołał do mężczyzn, znajdujących się na górze.

Powoli, co było niemal torturą, mężczyźni zaczęli podciągać w górę podwójny ciężar. Chevalier pomagał im, podpierając się, jak tylko się dało, łokciami, kolanami oraz stopami. Ziemia była zbyt zmarznięta, ale kępki trawy oraz rachityczne krzaczki, które nie były w stanie zatrzymać spadającej Katrine, dawały mu jakie takie oparcie dla nóg.

Na koniec wspinaczki wyciągnęły się do nich ochoczo pomocne dłonie. Na chwilę Katrine uwolniono z objęć Raoula. Zachwiała się, ale podtrzymał ją Louis Dubois. Dai zniknął, podobnie zresztą jak i jego napastnik.

Za moment pojawił się przy niej zadyszany Raoul, uśmiechając się zawadiacko.

- Chodź, Katrine. Zaniosę cię do wielkiej sali.

- Nie widzę powodu... - zaproponowała Katrine, ale jej obiekcje zostały pущzone mimo uszu. Gdy tylko znaleźli się na bezpiecznym gruncie, Chevalier porwał ją w ramiona i poniósł w stronę zamku. Louis szedł tuż za nimi. Katrine więcej nie protestowała. Zarzuciła Raoulowi ręce na szyję, by nacieszyć się jeszcze raz intymną bliskością

W asyście zaniepokojonego Jenkinsa Hanarda oraz jego żony Chevalier kroczył zamasyżycie w kierunku bramy wjazdowej, niosąc Katrine, jakby ważyła tyle co nic.

- Proszę iść za mną! - wykrzyknęła lady Elizabeth i zaprowadziła go do komnaty, w której ułożono Katrine na wielkim łożu z baldachimem.

- Proszę zająć się nią troskliwie - rzekł Raoul, pozbywając się delikatnie słodkiego ciężaru. - Lady Myfanwy jest przy Daiu i ja muszę do niego zajrzeć, a ponadto sprawdzić, czy jego napastnika właściwie ukarano.

- Mój mąż wymierzy mu karę chłosty - powiedziała stanowczo Elizabeth.

Katrine aż zadrżała. To była wprawdzie surowa, ale sprawiedliwa kara.

De Chalais pochylił się nad nią czule. Jego postać, a zwłaszcza głowa, czerwieniła się łuną od palącego się za nim kominka.

- Musimy wyruszyć w drogę za godzinę. Czy dojdzie pani do siebie...?

Nie dokończył zdania. Katrine uśmiechnęła się.

- Dojdę do siebie na tyle, aby dosiąść konia. Jestem potłuczona i podrapana, ale poza tym nic mi nie jest, nie licząc rany na łydce, która według mnie nie jest poważna. Ale za

to pana ubranie jest kompletnie zniszczone - stwierdziła, widząc poszarpany i utyłany ziemią kaftan oraz nogawice. - Czy pan się nie pokaleczył?

Raoul przejechał palcami brudne łokcie i kolana oraz plamy na spodniach i kaftanie.

- Nie, nie mam nawet zadraśnięcia. Ucierpiało tylko moje ubranie, ale to żaden kłopot, tyle że w drodze powrotnej będę przedstawiał sobą godny pożałowania widok! - zażartował, ale uśmiechnął się przy tym żałośnie. Katrine ścisnęło się serce.

- Opatrzę rany Katrine, jak tylko pan opuści komnatę - obiecała lady Elizabeth, wskazując młodemu rycerzowi dyskretnie drzwi.

- Jeżeli okaże się, że Katrine musi tu pozostać, polecę lady Myfanwy, żeby dotrzymała jej towarzystwa, i przyjadę po nią za kilka dni, w roli osobistej eskorty.

- Lady Katrine jest mile widzianym gościem, ale nie sądzę, aby to było konieczne. - Elizabeth wypchnęła go delikatnie z komnaty i uśmiechnęła się filuternie do Katrine. - Ten młody człowiek jest wobec ciebie szalenie czuły, moja droga.

Katrine udała zdziwienie, ale w głębi duszy była tego samego zdania. Choć Raoul starał się zachować pozory szorstkości, wciąż pamiętała jego reakcję, kiedy myślał, że jest nieprzytomna albo wręcz nie żyje. Nie miała jednak prawa łudzić się nadzieją. Żałowała, że była na tyle lekkomyślna, aby rozkoszować się chwilą, gdy znalazła się w jego ramionach. Teraz całym sercem zapragnęła do niego należeć.

- To pewnie dlatego, że jestem warta dużych pieniędzy, lady.

- Bzdura - stwierdziła Elizabeth bez ogródek. Zdjęła jej płaszcz oraz podciągnęła w górę spódnicę, żeby obejrzeć obrażenia. - Może Raoul o tym nie wie, ale jest w pani zako-

chany. To jest jasne dla wszystkich. Kiedy dowiedział się o pani upadku, o mało co nie zwariował.

Katrine uśmiechnęła się bezwiednie.

- Jest pani w Wędzie.

- Och, na pozór wydawał lodowatym tonem krótkie komendy i rzeczowe polecenia, nie tracąc głowy, ale widać było, że jest przerażony.

- Bo jestem warta sporo pieniędzy.

- Nie doceniasz swojej wartości jako kobiety, lady Katrine. Jesteś czarująca, urocza, niebywale dzielna... Czy mężczyzna może się temu oprzeć?

- O, tak. Nie widzę, na przykład, żeby interesował się mną pan Louis Dubois lub sir Gruffydd czy jakiś mężczyzna ze świąty Raoula de Chalais - może wzbudzam w nich żądze, ale to co innego. Nie mówiąc już o Rhunie ab Brechfie, który był wobec mnie w ogóle zimny jak ryba!

- Ach, ci mężczyźni nie grzeszą bystrością! A jeżeli chodzi o ciebie, lady Katrine... to być może jesteś zakładniczką, ale według mnie, czujesz coś do człowieka, który trzyma cię w niewoli. Zresztą, czy istnieje dziewczyna, której serca by nie podbił olśniewający Chevalier?

Katrine nawet nie próbowała temu zaprzeczać, zorientowała się już bowiem dawno, że Raoul robi piorunujące wrażenie na kobietach.

- Lubię go, gdy jest uprzejmy i miły - przyznała. Aż podskoczyła, gdy Elizabeth zsunęła jej pończochę i przyłożyła do rany zmoczoną w czystej wodzie szmatkę. - Ale potrafi być taki zimny, taki... despotyczny i bezwzględny!

- To człowiek o dużym autorytecie, moje dziecko. Potrafi być również czuły, co pokazał przed chwilą. W porządku, prze-myłam ci ranę. Zaszły w niej strzępki wełny oraz brud z ostrogi. Posmaruję ranę specjalną maścią, żeby się lepiej goiła.

Katrine przyglądała się, jak Elizabeth wciera zieloną miksturę w głębokie rozcięcie, prawdopodobnie od kółka ostrogi-

- Dziękuję pani.

- A teraz założę opatrunek i wszystko powinno być dobrze. Jesteś, pani, zdrową dziewczyną, dlatego infekcja ci nie grozi.

- Też tak myślę. Zresztą, nasz kapelan umie nie tylko czytać i pisać, ale zna się również na ziołach.

- Wspaniale. A teraz, może zechciałabyś, moja droga, zdjąć kaftan, to moja służąca go wyczyści i wyprasuje, a ty tymczasem odpoczniesz. Zajął się już twoim płaszczem.

Podobnie jak ubrania de Chalais'go, odzież Katrine była ubrudzona ziemią i poplamiona trawą. Może śludze uda się doprowadzić ją do porządku.

- Powinnaś, pani, umyć twarz oraz ręce i wetrzeć maść w podrapania na skórze. Pozwól, żebym ci pomogła.

Katrine przystała na to, aby zdjęto z niej wierzchnie ubranie. Wstała z łóżka i potykając się o własne nogi, podeszła do miski z wodą i zaczęła się myć. Wyjęła grzebień z przypiętej do paska sakiewki i uczesała włosy. Gdy była gotowa, odwróciła się do Elizabeth Hanard i powiedziała z uśmiechem:

- Jeszcze raz pani dziękuję.

Elizabeth skinęła głową i zaprowadziła Katrine z powrotem do łóżka.

- A teraz zostawię cię w spokoju, pani, żebyś odpoczęła. Musisz nabrać sił przed podróżą.

Katrine opadła na poduszki, życząc sobie w duchu, aby okazało się, że to, co mówiła Elizabeth, jest prawdą. Że Raoul się w niej zakochał. Ale nawet jeżeli do tego doszło, to i tak nie mogło wynikać z tego nic dobrego. Tylko w niższych sferach możliwe były małżeństwa z miłości. Tego typu wolność nie ist-

niała dla kobiet pochodzących ze szlacheckich i arystokratycznych rodów.

Mogła przeżyć z Raoulem krótki romans, pławić się w jego uwielbieniu - choćby nawet miała zostać żoną innego mężczyzny. Ale pragnęła czegoś więcej. Zresztą, nie wyobrażała sobie, żeby Chevalier miał ochotę na romantyczną przygodę. Był człowiekiem czynu, pełnym pasji mężczyzną, a nie afektowanym, trawionym platoniczną miłością giermkiem, pragnącym jedynie siedzieć u stóp swojej pani.

Gdy w końcu zmorzył ją pokrzepiający sen, przyśnił jej się natychmiast Raoul.

Kiedy zobaczyła go znowu. Raoul traktował ją z nienaganą kurtuazją, był uprzejmy i troskliwy, ale odnosił się do niej z rezerwą, jakby ciepło, które wyczuwało się między nimi wcześniej, było czystą iluzją. W jego głosie nie było cienia nuty, którą Katrine tak pragnęła usłyszeć. Może to wszystko jej się przywidziało - jego czułość, silne ramiona trzymające ją delikatnie i pewnie, serce walące jak młotem, tuż obok jej serca.

Choć wiedziała, że to nie imaginacja, nie potrafiła domyślić się przyczyny takiej nagłej zmiany frontu. Albo usiłował zamaskować uczucie, na które nie mógł sobie pozwolić, podobnie jak i ona, albo żenowało go, że w chwili słabości dał się ponieść emocjom. Pewnie to ostatnie. W momencie gdy znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, owładnęła nim potrzeba ratowania cennej zakładniczki i może wtedy uległ złudzeniu, że jest mu bliska. Kiedy krytyczna sytuacja minęła, odzyskał zdrowy rozsądek.

Gdyby nie napięcie, jakie się między nimi wyczuwało, Katrine być może sprawiałoby przyjemność przebywanie w jego towarzystwie, tak jak w początkowym okresie, kiedy

asystowała mu wszędzie jako tłumaczka, zanim wybrali się do Carmarthen. Wtedy po raz pierwszy odczuła jego rezerwę. Potem znowu po jej fatalnych podejrzaniach wobec niego, w drodze powrotnej. A już całkowicie zraziła go do siebie reakcją na pocałunek. Co prawda, w tym ostatnim przypadku nie zrobiła nic złego.

Po tym, jak zareagowała, gdy porwał ją w ramiona, a ona zwróciła się do niego po imieniu - co sobie uprzytomniła dopiero po fakcie - mógł odnieść wrażenie, że wyraziła cichą zgodę, bo dopiero po chwili dała mu do zrozumienia, że przekroczył granicę przyzwoitości. Ale wtedy z pewnością próbowałby wykorzystać jej uległość, zamiast trzymać się na dystans. Co miało zresztą też swoje dobre strony, bo nie musiała się bać, że Chevalier będzie ją napastował.

Czuła się kompletnie rozbita i okropnie bolała ją głowa. Marzyła, aby znaleźć się z powrotem w Dryslwyn i wycofać się w zacisze swojej komnaty. Życzyła sobie już nigdy więcej nie zobaczyć tego mężczyzny. Ciężko jej było pod ręką Rhuna, ale przynajmniej jej serce i dusza wolne były od emocji, które wzbudzał w niej Raoul de Chalais.

Podróż powrotna wlokła się bez końca, ale Katrine umiał drogę widok podążających przed nimi żołnierzy, którzy musieli się solidnie napocić, aby poskromić dwa odporne woły. Raoul jechał obok niej, czując się osobiście za nią odpowiedzialny. Gdy dotarli do zamku, pomógł jej zsiąść z konia. Nie potrafiła ukryć, jak bardzo jest obolała i że lekko kuleje. W jego asyście wspięła się schodami do wielkiej sali.

- Powinna pani dzisiejszą noc spędzić w głównej komnacie, dziewczyno. Znajdujące się tam łóżko jest bardzo wygodne, co dobrze pani zrobi na potłuczenia. - Katrine spojrzała na niego z niedowierzaniem, więc szybko dodał: - Niech się pani nie obawia, że ktokolwiek zakłóci pani sen. Proszę

wziąć ze sobą swoją służącą, a także Daia. Jemu też się przyda spokojna noc po takich nieprzyjemnych przeżyciach.

- Ale... Nie sądziłam... - urwała zakłopotana. Raoul myślał, że wciąż mu nie ufa, i chciała jak najszybciej wyprowadzić go z błędu. - Nie wiedziałam... - zapłatała się, ale starała się ratować uśmiechem. - Po prostu jestem zaskoczona, zwłaszcza że i panu przydałoby się spędzić dzisiejszą noc w komfortowym łóżu.

- Nic podobnego - zaprzeczył. Raptem się roześmiał. - Spałem na twardej podłodze, będąc znacznie ciężiej poturbowanym niż tych kilka siniaków i zadrapań - rzekł łagodnym tonem, bo go ujęło, że Katrine tak się tłumaczy. - A więc moje łóżo jest do pani dyspozycji. Mam nadzieję, że będzie się pani w nim wygodnie spało, w asyście Dorcas oraz Daia. Przyślę pani jedzenie, żeby nie musiała pani schodzić na kolację.

- Dziękuję serdecznie - powiedziała. - Pańska uprzejmość jest wzruszająca.

Skłonił się uniżenie.

- Jestem zawsze do pani usług, moja gołąbko. Do zobaczenia jutro.

Zawsze do jej usług. Czy on mówi poważnie? Och, cóż to za dziwny i skomplikowany mężczyzna! Ale łóżo było cudownie miękkie! Dorcas pomagała jej przy wieczornej toalecie, a Dai nakrywał do stołu, gdyż służący przyniósł jedzenie do komnaty. Zmienił też pościel oraz rozpałił kominek.

Po kolacji Katrine zapadła w miękkim sienniku, w pełni świadoma, że choć zmieniono pościel, zapach Raoula przenika wciąż łóżo. Dorcas oraz Dai rozłożyli koce na zapasowych łózkach i wkrótce w komnacie nastała cisza, którą mąciły jedynie odgłosy hulanki, dobiegające z sali zamkowej. Na tyle jednak stłumione i kojące, że Katrine zmorzył szybko sen.

Podejrzewała, że Dorcas dodała czegoś do grzanego mleka z korzeniami, gdyż spała jak suseł do samego rana. Gdy się obudziła, mieszkańcy zamku byli już dawno na nogach, dlatego zebrała się w pośpiechu, aby zwolnić komnatę dla Raoula.

W ciągu kilku najbliższych dni szybko doszła do siebie po nieprzyjemnych zajęciach, zresztą podobnie jak Dai, który patrzył w nią jak w obraz. W gorączce przygotowań do zbliżających się świąt rzadko widywała Gaskończyka. Wyglądało na to, że Raoul usiłuje znaleźć złoty środek pomiędzy zbytnią poufałością a trzymaniem się na dystans. Zachowywał się przyjaźnie, co jej całkiem odpowiadało. Ktoś patrzący na nich z zewnątrz mógł odnieść wrażenie, że są skłóceni, ponieważ prawie się do siebie nie odzywali.

Niemal wszyscy bez wyjątku czynili wysiłki, aby Boże Narodzenie wypadło wspaniale. Choć utrzymywała się mroźna pogoda, cienka warstwa śniegu, pokrywająca ziemię, podkreślała jedynie miły nastrój, zwłaszcza że w zamku było przytulnie. Ludzie skupiali się przy kominku, w którym, ze względu na zbliżające się święta, tradycyjnie paliła się wielka kłoda. Spod sufitów zwieszały się girlandy z zielonych gałązek ostrokrzewu - z błyszczącymi liśćmi i czerwonymi jagodami - które przez wiele dni przyczepiano pracowicie do krokwi, wraz z chorągwiami wszystkich obecnych w zamku rycerzy. Na otynkowanym kawałku muru, gdzie znajdowały się smętne resztki po przepięknym fresku, uzdolniony rycerz wymalował Dzieciątka Jezus w żłobie oraz Marię i Józefa w otoczeniu zwierząt.

W wieczór wigilijny Katrine pomyślała, że dzięki sprawnej organizacji oraz oddaniu wszystkich mieszkańców zamku, którzy pracowali ze szczerą przyjemnością, wielka sala robiła imponujące wrażenie. Wodzirej zabaw na Boże Naro-

dzenie - na którego Chevalier wybrał młodego rycerza, w nagrodę za jego inwencję twórczą - będzie miał tu pole do popisu. Już wkrótce poleje się strumieniami piwo, miód i wino, rozpoczną się także tańce i śpiewy oraz przeróżne niezbyt wyrafinowane gry i zabawy, jak na przykład w ciuciubabkę. Oczywiście nie zapomniano również o jemiole, którą, zgodnie z celtyckim zwyczajem, zawieszono nad głównym wejściem do sali. Na pewno będzie świadkiem niejednego pocałunku, gdy tylko skończy się msza i rozpocznie świąteczna biesiada. Msza miała być odprawiona w wielkiej sali, aby uroczyste łacińskie słowa dotarły do uszu wszystkich mieszkańców zamku. Co prawda, ich znaczenie rozumiało zaledwie kilka osób, ale każdemu udzielał się podniosły nastrój. W każdym razie tak twierdził sir Graham, a Katrine nie śmiałaby podać w wątpliwość jego mądrości. Honorowy stół biesiadny, na podwyższeniu, przemieniono w ołtarz na potrzeby mszy.

W wielkiej sali było gwarnie i wesoło. Wyczuwało się wyraźnie świąteczne podniecenie. Z pewnością zaraz po mszy zacznie się hulanka i niejedna osoba podpije sobie zdrowo, co było dość powszechnym zwyczajem, zwłaszcza że nadmierne picie nie uchodziło za grzech.

Przez cały dzień sir Graham spowiadał ludzi, którzy cisnęli się do niego tłumnie, chcąc oczyścić dusze i odbyć pokutę, aby móc przystąpić do komunii. Spowiadał w kaplicy, skryty za zasłonką. Najpierw służbę, łuczników i żołnierzy, potem rycerzy oraz damy, również Katrine, następnie Du-bois, a na koniec samego Raoula de Chalais.

Katrine ciekawa była, jakich grzechów dopuścił się Chevalier. Ona wymieniła cały szereg powszednich grzechów - próżność, bo tak bardzo cieszyła się z nowych ubrań, które sprawił jej Chevalier; zazdrość, ponieważ marzył jej się

płaszcz obszywany futrem oraz wysokie buty, jakie nosił Chevalier; lenistwo, ponieważ zaniedbała codzienne wizyty w kaplicy oraz nie zaglądała do spichlerzy tak często, jak powinna, przez co zmarnował się worek ziarna, które strawiła pleśń, oraz istniała obawa, że zabraknie sitowia na wysłanie podłóg, którego zapasy okazały się zbyt skromne. Dostała lekką pokutę za grzechy - kilka dodatkowych zdrowasiek. Nie przyznała się jednak do największego grzechu - że czuła pogardę do swoich opiekunów, którzy mieli nad nią władzę i od których zależał wybór jej przyszłego małżonka, przez co została pozbawiona prawa do decydowania o swoim własnym życiu. Zmilczała też inny grzech - że jej myśli zaprzęta Raoul de Chalais, który wkradł się niepostrzeżenie do jej serca, a ona czuła się bezradna.

- Cieszy się pani na jutrzejszy dzień? - zapytał Chevalier, który zaszedł ją niespodziewanie z tyłu.

- Oczywiście, jaśnie panie - odparła uprzejmie.

- Muszę pani pogratulować przygotowań do świąt. Wielka sala prezentuje się wspaniale.

Katrine rozejrzała się dookoła z dumną miną.

- Dziękuję za komplement.

- Czy nie uzna pani z mojej strony za impertynencję, jeżeli pocałuję panią pod jemiola, co, zdaje się, jest tutejszym zwyczajem?

Spojrzała na niego zdumiona. Postanowiła na wszelki wypadek omijać z daleka wiązkę gałązek z białymi jagodami, wiszącą nad wejściem, zwłaszcza gdyby Raoul znajdował się w pobliżu. Drżała bowiem ze strachu na myśl, jakie wrażenie może wyrzucić na niej kolejny pocałunek.

W jego zielonych oczach dostrzegła ironiczny błysk. Katrine zrobiła z siebie w przeszłości idiotkę, ale nie groziło jej już więcej popełnienie tego błędu.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, Chevalier - odparła beztrąsko, trzymając siłą woli nerwy na wodzy. - Przecież wszyscy będą się całować pod jemiołą. A pan z pewnością zamierza obcałować wszystkie panny, prawda?

Jego uśmiech zdradzał, że spodobał mu się kaśliwy przytyk.

- Nie wszystkie, tylko te, które pachną równie słodko jak pani.

- Mam nad pozostałymi paniami przewagę, ponieważ mogę się kapać, kiedy zechcę. Nie pachniałam aż tak słodko, kiedy służyłam u Rhuna ab Brechfy, i to nie była moja wina.

- Zarzuca mi pani, moja gołąbko, że mam specjalne względy dla osób dobrze sytuowanych? A jednocześnie sugeruje, że zamierza pani pozwolić każdemu, nawet najbardziej obleśnemu typkowi, przywrzeć wargami do pani uroczych usteczek?

Katrine straciła pewność siebie. Skuliła nieco ramiona. Nawet nie zwróciła uwagi, że powiedział jej komplement, że w jego głosie brzmiała nuta czułości, choć starał się zachować wobec niej przyjazny chłód, który tak bardzo ranił jej serce. Zwłaszcza że się z nią drażnił, nazywając ją swoją gołąbką, a były to tylko puste słowa.

- Myli się pan. Tego rodzaju typki nie śmiałyby nagabywać prawdziwych dam, gdyż znają swoje miejsce. Podobnie jak łucznicy i żołnierze. A z kolei niektórzy rycerze... - zawiesiła teatralnie głos - ...niektórzy rycerze cuchną. Większość z nich kompletnie nie dba o czystość.

- Chociaż wolno im się kapać, kiedy dusza zapagnie - dodał Raoul tuż nad jej głową. - Podobnie zresztą jak i ich damom, ale i one nie korzystają z tego przywileju. Może powinna pani przyjąć moją zasadę postępowania.

- I całować się wyłącznie z mężczyznami, którzy pachną

równie słodko jak pan? Pewnie bym tak zrobiła, gdybym mogła postępować według własnej woli. Jako kobieta nie mam do tego prawa.

- Niestety ja również nie - oznajmił z powagą. ~ Gdybym faktycznie pocałował jedynie tę kobietę, którą rzeczywiście mam ochotę pocałować, pozostałe damy obraziłyby się na mnie. Zatem nie ma innego wyjścia, musimy oboje cierpieć. Jutro zaczynają się święta, które będziemy obchodzić zgodnie z tradycją, a więc nie pozostaje nam nic innego, jak zaakceptować tę sytuację.

Katrine skinęła głową. Oboje zrobią to, co należy do ich obowiązków.

- Ale teraz powinna pani iść spać, żeby wstać wyspana na poranną mszę.

- Ma pan rację. Życzę dobrej nocy.

Schylił się w przesadnie grzecznym ukłonie.

- Do jutra, lady Katrine.

Wspólnie z Raoulem, Dubois, Myfanwy, Graffyddem, innymi starszymi rycerzami oraz ich damami - jeżeli takowe mieli - Katrine zajęła honorowe miejsce na jednej z ław ustawionych w poprzek wielkiej sali. Pozostałe osoby musiały stać lub mogły ewentualnie przycupnąć na świeżym, pachnącym sitowiu, którym wysłana była podłoga i które po świętach będzie z pewnością w rozpaczliwym stanie - utyłane porozlewaniem piwem, poobgryzanymi kośćmi i chrząstkami, plwociną oraz psimi odchodami - podobnie jak sitowie uprzątnięte wczorajszego ranka.

Ludzie śpiący w wielkiej sali prawdopodobnie pili i bawili się do białego rana, gdyż niektórzy leżeli jak kłody na podłodze, tkwiąc wciąż w alkoholowym odurzeniu. Służący zwijali się jak w ukropie, usiłując postawić na nogi nawet

najgorszych ochlapusów. Dopuszczono się tu nocą również czynów rozpustnych, sądząc po niechlujnym wyglądzie niektórych kobiet. Zdaniem Katrine, Chevalier by nie pozwolił, żeby hulanki wymknęły się spod kontroli. Zdusiłby natychmiast w zarodku każdą awanturę grożącą bójką oraz nigdy by nie tolerował, żeby zabawa przekształciła się w pijacką orgię.

Po mszy Katrine zamierzała wymknąć się do swojej komnaty. Czuła się potwornie zmęczona po wielu dniach gorączkowych przygotowań i chciała się przespać, zanim się zacznie huczne świętowanie Bożego Narodzenia. Dlatego zaraz po udzielonym błogosławieństwie skierowała się do wyjścia, udając, że nie dostrzega wiązki jemioły wiszącej nad drzwiami, w nadziei, że nikt nie zwróci na nią uwagi.

Niestety, tak się nie stało. Zza rogu wychynał Yves w towarzystwie rozzuchwalonego Morgana - zaczęli się w przejściu prowadzącym z wielkiej sali do kuchni, gdzie aż wrzało od pracy. Przesiąknięci byli zapachem jedzenia oraz piwa. Katrine nie zaprotestowała, gdy skradli jej buziaka. Poznała obu kucharzy bliżej w ciągu ostatnich kilku tygodni, kiedy pełniła rolę kasztelanowej, dlatego uznała, że niewinny pocałunek nie przyniesie jej ujmy, a przypieczętuje ich przyjazne stosunki.

Zanim zdążyła umknąć spod drzwi, zagadnął ją mocno podchmielony angielski rycerz, sir Baldwin, po czym porwał w ramiona i zaczął namiętnie całować. Katrine próbowała mu się wyrwać, gdyż zabrakło jej tchu. Zebrała się wokół nich grupka gapiów. Niektórzy mężczyźni dopingowali rycerza, inni dopominali się swojej kolejki. Nikt nie zamierzał zrobić jej krzywdy, Katrine dobrze o tym wiedziała - zresztą nikt by nie śmiał - ale natarczywie całujący ją mężczyzna budził w niej odrazę. Zemdliło ją i miała uczucie, że się za chwilę udusi.

Raptem okrzyki ucichły. Katrine zrozumiała dlaczego, gdy usłyszała znajomy głos.

- Zdaje się, że teraz moja kolej.

Ludzie rozstąpili się, Chevalier, który, jak zwykle, emanował siłą i autorytetem, klepnął rycerza w ramię, aby zwrócić uwagę na swoją obecność. Mężczyzna podniósł głowę, odrywając wargi od nabrzmiałych ust Katrine. Złapała z trudem oddech, purpurowa na twarzy. Sir Baldwin zmrużył oczy. Jego twarz wyrażała upór.

- Jeszcze nie skończyłem - burknął. Odurzony alkoholem oraz ogarnięty żądza nie dostrzegł, że de Chalais mierzy go zimnym spojrzeniem.

- A ja mówię, że tak, *mon ami* - rzekł Raoul. - Ja, twój dowódca.

Dopiero teraz rycerz pojął, kto do niego przemawia. Z ociąganiem odsunął się od Katrine.

- Bierz ją - mruknął i zaśmiał się chrapliwie, po czym dodał z pogardą: - Znajdę sobie tuzin lepszych pańienek wśród służących.

- Które bez wątpienia są bardziej w pana guście - zripostował Chevalier z lekceważeniem. - Mnie osobiście lady Katrine odpowiada - huknął na cały głos. Pochylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek, gdyż spostrzegł, że ma nabrzmiate i spierzchnięte wargi. Ale tak długi, aby nikt nie wątpił, że sprawa mu to prawdziwą przyjemność.

Katrine, cała drząc, przywarła do niego mocniej, wtulając się w jego ramiona, gdyż ugięły się pod nią kolana. Chevalier pachniał cudownie ziołami i winem. Ale co on takiego mówił?

- Lady Katrine należy do mnie. To moja zakładniczka i moja kobieta. Chodź, Katrine. Idziemy do mojej komnaty - powiedział ostentacyjnie, po czym szepnął jej do ucha: - Zaufaj mi, moja gołąbko.

Ujął jej drobną dłoń w swoją silną rękę i poprowadził w stronę drewnianych schodów, wiodących do jego prywatnych apartamentów. Gdy zaczęli się wspinać, po ludziach zebranych w wielkiej sali poszedł zduszony szmer. Wszyscy zastanawiali się, o co tu chodzi. Katrine zerknęła z galerii w dół i zobaczyła pełne ciekawości twarze. Miała wrażenie, jakby wszystko przesłoniła mgła. Nie była w stanie skupić myśli ani zrozumieć, do czego zmierza Chevalier.

Nazwał ją swoją kobietą. Spłoszyła się na myśl, co to może znaczyć. Coś, czego pragnęła całym sercem, ale co nie było jej pisane.

- Zamierzałam właśnie udać się do swojej komnaty - powiedziała opanowanym głosem. - Chciałam trochę odpocząć i przebrać się przed przyjęciem.

- Sytuacja stała się nieznośna szybciej, niż przypuszczałem - zauważył Raoul, żeby podtrzymać konwersację.

- Nie mam za złe kucharzom, że wykorzystali okazję - wykrztusiła z trudem Katrine, gdyż głos grzązł jej w gardle.

- Oni faktycznie pocałowali panią dla zabawy, zgodnie ze świąteczną tradycją. Ale jeśli chce pani uniknąć typków pokroju sir Baldwina, nie radzę korzystać z głównego wejścia do wielkiej sali, przynajmniej dopóki wisi tam jemięta. Chociaż po tym, jak się zdeklarowałem wobec pani osoby, powinni zostawić panią w spokoju. Gdyby jednak jakiś bezwstydnik ośmielił się panią zaczepiać, rozprawię się z nim natychmiast.

- Aha... to dlatego pan chciał, żebym poszła z panem do komnaty?

- Oczywiście, moja gołąbko. Czyżby pani znowu miała co do mnie pewne wątpliwości? - Pokiwał głową z dezaprobatą. - Mówiłem przecież, że można mi ufać. Kiedy pani to w końcu zrozumie?

- Ja... przepraszam.

Może Katrine nie ufała sama sobie, gdyż marzyła tylko o jednym - aby rzucić się w jego ramiona i znaleźć w nich ukojenie, teraz i na zawsze. Ale on, zdaje się, nie miał wobec niej żadnych skrytych zamiarów. Otworzył drzwi prowadzące na schody do wieży.

- Miłego wypoczynku, moja gołąbko. W swojej komnacie powinna pani być bezpieczna. - Musnął wysmukłym palcem jej nabrzmiałe usta, ścierając kroplę krwi, która wyciekła z małego pęknięcia. - Sir Baldwin zasłużył na karę chłosty, ale lepiej nie podsycać jego wrogości. Znaleźliby się tacy, co by stanęli po jego stronie. Nie mogę pozwolić na to, żeby nastąpił rozłam w moich szeregach. Zwłaszcza że sir Baldwin ma dowodzić kolejnym oddziałem obserwującym posunięcia Rhuna. Konflikt mógłby ostudzić jego zapał. - Mówiąc to, nadal dotykał palcem ust Katrine. Zdumiewając samą siebie, pocałowała go i umknęła w zacisze komnaty.

Boże Narodzenie świętowano hucznie niemal bez przerwy przez dwanaście dni. Katrine podobały się występy trapy akrobatów, którzy nie przestraszyli się paskudnej pogody i przybyli do zamku, ciesząc się, że wreszcie mają dach nad głową. Jej uznanie znalazły również przeróżne sztuczki błazna, który był także magikiem i potrafił wyczarować miedziaki, a nawet jajka z uszu i ust biesiadników. Wykonał salto w powietrzu, zeskakując z podwyższenia, gdzie za stołem siedział Chevalier, z którego nosa wyłowił kamyk. Gdy wylądował na podłodze, okazało się, że jest w posiadaniu trzech cennych kart do gry, które skradł niepostrzeżenie rycerzowi.

Towarzystwo aż jęknęło z podziwu. Raoul zerknął speszony na leżącą przed nim talię. Błazen zwrócił mu karty teatralnym gestem, rysując nimi w powietrzu esy-floresy, aż się rozdzwoniły wszystkie jego dzwoneczki. De Chalais

obejrzał dokładnie karty ze wszystkich stron, uśmiechając się kwaśno, bo nie był pewien, czy to przypadkiem nie kolejna sztuczka.

- Masz szczęście, że nic im się nie stało - stwierdził. - Przywiozłem je z Gaskonii. Tutaj się takich kart nie widuje, dlatego trudno by było znaleźć brakujące sztuki.

- Ale nie byłoby to niemożliwe, panie - powiedział błazen, kłaniając się tak nisko, że dzwonek na jego czapce dotknął podłogi, a pozostałe rozdzwoniły się dźwięcznie. - Na niektórych dworach błazny głupsze ode mnie tracą wszystko, co posiadają, stawiając na niewłaściwą kartę.

- Albo przegrywając w kości. Jest pan mądrym człowiekiem, panie błaznie. Czasami sytuacja zmusza do podjęcia ryzykownej gry - zauważył Chevalier.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Katrine, która jak zwykle siedziała obok Raoula, nie zdając sobie sprawy, jak często na niego zerka, oraz nieświadoma, że rycerz, pozornie chłodny i z rezerwą, równie często zwraca ku niej oczy, w których maluje się żal.

- Tak, panie. Każdy mężczyzna prowadzi ryzykowną grę wobec wybranki swego serca. Zastanawia się, czy go dziewczyna pokocha. Czy będzie mu wierna? Albo czy choć zapewni mu majątek bądź wysoką pozycję, nie będzie dla niego jednym wielkim utrapieniem, zatruwając mu przyjemność korzystania z owych dóbr?

Raoul zmarszczył brwi. Katrine słuchała z zapartym tchem. Mężczyzna z pewnością posunął się za daleko nawet jak na błazna, mówiąc rzeczy, których nie śmiałyby powiedzieć nikt inny. Zwłaszcza że Chevalier zdeklarował się, że Katrine jest jego kobietą, chociaż to wcale nie była prawda.

- Uważa pan, że małżeństwo ma jakikolwiek związek z miłością, panie błaznie? W takim razie jest pan większym

durniem, niż sądziłem - orzekł Raoul. Błazen ukłonił się znowu uniżenie.

- A może jestem filozofem, panie - zaśmiał się głupkowato, co było jedynie pozą, o czym doskonale wiedziała Katrine. Ten mądry człowiek tylko udawał głupka. - Ubawiłem pana tym stwierdzeniem, prawda? Nie? No to będę musiał wysilić swój ptasi mózg i wymyślić coś, co pana szczerze rozbawi. - Pacnął się w głowę i zaczął, jak przystało na błazna, chodzić na rękach, podzwaniać dzwoneczkami, recytować śmieszne wierszyki, w których wykpiwał znane osobistości, czynić sprośne aluzje, stroić miny, przewracać się, zachowywać się patetycznie i komicznie - aby tylko rozśmieszyć publiczność.

Oczywiście osiągnął swój cel. Po zakończonym przedstawieniu Raoul dał mu w nagrodę złotego dukata, puściwszy mimo uszu impertynenckie uwagi błazna. Z sali posypały się różne drobne monety. Katrine uznała, że sownie mu zapłacono, gdyż w pojedynkę zebrał tyle samo pieniędzy, co czterech akrobatów.

Artyści pozostali w zamku aż do Trzech Króli. Towarzystwo często tańczyło przy akompaniamencie harfy, na której grała Myfanwy. Były to najszczęśliwsze święta w życiu Katrine. Zwłaszcza że udało jej się odprężyć, cieszyć się obecnością Raoula, rozkoszować tym, że poświęca jej tyle uwagi, nawet jeżeli się do tego zmuszał. Ponieważ publicznie ogłosił, że rości sobie do niej prawo, nie pozostawało mu nic innego, jak udawać, że jest nią szczerze zainteresowany.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Również i po Trzech Królach Raoul musiał zachowywać pozory. Przecież nie mógł raptem zacząć ignorować Katrine, skoro wszystkie oczy były na nich zwrócone. Myfanwy oraz żony innych rycerzy wiedziały, że Katrine spędza noc w swoim własnym łóżku, dlatego wstrzeźliwość de Chalais'go zaczęła budzić zdziwienie wśród mieszkańców zamku. A może podziwiano go za rycerskość? Katrine wiedziała, że zdeklarował się wobec niej, aby ją chronić, i okazując jej publicznie względy, jedynie się z nią drażnił.

W jego towarzystwie czuła się zawsze nieswojo, zwłaszcza gdy przechodziła przez jego apartamenty, aby udać się do swojej komnaty. Pomimo skrępowania korzystała z tego sposobu z dwóch powodów - dla zachowania pozorów oraz dla wygody, gdyż skracała sobie w ten sposób drogę. O tej porze dziedziniec zamkowy nie należał do przytulnych miejsc ze względu na zdradziecki lód pod stopami oraz przenikający do szpiku kości wiatr. Nie mówiąc już o siąpiącym deszczu, który topił śnieg, tak że w powietrzu unosiła się przejmująca wilgoć.

Oczywiście najpierw zawsze pukała do drzwi, zanim przekroczyła próg komnaty. W końcu to były prywatne apartamenty rycerza, gdzie spał, mył się, kąpał oraz robił różne inne rzeczy. To nie znaczy, że nie życzył sobie, aby mu zakłócać spokój. W zamku i tak nie był w stanie znaleźć chwili odosobnienia, zresztą specjalnie tego nie pragnął. W komna-

cie dzielił przepastne łoże z Dubois. Hugues, Dai oraz służący Louis spali na posłaniach na podłodze. A więc Katrine musiała się liczyć nie tylko z Raoulem, ale całą gromadką osobników, z których zawsze ktoś mógł być obecny w komnacie.

Dlatego kiedykolwiek chciała skrócić sobie drogę, pukała do drzwi i czekała, aż odezwie się głos zapraszający ją do środka. Przechodziła przez komnatę rano i wieczorem oraz kilka razy w ciągu dnia.

Pewnego pogodnego i rześkiego marcowego poranka zastukała ochoczo do drzwi, gdyż poprzedniego wieczoru Chevalier powrócił z Carmarthen późną porą, a więc z nim nie rozmawiała. Ponieważ nikt nie odpowiedział, sądziła, że de Chalais zszedł już do wielkiej sali. Pchnęła ciężkie drzwi i weszła do środka. W połowie drogi zatrzymała się raptem, gdyż usłyszała głośne chrapanie. Powinna była jak najszybciej opuścić komnatę, aby nie przeszkadzać śpiącemu, ale coś ją podkusiło, żeby podejść do łoża. Kierowana bezwiednym odruchem, uchyliła zasłonę. Leżący w łożu mężczyzna przykryty był do pasa, tak że widać było szeroką, umięśnioną klatkę piersiową porośniętą delikatnymi, czarnymi włosami, osłaniającymi żebra, oraz płaski brzuch. To proporcjonalne i harmonijnie zbudowane ciało błyszczało od potu i jedynie kilka blizn, pozostałych po ranach, stanowiło drobny dysonans.

Spocone włosy opadły niesfornie na czoło. Katrine przyglądała się śpiącemu, nie mając odwagi się poruszyć. Raoul zaczął raptem drżeć jak w febrze i gdyby nie naprężył odruchowo mięśni brody, pewnie zaczęłyby szczekać zębami. Odwrócił głowę i zacisnął dłonie w pięści.

Widać było, że ma gorączkę. Gdzie się podział Louis, Hugues i Dai? Dlaczego nie zajmowali się chorym? Katrine

ocknęła się z odrętwienia. Odgarnęła mu z czoła mokre od potu włosy. Czoło było rozpalone, ale Katrine nie znalazła śladów zarazy ani żadnej rany czy też czegokolwiek, co tłumaczyłoby jego fatalny stan.

- Jaśnie panie - wykrzyknęła. - Jaśnie panie, pan jest chory! Trzęsie się pan z zimna, musi się pan przykryć.

Pochyliła się nad nim, aby podciągnąć w górę kołdrę. Dotknęła nagiego ciała Raoula w momencie, gdy wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz. Zadrzała jak osika, ale zignorowała to, wytrzymując jego rozplómienny wzrok.

- Katrine - szepnął, po czym dodał nieco głośniej: - Idź stąd i zostaw mnie w spokoju.

Nie byłaby w stanie od niego odejść, chyba żeby sprowadzić pomoc.

- Co panu jest? - zapytała.

- Nic takiego. Zostaw mnie. Zaraz mi przejdzie. Nie jestem umierający, tylko trzęsie mnie febra. - Przełknął z trudem ślinę. - Kazałem wszystkim odejść. I chcę, żeby pani też...

Głos mu się załamał. Jego spojrzenie, zazwyczaj przenikliwe i pełne życia, spochmurniało i zmętniało. Katrine wy czuła, że w jego irytującym poleceniu kryje się niepokój. Chociaż starał się ją przekonać, że to nic takiego, lękał się, że cierpi na jakąś zaraźliwą chorobę, którą złapał w czasie podróży do Carmarthen.

- Przyprowadzę tu zaraz sir Grahama - oświadczyła Katrine stanowczo. - Na pewno uda mu się zbić gorączkę. Podobnie jak pan, nie sądzę, aby to było coś poważnego. Nie stwierdzam bowiem u pana żadnych objawów poza podrażnieniem gardła. Trzeba panu zmienić pościel, wykapać i podać jakąś leczniczą miksturę.

- Proszę nie robić wokół mnie zamieszania.

- Po prostu czynię tylko to, co należy - zauważyła Katrine. Znalazła szmatkę i zmoczyła ją w wodzie znajdującej się w dzbanie. Chociaż miał dreszcze, Katrine wiedziała, że zimna woda dobrze mu zrobi. - Pozwoli pan, że przemyję panu twarz.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła zmywać mu pot z czoła. Zdaje się, że Raoul nie miał siły dłużej się z nią spierać. Przymknął oczy. Przeszedł go gwałtowny dreszcz, gdy tylko poczuł chłodną wodę, bo przecież już i tak trząsał się z zimna. Ale nie narzekał. Westchnął cicho, gdy temperatura skóry i szmatki wyrównały się. Katrine wytarła mu pot z brwi, a następnie przemyła mu oczy i policzki oraz poklepała moką szmatką brodę, bo przeszkadzał jej zarost.

- Powinien pana ogolić fryzjer - stwierdziła stanowczo.
- Od razu pan lepiej się poczuje.

Raoul wysunął rękę spod przykrycia i chwycił Katrine za nadgarstek.

- Już się czuję lepiej, moja gołąbko - oznajmił, zresztą niezgodnie z prawdą, gdyż zaczął się znowu pocić. - Dziękuję za troskliwość. Usługiwanie nie należy do pani obowiązków. Proszę sprowadzić sir Grahama. Tylko w żadnym wypadku nie medyka, bo ten zaraz zechce puścić mi krew - stwierdził z irytacją. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

Zdecydowanie chciał się jej pozbyć. Katrine poczuła się nieco urażona, ale za moment wzięty górę inne emocje, gdyż jego dotyk jak zwykle wywarł na niej silne wrażenie. Czuła ból w nadgarstku, lecz jednocześnie wewnętrzną słabość, gdyż przesywający ją dreszcz rozkoszy spowodował, że zapragnęła wtulić się w ramiona Raoula. Zdecydowanie odsunęła od siebie tę pokusę i wyrwała dłoń z jego ręki.

- Idę po sir Grahama - oznajmiła stanowczo.

Opuściła komnatę przygnębiona i poirytowana. Chevalier

mógł okazać jej choć trochę wdzięczności za okazaną mu troskliwość.

Znalazła sir Grahama pochylonego nad rachunkami w jego skromnej komnacie, sąsiadującej z kaplicą. Wyjaśniła mu szybko całą sytuację.

- Natychmiast idę zjrzeć do niego - powiedział, zrywając się na równe nogi. Wziął z półki kawałek papieru oraz małą skrzyneczkę, w której przechowywał lekarstwa. - Mówi pani, że ma gorączkę? Oraz że boli go gardło i głowa? - Gdy Katrine skinęła głową, dodał zatroskany: - Pomogłem już dzisiaj dwóm mężczyznom, którzy towarzyszyli mi w podróży do Carmarthen. Obawiam się, że choroba zacznie się rozprzestrzeniać.

- Myśli pan, że wszyscy trzej cierpią na to samo?

- Według mnie tak. Nie sądzę jednak, żeby to było coś poważnego. W każdym razie to z pewnością nie zaraza. Chevalier jest silnym, młodym mężczyzną, a więc powinien szybko stanąć na nogi.

Pospieszył obejrzeć swojego pacjenta, starając się uśmiechem dodać otuchy Katrine, ponieważ spostrzegł, że jest zaniepokojona, choć robiła wszystko, by to ukryć. Gorączka sama w sobie nie była niebezpieczna, ale czasami wynikały różne komplikacje.

Katrine uniknęła zarażenia, pomimo że z wielkim oddaniem pielęgnowała rycerza. Za co on jej nawet nie podziękował. Okazał się nieznośnym pacjentem. Katrine zaklinała się po kilka razy dziennie, że zostawi go samego, niech sobie cierpi, ale nie była w stanie tego zrobić. Czwartego dnia wieczorem Chevalier poczuł się znacznie lepiej i oznajmił stanowczo, że od następnego ranka zamierza podjąć na nowo swoje obowiązki.

Do kolacji zasiedli wszyscy oprócz niego mieszkańcy

zamku. Katrine odeszła od stołu zaraz po posiłku, gdyż chciała sprawdzić, czy Chevalier zjadł wiktuały przysłane mu do komnaty. Nie miał specjalnie apetytu, a musiał się dobrze odżywiać, by nabrać sił. Katrine martwiła się o niego, gdyż wyraźnie schudł.

Zdumiała się, gdy zastała go siedzącego na krześle, obok palącego się kominka. Na jej widok zasunął poły płaszcza. Naczynia stojące na stole były wyjedzone do czysta, a dzban z winem prawie pusty.

- Pan się czuje znacznie lepiej! - wykrzyknęła, uśmiechając się radośnie, bo ucieszyła się, że Raoul powraca do zdrowia.

- Tak, moja gołąbko. Jutro rano wracam do swoich obowiązków.

- Tak wcześnie? - W ciągu ostatnich paru dni był wobec niej szorstki i nieprzyjemny. Nie bacząc na to, podeszła do niego bliżej. Chciała dotknąć jego czoła, by sprawdzić, czy spadła mu gorączka. - Powinien pan najpierw całkowicie dojść do siebie.

Wyciągnęła rękę, ale nie zdążyła go dotknąć.

- Dostyc tego! - huknął i chwycił ją za nadgarstek. - Nie mam ochoty, aby pani dłużej na mnie chuchała i dmuchała!

Jak zwykle, jego dotyk wzbudził w niej tak skrzętnie skrywane uczucia. Ich oczy się spotkały. Spojrzenie Katrine zdradzało, że nie jest mu się w stanie dłużej oprzeć.

Raoulowi zaparło dech. Jęknął cicho i przyciągnął ją gwałtownie do siebie, tak że wylądowała mu na kolanach. Poły płaszcza rozchyliły się. Objął ją i przytulił do nagiej piersi.

Katrine czuła przez ubranie jego rozpalone ciało. Speszona próbowała mu się wyrwać, ale Chevalier był silny.

- Raoul! - wykrztusiła, gdyż zabrakło jej tchu. - Puść mnie!

Słodki zapach bijący od Katrine, dotyk jej delikatnych palców doprowadzał go do szaleństwa już od czterech dni, podczas których krzątała się przy nim, pielęgnując go w chorobie. Gdy przytulił ją, przestał trzymać się w ryzach. Całym swym męskim jestestwem zapragnął Katrine i przygarnął ją jeszcze bliżej. Dłużej nie potrafił panować nad zmysłami. Wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do łóża.

Zrzucił płaszcz i stanął przed Katrine jak go Bóg stworzył - w całej swej męskiej krasie. Nie czuła skrepowania ani wstydu. Zadrżała z podniecenia, gdy położył się obok niej i rozpalonymi ustami zaczął całować najpierw jej oczy, potem policzki, czoło, ucho, szyję, przyprawiając ją niemal o palpację serca. Gdy napotkał barierę w postaci ubrań, po prostu pozbył się ich, rozpinając guziki, rozwiązując tasemki z wielką wprawą, co zapewne zaszokowałyby Katrine, gdyby była w stanie trzeźwo myśleć.

Początkowo próbowała się bronić, ale na próżno, gdyż Chevalier rozпалиł w niej iskrę pożądania. Zapomniała w jednej chwili o strachu i, wbrew zdrowemu rozsądkowi, miała tylko jedną myśl w głowie - że Raoul pragnie jej równie gorąco, jak ona jego. Wszystkie nauki z dzieciństwa oraz jej dotychczasowe skrupuły przestały się liczyć.

Mocne, zwinne palce Raoula odkrywały zakamarki jej ciała, które reagowały na każdy jego dotyk. Katrine doświadczała przeżyć, o jakich jej się nawet nie śniło. Przywarli do siebie wargami. Gdy jego język napotkał jej język, aż jęknęła z rozkoszy. Raoul wytyczał dalej ścieżkę pocałunkami, aż dotarł do jej piersi. Katrine westchnęła, gdyż przeszył ją błogi dreszcz. Objęła ramionami jego spocone barki, wsunęła mu palce w zmierzwione włosy i instynktownie zaczęła po-

ruszać biodrami, odczuwając przemożną potrzebę połączenia się z upragnionym mężczyzną, stopienia z nim w jedno. Ona była jego, a on jej. Nie liczyło się nic więcej.

Gdy nadszedł kulminacyjny moment, Raoul zatopił wzrok w przepaścistych oczach Katrine i uprzytomnił sobie, że jest o krok od tego, aby zadać gwałt jej niewinności. Natychmiast odzyskał trzeźwość umysłu. W jego objęciach leżała młoda dziewczina - ponętna i zmysłowa, ale całkiem niedoświadczona i niewinna. Wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz, gdy próbował opanować podniecenie. Uniósł spocone ciało i przekręcił się na bok - aż jęknął z frustracji i rozpacz.

- Idź sobie, Katrine - powiedział schrypniętym głosem.

Poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej kubeł zimnej wody na głowę. Uświadomiła sobie raptem, że jest naga, i sięgnęła po suknię, aby się okryć, bo ogarnął ją wstyd. Ręce trzęsły jej się tak, że nie była w stanie się ubrać - palce odmawiały posłuszeństwa. Brakowało jej Dorcas. Ochłoneła na tyle, że uzmysłowiła sobie, do czego o mały włos nie doszło między nią a rycerzem.

Niewiele brakowało, a Chevalier pozbawiłby ją dziewictwa, i to za jej przyzwoleniem. Chyba kompletnie zwariowała! A on, zdaje się, nie był w pełni władz umysłowych, osłabiony gorączką. Niewiele brakowało, by złamał dane słowo, że nigdy jej nie skrzywdzi.

Na szczęście w porę się opanował, za co powinna mu być wdzięczna. Tymczasem wbrew wszelkiej logice miała uczucie, że poniosła porażkę. Tak jakby ktoś wyrwał jej z ręki jakąś cenną rzecz. Była zdezorientowana, trochę speszona, zdana na łaskę losu, niczym okręt dryfujący na oceanie szczęścia w niewiadomym kierunku.

Ponieważ nie mogła poradzić sobie z uczuciami, które nią miotają, ogarnęła ją złość. O wiele prościej było potępić po-

stępowanie Raoula, niż starać się dojść do ładu z samą sobą i uprzytomnić sobie, co czuje do leżącego obok mężczyzny, który miał naprężone mięśnie i ciężko dyszał, ale poza tym był całkiem spokojny. Odwrócił od niej wzrok. Jak śmiał ignorować ją po tym, co między nimi zaszło?

Katrine nareszcie ubrana - choć tu i ówdzie zwisała nie zawiązaną tasiemka - przeczesowała drżącymi palcami włosy i westchnęła głęboko.

- Powinnam była pozwolić panu umrzeć! - wypaliła.

- Mówiłem, żeby pani zostawiła mnie w spokoju - odparł schrypniętym głosem, odwrócony do niej plecami. - Kusiła mnie pani przez cztery dni. Spotkało panią to, na co pani zasłużyła, moja gołąbko. - Raptem podniósł głos. - Na Boga, niech pani wyjdzie z komnaty, zanim splamię swój honor!

- Honor! - zachnęła się Katrine. - Jaki honor?

- Proszę odejść - warknął, naciągając kołdrę na głowę. Jeżeli Katrine natychmiast stąd nie wyjdzie, nie będzie w stanie odpowiadać za swoje czyny.

Katrine spełniła jego życzenie i wycofała się do swojej komnaty, w której na szczęście nikogo nie było. Wiedziała, że w każdej chwili mogą zjawić się Dorcas albo Myfanwy czy też ktokolwiek inny. Musiała zebrać myśli, zanim ktoś nadejdzie. Usiadła ciężko na stojącej w rogu skrzyni na ubrania i splotła ramiona na piersi. Cała drżała z emocji.

Przypuszczała, że Chevalier jest zbyt chory, aby dostrzec w niej kobietę, chociaż ona była w pełni świadoma, że pielęgnuje upragnionego mężczyznę. Rzadko bywali sami w komnacie. Co prawda, Louis na czas choroby spał w innej komnacie, ale w ciągu dnia często wpadał do Raoula, aby złożyć raport z tego, co działo się w zamku, oraz rozerwać trochę przyjaciela skazanego na leżenie w łóżku. Natomiast

Dai i Hugues zjawiali się w komnacie jak gdyby nigdy nie i Raoul pozwalał im pozostać. Prawie zawsze, gdy przychodziła do niego Katrine, obaj chłopcy byli obecni. Udzielała im niezliczonych instrukcji dotyczących pielęgnacji pacjenta, co prawdopodobnie budziło w nich jedynie niechęć - podobnie jak w Raoulu, pomyślała gorzko. Jak mogła nie wyczuć, że nie jest mile widziana? Zgubił ją pewnie ośli upór, bo za wszelką cenę chciała być blisko niego.

Okazuje się jednak, że Chevalier był przez cały czas świadom jej obecności, a przez chorobę stracił kontrolę nad sobą, przynajmniej na tyle, że dał się ponieść emocjom, gdyż udzieliło mu się podniecenie Katrine, co wyczuła, kiedy posadził ją sobie na kolanach.

W rezultacie rozbudził ją do tego stopnia, że stała się kimś innym. Przede wszystkim straciła niewinność. Doświadczyła na własnej skórze, jak silna potrafi być namiętność mężczyzny. Niewiele brakowało, a Raoul by ją posiadł. A ona wcale się nie bała. Wręcz przeciwnie, pragnęła go całą sobą.

Czuła się cudownie w jego ramionach. Policzki płonęły jej na wspomnienie tych chwil. Był bliski udzielenia jej lekcji miłości, o czym tak bardzo marzyła. A ona odpłaciła mu się złością i pogardą. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Mógł ją posiadać, bo nie stawiała żadnego oporu, ale raptem się wycofał. Trudno się dziwić, że była na niego zła, ale również i na siebie. Jak mogła dopuścić do tego, że sprawy zaszły tak daleko... ?

Stało się tak, bo go pokochała.

Raoul oczywiście miał rację, twierdząc, że honor nie pozwala, aby się kochali. Świadomość, że Katrine stanowi dla niego tak wielką pokusę, sprawiała jej ogromną satysfakcję. Skoro naprawdę tak bardzo jej pragnął, to może...

Raptem uderzyła ją jak obuchem myśl, że będzie musiała

stanać z nim twarzą w twarz. Nie była w stanie uniknąć konfrontacji. Pewnie nie pozostanie jej nic innego, jak go przeprosić. Ach, okazuje się, że życie jest takie skomplikowane. I do tego frustrujące.

Nazajutrz, zgodnie z zapowiedzią, Raoul powrócił do zwykłych zajęć. Był nienaturalnie blady i nie potrafił czy może nie chciał ukryć złości i zniecierpliwienia. Jego ludzie, choć narzekali pod nosem, tłumaczyli zły humor przebytą chorobą. Gorączka zwała z nóg kilka kolejnych osób, również Huguesa. Niektórzy przechodzili chorobę lżej, inne ciężej, ale nikt nie umarł z wyjątkiem starego służącego, który zapadł na zapalenie płuc. Pogrzeb był smutnym wydarzeniem, ale ponieważ tej zimy, poza staruszkami, nikt nie przeniósł się na tamten świat, wszyscy szybko odzyskali dobry nastrój. Przyczynił się do tego z pewnością Chevalier, który potrafił tchnąć w ludzi otuchę, czego się niejeden po nim nie spodziewał. Poradził sobie znacznie lepiej niż Rhun ab Brechfa, za którego czasów kilka osób, zarówno młodych, jak i starych, zmarło z przeziębienia oraz gorączki czy też na zatrucie pokarmowe.

Katrine przestała skracać sobie drogę do komnaty, nie zważając na wygodę. Nie była bowiem w stanie przechodzić przez apartamenty Raoula ze względu na wstydlive wspomnienia. Zresztą wołała unikać pozostania z nim sam na sam. Nie uśmiechało jej się również siedzieć obok niego w czasie posiłków. Obawiała się, że Raoul będzie nalegał, ale posłał jej ironiczne spojrzenie i wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że skoro zdecydowała się ukryć w gronie innych dam, nie zamierza się temu sprzeciwić. Może i on czuł się zażenowany. W końcu miał ku temu powody. Naturalnie oboje musieli stawić czoło plotkom, które ludzie roz-

puszczali za ich plecami, spekulując, dlaczego się wzajemnie unikają.

Katrine nie miała prawa go obwiniać, gdyż, pomijając pierwszą reakcję, kiedy próbowała się instynktownie bronić, uległa tak ochoczo jego namiętności. Z pewnością Raoul powstrzymałby się natychmiast, gdyby się tego domagała.

Powinna była go poszukać i jak najszybciej przeprosić, ale nie mogła się na to zdobyć. Onieśmielało ją uczucie wstydu, wołała więc trzymać się od niego z daleka. Zachowała się bowiem jak ladacznica. Być może Chevalier czuł do niej obrzydzenie i dlatego unikał jej towarzystwa, choć doszedł już do zdrowia i zdecydowanie odzyskał dobry humor.

Ale w końcu się spotkali, zupełnym przypadkiem, w zamkowej stajni.

Poprzedniego dnia rozeszła się wiadomość, że Henryk rozkazał Raoulowi de Chalais udać się ze swoimi ludźmi do Aberystwyth - zamku, który wraz z jeszcze innym znajdował się wciąż w rękach Owena Glendowera. Gdyby padły oba, bunt zostałby ostatecznie stłumiony. Henryk zamierzał zdobyć Aberystwyth osobiście, pozostawiając Harlech Talbotem. Różne kontyngenty, wchodzące w skład jego armii, miały tam ściągnąć w kwietniu.

W związku z tym Chevalier miał mnóstwo roboty, aby zdążyć z przygotowaniami do końca marca. Na szczęście już całkowicie powrócił do sił. Tryskał energią, planując i organizując, nie pozostawiając niczego przypadkowi.

Katrine kończyła w końcu kwietnia szesnaście lat. Zanośliło się na to, że spędzi ten dzień w namiocie rozbitym pod murami obronnymi Aberystwyth, chyba że Henrykowi udałoby się w krótkim czasie zmusić zamek do poddania się, co raczej było mało prawdopodobne. Miała bowiem towarzyszyć Raoulowi. Wydał taki rozkaz i nie było żadnej dyskusji.

Katrine skrywała głęboko w sercu rozczarowanie. Nie żałowała tego, co zaszło między nimi, ale zdawała sobie sprawę, że zniszczyło to ich przyjaźń. Miała jechać z nim wyłącznie jako zakładniczka, a nie przyjaciółka. Przynajmniej będzie miała do dyspozycji wspianego konia, Parysa.

Z uśmiechem na ustach przekroczyła próg stajni. Polubiła wierzchowca, którego dosiadała przez zimę, i wiedzioną rozsądkiem, chciała przekonać się, czy jest w odpowiedniej kondycji, aby wytrzymać długą podróż.

Marzec był piękny, ale wietrzny. Katrine wsunęła złote loki pod czarny czepek i zarzuciła na ramiona długi, luźny płaszcz, aby ochronić się od zimnego wiatru. Wchodząc do stajni, w której panował półmrok, zaczęła o sterczącą we framudze drzazgę. Urwała zwisającą smętnie wełnianą nitkę. Stajnia była prawie pusta, bo wszyscy trenowali zawzięcie. Katrine spodziewała się, że zastanie tu jedynie dwóch chłopców stajennych, dlatego zatrzymała się speszona na widok postawnego mężczyzny prowadzącego rumaka.

I on się zatrzymał. Jego koń zarżał na powitanie. Znajdujący się w pobliskim boksie Parys parsknął radośnie w odpowiedzi.

Konfrontacja była tak nagła, że Katrine nie miała czasu ukryć swoich uczuć. Chociaż stała pod światło, Chevalier dostrzegł w jej oczach błysk radości. Zatrzepotała speszona złotymi rzęsami, które rzucały cień na policzki.

Na jego twarz padało światło sączące się przez drzwi. Katrine przez ułamek sekundy ujrzała w zielonych, przepastnych oczach błysk pożądania. Zmieszana odwróciła wzrok. Zrozumiała, że musi przerzucić między nimi most, zanim zacznie ich dzielić przepaść, której już nie da się zasypać. Pogodziła się z myślą, że de Chalais nigdy nie zostanie jej kochankiem, ale nie zniosłaby tego, gdyby stał się jej wrogiem.

Miała spędzić w towarzystwie Raoula jeszcze tylko kilka tygodni. Chciała, aby pozostały jej miłe wspomnienia, gdy zostanie żoną Lionela d'Evreux czy jakiegokolwiek innego kandydata, wybranego przez jej opiekunów. Nigdy nie pokocha innego mężczyzny, gdyż nikt nie będzie w stanie dorównać Raoulowi de Chalais.

Gdy uniosła powieki i spojrzała na niego, w jego oczach nie było już pożądania. Stał w bezruchu, tak jak i ona, nie kwapiąc się do odejścia.

Katrine patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, szukając przebaczenia. Jego spojrzenie raptem złagodniało.

- Może wybierze się pani ze mną na przejażdżkę - zaproponował.

Ujął jej dłoń. Katrine zrobiło się ciepło na sercu.

- Chętnie! - zgodziła się ochoczo.

Chevalier rzucił polecenie stojącemu w ciemnościach chłopcu stajennemu. Wierzchowiec aż zarżał z radości, gdy chłopak zaczął go siodłać. Katrine nie była ubrana do konnej jazdy. Gdyby poszła się przebrać, Raoulowi mogło znudzić czekanie, a więc wolała nie ryzykować. Podeszła do konia rycerza i pogłaskała go po nosie. Thor zaczął obwąchiwać jej dłoń, licząc na jakiś smakołyk. Katrine wzięła ze sobą dla Parysa odłupane z głowy cukru kawałki i postanowiła obdzielić nimi oba konie.

Raoul i Katrine nie odzywali się do siebie. Czekali w milczeniu, aż chłopiec stajenny zdejmie postronek i założy Parysowi uzdę oraz damskie siodło.

Na dworze chłopak przytrzymał oba konie, a Raoul chwycił strzemień i pomógł Katrine wskoczyć na siodło. Sam wspiął się na konia bez niczyjej pomocy i ruszył w kierunku bramy.

Wciąż milcząc, wyjechali poza mury obronne i skierowali się ku drodze prowadzącej do doliny. Wody rzeki, która za-

łała okoliczne tereny, znacznie opadły, chociaż nadal utrzymywał się wysoki stan. Podmokłe łąki powinny niedługo wyschnąć na tyle, że bydło będzie mogło paść się na dworze. Na razie były zbyt błotniste dla konnej jazdy, dlatego trzymali się drogi. Katrine wiedziała, że Chevalier nie będzie się zapuszczał zbyt daleko, skoro są bez eskorty, gdyż to zbyt niebezpieczne. Nie ze względu na rebeliantów, tylko rozbójników oraz włóczęgów, na których można się było natknąć wszędzie. Chevalier wziął ze sobą na wszelki wypadek miecz, aby stanąć w obronie Katrine, gdyby jakiś śmiałek odważył się ich zaatakować. Ale nic nie było w stanie uchronić jej od plotek, które z pewnością rozpętają się, jako że wybrali się na przejażdżkę bez przyzwoitki.

Tu i ówdzie rosły pojedyncze drzewa, zagajniki i krzewy. Raoul puścił konia krótkim galopem w kierunku sporej kępy drzew. Katrine zarumieniła się, a jej oczy rozbłysły. Konie gnały posłusznie, rozkoszując się swobodą tak samo jak jeźdźcy. Raoul miał na głowie twarzowy kapelusz ozdobiony wielkim piórem. Policzki zaróżowiły się mu od wiatru. Choć jazda konno nie sprawiała mu najmniejszej trudności, na jego twarzy malowało się skupienie.

Zwolnił tempo, gdy dojechał do drzew, skręcił w bok i skierował się na ścieżkę prowadzącą do lasu. Katrine podążała za nim, nie zadając pytań. Domyśliła się, że Raoul szuka odosobnionego miejsca, z dala od niepożądanych spojrzeń. Aż zadrżała z podniecenia.

Zatrzymał się na polanie znajdującej się kilka jardów od drogi, ale skrytej za drzewami. Zsiadł z konia, przywiązał cugle do gałęzi i zamierzał pomóc Katrine wydostać się z siodła, ale ona zdążyła ześlizgnąć się na ziemię i przywiązać cugle do młodego drzewka. Nie była bowiem w stanie znieść dotyku Raoula.

Któreś z nich powinno przerwać kłopotliwe milczenie, uznała Katrine. Odchrząknęła, gotowa zrobić pierwszy krok.

Chevalier zatrzymał się jakiś jard od niej. Nie patrząc mu w oczy, powiedziała:

- Wybacz mi, Raoul, że czyniałam panu różne zarzuty. Powodowała mną po prostu złość. Naprawdę wcale tak nie myślę.

- To ja powinienem przeprosić panią - oznajmił niespodziewanie - za swoje karygodne zachowanie. Nawet nie podziękowałem pani za troskliwą opiekę. A przecież to nie należy do pani obowiązków.

Katrine odważyła się spojrzeć na niego. Posłała mu niepewny uśmiech.

- Napomknął pan o tym, ale to nie miało dla mnie znaczenia.

- Może powinienem upodobnić się bardziej do Rhuna ab Brechfy - stwierdził z zadumą. W jego spojrzeniu malowała się tak dobrze jej znana kpina. - Jemu pani była we wszystkim posłuszna.

Katrine zadrżała, słysząc te słowa.

- To wątpliwa przyjemność, że mną pomiatano.

Raoul wymyślał się w duchu.

- Niech mi pani wybaczy, że przywołałem przykre wspomnienia. To miał być tylko żart.

- Wiem, ale wspomnienia te są dla mnie zbyt bolesne, aby stroić sobie z nich żarty. Staram się, jak mogę zapamiętać o wszystkim, co wydarzyło się w przeszłości.

- O wszystkim?

Katrine przygryzła wargi, aby ukryć ich drżenie. Jednak zdradził ją rumieniec.

- Tak jest lepiej.

- Może i tak - powiedział bez przekonania Raoul. Za-

śmiał się krótko, zdobywając się na ironię wobec siebie. - Muszę szczerze wyznać, że prześladuje mnie wspomnienie o tym, jak trzymałem panią w ramionach. Czy doprawdy jest pani w stanie zapomnieć o chwilach, które przeżyliśmy wspólnie, Katrine?

- Nie mam innego wyjścia - szepnęła, unikając jego wzroku.

- A ja czuję się w obowiązku przypomnieć pani, że podlega pani całkowicie mojej woli, gdyż jest pani moją zakładniczką - rzekł z powagą.

- Ale... - Katrine zmieszała się. - Przecież obiecał mi pan pod słowem honoru, że mnie nie skrzywdzi!

- I zamierzam dotrzymać słowa. Ale gdy tylko się pobierzemy, moja gołąbko...

- Pobierzemy się?! - wykrzyknęła zdumiona Katrine, nie dając mu skończyć zdania.

- Tak - stwierdził stanowczo. - Zostanie pani moją żoną, zanim wyruszymy w podróż do Aberystwyth.

Katrine zacisnęła dłonie w pięści. Obrzuciła go załęknionym wzrokiem.

- Przecież to niemożliwe!

- Owszem, możliwe - odparł spokojnym, pewnym siebie tonem. - Sir Graham może nam udzielić ślubu w każdej chwili.

- Wiem o tym! Ale przecież jestem po słowie...

Raoul zmarszczył brwi.

- Pani nie jest oficjalnie zaręczona, moja gołąbko. Przy najmniej tak pani twierdziła.

Katrine splótła palce i skrzyżowała ręce na piersi, starając się opanować radość, która ją ogarnęła. Czy naprawdę pragnęła wyjść za mąż za tego mężczyznę? Tak! - wołało jej kołające serce. Nie! - buntowała się jej rogata dusza. Nie

w ten sposób - pod przymusem. Skoro jednak Raoul tak zdecydował, to czy miała jakikolwiek wybór? Zrozpaczona chwyciła się ostatniej deski ratunku.

- Moi opiekunowie nie wyrażą zgody na nasz ślub.
- Dowiedzą się dopiero po fakcie.
- Zrobią wszystko, aby unieważnić małżeństwo!

Raoul pokiwał głową.

- Nie będą mieli żadnych prawnych podstaw, bowiem osiągnęła pani pełnoletność.

Katrine ogarnął raptem spokój. Jej przejrzyste, szare oczy domagały się wyjaśnienia.

- Dlaczego chce pan się narazić tak wpływowym ludziom, Raoul? Czyżby zamierzał pan rzucić wyzwanie samemu królowi?

No właśnie, dlaczego? Taka decyzja mogła zniweczyć szansę na odzyskanie posiadłości. Z kolei król Henryk mógł skonfiskować majątek Katrine. Chevalier sam nie bardzo wiedział, co nim powodowało. Owszem, pożył Katrine, jak również chętnie by przejął jej okazałe wiano. Postanowił zbadać osobiście, jak przedstawia się jej sytuacja, i w tym celu udał się do Carmarthen, gdzie uzyskał odpowiedź na nurtujące go pytania. Okazało się, że Lionel d'Evreux do tej pory się nie ożenił ani nawet nie był zaręczony. Odbierając mu Katrine, odniósłby ostateczny triumf. Ciekawe, jak zareaguje Lionel, gdy przedstawi mu Katrine jako swoją żonę. Pewnie nie przeżyje tego, że de Chalais skradł mu sprzed nosa fortunę, a do tego podeptał jego godność. Mógł uratować swój honor tylko w jeden jedyny sposób... Na twarzy Raoula pojawił się złowrogi uśmiech.

Katrine na widok jego miny aż zadrżała. Cofnęła się przerażona.

- Co się stało? - wyszeptała.

- A co się niby miało stać? - zdziwił się.
- Wygląda pan tak, jakby zamierzał kogoś zamordować, i w dodatku cieszył się na tę myśl.
- Może i noszę się z takim zamiarem? - Stanął w rozkroku, łamiąc przy tym z trzaskiem gałązkę. Zadarł z arogancją brodę. - Ale to nie pani sprawa, moja gołąbko.
- Jeżeli zostanie pana żoną...
- Nadal to nie będzie pani sprawa. Jestem żołnierzem. Zabiłem wielu ludzi.
- Owszem, w bitwie. Wydaje mi się, że to coś całkiem innego. Nie jestem w stanie wyjść za mąż za człowieka, który zdolny jest do morderstwa. Zadałam panu pytanie, dlaczego chce pan się ze mną ożenić. Podejrzewam, że szykuje pan jakąś zemstę. Czy mam rację?

De Chalais zmierzył wzrokiem stojącą przed nim młodą kobietę. Przyjęła zadziorną pozę - uniosła dumnie głowę, a jej gołębie oczy patrzyły na niego wyzywająco, pomimo że wyraźnie cierpiała katusze. Przypomnił mu się pierwszy dzień, kiedy przyprowadzono ją przed jego oblicze, aby się jej dobrze przyjrzał. Poruszyła go jej duma oraz uroda, która podziałała mu na zmysły. Teraz wiedział, jaką jest namiętną kobietą, i pożądał jej niemal obsesyjnie. Potrzebował jej do zrealizowania planu, a do tego pragnął jej gorąco. Czyż istniał lepszy powód do ożenku?

Odparł na zadane mu pytanie wymijająco.

- Może i ma pani rację. Przyznaję, że jest mi pani potrzebna. Dziwi mnie tylko, skąd pani przyszło do głowy, że noszę się z zamiarem zamordowania kogoś. - Raptem wyczarował rozbajający uśmiech, który przydawał mu tyle uroku. - Przede wszystkim jednak, Katrine, pragnę pani z całego serca, a honor nie pozwala mi pani osiąść, chyba że zostanie pani moją żoną.

Stali naprzeciwko siebie jak wrogowie. Raoul podszedł bliżej i położył jej dłonie na ramionach.

- Pragnę pani, moja gołąbko - szepnąć jej do ucha - i nie chcę, żeby pani uznała mnie za brutala. Spróbujmy żyć ze sobą w zgodzie.

Pochylił się nad nią i przywarł wargami do jej ust. Katrine przez moment starała się stawić opór, zastanawiając się, czy jest w stanie wyjść za mąż za człowieka, który knuje zemstę. Ale gdy zaczął ją namiętnie całować, jej ciało znowu otwarło się na niego niczym kwiat.

Przywarła mocniej do jego silnej piersi. Była stracona. Kochała go. Może jako jego żona odwiedzie go od planowanej zemsty.

Wypuścił ją na moment z objęć, zadowolony, że mu się w końcu poddała.

- Zostaniesz moją żoną - powiedział. - To nie była z mojej strony propozycja czy też rozkaz. Po prostu stwierdziłem fakt.

- Tak - wyszeptała Katrine.

Może była jego niewolnicą, ale on był jej królem. Będzie go miłować i bronić jego honoru do ostatniego tchu.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wzięli ślub dwa dni później w wielkiej sali w obecności prawie wszystkich mieszkańców zamku. Raoul nie chciał, żeby ceremonia odbyła się w tajemnicy, by potem nie podano w wątpliwość legalności ich związku. Później państwo młodzi w towarzystwie kilku osób - wśród nich Louis oraz Myfanwy - wycofali się do kaplicy, gdzie sir Graham odprawił mszę.

Wiadomość o ślubie wywołała mieszane reakcje u mieszkańców zamku, chociaż większość nie była zaskoczona.

- Wiedziałam o tym! - wykrzyknęła Myfanwy i ucałowała Katrine. - Wiedziałam, że sprzeczacie się jak dwoje kochanków!

- A więc w końcu wpadłeś - zakpił Louis z przyjaciela.

- Wpadłem? - zaśmiał się Raoul. - *Mon ami*, to ja złapałem ptaszka! Mała Katrine nie od razu wyraziła zgodę na małżeństwo.

- Ale przecież ona cię uwielbia! Gdy zaczęłaś jej unikać po przebytej chorobie, widać było, że jest nieszczęśliwa, a teraz cała promienieje.

Raoul zmarszczył brwi. Na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy.

- Tak sądzisz, *mon ami*? To z jej strony dziecinada. Czci mnie jak bohatera, zapewne z wdzięczności, że wyrwałem ją ze szponów Rhuna, ale z biegiem czasu jej przejdzie.

Jednak zanim to nastąpi, postanowił wykorzystać jej odanie. Ściągnął jeszcze mocniej brwi.

Dubois nie spodobał się cynizm przyjaciela.

- Nie złam jej serca. Ta dziewczyna na to nie zasługuje.

Raoul rozchmurzył się. Wiedział, że to mało prawdopodobne.

- Nie przejmuj się, Louis. Gdy minie jej dziecięce uwielbienie, będzie nam ze sobą dobrze. Założę się, że lepiej niż niejednej małżeńskiej parze.

Nie chciał się przyznać nawet przyjacielowi, że uległ kobiecemu czarowi Katrine. Zataił również, że nie zgodziła się wyjść za niego za mąż od razu jedynie ze względu na konwenanse oraz strach przed opiekunami i przed tym, co przyniesie przyszłość, a nie dlatego, że nie miała ochoty pójść z nim do łóżka. Jeżeli ktokolwiek podejrzewał, że łączy ich miłość, był w błędzie, bo Raoul nie zamierzał ulegać takiej słabości.

Miał teraz na głowie ważniejsze sprawy, mianowicie obronę zdobytej twierdzy, dlatego rytuały małżeńskie schodziły na drugi plan. Fakt, że będą spać w jednym łóżu, upewni ewentualnych niedowiarków, że Katrine do niego należy. Jak również poplamione prześcieradło, które zostanie zmienione następnego ranka.

Louis, Hugues oraz Dai wynieśli się z jego apartamentów, zanim Myfanwy w towarzystwie innych dam przyprowadziła Katrine. Czekala ją krępująca ceremonia - zostanie rozebrana, wykąpana, natarta pachnącymi olejkami i naga zaprowadzona do ogromnego łóża, gdzie będzie oczekiwać nadejścia Raoula oraz jego hałaśliwych rycerzy. Kilka kobiet korzystało z przywileju spędzania nocy ze swoimi mężami. Miłość fizyczna była naturalną rzeczą, a Katrine nieraz widziała i słyszała kochające się pary, odkąd została uwięziona przez Rhuna. Nie wątpiła, że i jej sprawi to wielką rozkosz. Była trochę zdenerwowana, to oczywiste, zwłaszcza że przygląda-

ły jej się ciekawskie oczy krzątających się przy niej dam, ale czuła również ogromne podniecenie. Raoul de Chalais był jej mężem, a ich małżeństwo miało zostać wkrótce dopełnione. Nie mogła doczekać się chwili, gdy zostaną sami.

W końcu zjawił się Raoul. Zrzucił ubranie i wsunął się do łóża. Katrine przeszył dreszcz, gdy poczuła przy sobie jego ciepłe ciało. Przypomniało jej się, jak to było, gdy poprzednio leżała razem z nim w tym łóżu. Prawie nie docierały do niej słowa błogosławieństwa, wypowiedziane przez księdza, który podał im puchar do wypicia, ani sprośne dowcipy, jakie robiło sobie podchmielone towarzystwo. Przenikliwy zapach ziół, które Myfanwy rozsypała wokół - rzekomo zwiększające płodność - drażnił nozdrza, uświadamiając jej, że być może wkrótce Chevalier spłodzi potomka. Przeszedł ją znowu dreszcz, ale z innego powodu - wzruszyła się do tego stopnia, że w oczach zakręciły jej się łzy.

Na szczęście towarzystwo zebrane wokół ich łóża po chwili się wyniosło. Louis zaciągnął zasłony i wyszedł z komnaty, a reszta poszła w jego ślady - udali się do wielkiej sali, aby dalej się bawić.

Gdy zostali w końcu sami, speszona Katrine wślizgnęła się głębiej w pościel. Jej rozpuszczone włosy ułożyły się na poduszce niczym złocisty jedwab. W porównaniu z jej wypchanym pakułami siennikiem, łóże Raoula było miękkie jak puch. Zresztą pewnie faktycznie było, bo ta sama myśl przyszła jej do głowy, gdy leżała tu poprzednio. Tyle że pewnie siennik nie był wypchany łabędzim puchem, a kurzymi piórkami. Podobnie jak poduszki. Lniane prześcieradła były miłe w dotyku, a koc podbity futrem nie drażnił jej skóry. Na wspomnienie wygodnych łóżek, w jakich sypiała w dzieciństwie, zakręciły jej się w oczach łzy. Tyle przykrego spotkało ją od czasu, gdy zmarł jej ojciec. Ale teraz dzieliła wspañałe

łóże z mężczyzną, którego pokochała. Gdyby ożenił się z nią z miłości, a nie dla materialnych korzyści, byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Raoul usiadł na łóżu i rozchylił zasłony. Nie musieli się czuć skrępowani, bo znajdowali się w komnacie sami, a on chciał mieć więcej światła i nagrzać skórę od ciepła bijącego z kominka. Odwrócił się z uśmiechem do oblubienicy.

- Zebrało ci się na łzy, moja gołąbko?

W jego głosie słychać było zdumienie, a może nawet niepokój. Katrine zamrugała oczami. Przecież Raoul nie chciał mieć zapłakanej panny młodej! Mógłby sobie pomyśleć, że żywi pewne obawy, co nie było prawdą. Pożądał jej i miała nadzieję, że pewnego dnia odwzajemni jej miłość. A tymczasem powinna być wdzięczna za to, co ma. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła blado.

- Wspominałam dawne dobre czasy - powiedziała. - Od lat nie spałam w takim wygodnym łóżu.

Raoul wsparł się na łokciu i obwiodł palcem linię jej pełnych ust. Kiedyś też miała takie szorstkie dłonie, zanim zjawił się Chevalier i wybawił ją od ciężkiej harówki. Jego ręce nie były gładkie, lecz silne i stwardniałe od zadań, jakie wykonywał wspólnie ze swoimi ludźmi. Ale mimo to szalenie delikatne. Dotyk tak subtelny jak muśnięcie piórkiem sprawił, że jej ciało ogarnęła słabość.

Światło padające od kilku palących się świec złagodziło mu rysy twarzy - jego broda nie wydawała się aż taka szpiczasta, a usta mniej surowe. Oczy, których wyraz często się zmieniał - potrafiły być przepaściste jak jeziora albo zimne jak dwie kostki lodu - teraz były pełne ciepła, ale Katrine spodziewała się, że wkrótce zapali się w nich płomień pożądania, który widziała już wcześniej.

- Biedna mała dziewczynka - szepnął Raoul. Pochylił się i pocałował jej czoło ciepłymi, suchymi ustami.

Katrine zaczęła go również czule dotykać. Przejechała palcem wzdłuż jego nosa.

- Skąd ta blizna? - zapytała.

Roześmiał się.

- Miałem drobny wypadek, gdy byłem giermkim. Zahażono mnie szpadą w czasie ćwiczeń. Musiałem pogodzić się z faktem, że zostałem oszpecony.

Oczy Katrine rozblęły. Dała mu kuksańca w pierś.

- Raoulu de Chalais, dobrze wiesz, że wcale nie jesteś brzydki! Chcesz po prostu, żebym zaczęła ci prawić komplementy!

- Ale przecież mam zdeformowany nos.

- Spłaszczony i krzywy, ale fascynujący.

Flirtowała z nim, a on nie miał nic przeciwko temu. Po łóżach nie było już śladu. Ośmielona, dotknęła blizny na ramieniu.

- A ta skąd się wzięła?

- Ach, ta. W bitwie pod Pilleth - stwierdził lakonicznie.

- Ponieśliśmy klęskę.

W jego głosie zabrzmiała gorycz.

- Ale na pewno nie z twojej winy. - Uniosła się i pocałowała bliznę. Obsunęła niżej przykrycie. - Ta też?

- Nie. To bitwa pod Shrewsbury. Zwycięska - westchnął z rezygnacją. - Mam jeszcze całe mnóstwo zadraśnień. Jeżeli zamierzasz policzyć wszystkie moje blizny, zajmie ci to całą noc, moja gołąbko. Nabawiłem się ich albo w czasie walk ćwiczebnych, albo w potyczkach, a nie w znanych bitwach.

Katrine przejechała palcem wzdłuż długiej szramy przecinającej żebra i poczuła, że jego mięśnie stężyły pod jej dotykiem.

- Jak ta, której uniknął Rhun? - spytała zamyślona. Zastanawiała się, kiedy skończy się powstanie. I kiedy Raoul będzie w końcu bezpieczny. Obawiała się, że nigdy. Z pewnością zawsze stawi się na każde wezwanie króla.

- Podobnych - odparł schrypniętym głosem, bo odkrywanie kolejnych ran przez Katrine podniecało go do granic wytrzymałości. Była faktycznie skarbem, jego gołąbką, bo wyczuwała instynktownie, co mu sprawia przyjemność.

Zdobyła się na odwagę i zaczęła pieścić delikatnie jego męskość.

- Nie! - Złapał jej dłoń i przytulił ją do ust. - Jest pani wyjątkowo ochocza jak na dziewicę.

- Doprawdy?

Katrine postanowiła pozbyć się rezerwy, jaką miała wobec ich małżeństwa, oraz wszelkich zahamowań. Nie wiedziała, co przyniesie jej przyszłość, dlatego chciała cieszyć się wspólnie przeżywanymi chwilami. Potrafiła okazać dumę oraz śmiałość, kiedy wymagała tego sytuacja. Co prawda, nowo poślubiony mąż zmusił ją do małżeństwa, ale i ona miała tu coś do powiedzenia. W żadnym razie uczyni wszystko, by nie zrobić mu przykrości.

- Nie był przyjemny mój dotyk? - zapytała zaniepokojona.

- Moja gołąbko, sprawił mi wręcz rozkosz, ale jest na to trochę za wcześnie. Chyba nie chcesz, abym zadał ci ból. Przecież jesteś dziewicą, dlatego muszę być ostrożny. - I mieć pełną kontrolę nad sytuacją, dodał w duchu.

Zaczął ją delikatnie pieścić. Prześlizgnął się palcami wzdłuż jej ramion, w dół aż do ud. Przy okazji zsunął z nich przykrycie. Katrine westchnęła, pamiętając, jak całował ją i pieścił poprzednim razem. Objęła go za szyję.

- Powiedz mi, co mam robić - wyszeptła. Przyciągnęła jego głowę i pocałowała grzbiet złamanego nosa.

- Moja kochana gołąbko - mruknął Raoul i spojrzał na jej zapierające dech nagie ciało, zaróżowione w świetle świec i ogniu kominka. Na rozsypane na poduszce włosy, które otaczały jej głowę niczym aureola.

Jak łatwo było rozbudzić zmysły tej dziewczycy! Rozkwitała w jego rękach i ustach jak kwiat. Poczuł na szyi jej gorący oddech, gdy rozchylił jej nogi i wsunął się na nią.

- Nie bój się - szepnął jej do ucha.

Katrine wcale się nie bała. Oczekiwała go, a nawet wyszła mu naprzeciw, unosząc w górę biodra. Poczuła lekki ból, ale miała wrażenie, jakby coś w niej eksplodowało - z jej piersi wyrwał się radosny okrzyk. Przyciągnęła go do siebie bliżej.

- Raoul - wykrzyknęła. - Och, Raoul!

- Bądź cierpliwa, mój skarbie. To jeszcze nie koniec.

Uzucie niezwyklej błogości trwało i trwało. Raoul był coraz bardziej podniecony, ale starał się nie spieszyć. Miał absolutną pewność, że Katrine należy do niego, że zagrzeje mu łóżko lepiej niż jakakolwiek inna kobieta. Gdy przyszedł moment spełnienia, przytuliła się do niego jeszcze mocniej i zaczęła obsypywać pocałunkami jego szyję oraz ramiona, dając wyraz głębokim emocjom, jakie obudziły się w niej w momencie, gdy Raoul ją posiadł.

Gdy przestał drżeć, uniósł bezwładne ciało, wsparł się na łokciach i zajął jej w twarz. Jej oczy płonęły namiętnością. Chevalier wiedział, że Katrine nie osiągnęła pełnej rozkoszy. Pochylił się, żeby pocałować jej usta.

- Następnym razem będzie ci znacznie lepiej - szepnął.

Katrine zareagowała gorąco na te słowa. Zaczęła głaskać jego plecy, tak że czuł wszędzie jej dłonie. Chwyciła go raptem za pośladki i przycisnęła mocno do siebie. Raoul znajdował się wciąż w niej i ku swojemu zdumieniu poczuł, że

znów jest gotów do miłości. Jak to możliwe, że tak szybko? Ale z niej czarodziejka!

- O, tak. Jeszcze raz, proszę! - wyszeptała Katrine.

Oplotła go nogami, jakby nie zamierzała go nigdy wypuścić, i przyciskała mocno do siebie, pragnąc, aby wszedł w nią głębiej, coraz głębiej. Raptem poczuł, że zaczęły jej drżeć mięśnie i zrozumiał, że jest bliska stracenia nad sobą kontroli. Zaczął wznosić się na szczyt, aż spleceni niczym kokon, osiągnęli wspólnie ekstazę.

Raoul przekręcił się na bok i objął ją czule ramieniem.

- Moja żona - mruknął, odgarnął na bok złote włosy i pocałował ją w czoło. - Nikt mi już ciebie nie odbierze.

W jego głosie pobrzmiwała nuta triumfu, którą Katrine błędnie zinterpretowała. Sądziła, że jest zdecydowany utrzymać za wszelką cenę ich związek nie dlatego, że ją kocha, tylko powodowany chęcią zemsty. Oczywiście musiał do niej coś czuć, bo inaczej nie zachowałby się wobec niej tak wspólnie. Uczynił z niej kobietę w sposób zapierający dech w piersiach.

Postanowiła na moment zapomnieć o motywach, jakie nim kierowały, i przyjmować z wdzięcznością wszystko, co miał jej do zaoferowania. Pragnęła mu odpowiedzieć na dobroć miłością i miała nadzieję, że pewnego dnia Raoul odwzajemni jej uczucie.

Zapadła w sen z uśmiechem zadowolenia na ustach. Chevalier przyglądał jej się, szczęśliwy, że ta cudowna kobieta do niego należy. Potrzebował jej, aby osiągnąć cel. Nie zamierzał jednak jej skrzywdzić ani zawieść. Odebrał ją d'Evreux, ale przecież nawet go nie znała.

Z czystym sumieniem również pograżył się w sen, wciąż tuląc żonę w ramionach.

Obudził się wcześniej. Świece zgasły i kominek też się nie palił. Czuł ciepłe ciało Katrine. Leżała wtulona w jego ramiona. Od jej ciężaru zdrętwiała mu ręka. Odsunął się delikatnie, gdyż nie chciał jej obudzić, a także dlatego, że jej bliskość sprawiła, iż znowu był gotów się z nią kochać. Nie chciał, by sobie pomyślała, że jest nienasycony, choć, zdaje się, w tej chwili było to zgodne z prawdą. Jego wzrok przyzwyczał się do półmroku. Zobaczył blady owal jej twarzy, rzęsy rzucające cień na policzki oraz unoszące się w górę i opadające małe, kształtne piersi. Jeszcze nigdy nie pragnął tak gorąco żadnej kobiety.

Katrine westchnęła cicho i uniosła powieki. Przez moment wyglądała na zdezorientowaną, bo nie mogła sobie uprzytomnić, gdzie się znajduje. Ale po chwili odwróciła się do Raoula i mocno do niego przytuliła.

Zespolili się i jednocześnie osiągnęli spełnienie. Nie odzywali się do siebie, wydając jedynie pomruki i jęki rozkoszy. Gdy było już po wszystkim, Chevalier przekręcił się na plecy, pociągając Katrine ze sobą, tak że znalazła się na nim. Czuł na swojej klatce piersiowej jej piersi. Katrine obsypała pocałunkami jego twarz, przeczesując przy tym palcami pasma czarnych włosów. Raoul przymknął oczy i pozwolił się pieścić. Jej dotyk, tak niewinny, ale pełen namiętności, działał na niego jak gojący balsam.

Miał świadomość, że jego rany zabliznią się dopiero wtedy, gdy odpłaci za zło, jakie go spotkało. Nienawiść, którą żywił przez niemal całe życie, była zbyt głęboka, aby jej pofolgować w inny sposób. Dlatego musiał posłużyć się Katrine, żeby w końcu osiągnąć cel.

Dobiegła ich uszu krzątania w zamku. Służący byli już na nogach - rozpalali kominki, rozstawiali ławy, zamiatali, sprząтали i wykonywali całe mnóstwo innych niezbędnych

czynności, składających się na życie codzienne Dryslwyn, Chłopczy stajenni wywozili ze stajni nawóz, zgodnie ze wskazówkami właścicieli koni. Wszyscy ludzie towarzyszący Raoulowi mieli konie, inaczej nie byłoby w stanie zapuścić się w głąb Walii, w pogoni za Rhunem. Trzeba było wznieść dodatkowe stajnie na dziedzińcu zamkowym, aby pomieścić wszystkie konie i muły. Wkrótce zwierzęta opuszczą swoją zimową kwaterę i udadzą się w długą i ciężką podróż do Aberystwyth.

- Mam nadzieję, że nie zmęczy cię zbytnio podróż do Aberystwyth, moja gołąbko - rzekł Raoul, odgarniając z twarzy jasne pasmo włosów. Pachnące złote loki spłynęły kaskadą w dół, gdy Katrine pochyliła się nad nim. - Konie są dobrze odżywione i silne, ale obawiam się, że ty nie jesteś zaprawiona do takich wypraw i nocowania w namiotach.

- Nie, mężu. Gdzieżbym się miała do tego przyuczyć? - Musnęła ustami jego nos. - Będę znosić z pokorą trudy losu u boku mego pana.

- Ach, moja gołąbko! - W jego głosie zabrzmiała lekka kpina, która wkradła się w miejsce dotychczasowej czułości. Powstrzymał się bowiem w ostatniej chwili, by nie wyznać jej miłości. Katrine ujęła w dłonie jego głowę, a wargami odnalazła usta. - Twoja obecność osłodzi mi podróż - powiedział, gdy uniosła głowę. Zsunął ją delikatnie z siebie. - Muszę wstać - dodał, odciągając zasłony. - Za chwilę zjawi się tu Hugues. Ubiorę się w mojej garderobie i przyślę do ciebie Dorcas.

Katrine wyciągnęła do niego rękę i pogłaskała go po ramieniu.

- Pocałuj mnie, mój małżonku.

Raoul potrząsnął głową.

- Nie mam odwagi - zażartował. - Obawiam się bowiem, że nie wstanę z łóżka aż do obiadu!

Zostawił Katrine samą w półmroku łoża. Przeciągnęła się leniwie. Miała obolałe wszystkie mięśnie, nawet te, o których istnieniu nie wiedziała. Mimo to minioną noc pozostanie jej w pamięci do końca życia i już nikt nie odbierze jej tej przyjemności.

Leżała zwinięta w kłębek, drzemiąc z uśmiechem na ustach, gdy zjawiła się Dorcas.

- Cóż, moja pani - powiedziała, gdy Katrine otworzyła oczy. - Widzę, że mogę sobie darować pytanie, czy noc poślubna się udała.

Katrine oblała się rumieńcem. Puściła mimo uszu uwagę sługi i wstała z łóżka.

- Muszę się wykapać - oznajmiła. - Kazałaś zagrzać wodę?

- Naturalnie, że tak - obruszyła się Dorcas, dotknięta nieco, że Katrine podejrzewa ją o takie niedbalstwo. - Przyniosą ją tu za moment. - Dorcas przyjrzała się z satysfakcją płamie na prześcieradle, robiąc komiczną miną, choć sytuacja była raczej krępująca. - Zabiorę prześcieradło - powiedziała, ściągając je z łóżka. - Żeby pokazać je damom.

Był to dowód, że Katrine nie jest już dziewicą i że małżeństwo zostało dopełnione. Słyszała, że wielu mężczyzn w noc poślubną ogarnia impotencja. Uśmiech powrócił na jej wargi. Raoul jej nie zawiódł. Ani ona jego. Perspektywa spania co noc w jego ramionach powinna osłodzić jej wszelkie trudy oraz niewygodę planowanej wyprawy.

Spędzą jeszcze kilka nocy w tym łożu, a potem będą dzielić wspólnie posłanie w namiocie męża. Podniecała ją ta myśl. Cieszyła się, że może uczestniczyć w wyprawie, w której brali udział różni inni panowie i ich świty, odpowia-

dając na wezwanie Henryka. Miała nadzieję, że nie dojdzie do potyczki.

Morzem ściągają królewskie działa, które miały atakować mury obronne Aberystwyth. Pewnie zamek szybko padnie. Wtedy armia zostanie rozwiązana i będą mogli wrócić do domu. Do Huntersholdu albo do Gaskonii, wszystko jej było jedno gdzie.

Jednak najpierw Raoul będzie musiał załatwić swoje porachunki. Nie miała pojęcia, o co chodziło i jaką w tym rolę odgrywała jej osoba. Liczyła jednak na to, że wkrótce będzie po wszystkim.

Chevalier zdecydował się na drogę wiodącą przez góry, w których skrył się Rhun ab Brechfa.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Musi sobie zdawać sprawę, że wiemy, gdzie znajduje się jego twierdza. Zresztą, zgodnie z naszą umową, trzeba mu stworzyć sposobność, aby mógł zwrócić się do Henryka o przebaczenie. Dlatego powinien udać się do Aberystwyth i poprosić o audiencję.

- A co będzie z Daiem? - zapytała zaniepokojona Katrine.

Raoul objął ją i przytulił czule. Byli sami w komnacie i przed chwilą się kochali.

- Będę obstawał przy tym, żeby Dai został ze mną - odparł Raoul spokojnym tonem. - Chłopak przeraźliwie boi się swojej ciotki i wuja, a także swojego ojca, z tego co wiem. Zawrę z Rhunem umowę. Przystanie z pewnością na moje warunki, bo za bardzo mu zależy, aby puszczono jego winy w niepamięć.

- Czy nie możesz zostawić go w zamku?

- Nie, to by było dopiero krzywdzące! Byłby skazany na towarzystwo niedołączonych staruszków oraz niemowląt!

- Zamku nie będą chronić żołnierze?
- Niewielka grupa, tak na wszelki wypadek. Na południu panuje spokój. Rhun był tutaj ostatnią iskrą zapalną. Nie przewiduję żadnych przykrych niespodzianek. Zresztą, w razie potrzeby do obrony Dryslwyn stanie Jenkin Hanard z Dinefwr.

- Staraj się mieć Daia blisko siebie - poradziła Katrine.
- Nie ufam sir Gruffyddowi. Zareagował grubiańsko, gdy Dai odnalazł się w Dryslwyn. W głębi serca oddany jest wciąż Rhunowi.

- Wiem o tym, mój skarbie, i zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Louis, ja oraz nasi giermkowie będziemy mieć na oku Daia. Gdy dotrzemy do Rhuna, uprzedzę pazia, aby się nigdzie nie oddalał.

- Wątpię, czy będzie miał na to ochotę - odparła sennie Katrine. Po ciężkim dniu przygotowań do wyprawy oraz długim i namiętym kochaniu się, zmorzył ją sen.

Raoul przygarnął żonę jeszcze bliżej i rzekł:

- Odpocznij sobie teraz, moja gołąbko.

Katrine już spała.

Wyruszyli w drogę, aby przyłączyć się do Henryka. Mijały dni, na ogół pogodne, ale chłodne. Przelotne ulewy spowalniały tempo, w jakim posuwali się do przodu. Większość ludzi znała drogę do twierdzy Rhuna, a Raoul wziął ze sobą starego mieszkańca Dryslwyn, który twierdził, że zaprowadzi ich do Aberystwyth. Podróżowali przez zielone doliny, wzdłuż wartkich potoków, ale wszędzie wokół wznosiły się strzeliste góry - posępne i majestatyczne. Trudno się dziwić, że Walińczycy kochają swój kraj, pomyślała Katrine. Jest naprawdę przepiękny.

Gdy zbliżali się do kryjówki ab Brechfy, wyrósł przed ni-

mi jak spod ziemi uzbrojony w kopię mężczyzna, dosiadający konia. Katrine serce skoczyło do gardła, ale po chwili zorientowała się, że to przywódca grupy, która śledziła pilnie wszelkie ruchy Rhuna.

Nastąpiła krótka narada, po czym kolumna ruszyła dalej, wraz z żołnierzami, którzy trzymali straż. Rhun nie opuścił ostatnio swojej twierdzy. Zapasy dowożono mułami, prawdopodobnie z Carmarthen, podobnie jak do Dryslwyn.

Herold puścił się przodem. Na jego rogu widniał herb Raoula - dwa srebrne paski na błękitno-czerwonej tarczy ozdobionej złotymi chwościkami. Zgodnie ze zwyczajem, rycerze jechali z kopiami uniesionymi pionowo w górę - chorągiewki trzepotały na wietrze. Była to imponująca kawalkada.

Herold zatrzymał się przed bramą, znajdującą się w ostrokołe, i zagrał na rogu. Wykrzyknął śmiało wiadomość, jaką miał do zakomunikowania. Chevalier Raoul de Chalais wraz ze swoją świtą przybył w pokojowych zamiarach i prosi, aby lord Rhun ab Brechfa oraz jego żona zechcieli ich przyjąć.

Słysząc było spłoszone kroki po drugiej stronie ogrodzenia z pali. Minęło sporo czasu, zanim brama się otwarła i herold Rhuna powitał rycerza oraz towarzyszących mu ludzi.

Zdecydowano, kto pojedzie z ich dowódcą. Dai miał pozostać poza twierdzą, pod opieką sir Hugh Layfielda, który, po Dubois, był najstarszym rangą rycerzem ze świty. Raoul uznał, że to dyplomatyczne zgodzić się, aby towarzyszyli im również sir Gruffydd z żoną, zwłaszcza że asystowała mu Katrine, jako jego żona. Oczywiście zarówno Louis, jak i Raoul ufali swojej straży przybocznej, bez której nie ruszali się na krok w tym wrogim kraju.

Rhun oraz Eiluned wyszli przed drzwi, aby ich przywitać, Dafydd stał dwa kroki za nimi. Urósł w ciągu ostatnich sze-

ściu miesięcy, ale wyglądał mizernie i nieszczęśliwie. Prześlizgnął się badawczym wzrokiem po przybyłych, prawdopodobnie w poszukiwaniu Daia. Rhun wyglądał jak zwykle odpychająco - niski i przysadzisty. Jego chuda koścista żona była niczym strzyga. Zdaniem Katrine, fizycznie stanowili zdecydowanie niedobraną parę, ale mieli podobną mentalność. Spędzili zimę w walijskich górach, co im nie wyszło na dobre, bo jeszcze bardziej skwaśnieli. Katrine nie była w stanie zmusić się do uśmiechu na powitanie.

Choć zachowywali się wobec gości kurtuazyjnie, Katrine wiedziała, że nie jest to szczere, zwłaszcza ze strony Eiluned, która wprost zionęła nienawiścią.

Raoul starał się być uprzejmy. Wiedział, że pod płaszczkiem serdeczności kryła się wrogość, ale bywało, że starzy wrogowie zawierali przyjaźnie. De Chalais z pewnością wolał mieć w Rhunie sprzymierzeńca niż przeciwnika. Choć się z nim nie zgadzał, w gruncie rzeczy nie potępiał tego człowieka, który bronił swojej ojczyzny przed, jak sądził, ciemizną. Podobnie jak jego ojciec. I chociaż Raoul był szalenie oddany i lojalny wobec angielskiego króla, w pewnym stopniu sympatyzował z Rhunem. Jednak nie był mu w stanie wybaczyć tego, że tak podle traktował Katrine. Ponieważ jednak w jego interesie leżało, aby zachować w miarę przyjacielską atmosferę, postanowił chwilowo o tym nie myśleć.

Rhun zareagował oczywiście nad wyraz cynicznie na wiadomość o małżeństwie.

- A więc dopiął pan swego, Chevalier. Mnie się nie udało ze względu na śmierć syna - powiedział, uśmiechając się kwaśno. - Muszę panu pogratulować zdobyczy. Mała Katrine rozkwitła jak kwiat. - Odwrócił się do siedzącej obok niego z drugiej strony Katrine i uklonił się. - A pan zdobył

jej fortunę. Oczywiście pod warunkiem, że związek małżeński nie zostanie zakwestionowany.

- Jego legalność nie podlega żadnej dyskusji.

- A czy został skonsumowany?

- Oczywiście. Jest na to kilku świadków.

- Czy przypadkiem waszego związku nie można nazwać, ze względu na stopień pokrewieństwa - zgodnie z opinią kościoła w tej kwestii - związkiem kazirodczym?

Raoul uśmiechnął się.

- To wykluczone, mój panie.

- Człowiek nie może być nigdy do końca pewien, co duchowni wyciągną na światło dzienne z dokumentów, jeżeli się tego od nich zażąda. Jeżeli mówi pan prawdę, to królowi, który jest opiekunem Katrine, pozostaje tylko jedno wyjście, gdyż chyba nie sądzi pan, że zaakceptuje wasz związek - skonfiskować jej majątek. Pan, zdaje się, już dawno stracił swoje posiadłości?

- Zgadza się, lordzie Rhunie. Postanowiłem służyć wierne Henrykowi, żeby je odzyskać.

Katrine słuchała tej wymiany zdań z mieszanymi uczuciami. Raoul rozwiązał jej wszelkie wątpliwości co do legalności ich małżeństwa, co ją ucieszyło. Nie zaprzeczył jednak insynuacji Rhuna, że ożenił się z nią dla jej fortuny. Przełknęła tę gorzką pigułkę, tłumacząc sobie, że nie powinna mieć zbyt wygórowanych oczekiwań. Przecież właśnie ze względu na jej majątek miała zostać żoną Lionela d'Evreux. Raoul miał jeszcze inny powód, dla którego się z nią ożenił, ale trzymał go w tajemnicy.

Tymczasem Chevalier, przybierając swobodną pozę, zapewnił Rhuna, że nie widzi powodu, dlaczego ich związek, który był faktem dokonany, miałyby nie zostać zaakceptowany przez opiekuna jego żony.

Katrine jednak potrafiła czytać między wierszami. Raoul zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale kierowały nim jeszcze inne, ważne przesłanki, które zmusiły go do ożenku. Gotów był poświęcić swój i jej majątek, aby tylko osiągnąć cel.

Z pewnością nie ryzykowałyby przyjaźni, jaka wywiązała się między nimi, oraz nie zrezygnowałyby z rozkoszy, którą sobie dawali, i namiętności, jaką dzielili. Gdyby jednak w pogoni za zemstą stracił majątek ich obojga, to czy pragnąłby jej nadal?

Katrine zadrżała. Prawdopodobnie nie, bo choć wzbudzała w nim wielką namiętność, to jej przecież nie kochał.

Ale na razie jeszcze nic złego się nie stało, dlatego Katrine postanowiła nie martwić się na zapas.

Rhun podziękował Raoulowi, że nadłożył drogi, aby poinformować go o gromadzeniu się wojsk Henryka wokół zamku Aberystwyth. Obiecał dotrzeć tam ze swoim oddziałem w ciągu dziesięciu dni.

Nie pytał, jak Raoul odnalazł jego kryjówkę w górach. Może sądził, że zaprowadził go tu sir Gruffydd. A może wiedział, że był obserwowany z okolicznych wzgórz. Przyjął też ze spokojem wiadomość o oblężeniu i nieuchronnym poddaniu się ostatniej twierdzy Owena Glendowera.

Chevalier odrzucił propozycję spędzenia nocy w wielkiej sali, gdyż wolał wrócić do obozu rozbitego poza bramami.

- Zamierzamy wstać wcześniej rano, lordzie Rhunie. Nie chcemy zaburzać wam codziennego porządku - usprawiedliwił siebie i swoich ludzi. - Cieszę się na spotkanie pana pod Aberystwyth.

- Może pan na mnie liczyć, Chevalier. Mam niewielką gromadę ludzi, ale z pewnością się zjawię. Nie tylko dlatego, że liczę na przebaczenie króla, od czego zależy przyszłość moja i mojej rodziny.

- Musi pan oddać nam kuzyna Daia - oświadczyła raptem Eiluned. - Wiem, że wziął go pan ze sobą.

Katrine zmierzyła niechętnym wzrokiem Gruffydda Gethina, który z pewnością zamienił z lady Eiluned kilka słów na osobności.

- Obawiam się, madame, że to niemożliwe - stwierdził Chevalier spokojnie. - Obiecałem Daiowi Prysowi, że może zostać jako mój paż. Później będzie szkolony na giermka u mnie albo u jakiegoś możnego magnata. Chyba zarówno jego ojciec, jak i pan przyznacie, że chłopak ma zapewnioną przyszłość.

- W służbie u Anglików! - syknęła Eiluned.

- Gdziekolwiek by służył, w Anglii, Akwitanii czy też Walii, będzie podlegać angielskiemu królowi - stwierdził stanowczo Raoul.

- Nie upieraj się, moja droga. - Rhun uznał, że nie warto za wszelką cenę starać się wyrwać Daia z rąk de Chalais'go.

- Czy mogę jechać z Daiem? - zapisał Dafydd radośnie, ale wzdrygnął się na widok surowej miny matki.

Eiluned wycodziła przez zęby:

- Nie, nie możesz. Pojedziesz tam, gdzie twój ojciec i ja cię wyślemy, mój synu,

- Zabieram cię ze sobą do Aberystwyth - huknął Rhun.

- Tam zadecyduje się twoja przyszłość.

Dafyddowi zrzędała mina, gdyż nie bardzo uśmiechała mu się taka perspektywa.

- Szkoda, że nie pozwolili Dafyddowi przyłączyć się do Daia - stwierdziła później Katrine przy kolacji, którą jedli w zaciszu swojego namiotu, grzejąc się przy ciepłym ogniu. Zajadali przepyszne potrawy przyrządzone przez obu kucharzy. Morgan zgodził się ochoczo na wzięcie udziału w wyprawie i szybko posiadał sztukę gotowania w drodze. Yves

z kolei stwierdził, że nie ma innego wyjścia, bo dla szanującego się kucharza żywienie garstki ludzi pozostałych w Dryslwyn to wątpliwa satysfakcja. Chociaż obaj kucharze rywalizowali ze sobą nieustannie, zrodziła się między nimi przyjaźń. Pobudzali wzajemnie swoją wyobraźnię, starając się przejść siebie samych, dzięki czemu Chevalier oraz jego ludzie byli wyśmienicie karmieni.

- Uzbrój się w cierpliwość, moja gołąbko. Postaram się coś przedsięwziąć w Aberystwyth.

Katrine uśmiechnęła się szeroko, posyłając mu czuły uśmiech.

- Obaj chłopcy będą twoimi wiernymi sługami aż do grobowej deski.

Raoul potrząsnął głową.

- Nie zależy mi na sługach, ale na ludziach oddanych mi z własnej nieprzymuszonej woli. Czasy niewolnictwa należą do przeszłości. Przynajmniej w tym kraju. To jeden z wielu powodów, dla których wolę służyć angielskiemu królowi, Henrykowi, zamiast francuskiemu królowi, Karolowi.

- A ja, mój mężu? Czy połączywszy się z tobą węzłem małżeńskim, nie podlegam, zgodnie z prawem, twojej woli? Jako twoja żona, jestem twoją własnością, podobnie jak niewolnik.

Zawodzenie wiatru, trzask ognia, gwar panujący w obozowisku powodowały, że mogli prowadzić intymną rozmowę, chociaż Louis Dubois, Gethinowie, Layfield oraz inni znajdowali się w pobliżu. Hugues oraz Dai przycupnęli przy ogniu, aby ogrzać sobie stopy.

Raoul wykrzywił z niesmakiem usta. Z punktu widzenia prawa Katrine miała rację. Niektórzy mężczyźni bili swoje żony, żeby zmusić je do absolutnego posłuszeństwa.

- Dopóki będziesz mnie zaspokajać w łóżu, moja gołąb-

ko, nie masz się czego obawiać - oznajmił uroczyście, udając surowość, chociaż patrzył na żonę z czułością.

Katrine wyduła wargi.

- A co będzie, jak ci się znudzę, panie? Jak już mnie wykorzystasz do osiągnięcia swojego tajemniczego celu? Co wtedy?

Mówiła to pół żartem, pół serio. Raoul wziął jej dłoń, tłu-
stą od skrzydełka pieczonego kurczaka, które przed chwilą
zjadła ze smakiem. Jego ręka nie była wcale czystsza.

- Gotów jestem przysiąc, żono, że zawsze znajdziesz
sposób, aby zaspokoić moje pragnienia, a do tego będą one
w zgodzie z twoimi własnymi. A więc czeka cię świetlana
przyszłość.

Katrine spojrzała na niego zdumiona.

- Do tej pory byłam ci zawsze posłuszna!

- Ale często wysuwałem pewne życzenia, wbrew sobie
samemu, starając się zgadywać twoje myśli. Nie mam pojęcia
dlaczego - ciągnął, sam zaskoczony tym odkryciem. - Od
początku naszej znajomości odczuwałem wewnętrzny przy-
mus, by cię chronić i sprawiać ci przyjemność. Nie wyobra-
żam sobie, żeby to się miało zmienić.

Katrine poczuła, że rośnie jej serce. Jeżeli Raoul mówi
prawdę, to istniała nadzieja, że ją pokocha. W każdym razie
z pewnością darzył ją czułością.

- Będę zawsze starała się zadowolić cię, mężu - powie-
działa ochryplym ze wzruszenia głosem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wielu dniach mozolnej wędrówki przez góry ich oczom ukazało się Morze Irlandzkie. Orzeźwiająca bryza burzyła fale, z których odrywały się białe kłęby piany, niczym kurze pióra, i rozwiewały się po olbrzymiej, pofałdowanej przestrzeni. Po niebie przeciągały chmury, gnane przez wiatr, rzucając cienie na morze, które nieustająco zmieniało barwę z szarego na błękitnozielony, jakby przesuwwały się po nim ciemne i jasne plamy.

Katrine widziała wiele rzek, a w Carmarthen imponujące ujście rzeki Tywi, ale po raz pierwszy ujrzała morze rozciągające się aż po ciemną linię horyzontu. Jak okiem sięgnąć nie było widać lądu.

Gdy wjechali na nadbrzeżną ścieżkę prowadzącą do Aberystwyth, Katrine ściągnęła cugle i zatrzymała się, aby nacieszyć oczy. Blisko brzegu płynęły w obu kierunkach małe żaglowce, z wydętymi na wietrze żaglami. Nieco dalej w głąb morza konwój sporych statków pruł wzburzone fale. Nawet z tej odległości Katrine dostrzegła lśniąca metalowe hełmy oraz łopoczące na wietrze chorągwie.

Raoul, który jechał za nią, zasłonił ręką oczy od rażącego światła, aby przyjrzeć się dużym statkom, nadpływającym z północy.

- Widzisz lamparty na żaglach? - uśmiechnął się do Katrine. - To królewskie statki, płynące z armatami do Aberystwyth. Chodźcie! - Dał znać ludziom z tyłu, aby ruszyli. -

Musimy się pospieszyć. Powinniśmy jak najszybciej przypuścić atak na wroga.

Następnego dnia wkroczyli w pełnym rynsztunku do obozu księcia Henryka. Wyglądali imponująco. Katrine rozpie-rała duma. Oczywiście przede wszystkim z powodu męża. Z bliska prezentował się jeszcze wspanialej niż wtedy, gdy obserwowwała go z wieży w czasie oblężenia Dryslwyn. Wówczas zrobił na niej wrażenie nieprzystępnego. Wydawało się, że od tamtego dnia minęły całe wieki! A było to przecież zaledwie pół roku temu. W ciągu tych sześciu miesięcy Katrine zmieniła się z buntowniczego, upartego dziecka w doświadczoną kobietę, która wiedziała, że cokolwiek przyniesie jej przyszłość, jakoś to przetrwa. I przynajmniej będzie miała co wspominać. Raoul badał wzrokiem sztandary i chorągwie powiewające w sąsiednich obozach. Choć starał się to skrętnie ukryć, widziała, że niecierpliwie oczekuje tego, co za chwilę się wydarzy, a co przesądzi o ich wspólnej przyszłości.

Miała nadzieję, że wkrótce będzie już po wszystkim. Z drugiej strony pragnęła, aby chwila ta nigdy nie nadeszła. Nie przeżyłaby, gdyby go miała stracić. Ani tego, gdyby został zabity.

Pewnie wydano by ją ponownie za mąż, pomyślała z rezygnacją. Może nawet znalazłaby szczęście z innym mężczyzną. Jednak to już nie byłoby to samo.

Kazano im rozbić obóz w pobliżu zamku, nad brzegiem morza. Przed nimi widniały wysokie mury obronne, wzniesione na wzgórzu i chronione od strony wody skalistym urwiskiem oraz okolone fosą. Dawniej znajdowało się tu jeszcze rozległe przedzamcze, sięgające aż po przylądek, ale morze zniszczyło prawie całkowicie fortyfikacje. W ten sposób została odcięta droga do morza, którą zaopatrywano zamek

w żywność oraz ściągano posiłki. Jednak armaty Henryka udało się bez problemu wyładować na ląd i przetoczyć na stanowiska przez zaprzęgnięte do nich woły.

Katrine zdumiał ogrom obozu, który rozciągał się we wszystkie kierunki, zalewając miasteczko, powstałe u podnóża zamku.

- Wszyscy ścignęli tutaj oraz pod Harlech - poinformował Raoul. Rozsiadł się wygodnie na składanym krześle i wyciągnął przed siebie długie nogi. Przed chwilą wrócił z rekonesansu i zdał raport swojemu bezpośredniemu komendantowi w polu. - Ludzie, którzy walczyli już przedtem w Walii, chcieli wziąć udział w decydującej potyczce.

- Czy jest tutaj również Lionel d'Evreux? - zapytała Katrine cicho. Ciekawe, jakby się czuła, gdyby raptem spotkała człowieka, który kiedyś miał zostać jej mężem.

- O, tak - odparł Raoul z lodowatym uśmiechem, który przypawił ją o dreszcz. - Jest i on, i jego kuzyn, Giles d'Evreux, markiz Thame, jeden ze starszych dowódców Henryka - uśmiechnął się sarkastycznie. - Ich chorągwie powiewają w pobliżu sztandarów Henryka, który zajął pozycję w pobliżu bramy głównej w barbakanie. My musimy pilnować wjazdu od tej strony, gdyż poniżej północno-zachodniej wieży znajduje się brama wypadowa, która mogłaby stanowić drogę ucieczki. Henryk opasuje zamek pierścieniem, a tymczasem armaty walą zawzięcie w mury obronne. Gdy uda im się zrobić wyłom w murze, a wojska zajmą już właściwe pozycje, przystąpimy do ataku.

Katrine miała nerwy napięte jak struny. Nie potrafiła zrozumieć męża. Wiele by dała za to, żeby w ogóle nie doszło do starcia! Przysiadła na skrzyni, splótła dłonie na kolanach, próbując skupić się na najbardziej palącym problemie.

- Czy zamierzasz powiedzieć Lionelowi d'Evreux, że jestem tutaj?

- Wszystko w swoim czasie, moja gołąbko. Dopiero co przyjechaliśmy. Muszę zdecydować, czy nie lepiej najpierw porozumieć się z przedstawicielami Lancastera. Obecnych jest tu wielu jego wasali, no i oczywiście Henry, jego syn. Mógłbym też starać się o audiencję u Henryka... - urwał w pół zdania i zamyślił się.

Katrine obserwowała męża, czując się coraz bardziej nieswojo. Po raz pierwszy zaobserwowała u niego niezdecydowanie. Doskonale wiedział, czego chce, ale zastanawiał się, jak postąpić, aby osiągnąć cel. Patrzył na nią, mrużąc oczy, w których pojawił się zimny błysk, jakby widział w niej jedynie środek do celu.

Wyraźnie zwlekał z ujawnieniem wiadomości, że Katrine żyje. Nie bardzo rozumiała, z jakiego powodu. To chyba niemożliwe, że jest zwaśniony z rodziną d'Evreux? Przecież nawet nie zna ich osobiście. Zdaje się, że zaczyna ją ponosić wyobraźnia.

Wyprostowała plecy.

- Nie rozumiem, dlaczego od razu nie zawiadomisz zainteresowanych stron o mojej obecności. Prowadzisz jakąś grę, mój mężu?

Raoul miał śmiertelnie poważną minę.

- To nie żadna gra, moja gołąbko, co do tego możesz być w stu procentach pewna. Ale... - zamyślił się na chwilę - ...muszę postępować nad wyraz ostrożnie. - Zdaje się, że uprzytomnił sobie raptem, ile Katrine dla niego znaczy, że nie jest jedynie środkiem do celu. - A może wolałabyś przemieść się do miasta? - zapytał niespodziewanie.

Katrine zmrużyła oczy i zaczęła mu się przyglądać bawczo.

Większość mieszkańców miasteczka Aberystwyth ewakuowała się, lękając się następstw krwawej bitwy. Osoby towarzyszące wojsku zajęły kwatery w opuszczonych domach.

- Chcesz się mnie pozbyć? - zapytała ostrym tonem. Zupełnie nie rozumiała jego postawy, co ją raczej złościło, niż bolało.

- Byłoby ci tam znacznie wygodniej - zauważył z tym swoim rozbrajającym uśmiechem, któremu nie potrafiła się oprzeć. - I o wiele przyjemniej - dodał. - Jeżeli nie przeszkadza ci bliskość ponad tysiąca nieokrzesanych żołnierzy oraz łuczników, hałas i krzątania panująca w obozowisku, wtedy, kierując się własną wygodą, zostawię cię u swego boku.

- Gdzie jest moje miejsce. A nie w towarzystwie hołoty, która ciągnie się za wojskiem. Też mi przyjemność! - stwierdziła z kpina w głosie. - Dach nad głową to wątpliwa rekompensata za przebywanie w podejrzanej kompanii, na jaką byłabym skazana w mieście.

- Wzięłabyś ze sobą Myfanwy, Dorcas oraz przyboczną straż. A ja bym cię też nie opuścił, żono.

- Myślisz, że Myfanwy chciałyby wynieść się z obozu?

Raoul wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Naturalnie dotrzyma ci towarzystwa, jeżeli będziesz sobie życzyła znaleźć schronienie gdzie indziej.

- A ty będziesz mnie odwiedzał, jak cię przyciśnie potrzeba - oznajmiła z przekąsem.

- I jak się za tobą stęsknię - powiedział czule, patrząc na nią takim wzrokiem, że się oblała rumieńcem.

Katrine nie dała się jednak tak łatwo omamić. Milczała przez chwilę, po czym zapytała stanowczo:

- Jeżeli pozostanę w obozie, to będę mogła się po nim swobodnie poruszać?

Zmarszczył brwi.

- Nie widzę powodu, by ci tego bronić, pod warunkiem, że będzie ci ktoś towarzyszył. Dorcas i oczywiście jakiś strażnik. Obawiam się bowiem, że inaczej nie byłabyś bezpieczna.

Katrine skinęła głową, zadowolona.

- Czy mam unikać ludzi Lancastera oraz członków rodziny d'Evreux?

Rozważył jej słowa. Robił wciąż wrażenie spiętego, choć przyjął nonszalancką postawę. Na jego ustach pojawił się znowu uśmiech, który speszył Katrine.

- Nie, żono! Nie zamierzam ich na razie informować na twój temat, ale gdyby odkryli, kim jesteś, byłoby to zgodne z moim planem.

- W jakim sensie? - zapytała Katrine.

- Bez wątpienia zostaniesz rozpoznana, moja kochana żono. Już ci mówiłem, że wszystko w swoim czasie.

On się mną bawi, pomyślała Katrine ze złością. Nie zamierzała przykładać ręki do jego gier. Będzie unikać obozu Lancastera oraz rodziny d'Evreux i starać się z nimi nie spotkać. Niech Raoul prowadzi sobie grę bez jej udziału. I tak jej majątek został prawdopodobnie skonfiskowany.

- Pozostanę w obozie - oznajmiła stanowczo. - Miejsce żony jest u boku męża.

Raoul wstał i porwał ją w ramiona.

- Prawdziwa żona żołnierza - rzekł, tuląc ją do siebie, - Gdy będzie zbliżać się bitwa, wtedy będziesz musiała wycofać się natychmiast w bezpieczniejsze miejsce.

- Dobrze, wtedy przeniosę się do miasta, mężu. - Położyła mu głowę na ramieniu. - Modlę się, żeby zamek poddał się bez bitwy.

- Musimy uzbroić się w cierpliwość i zobaczyć, co

działają armaty. - Uniósł jej brodę i zajął głęboko w gołębie oczy. - Nie martw się, moja żono. Zaufaj mi. Nic złego ci się nie przydarzy.

Może i nie. To nie o siebie się boję, pomyślała Katrine, podając mu usta do pocałunku.

Pewnego dnia wczesnie rano, eskortowana przez Dorcas oraz jednego z najbardziej zaufanych żołnierzy Raoula, Katrine minęła zatłoczony obóz i skierowała się w stronę terenów na krańcu miasta, na których odbywały wojskowe ćwiczenia. Przeszła obok kowali, koło których płonęły ognie. Podzwaniał jej w uszach huk młotów, wykuwających podkowy z rozgrzanego do czerwoności żelaza. Uskoczyła w bok przed grupką rycerzy i giermków na koniach, którzy przemierzali się z jednego obozowiska do drugiego czy też jechali zmienić stojących na warcie żołnierzy.

Szereg budynków zarekwirowano na magazyny żywności oraz amunicji dla armat, które już przetoczono na właściwe pozycje. W obozowisku przyzwyczajono się do odgłosu codziennej kanonady, gdyż wielkie żelazne kule waliły w grube mury, wzniesione przed wielu laty przez Normanów. Na razie uzbrojeni żołnierze nie włączali się do walki. Do tej pory zrobiła swoje przyroda, gdyż niszcząca siła morza już dawno zamieniła zewnętrzne fortyfikacje w gruzy. Raoul oraz jemu podobni niecierpiwili się. Jeżeli nie uda się sforsować murów, przystąpią do oblężenia, które może ciągnąć się miesiącami.

Tymczasem Katrine ograniczała się do spacerów brzegiem morza, rozkoszując się orzeźwiająca bryzą. Obserwowała małe statki, które płynęły w obu kierunkach. W zależności od pogody pruły fale napędzane siłą wiosł albo dzięki rozpostartym na wietrze żaglom.

Życie w obozowisku toczyło się swoim rytmem. Przywykła już do nieustającego hałasu i krzątania oraz do tego, że Raoul ma głowę zaprzątniętą całym mnóstwem spraw i często wzywają go gdzieś obowiązki.

Noce mieli dla siebie. Spędzali je ze sobą, bo żadne z nich nie chciało zrezygnować z rozkoszy, jaką sobie wzajemnie dawali. Katrine starała się, by nic nie zburzyło ich spokoju, zwłaszcza że nie była pewna, co przyniesie jej przyszłość. Lękała się konfrontacji męża z jej opiekunami oraz mężczyzną, którego żoną miała zostać. Jeszcze bardziej obawiała się tego momentu, kiedy Raoul wykona ruch przeciwko swojemu wrogowi. Wciąż nie wiedziała, kto to jest.

Dzisiaj Chevalier, w chwili wolnej od innych obowiązków, musztrował swoich ludzi, ćwicząc władanie bronią - szpadą, buzdycanem oraz toporem, zarówno pieszo, jak i konno. Inni przywódcy wykonywali podobne ćwiczenia ze swoimi żołnierzami, podczas gdy rycerze na koniach trenowali szarżę na szranki. Na przyszły tydzień zaplanowany był turniej i rycerze, którzy zamierzali wziąć w nim udział, zawzięcie doskonalili swoje umiejętności. Na skraju obozowiska znajdowały się tarcze strzelnicze, należące do miasta. Korzystali z nich łucznicy, którzy sprawdzali celność oka. Jak na ironię, łuk pochodzi z Walii, a większość łuczników króla to Walijszczyki, pomyślała Katrine. Teraz, podobnie jak wśród walijskich panów, w ich szeregach nastąpił rozłam - niektórzy przeszli na stronę angielskiego króla, inni wspierali powstanie, ponieważ pozostali lojalni swojemu władcy, nie mogąc zapomnieć królowi jego uzurpatorskich zapędów, albo dlatego, że pragnęli uwolnić Walię od angielskiego jarzma. Motywy obu stron były raczej skomplikowane. Katrine zdumiało, że w obozie księcia Henryka znajduje się tylu walijskich panów. Gdy zjawi się tu w końcu Rhun, zastanie do-

borowe towarzystwo. Wielu jego rodaków przechodziło z obozu do obozu po kilka razy w ciągu ostatnich lat.

W tym czasie młody książę Henryk wydorósł. Katrine widziała go z daleka - szczupłego, imponującego mężczyznę we wspaniałym kaftanie, ozdobionym z jednej strony lampartem - symbolem Anglii, a z drugiej liliami - symbolem Francji. W wieku szesnastu lat powierzono mu część ojcowskich wojsk w Walii. Był zbyt młody, aby sprawować dowództwo, dlatego przydzielono mu do pomocy kilku starszych, bardziej doświadczonych mężów. Jednym z nich był Henry Percy, zwany Hotspurem, dopóki nie przeszedł na stronę buntowników. Spiskował razem z Glendowerem oraz Mortimerem, chcąc obalić króla Henryka oraz podzielić między sobą królestwo - stając się regentami młodego Rogera, hrabiego Marcha. Król pospieszył do Shrewsbury, aby dołączyć do syna. Hotspur zginął w jednej z bitew. Teraz książę miał dwadzieścia lat oraz wystarczające doświadczenie, aby samemu dowodzić wojskiem. Raoul był od niego zaledwie trzy lata starszy. Katrine była przekonana, że sprostałby temu zadaniu równie dobrze, gdyby był synem króla, a nie zbuntowanego gaskońskiego pana. Na myśl, ile ten człowiek osiągnął w życiu, pomimo marnych początków, serce wziębrało jej dumą.

Podeszła na skraj pola i przyglądała się przez chwilę zmaganiom rycerzy. W oddali słychać było huk armat, zagłuszających co jakiś czas dolatującym z pola szczękiem żelastwa, tętentem kopyt oraz dzikimi okrzykami, które wznosili rycerze.

Raoul stoczył zaciętą potyczkę z Dubois. Obaj mężczyźni dzierżyli swoje imponujące tarcze oraz miecze, niestrudzeni w walce. Konie - wierzchowiec, którego Raoul zabrał Rhunowi, oraz jego rumak, Thor - stały niedaleko siebie. Ich

szyje pociemniały od potu, ale pomimo to podrywały łby, jakby chciały wyrwać się stajennemu chłopcu, który trzymał je na uwięzi. Zapewne Raoul zamierzał użyć jeszcze koni, bo inaczej odesłałby je do stajni.

Katrine spostrzegła raptem księcia Henryka, który przygotowywał się do odbycia rundki z rycerzem dosiadającym przepięknego siwka o tak jasnej maści, że prawie białego. Nie знаła księcia osobiście ani nie rozpoznała jego chorągwi, ale wiedziała to i owo na temat ludzi, którzy zebrali się, aby wesprzeć księcia - za mało jednak, by rozpoznać herby na ich tarczach, sztandary, chorągwie czy też proporce. Postanowiła pozostać jeszcze chwilę i trochę się im poprzyglądać. Rycerze ćwiczyli trafienie długą lancą w tarczę przeciwnika, ale tak, żeby nie wypaść z siodła, jak w przypadku walki na kopie. Jeżeli cios zadany był solidnie, specjalnie skonstruowana lanca kruszyła się, a zawodnik zdobywał punkt.

W pobliżu wzniesiono podwyższenie, na których ustawiono ławy dla użytku osób takich jak ona - które przyglądały się rycerzom jedynie z ciekawości - jak również ludzi zainteresowanych przygotowaniem wojsk do bitwy z bardziej profesjonalnego punktu widzenia. Gdyby dama siedząca na brzegu jednej z ław przesunęła się, zwolniłoby się miejsce dla Katrine. Gdy Katrine podeszła bliżej, zorientowała się, że kobieta, której głowę zdobił misterny czepek o sercowatym kształcie, ma na sobie wspaniałe ubrania, a więc zapewne to jest jakaś poważna osobistość. Asystowało jej kilka dam, a także służący i straż przyboczna. Służący siedzieli na rozsypanej na ziemi słomie, a straż przyboczna stała w pozycji spoczynku, z pikami wycelowanymi w niebo.

Katrine zwolniła kroku, ponieważ poczuła się onieśmieszona. Nie była bowiem pewna, jak na jej prośbę zareaguje tak

wysoko postawiona osoba. Pomimo nowej garderoby widać było, że Katrine należy do niższego stanu.

Dama rozejrzała się dokoła w momencie, gdy Katrine zbliżyła się do podwyższenia. Nie robiła odpychającego wrażenia, dlatego Katrine ukłoniła się z szacunkiem, uśmiechając się do niej.

Kobieta uniosła w górę czarną jak smoła brew. Była wręcz oszałamiająco piękna. Miała delikatną, kremową skórę, wystające kości policzkowe oraz dołek w brodzie. Katrine zarumieniła się speszona i chciała odejść. Jednak spojrzenie damy nie było ani pogardliwe, ani odpychające, a w kącikach kształtnych ust zadrżał zachęcający uśmiech.

- Dzień dobry pani. Czy szuka pani miejsca?
- Tak, pani, ale...

Kobieta przesunęła się na ławie, ponagając towarzystwo, aby zrobiło to samo.

- Proszę, niech pani usiądzie obok mnie.

Jej wzrok spoczął na pierścionku, który Katrine miała na palcu. W swoim czasie podarował go jej Raoul, bez żadnych wyjaśnień, choć wyglądał na stary klejnot rodzinny. Może to zdobycz wojenna, podobnie jak i ja? - pomyślała, wsuwając go na palec, zdumiona, że pasuje jak ulał.

Usiadła na ławie i spłótła dłonie, dotykając pierścionka, świadoma, że otaczający ją ludzie przyglądają jej się z zaciekawieniem.

- Nie widziałam pani tutaj wcześniej - kontynuowała dama. - Czy przypadkiem przyszła pani popatrzeć na wyczyny swojego męża?

- Tak.
- Ja też. Który z rycerzy należy do pani?

Katrine odetchnęła z ulgą. Przynajmniej dama nie wzięła jej za żonę zwykłego żołnierza.

- Ten, który dosiada gniadego rumaka. Ma na sobie czerwono-błękitny kaftan ozdobiony dwoma srebrnymi paskami.

- Ach, tak! Wspaniały rycerz. Przyglądałam mu się często.

Katrine spodziewała się, że dama zapyta, dlaczego wcześniej nie przyszła popatrzeć na walki rycerzy, ale na szczęście tak się nie stało.

- Jak on się nazywa? - zapytała jej nowa znajoma.

- Raoul de Chalais, kawaler zakonu rycerskiego z Gaskonii.

- Czyżby to był Chevalier? - zdumiała się kobieta. - Słyszałam wiele dobrego o rycerzu zwanym Chevalier. Zdaje się, że zeszłej jesieni zdobył zamek Dryslwyn?

- To prawda. - Katrine nie miała ochoty rozwodzić się na ten temat.

- Nie wiedziałam, że jest żonaty.

Katrine poruszyła nerwowo stopami.

- Pobraliśmy się niecały miesiąc temu. Tuż przed opuszczeniem Dryslwyn.

- Pani była tam z nim?! - Rozległ się radosny śmiech.

- Jest pani pokrewną mi duszą, moja droga. Bo i ja podróżuję prawie wszędzie ze swoim mężem.

- Kto jest pani mężem, lady? - ośmieliła się zapytać Katrine. Nie miała wątpliwości, że to jakaś ważna osoba.

- Tamten mężczyzna, który robi rundkę wspólnie z księciem Henrykiem. Giles d'Evreux, markiz Thame.

Katrine spytała, oszołomiona.

- A więc pani jest markizą Thame?

- Rzeczywiście, ale to nie powód, aby się aż tak przerazić, moja droga. - Zebrane towarzystwo uśmiechało się cierpko, widząc w oczach Katrine pełen szacunku podziw. - Przyrowadź swojego rycerza do naszego namiotu

na obiad. Zdaje się, że mój mąż jeszcze nie miał przyjemności poznać osobiście Raoula de Chalais, bo tyle jest tutaj panów i rycerzy. Jestem przekonana, że chętnie zawrze znajomość z tak dzielnym młodym mężczyzną. Czy zechce mu pani towarzyszyć?

- Bardzo chętnie, ale muszę uszanować wolę męża. Jestem przekonana, że przyjmie z wielką radością pani zaproszenie - odparła oszołomiona Katrine, zastanawiając się, jak słowa te przeszły jej przez gardło. Doszła jednak do wniosku, że powiedziała prawdę. Prawdopodobnie Raoul uzna, że takie spotkanie pomoże mu wprowadzić w życie jego plan. Przysięgła sobie, że nie będzie mu pomagać, ale los zrzucił inaczej i musiała się z tym pogodzić. Odrzucenie tak serdecznego zaproszenia byłoby zwykłym nietaktem.

Młoda markiza wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat, choć Katrine przypuszczała, że dobiega trzydziestki. Jej postać emanowała świetnością, która wzbudzała w Katrine zazdrość. Gdy zobaczyła, że jej mążonek skruszył kopię na tarczy księcia, w jej piwnych, niezgłębionych oczach zabłysła miłość i duma. Zaklaskała z zachwytu w ręce.

- Mój mąż dorobił się fortuny, biorąc udział w turniejach rycerskich w Europie, gdzie przebywał na zesłaniu razem z Henrykiem Bolingbromem. Młody Henryk będzie miał trudne zadanie, żeby go pokonać.

- Ale zmagania z markizem to dla niego wspaniałe ćwiczenie - odparła Katrine, ciekawa, jak poradziłyby sobie Raoul z tak bojowym przeciwnikiem. Może będzie miała szansę przekonać się o tym w czasie turnieju w przyszłym tygodniu. - Chevalier również przetrwał wiele lat dzięki wyczynom w turniejach - dodała.

Patrzyły z zapartym tchem, jak konie pędziły na siebie z przeciwnych kierunków. Tym razem, jak również i następ-

nym, rozkruszyła się kopia księcia Henryka. Lady Thame wyglądała na nieco zbitą z tropu.

- Jak to możliwe? - mruknęła sama do siebie.

Po zakończonej walce z księciem markiz podjechał do żony. Zdjął hełm, osłaniający głowę otuloną ściśle kolczugą, oraz kołnierz. Szarobłękitne oczy, osadzone głęboko w czerstwej, przystojnej twarzy, patrzyły czule na markizę.

- Pilo, moje kochanie, czy nie zmarzłaś, siedząc tyle czasu na takim wietrzysku?

- Nie, mój panie - odparła jego żona, wstając z ławy. - Jestem ciepło ubrana. Jak mogłeś pozwolić Henrykowi wygrać! - zwróciła się do niego z pretensją, ciskając swojemu wspaniałemu mężowi piorunujące spojrzenie.

Giles roześmiał się.

- Całe szczęście, że on tego nie słyszy, bo uznałby to za zdradę stanu! Nie, żono, wygrał w uczciwej walce. Ten młody człowiek wkrótce przewyższy nas wszystkich, jeżeli chodzi o rycerskie umiejętności. Posiada niebywałą sprawność w ramionach, a poza tym ma wszelkie predyspozycje na znakomitego przywódcę w bitwie.

Jego żona zmarszczyła brwi.

- Modłę się, żeby nikomu więcej nie przydały się takie zdolności, gdy bunt zostanie w końcu stłumiony. Nie życzę sobie, abyś nieustająco przebywał w obozowiskach, Giles. Nie chcę się z tobą rozstawać, ale cierpią na tym nasze dzieci, które zostały w domu.

Markiz potrząsnął głową, patrząc na żonę z zadumą.

- Tęsknisz za nimi, moje kochanie? Ja też. Nic nie jest w stanie sprawić mi większej przyjemności niż koniec walk.

Katrine nie mogła oderwać oczu od twarzy markiza. Złotawe sumiaste wąsy oraz bujna broda, wystająca spod kolczugi, świadczyły, że jest blondynem, w przeciwieństwie do

Raoula. Od obu mężczyzn był wrodzony autorytet, obaj posiadali charyzmę, która powodowała, że ludzie szli za nimi jak w ogień. Z tym że Giles d'Evreux robił na niej wrażenie bardziej dojrzałego. Wyobraziła sobie, że za dziesięć lat jej mąż będzie podobnie wyglądać. Philippa d'Evreux - bo tak zapewne brzmiało pełne nazwisko jej nowej znajomej - to szczęśliwa kobieta. Widać było, iż ją i jej męża łączy głębokie uczucie, pomimo że Philippa przed chwilą czyniła mu wyrzuty. Katrine przypuszczała, że tak naprawdę wcale nie była zła, tylko się z nim drażniła.

Philippa przypomniała sobie raptem o Katrine.

- Mężu, pozwól, że ci przedstawię żonę rycerza Raoula de Chalais, zwanego Chevalier - powiedziała.

Katrine podniosła się szybko i dygnęła przed lordem Thame, który nadal dosiadał swojego przepięknego, białego rumaka.

- Pani mąż wyrobił sobie nazwisko, lady.

- Zaprosiłam ich oboje do nas na obiad. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza?

- Oczywiście, że nie, moja kochana. - Skinął głową w stronę Katrine i chwycił cugle, szykując się do odjazdu.

- Cieszę się na spotkanie z pani mężem. Do zobaczenia.

Obie kobiety przyglądały się, jak zmierza w kierunku stajni. Gdy Katrine w końcu odwróciła od niego wzrok, spostrzegła, że Raoul oraz Louis szykują się do walki na kopie. Raoul dosiadał Thora, a Louis Powysa, którego Chevalier podarował mu przed opuszczeniem Dryslwyn.

- Proszę spojrzeć, pani - powiedziała. - Chevalier staje do zawodów ze swoim zastępcą.

Philippa przyglądała się obu mężczyznom z wyraźnym zainteresowaniem, a gdy kopia Raoula rozkruszyła się po celnym trafieniu w tarczę Louis, roześmiała się.

- Trzeba namówić naszych mężów, aby stanęli w szranki. Są godnymi siebie przeciwnikami. Ale na mnie już pora. Cieszę się na nasze spotkanie. - Jej oczy błyszczały radośnie, a uśmiech sprawił, że Katrine zrobiło się ciepło na sercu. - Mam wrażenie, że się zaprzyjaźnimy.

- To dla mnie zbyt wielki zaszczyt, pani - wykrztusiła Katrine, dygając głęboko, oszołomiona uprzejmością Philippy. Jaka szkoda, że ta kobieta była spokrewniona z Lionelem d'Evreux.

- Nie opowiadaj bzdur, moje dziecko! - stwierdziła Philippa. - Idziemy! - Rozejrzała się wokół siebie, spoglądając wymownie na towarzyszące jej damy, służących oraz straż przyboczną. Pomachała ręką na pożegnanie i odeszła, zostawiając Katrine z uczuciem niepokoju. Obawiała się, jak mąż zareaguje na zaproszenie. Konfrontacja z Gilesem d'Evreux, seniorem rodu, była nieunikniona.

Ciekawe, jak zareagują państwo d'Evreux, gdy dowiedzą się, kim jest Katrine.

Kiedy opowiedziała o przypadkowym spotkaniu z lady Thame oraz o zaproszeniu na obiad, Raoul uśmiechnął się na poły surowo, na poły przebiegle.

- Cóż, moja gołąbko - stwierdził z zadumą. - Na nic się zdało omijanie ich obozowiska. Jak im się przedstawiłaś?

Katrine ogarnęła złość. Starła się postępować nad wyraz ostrożnie, a on tego nie docenił. Zadał jej pytanie niby od niechcenia, obojętnym tonem, ale wpatrywał się w nią z napięciem.

- Jedynie jako twoja żona. A miałam powiedzieć coś więcej?

- Nie, kochanie. - Wyraźnie się rozprężył. - Wkrótce i tak odkryją twoją tożsamość. I może będą zachodzić w głowę, dlaczego nie przyznałaś się otwarcie bliskim krewnym twego niedoszłego małżonka, kim jesteś.

- Zmusiłeś mnie do małżeństwa. Dlatego uważam, że to na tobie powinni wyładować swój gniew.

- Twierdzisz, moja gołąbko, że cię zmusiłem? Nie wyczułem z twojej strony większego oporu. Wręcz przeciwnie, byłaś nad wyraz ochocza w łóżku.

Katrine zaczerwieniła się. Do diabła, Raoul ma rację! Ale mimo wszystko nie powinien wprawiać jej w zakłopotanie, przypominając, że się tak łatwo poddała.

- Protestowałam, jak tylko mogłam, bo przecież nie byłam wolna...

- Owszem, byłaś. Nie zapominaj o tym, moja gołąbko. Nie byłaś nawet zaręczona. Powstrzymałem cię od zostania panią d'Evreux, to prawda, ale wpadłaś mi w ręce jako zdobywczyni wojenna. Potrzebowałaś mojej ochrony, co ci zapewniłem, dając swoje nazwisko. Jeżeli ktokolwiek spróbuje rzucić mi wyzwanie w tej kwestii, jestem gotów stawić mu czoło.

Dyskretny uśmiech satysfakcji wypełził na jego usta. Katrine zrozumiała w tym momencie niepokojący fakt.

- Ty tylko czekasz na wyzwanie! - wykrzyknęła.

- Może i tak - przyznał. - Musimy przygotować się do wizyty w obozowisku d'Evreux. Zrób mi przyjemność, moja gołąbko, i postaraj się wyglądać jak najpiękniej. Ubierz się w swoją najbardziej twarzową suknię. Chcę, żeby nasi gospodarze zachwycili się tobą.

- Prawdopodobnie zadowolili cię, panie, jeżeli się wystroję. Dorcas! - zawołała, gdyż służąca gawędziła przed namiotem ze strażnikiem. - Przynieś mi zieloną, jedwabną suknię oraz szafranowy, aksamitny kaftan.

Sarkastyczny ton Katrine nie uszedł uwagi Raoula. Wykorzystywał ją, niewinną, jeszcze niemal dziecko, do swojej zemsty. Nie zasłużyła na takie traktowanie, ale była jego jedyną bronią przeciwko wrogowi.

- Moja gołąbko! - Zastąpił jej drogę i porwał w ramiona, gdy skierowała się w stronę cieniutkiej, jedwabnej zasłony oddzielającej ich miejsce do spania od reszty namiotu. Tymczasem zjawiła się Dorcas i podeszła do skrzyni, w której znajdowały się ubrania Katrine. Ale Raoulowi to nie przeszkadzało. Zwłaszcza że również Hugues oraz inne osoby znajdowały się w zasięgu słuchu. Nikt nie śmiałby się wtrącać w ich małżeńskie sprawy, gdyż służba znała swoje miejsce. Raoul, który miał na swoim koncie niejedną miłosną historię, pomyślał, że każdy pan życzyłby sobie tak dyskretniej służby.

- Moja gołąbko - powtórzył, zaglądając w jej naburmuszoną twarz. - Jeżeli chodzi o mnie, to uważam, że wyglądasz zawsze wspaniale. Podobasz mi się bez względu na to, jakie nosisz ubrania. - Pochylił się i pocałował ją namiętnie w usta. Jej wargi zdrząły, a oczy zalśniły niczym brylanty, gdyż zakręciły się w nich łzy. - Inni nie znają twojego wewnętrznego piękna tak jak ja. Widzą tylko zewnętrzną otoczkę, która swoją drogą jest również urocza. - Otarł łzę, która gotowa była w każdej chwili spłynąć po policzku. - Zwłaszcza jak się zezłościysz, bo wtedy twoje oczy błyszczą jak cenne klejnoty. Pragnę, aby moja żona wyglądała jak przystało wysoko urodzonej damie, która godna jest poślubienia przez najwyższej postawione osoby w kraju.

- I którą ty, zwykły rycerz, złapałeś w sidła.

Głos Katrine drżał. Miękkła natychmiast pod wpływem jego czułych słów i pocałunków! Poczucie dumy powodowało, że próbowała mu się oprzeć, starając się ugodzić w czuły punkt.

Zdaje się, że nic nie było w stanie wytrącić go z równowagi. Uśmiechnął się znowu.

- Tak, moja gołąbko. I pragnę, aby dowiedział się o tym cały świat. Wierz mi, że mam ku temu swoje powody.

- Jak sam mówiłeś, stanowią dla ciebie rękojmię, ale nadal nie jestem świadoma twoich planów. Czy nie mógłbyś mi w końcu powiedzieć, do czego zmierzasz?

Była to z jej strony ostatnia próba porozumienia się z Raoulem. Zdawał sobie z tego sprawę, ale opętany żądzą zemsty, która nie opuszczała go od wielu lat, nie potrafił przerwać milczenia nawet wobec swojej żony. Jedynie Louis czegoś się domyślał, ale nie poruszał tego tematu.

Raoul pokiwał smętnie głową.

- Zaufaj mi. Wkrótce wszystko się wyjaśni. Już niedługo dowiesz się, w czym rzecz.

Katrine wyrwała się z jego objęć.

- Idę się przebrać, zgodnie z twoim życzeniem - oznajmiła sztywno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Katrine poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, gdy zbliżali się do wspaniałego namiotu Thame'ów. Ponieważ rozbitny był dosyć daleko od ich namiotu, Raoul uparł się, że pojedą konno, żeby oszczędzić sobie tak długiego spaceru, w czasie którego zmęcziliby się i ubrudzili błotem.

Oba konie, ustrojone oczywiście w czapraki, miały przytroczone bogato zdobione siodła, piękne uzdy oraz różne inne akcesoria z wytłaczanej skóry nabijanej błyszczącymi, metalowymi ćwiekami. Kantar wierzchowca Katrine, dawniej używany przez Eiluned, obwieszony był dzwoneczkami, które cicho dźwięczały. Ludzie odwracali głowy, gdy cała grupa przejeżdżała w asyście Huguesa oraz Dorcas, którzy trzymali się z tyłu, oraz eskorty, jadącej tuż za nimi. Z pewnością o to chodziło Raoulowi, pomyślała Katrine. Robił przestawienie. Miała nieprzyjemne uczucie, że jest bliski ujawnienia celu.

Jaki związek z jego osobistymi porachunkami ma fakt, że odebrał Lionelowi d'Evreux jego pannę młodą? Wmawiała sobie, że żadnego - przecież nie znał tej rodziny, o czym zapewniała ją wielokrotnie. Lord oraz lady Thame nie rozpoznali jej. Zdaje się, że ani ona, ani jej powiązania z rodziną d'Evreux nie stanowiły centrum intrygi Raoula.

Myśli wirowały jej w głowie, gdy ktoś pomógł jej zsiąść z konia, na skraju obozu markiza Thame'a, a konie odprowadzono. Jego namiot znajdował się pośrodku - otoczony

namiotami świty - i był doskonale strzeżony, podobnie jak namiot Raoula, tylko na większą skalę. Uszyty ze szkarłatnego materiału, który błyszczał w wiosennym słońcu, był cztery razy większy od białego namiotu Raoula i Katrine. Dorcas oraz eskortę zabrano na posiłek w miejsce przeznaczone dla służby. Żołnierz podprowadził Raoula i Katrine do namiotu markiza. Przy wejściu czekał na nich mężczyzna pełniący funkcję majordoma. Katrine, wchodząc do ciepłego, przytulnego pomieszczenia, ogrzanego promieniami słońca, które przeświecało przez czerwony jedwab, poczuła pod stopami coś miękkiego. Spojrzała pod nogi i zdumiona zobaczyła rozpostarty na ziemi wzorzysty dywan. Do tej pory nie widziała takich luksusów. Słyszała, że na Wschodzie wyściełano podłogi kobiercami, ale tutaj takimi cudami jedynie przykrywano skrzynie oraz dekorowano ściany.

Pośrodku stał ogromny stół, wsparty na kozłach, nakryty uroczyście do posiłku. Na lnianej serwecie połyskiwało srebro, a naczynia stołowe były z drogocennej cyny. Ale i tu dało się odczuć, że jest wojna. W rogu namiotu leżał cały stos broni, a na drewnianych słupach, wspierających namiot, wisały zbroje.

Katrine była tak zaabsorbowana oglądaniem wyposażenia namiotu, że nie zwróciła uwagi na grupę ludzi, zgromadzoną u szczytu stołu. Gospodarze odłączyli się od towarzystwa i wyszli naprzeciw gościom.

Markiz Thame powitał Raoula z ciepłą kurtuazją, a ten odwzajemnił mu się podobną uprzejmością. Lady Thame zaprowadziła Katrine do towarzystwa i przedstawiła ich oboje zebrany przy stole. Niektóre z dam, kilku rycerzy oraz innego zaproszonego na obiad pana, Katrine widziała już przedtem. Gdy zasiedli za stołem, jej wzrok przyciągnął postawny mężczyzna, który kiedyś miał zostać jej mężem. Był

to bowiem Lionel d'Evreux. Zawołany rycerz oraz krewny Richarda d'Evreux, hrabiego Wenstaple'a.

Wysoki, muskularny mężczyzna kojarzył się Katrine z pnem drzewa. Był jeszcze bardziej rostry od swego kuzyna, markiza Thame'a, ale nie dorównywał mu inteligencją, którą widać było w spojrzeniu Gilesa d'Evreux, jak również w oczach młodszego brata Lionela, którego przedstawiono im jako sir Edwarda d'Evreux, ale wszyscy zwracali się do niego Ned. Obu kuzynów łączyła wzajemna sympatia. Ned miał ciemne włosy, podobnie jak Raoul, i szare oczy, które wpatrywały się z uwielbieniem w Philippę. Katrine spostrzegła, że Philippa jest wobec niego czuła i pełna wyrozumiałości. Z pewnością nie mogła się doczekać, kiedy Ned ożeni się w końcu z kobietą, która odwzajemni jego miłość. Katrine doszła do wniosku, że Ned jest bardziej odpowiednim spadkobiercą fortuny d'Evreux niż jego tępawy brat. Przeniosła wzrok z Lionela na Raoula i uśmiechnęła się sama do siebie. Zdecydowanie wolała być żoną de Chalais'go. Ale gdyby nie spotkała Raoula i miała do wyboru dwóch braci, wybrałaby Neda, który podobny był trochę do jej męża - oczywiście zanim ten złamał nos.

Lord Thame usadził gościa po swojej lewej ręce. Na prawo od niego zajmował miejsce jakiś szlachetnie urodzony pan, a dalej rycerze, również Louis. Ned ulokował się u szczytu stołu. Obok Raoula zasiadła Philippa d'Evreux, a tuż przy niej Katrine. De Chalais'go oraz jego żonę zaliczono do honorowych gości. Na lewo od Katrine znalazły się różne damy, które zapełniły wszystkie pozostałe miejsca przy stole, aż po szczyt, przeciwległy Nedowi. Naprzeciwko nich nie siedział nikt, gdyż uwijała się tam służba podająca do stołu. Giermkowie, również Hugues, stali tuż za swoimi panami, gotowi służyć im na każde zawołanie.

W oczekiwaniu na posiłek markiz, ignorując sprośne dowcipy, dolatujące z jednego końca stołu oraz dyskusję na temat mody, która toczyła się w drugim końcu, zapytał Raoula o obłężenie Dryslwyn. De Chalais zaczął się rozwodzić na temat długotrwałego polowania na Rhuna ab Brechfę oraz osaczania go w zamku. Opowiedział, jak wkroczył z białą flagą celem wszczęcia rokowań i zaapelował do niego, żeby się poddał.

- No i co, zgodził się? - zapytał Giles, gdy Raoul przerwał opowieść.

- Tak, po krótkich pertraktacjach. - Chevalier zaczął mówić dalej, jakby od niechcenia. - Okazało się, że lord Rhun ma zakładniczkę, która jest warta wysokiego okupu. Zaproponował mi ją jako rodzaj rekompensaty. - Wykrzywił usta w uśmiechu, ale badawczo wpatrywał się w rozmówcę. - No i dobił ze mną targu. Dałem mu słowo, że w zamian za tę dziewczynę wstawię się za Rhunem u króla Henryka, który jest jej opiekunem, aby mu przebaczył, gdyż Rhun uratował jej życie. - Wychylił się i wskazał na siedzącą na lewo od gospodarzy Katrine. - Oto ona! Lady Katrine Lawtye, dziewczeczka zmarłego hrabiego Huntersholda, obecnie moja żona.

W jego głosie brzmiała nuta triumfu. Katrine siedziała jak trusia, wpatrując się w splecione dłonie. Zaschło jej w ustach. Po zebranych przy stole gościach przeszedł szmer zdumienia. Wszyscy wychylali głowy, żeby lepiej przyjrzeć się Katrine. Jak Raoul mógł zrobić jej coś takiego?

Philippa przykryła ręką jej dłoń.

- Moja kochana - powiedziała serdecznym, ale stanowczym tonem - tak bardzo się cieszymy, że żyjesz. Nigdy nie straciliśmy nadziei, że zostaniesz uratowana.

Katrine odważyła się podnieść głowę. Zerknęła na Philip-

pę, a potem odszukała wzrokiem męża. Raoul przyglądał się spod oka markizowi, który siedział ze zmrużonymi powiekami, próbując oswoić się z zasłyszaną nowiną. Po chwili lord Thame ocknął się z osłupienia i, zmuszając się do uśmiechu, zwrócił się ciepłym tonem do Katrine.

- Faktycznie, moja droga, to dla nas wszystkich wspaniała wiadomość. Z pewnością wiesz o tym, że nasza rodzina wiązała z twoją osobą pewne plany?

Katrine skinęła głową, bo nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- To dlaczego wyszłaś za męża?

Raptem Lionel walnął pięścią w stół, aż zadzwoniło srebro, a cynowe nakrycia podskoczyły do góry.

- Uspokój się, Lionel - rzekł ostrzegawczo Giles. - Nie znamy jeszcze szczegółów.

- Ale przecież obiecano jej rękę mnie! - Lionel nie krył złości. - Jak mogłaś wyjść za męża za innego mężczyznę! Czekałem wiernie na twój powrót przez sześć lat! Nie po to, aby ukraść cię ktoś inny!

- Opanuj się, bracie - rozległ się z drugiego końca stołu spokojny głos Neda. Utkwił oczy w Katrine, widząc, jak bardzo jest skrepowana i zdenerwowana. - Miałaś świetną wymówkę, aby uniknąć zaręczyn z innymi kobietami, dobrze o tym wiesz. W gruncie rzeczy nie chciałaś ożenić się z lady Katrine ani z żadną inną damą. Zresztą - dodał z naciskiem. - nigdy nie byłeś z nią zaręczony.

Lionel zaczerwienił się. Ned, który żywił do niego niechęć, sprytnie wykorzystał nadarzącą się okazję, aby wystawić go na pośmiewisko, demaskując jego skryte uczucia.

- Nie pozwolę, aby ktoś mi ją ukraść! - powtórzył Lionel żalonym głosem.

- Ned ma rację, kuzynie. Katrine nigdy nie była twoja,

dlatego nie może być mowy o żadnej kradzieży - stwierdził Giles chłodno. - Musisz zaakceptować tę sytuację. - Zwrócił zimny wzrok na de Chalais'go. - Zakładam, że wasze małżeństwo jest niepodważalne?

- Absolutnie, panie. - Raoul uśmiechnął się szeroko. Wyraźnie świetnie się bawi, pomyślała Katrine. Przymrużył zielone oczy. - Niech pan przypadkiem nie myśli, że fortuna Huntersholda przeszła pana rodzinie koło nosa. Jestem pana bliższym kuzynem niż Lionel d'Evreux.

Znowu szmer zdumienia przebiegł po biesiadnikach. Philippa zerknęła na Katrine, która zrobiła wielkie oczy.

- Nie wiedziała pani o tym - szepnęła.

- Nie - wykrztusiła z trudem Katrine, którą wiadomość ta przyprawiła o zawrót głowy. - Czy to prawda?

Giles stanowczym gestem uciszył towarzystwo przy stole.

- Jak to możliwe? Przecież jest pan Gaskończykiem, o ile się nie mylę?

- Owszem, sir, ale mamy wspólnego przodka - barona Williama d'Evreux, lorda Wenfrith. Wywodzę się od jego nieprawego potomka - oznajmił Raoul, po czym dodał: - Podobnie jak i pan. Pana ojciec, Thomas d'Evreux, hrabia Acklane, jest moim stryjecznym dziadkiem. A jego przyrodnim bratem jest - był, ponieważ już nie żyje - dziadek pana Lionela, Richard, hrabia Wenstaple.

Giles po raz pierwszy okazał emocje. Westchnął ciężko i zacisnął dłoń na pucharze.

- Jest pan wnukiem Stephena? - zapytał.

- Tak, sir. A więc, jak sam pan widzi, dzięki mnie fortuna Huntersholdów dostała się naszej rodzinie.

A więc dlatego się ze mną ożenił, pomyślała zrozpaczona Katrine. Dopiero teraz zrozumiała, jak istotną rolę odgrywała w jego planach. Dzięki niej Raoul zemścił się na swojej włas-

nej rodzinie. Kierowała nim tak silna żądza zemsty, że nie liczyło się dla niego nic więcej - ani jej majątek, ani ich szczęście. Raptem wydał jej się zupełnie obcym, wręcz odpychającym człowiekiem. A przecież to był jej mąż, którego tak bardzo kochała.

Lionel walnął znowu z całej siły pięścią w stół i zerwał się na równe nogi.

- Kłamiesz! - ryknął na całe gardło.

Raoul podniósł się zreżcznie zza stołu i stanął z nim twarzą w twarz.

- Zapewniam pana, że nie kłamię. Pan obraził mój honor, Lionel. Wyzywam pana na pojedynek. Jestem do pana dyspozycji w dowolnie wybranym przez pana miejscu i czasie.

Katrine zacisnęła kurczowo dłonie. Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Nie była w stanie powstrzymać tego koszmaru.

Z interwencją wkroczył Giles. Nie zadał sobie nawet trudu, aby wstać z miejsca.

- Lionel, proszę natychmiast przeprosić pana de Chalais'ego! - warknął. - Nie pozwolę na to, aby ktokolwiek, nawet kuzyn, obrażał moich gości. Na co czekasz!

Jego głos był tak apodyktyczny, że nie dopuszczał żadnego sprzeciwu. Lionel milczał, gdyż w jego tępej głowie aż huczało od różnych emocji - niedowierzania, złości, urażonej dumy, bezsilności. Jednak nie był w stanie przeciwstawić się swemu despotycznemu kuzynowi.

Ukłonił się sztywno Raoulowi.

- Kazano mi pana przeprosić, co niniejszym czynię - burknął. - Niewątpliwie mówił pan prawdę.

Chevalier odkłonił mu się ze swobodą, która stanowiła rażący kontrast z Lionelem, zachowującym się sztywno jak manekin.

- Tym razem akceptuję pana przeprosiny - powiedział łagodnie.

- Skończmy z tą błazenadą! - odezwał się Giles. - Pana nazwisko, Chevalier, cieszy się dobrą sławą. Możemy być dumni z tego, że jest pan spokrewniony z naszą rodziną.

Raoula wyraźnie zaskoczyły te słowa.

- Ale być może ja, sir, wcale nie jestem dumny z tego, że należę do tej rodziny. Dlatego lepiej będzie, gdy wraz z żoną opuścimy państwa towarzystwo. Chodź, żono.

Katrine nie była pewna, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa. Wstała, wspierając się o stół, i spojrzała bezradnie na Philippę, która była taka miła.

- Proszę mi wybaczyć, pani, oraz memu mężowi brak ogłady. Nie wiem dlaczego...

Philippa skinęła głową. W jej piwnych oczach malował się smutek.

- Pani go kocha - stwierdziła łagodnym tonem. - Niech pani nie traci nadziei. Wszystko będzie dobrze.

- Dziękuję, pani - mruknęła Katrine. - Oraz markizowi. Za nic w świecie...

Raoul przerwał jej w pół słowa.

- Idziesz, żono? - zwrócił się do niej poirytowanym tonem.

Zebrani przy stole wstali. Nikt się nie odzywał ani nie protestował. Katrine, oszołomiona, dygnęła przed Gilesem, na którego twarzy malowało się zakłopotanie, i skierowała się do wyjścia, w ślad za mężem.

Konie i służący czekali już na nich na dworze. Hugues pomógł Katrine dosiąść konia, nie potrafiąc ukryć niedowierzania, jakie wywołało w nim wyznanie jego pana, które było dla wszystkich rewelacją. Katrine spojrzała z rozpaczą na Raoula.

Dla niego sprawa nie była jeszcze zakończona.

Gdy znaleźli się z powrotem w swoim namiocie, Katrine odprawiła Dorcas. Hugues został taktownie na dworze, zatrzymując przy sobie ciekawskiego Daia. Wszyscy zorientowali się, że coś jest nie tak.

Katrine odwróciła się twarzą do męża. Głos jej drżał, ale precyzowała dokładnie swoje myśli.

- To niewybaczalne. Wykorzystałeś mnie i nadużyłeś gościnności Thame'ów. Sądziłam, że jesteś prawym i uprzejmym człowiekiem, Raoulu de Chalais. Widać się pomyliłam.

Popatrzył na nią z pogardliwym lekceważeniem.

- Rodzina d'Evreux nie zasługuje na prawe i uprzejme traktowanie!

- Ani, zdaje się, twoja żona, sir Raoulu.

Nigdy przedtem nie zwracała się do niego w ten sposób, używając formalnego angielskiego tytułu. Zresztą nikt go tak nie tytułował. Gorycz w jej głosie poruszyła go do głębi. Jego oczy złagodniały.

- Nie, żono - westchnął. - Nie chciałem ci sprawić przykrości. Wycierpiałas się dosyć u Rhuna ab Brechfy.

- Mówiłeś, że nie zrobisz mi krzywdy. - Jej głos wciąż drżał. - Kiedy się ze mną ożeniłeś, miałam nadzieję, że coś do mnie czujesz; teraz wiem, że to nieprawda. - Raoul chciał podejść do niej bliżej, ale powstrzymała go stanowczym gestem. - O, tak, pragniesz mego ciała, mój mężu, tak samo jak i ciała ladacznicy, ale mnie nie kochasz, bo inaczej nie byłbyś w stanie wykorzystać mnie w ten sposób. Byłam po prostu naiwną idiotką. Ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, aby popisać się zdobyczą przed ludźmi, których uważasz za swoich wrogów. Byłam w stanie zrozumieć, że zależy ci na moim majątku, a nawet pogodzić się z tą myślą. Zdaję sobie bowiem sprawę, że żaden pretendent na męża nie zlekceważył-

by takiej fortuny. Ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak można nienawidzić rodziny do tego stopnia, by rzucić na szalę możliwość odzyskania utraconych ziem w Akwitanii oraz zdobycia mojego majątku. Co takiego zrobili ci ludzie?

- Usiądź, żono - powiedział raptem Raoul, wskazując jej skrzynię. Katrine posłuchała go w milczeniu, zwłaszcza że nogi i tak odmawiały jej posłuszeństwa. Powstrzymywała z trudem piekące łzy goryczy, które zbierały pod powiekami. Nie chciała, by zobaczył, jak bardzo jest przybita poniesioną porażką. Uniosła głowę i spojrzała w jego oczy koloru morskiej zieleni, w których malowało się wzburzenie. Raoul krążył po namiocie jak tygrys w klatce.

- Pytasz, co takiego zrobili mi ci ludzie? Nic. - Odwrócił się do Katrine, która z trudem łąpała oddech. Wydał z pogardą wargi. - Nie mnie, moja gołąbko, tylko mojemu dziadkowi, Stephenowi d'Evreux, rodzonemu bratu Thomasa d'Evreux. - Zaciśnął dłonie w pięści. - Dlaczego nie spłonęli ze wstydu, słysząc, kim jestem? Byłem zmuszony odmówić ich zaproszeniu, rzucając im to w ich pełne hipokryzji twarze!

- Świetnie sobie z tym poradziłeś. - Katrine zdumiało, że jest taka spokojna. - Ale dlaczego?

- Dlaczego? Dlaczego? Ciągłe mnie pytasz dlaczego. W porządku, powiem ci. - Opadł na krzesło i wpatrzył się w jej śliczną twarz. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że zadał ból swojej niewinnej żonie. Katrine była w błędzie - czuł do niej więcej niż tylko fizyczny pociąg. Ale nawet dla niej nie mógł zboczyć z wytyczonej sobie drogi.

Od niepamiętnych czasów kierowała nim żądza zemsty. Gdy był zaledwie ośmioletnim chłopcem, jego matka, Louise, opowiedziała mu całą historię na łożu śmierci, zmożona gorączką po urodzeniu kolejnego martwego dziecka.

Kiedy udał się do ojca i zażądał, aby ten naprawił krzywdę wyrządzoną dziadkowi ze strony matki, Antoine de Chalais tylko wzruszył ramionami.

- Nie mamy żadnych dowodów na to, że historia zasłyszana z ust babki jest prawdziwa - stwierdził. - Ona z kolei znała ją od swego męża, który nie był w stanie przytoczyć żadnych niezbitych faktów. Nie widzę powodu, aby odgrzebywać dawne urazy.

Antoine nie był osobiście zaangażowany w tę sprawę. Ożenił się z Louise ze względu na jej okazały posag, Raoul wiedział jedynie, że jego babka była nagrodą za wygraną wojnę. Zdaje się, że tego typu małżeństwa zdarzają się częściej w naszej rodzinie, pomyślał, przyglądając się swojej żonie. Przemówił do niej zaskakująco łagodnym tonem, czego się sam po sobie nie spodziewał.

- Dziadek Lionela d'Evreux, Richard, wygnał swojego przyrodniego brata Stephena, mojego dziadka, z Anglii w okresie epidemii dżumy. Stephen był zmuszony zarabiać na życie jako żołnierz zaciężny, na kontynencie. Właśnie wtedy spotkał moją babkę i ożenił się z nią - Raoul uważał, że nie ma sensu wdawać się w szczegóły, które nie mają związku z sednem sprawy. - W 1367 roku, po zakończeniu walk w Hiszpanii, Stephen powrócił do Anglii z zamiarem naprawienia stosunków z rodziną. Ale Thomas d'Evreux, jego rodzony brat, zamordował go. A więc mój dziadek zginął z ręki własnej rodziny - stwierdził gorzko Raoul. - Może teraz rozumiesz, dlaczego chcę pomścić jego pamięć.

Katrine próbowała zebrać myśli.

- Thomas d'Evreux nie został wygnany z kraju i nadal nosi rodowe nazwisko - powiedziała w końcu. - Jego syn został markizem Thame. Musi być tego jakiś powód...

Raoul przerwał jej w pół słowa.

- Thomas był jeszcze dzieckiem, kiedy przepędzono Stephena. Eleonor, żona Richarda, wzięła go pod swoje skrzydła. Inaczej... - zawiesił głos i wrzucił ramionami.

- To było już tak dawno - zauważyła Katrine, nie bardzo wiedząc, co ma o tym wszystkim myśleć. - Ludzie, których to dotyczy, już dawno nie żyją.

- Z wyjątkiem Thomasa, choć to już starzec. Osoba, którą pragnąłbym zamordować, to markiz. Zadałbym w ten sposób cierpienie Thomasowi, na co sobie zasłużył.

- Raoul - powiedziała Katrine błagalnym tonem, wzdrażając się. - Nie wolno ci tak mówić. Markiz uchodzi za dzielnego i szlachetnego człowieka. Nie jest odpowiedzialny za czyny swego ojca. A jak to się stało, że Thomas zamordował brata? I dlaczego?

- Tego nie wiem. Wystarczy mi sam fakt.

- Tobie może tak, ale nie mnie! Błagam cię, mężu, staraj się dojść prawdy, zanim znowu podejmiesz jakieś pochopne kroki!

- Na Boga, kobieto! Czy sądzisz, że ci ludzie zdradzą mi prawdę, która jest dla nich niewygodna?

Zerwał się wściekły na równe nogi. Chęć zemsty stała się jego obsesją, dlatego nie był w stanie trzeźwo myśleć. Trafiła go jak czerw mięso, zatruwając nienawiścią jego duszę. Co się stało ze wspaniałym Raulem de Chalais - surowym, ale sprawiedliwym dowódcą, serdecznym przyjacielem, troskliwym mężem, namiętnym i czułym kochankiem?

Katrine podjęła jeszcze jedną próbę perswazji.

- Zdaje się, że to czcigodna rodzina, ciesząca się zaufaniem króla.

Mogła oszczędzić sobie trudu. Nic nie było w stanie powstrzymać Raoula, który latami szykował się do zemsty, czekając cierpliwie, aż nadarzy się stosowna okazja.

- Chciałbym wyzwać na pojedynek markiza - stwierdził z zadumą. - Obawiam się jednak, że nie da mi powodu. Za to łatwo jest sprowokować Lionela, który jest spadkobiercą Wenstaple'a. Gdyby zginął od mego miecza, wywołałoby to smutek w rodzinie. Oczywiście w grę wchodzi jedynie uczciwa walka.

Katrine ogarnęło śmiertelne przerażenie. Lionel przewyższał znacznie wzrostem Raoula. A do tego był od niego ze dwa razy grubszy. Ponieważ górował nad nim fizycznie, mógł odnieść zwycięstwo.

Białe zęby de Chalais'go błysnęły w przyćmionym świetle namiotu.

- Jego brutalna siła przeciwko moim umiejętnościom. Przyznasz, żono, że byłby to uczciwy pojedynek.

Katrine patrzyła apatycznie w jego uśmiechniętą twarz.

- A co będzie, jeżeli Lionel cię zabije?

- Wtedy zostaniesz wdową, żono, i uwolnisz się od męża, którym gardziłaś za to, że pragnął pomścić zadawnione krzywdy.

Katrine nie zdążyła mu odpowiedzieć, gdyż raptem ktoś zadał energicznie w róg. W Raoulu odezwał się natychmiast rycerz.

- To sygnał mojego strażnika! - wykrzyknął, chwytając kolczugę, hełm oraz stalowy kołnierz. Do namiotu wpadł Hugues, zaalarmowany sygnałem, i pomógł swojemu rycerzowi założyć napierśnik.

- Nie ma czasu na resztę - huknął Raoul, odpychając części zbroi, przeznaczone do ochrony ramion oraz nóg. Porwał ciężki miecz, przytroczył go sobie do pasa i wybiegł z namiotu, krzyżąc - Próba ucieczki!

W obozowisku zapanował chaos. Słysząc było bieganie i tętent kopyt, gdyż Louis, Gruffydd oraz inni rycerze zarzą-

dzili zbiórkę. Starali się jak najszybciej zmobilizować swoich ludzi, aby wzmocnić grupę żołnierzy, strzegących bramy wypadowej. Zjawił się dowódca Raoula i rozkazał, aby zarządzić gotowość również innych kompanii, które miały się włączyć do akcji, gdyby zaistniała taka potrzeba. Należało działać z nadzwyczajną ostrożnością, bo niewykluczone, że przeciwnik próbował ich zmylić. Dlatego wszystkie bramy i wejścia oraz własne flanki i tyły musiały być strzeżone ze zdwojoną czujnością. W całym obozie słychać było sygnały wzywające żołnierzy do broni.

Według Raoula, w służbie było dosyć żołnierzy, aby uniemożliwić wrogowi ucieczkę czy też nadejście odsiecz. Katrine z bijącym sercem - z podniecenia oraz ze strachu - patrzyła za nim, jak odjeżdża z grupą swoich ludzi, by dołączyć do reszty.

Medyk oraz kapelan sir Graham zabrali się z nimi. Spodziewają się pewnie, że będą ranni, pomyślała Katrine. Sir Graham jest gotów wypowiedzieć potrzebujących i udzielić im ostatniego namaszczenia.

Święty Boże, miej Raoula w swojej opiece, modliła się Katrine. To nie jest zły człowiek, ale desperat i idealista. W kwestii wendety na rodzinie d'Evreux Katrine wykazywała się większą dojrzałością i mądrością od niego. Mąż był w gruncie rzeczy porywczym, w gorącej wodzie kąpanym młodzianem, pod wieloma względami rozwiniętym ponad swój wiek, zwłaszcza jeżeli chodzi o podejście do ludzi i zdolności przywódcze. Był silnym, charyzmatycznym mężczyzną, świetnym strategiem i nieustraszonym wojownikiem. Czując się odrzuconym przez cieszącą się szacunkiem rodzinę, która się go wyparła, pragnął zadośćuczynić sprawiedliwości w jedynie sobie znany sposób.

Katrine musiała ratować go, zanim poczyni jakiś nieroz-

ważny krok, pociągający za sobą przykre konsekwencje. Postanowiła zwrócić się o pomoc do Philippy, lady Thame. Uda się do niej jutro przed południem, gdyż w tym czasie mężczyźni zajęci są ćwiczeniami mającymi na celu doskonalenie umiejętności władania bronią. Miała nadzieję, że Raoul powróci z dzisiejszej akcji cały i zdrowy.

Nie potrafiła czekać na niego z założonymi rękami. Jak na zawołanie, w namiocie zjawiła się Myfanwy w towarzystwie Dorcas oraz Olwen. Raptem dobiegły ich głośne krzyki, odgłosy bijatyki, brzęk metalu oraz dzikie rżenie przerażonych koni. Katrine i Myfanwy wymieniły spojrzenia, obie poruszone odgłosami zaciętej walki, która toczyła się gdzieś w pobliżu.

- Muszę zobaczyć, co się dzieje. Czy zechciałabyś mi towarzyszyć? - zapytała Katrine.

Myfanwy skinęła głową. Była blada jak ściana.

- Jeżeli są jacyś ranni, możemy udzielić im pomocy.

- Ja też pójdę z wami, lady - zaproponowała Dorcas.

Olwen nie odezwała się słowem, ale udała się w ślad za swoją panią, która skierowała kroki w stronę, z której dochodziły odgłosy potyczki. Dai zniknął jak kamfora. Katrine podejrzewała, że podążył za Raoulem i Huguesem. W razie czego mógł przytrzymać konie, gdyby doszło do walki wręcz.

- Nie powinnyśmy za bardzo się zbliżać, aby nie wchodzić w drogę żołnierzom - powiedziała Myfanwy.

Katrine skinęła głową. Czuła się kompletnie wyczerpana, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Aż ją mdliło z niepokojem o męża. Co za dzień! Tyle rzeczy zdarzyło się naraz. Pragnęła znaleźć się w pobliżu Raoula. Uratować mu życie, gdyby zaistniała taka konieczność - o ile byłaby w stanie. Kochała go bowiem do szaleństwa. Pomimo nienawiści

i chęci zemsty, jaką żywił w sercu. Mimo że ją podle wykorzystywał, aby osiągnąć swój cel.

Dotarły wkrótce do miejsca, z którego widać było walkę toczącą się na skrawku skalistego przylądka, gdzie kiedyś znajdowało się przedzamcze otoczone murami obronnymi. Prawdopodobnie przeciwnik liczył na to, że uda mu się przełamać linię defensywną i wymknąć się na północ do kryjówki Glendowera, w górach Snowdon, aby ściągnąć posiłki. Na pierwszy rzut oka mogło się odnieść wrażenie, że to turniej rycerski, z dwiema grupami zmagających się ze sobą rycerzy. Tyle że władano prawdziwą bronią. Poszły w ruch ostre jak brzytwy miecze, naostrzone na kamieniach, w powietrzu fruwały groźnie buzdygany, kolczaste maczugi oraz koszarne topory, którymi można było zadać śmiertelne rany. Kopyta końskie tratowały leżących na ziemi martwych i konających ludzi.

Falanga żołnierzy Raoula stała ramię w ramię naprzeciwko wąskiego przesmyku - między morzem a obozem - którym próbował zbiec wróg, gotowa w każdej chwili powstrzymać uciekinierów z zamku.

Katrine spostrzegła Daia, który stał nieco na uboczu ze wzrokiem wbitym w szerokie bary de Chalais'go, Przesępując z nogi na nogę z podniecenia i strachu. Tulił do piersi olbrzymi miecz, który sięgał mu ponad głowę. To pewnie rezerwowa broń Raoula, pomyślała. Opiekę nad nią powierzył mu Hugues, a sam włączył się do walki w ślad za swoim panem, wymachując wysoko w górze chorągwią Raoula, którą trzymał w jednym ręku, drugą zaś parował ciosy wroga.

Raoul, osłaniany przez Huguesa, walczył zawzięcie z przeciwnikiem. Na jej oczach wyrzucił z siodła atakującego go mężczyznę i jednym cięciem miecza dobił go, zanim ten zdążył dźgnąć w brzuch jego konia czy też jego samego w niczym nieochronione nogi.

Kiedy udało się w końcu zapędzić wroga z powrotem do zamku, z blanków posypały się strzały, których zasięg był imponujący. Łucznicy Raoula odpowiedzieli natychmiast na atak i choć większość strzał odbijała się od murów, sparaliżowało to ruchy przeciwnika.

Naczelny wódz sprowadził grupę rycerzy oraz zwykłych wojowników na pomoc, ale okazało się to zbędne. Raptem dwóch mężczyzn na koniach wypadło z zamku i pogalopowało przez dawne tereny podzamcza, próbując oddalić się na bezpieczną odległość, ale dosięgły ich strzały łuczników.

Raoul oraz jego ludzie odnieśli dzisiaj decydujące zwycięstwo, tłumiąc skutecznie próbę ucieczki oraz uniemożliwiając komukolwiek wydostanie się z zamku po to, aby sięgnąć posiłki. Co prawda, gdyby zjawił się tu Glendower i tak niewiele by zdziałał.

Wrogowie, którzy nie polegli w walce, złożyli broń. KATRINE odetchnęła z ulgą. Raoul, Louis oraz Gruffydd byli bezpieczni. Zdaje się, że ludzie de Chalais'go, pomimo stoczenia zaciętej walki, odnieśli tylko drobne obrażenia - kilka ciętych ran i bez wątpienia trochę stłuczeń. Paru wrogów zginęło, a niektórzy dogorywali, leżąc w kałuży krwi. Medyk oraz sir Graham doglądali rannych, traktując tak samo przyjaciół i wrogów.

W całym obozie zapanowało poruszenie, kiedy zmęczony, ale zwycięski Chevalier powrócił z pola walki, gdyż książe Henryk wyjechał mu naprzeciw, w towarzystwie naczelnego wodza.

- Zasłużyliście na pochwałę, rycerzu - odezwał się tubalnym głosem, przyglądając się bacznie chorągwi Raoula, na której widniała głowa lisa oraz poprzeczne srebrne pasy. - Nie rozpoznaję pana herbu. Jak brzmi pana nazwisko?

Raoul zsiadł z konia i ukłonił się nisko młodemu księciu.

- Raoul de Chalais, jaśnie panie. Pochodzę z Gaskonii.
- Sir Raoul, znany jako Chevalier, mój panie, zarządza Dryslwyn w imieniu króla, pańskiego ojca - wyjaśnił jego dowódca.

- Dostałem takiego zaszczytu, Jaśnie Oświecony Książę - potwierdził Raoul.

Książę Henryk skinął głową i przyglądał mu się przez chwilę z zainteresowaniem.

- Doszły mnie słuchy o pana odwadze i waleczności, Chevalier. Będę o tym pamiętać.

Książę ściągnął konia i przejechał wzdłuż zwycięskich żołnierzy, uśmiechając się i gratulując wygranej walki. Gdy dotarł do jeńców, przybrał surową minę.

- Pilnujcie ich dobrze - rozkazał władczy tonem. - Okażemy im miłosierdzie, jeżeli przysięgną lojalność wobec ich prawdziwego pana.

Po tych słowach odjechał. Raoul dosiadł znowu konia, ale nie przyszło mu to tak łatwo jak zwykle. Katrine towarzyszyła jemu i jego kompanii w drodze powrotnej do obozu. Musieli przebrnąć przez szpaler radosnych żołnierzy oraz łuczników, którzy zeszli się zewsząd, ciesząc się ze zwycięstwa. Dai kroczył dumnie obok Thora. Jego twarz promieniała szczęściem.

Twarcz Gruffydda pozostała niewzruszona. Katrine była ciekawa, *co sobie myśli ten* człowiek. Z pewnością ciężko mu było na sercu, że skrzyżował miecze ze swoimi rodakami.

Gdy wrócili do namiotu, Hugues pomógł Raoulowi zdjąć zbroję. Katrine spostrzegła czerwoną plamę na spodniach. Ramię zwisało bezwładnie wzdłuż torsu. Nic dziwnego, że pozwolił Daiowi poprowadzić Thora w drodze powrotnej! Ogarnęła ją niepokój. Chociaż Raoul wykazał się przed chwilą wielką odwagą oraz zręcznością, wciąż miała z nim na pień-

ku, dlatego trudno jej było zdobyć się wobec niego na serdeczność.

- Jesteś ranny, mężu - stwierdziła rzeczowo, podchodząc do niego bliżej. Starła się, aby jej głos nie zdradzał niepokoju. - Pozwól, że ci opatrzę rany.

- To drobiazg, moja gołąbko. - Spojrzał na swoje udo. Krew wsiąkała w błękitną wełnę. - Zdaje się, że to tylko małe draśnięcie - dodał, choć w rzeczywistości odczuwał palący ból i stracił sporo krwi.

- A co z twoim ramieniem? - Na szczęście nie widać śladów krwi, pomyślała Katrine z ulgą, ale po chwili zmarszczyła brwi. Może jest złamane i Raoul będzie do końca życia kaleką?

- Zostałem trafiony w bark. Zdrętwiało mi trochę, ale to tylko stłuczenie. Zajmie się tym Hugues. Miał już z czymś takim do czynienia w przeszłości.

Katrine uśmiechnęła się do giermka.

- Pomogę ci. Potrzebne nam będzie czyste płótno oraz maść na ranę. I może temblak, aby unieruchomić ramię.

- Oraz ciepła woda i szmatka, lady - wtrąciła się Dorcas.

- Dziękuję ci za sugestię. Poszukaj jakiegoś płótna na opatrunek i przynieść maść.

Hugues tymczasem pomógł swemu panu zdjąć pończochy i odwiązał troki, którymi przewiązane były pod kolanami spodnie. Lniana bielizna była poszarpana i nasączona krwią. Hugues rozciął nożem materiał w okolicy rany.

Będzie miał nową bliznę do kolekcji, pomyślała Katrine. Obejrzała zranione miejsce i zrobiło jej się niedobrze na widok głębokiego cięcia, które według niej wymagało zszycia.

Hugues zerwał się na równe nogi.

- Przyprawdzą medyka - powiedział, potwierdzając jej myśli.

Raoul westchnął.

- Podejrzewam, że macie rację - przyznał.

Nieco później, gdy rana już była obmyta, zeszyta i opatrzona, Raoul leżał na swoim pościu, obserwując Katrine, która szykowała się do snu. Poczowała na sobie jego wzrok. Wiedziała, że zastanawia się, czy przysunie swoje pościu tak, że położy się pod jednym przykryciem, spleceni ramionami.

Nie patrząc na niego, sięgnęła po koc oraz futrzak i umościła się na pościu, które leżało kilka kroków od pościu Raoula, ale po drugiej stronie zasłony. Jego rany to była tylko wymówka, dobrze o tym wiedziała. W gruncie rzeczy nie była w stanie dzielić z nim łóża, gdyż poróżniła ich niewyjaśniona kwestia rodowej wendety.

Raoul obserwował ją, ale nie odezwał się słowem, gdy odprawiła Dorcas i położyła się spać, naciągając koce aż po samą szyję. Tej nocy będzie musiała sama się rozgrzać.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chevalier obudził się dopiero następnego ranka - utykał nieco i miał sztywne ramię, ale poza tym tryskał energią, jak zwykle. Wybrał się na pole ćwiczeń, aby dopilnować swoich ludzi, chociaż sam nie brał aktywnego udziału w zajęciach.

- Podejrzewam, że Raoul czuje się kiepsko, ale stara się nadrabiać miną - orzekł z uśmiechem Louis. - Niech się pani jednak nie martwi. Chevalier zawsze bardzo szybko odzyskuje siły. Myślę, że dojdzie do siebie za jakieś dwa dni.

Katrine skinęła głową. Udała się na pole, w nadziei, że spotka lady Philippę, ale rozczarowała się, bo nie zastała ani jej, ani markiza. Rozpoznała z daleka Neda, który ćwiczył z kontyngentem swego pana, oraz dostrzegła Lionela d'Evreux - stał jak słup soli i mierzył de Chalais'go wzrokiem bazyliuszka, zmarszczywszy krzaczaste brwi. Odwrócił głowę i gdy spostrzegł Katrine, przybrał jeszcze bardziej groźną minę. Ten człowiek jest nieskory do wybaczenia, pomyślała Katrine z drżeniem serca. Będzie latami rozważał w swoim powolnym umyśle gorycz poniesionej porażki, Gdyby udało jej się przekazać markizie historię, którą opowiedział jej Raoul, może jego krewni zrozumieliby jego postawę. A tak, nieświadomi przyczyn jego wrogości, nie są w stanie pojąć jego aroganckiego zachowania.

Minęły dwa dni i Raoul znowu dosiadł konia, aby sprawdzić siłę ramion i nóg. Katrine wciąż nie udało się spotkać z Philippą. Przypuszczała, że po tym jak zachował się mąż, nie zostaną już więcej zaproszeni do obozu d'Evreux.

Tej nocy, gdy szykowała się do snu na swoim pościeliu, Raoul ją powstrzymał. Hugues oraz Dorcas udali się już na spoczynek. Chevalier przyglądał się przez chwilę Katrine, co ją wyraźnie peszyło. Nadał czuła się zbyt skrępowana, dlatego nie była w stanie dzielić z mężem łóżka, przynajmniej dopóki jego porachunki rodzinne nie zostaną uregulowane albo puszczone w niepamięć.

- Powinnaś położyć się koło mnie. Nie widzę powodu, abyśmy spali osobno.

Katrine zapatrzyła się na swoje stopy - spod szaty, którą zamierzała właśnie zdjąć, wystawały różowe palce.

- Wolałabym zostawić pościelię tam, gdzie leży - stwierdziła sztywno.

- Dlaczego, żono?

Głos Raoula był łagodny, ale Katrine wyczuła w nim napięcie. Zdawał sobie sprawę, że unika jego bliskości, i postanowił z nią na ten temat porozmawiać. Zmusiła się do odpowiedzi, wciąż unikając jego wzroku.

- Jesteś ostatnio w dziwnym nastroju, panie. Dlatego wydajesz mi się obcy. A ja nie chcę spać z obcym człowiekiem.

- Obcym?

W głosie Raoula zabrzmiała kpina. Nie nakrzyczał na nią ani jej nie zwymyślał, czego się obawiała. Katrine zebrała się na odwagę.

- Mężczyzna, za którego wysłałam za mąż, był prawym, uprzejmym człowiekiem, potrafiącym okazać litość nawet takiemu typowi jak Rhun ab Brechfa. Miał wszystkie przymioty prawdziwego rycerza.

Głos jej się załamał, gdy poczuła, że wziął ją za ramię i obrócił ku sobie. Wsunął jej palec pod brodę i uniósł jej twarz ku swojej.

- I teraz to się zmieniło? Spójrz na mnie, proszę. - Ka-

trine odwróciła wzrok, wpatrując się w porastające umięśnioną klatkę piersiową czarne, kręcone włosy, które wystawały przez pęknięcie w koszuli. - Nie zniosę nieposłuszeństwa wobec mnie, żono. Spójrz na mnie, mówię!

Jego głos stał się szorstki. Katrine niechętnie uczyniła, czego się domagał.

- Rodzinne spory to moja osobista sprawa - oznajmił stanowczo - i ciebie nie dotyczy. Powinny cię obchodzić wyłącznie sprawy związane z tobą i mną.

- I tak było, dopóki nie wplątałeś mnie w to wszystko! Dopóki nie użyłeś mnie, by dopiec ludziom, których pragnąłeś skrzywdzić. Ciekawa jestem, jaki będzie twój następny krok? Uważasz, że twoje czyny nie powinny interesować mnie, twojej żony? W takim razie nie powinienes się był ze mną ożenić, tylko wziąć okup za zwrócenie mi wolności. Wtedy faktycznie nic by mnie to wszystko nie obchodziło.

Raoul westchnął i pogłaskał ją pieszczotliwie po policzku.

- Na początku właśnie tak zamierzałem. Ale... - Wzruszył ramionami. Na jego ustach pojawił się cierpki uśmiech. - Nie żałuję, że się z tobą ożeniłem, ani tygodni, które spędziliśmy wspólnie jako mąż i żona. - Ton jego głosu stał się oziębły, jakby chciał zrekompensować okazaną przed chwilą słabość. - I nie pozwolę, abyś odebrała mi przyjemność, jaką mi dajesz w łóżku. Nieważne, czy przysuniesz swoje poślanie do mojego, czy też nie, ale dzisiejszą noc spędzisz ze mną.

Zanim Katrine zdążyła zaprotestować, porwał ją w ramiona. Spostrzegła, że skrzywił się z bólu, gdyż jego ranny bark i udo dały natychmiast o sobie znać, gdy dźwignął ją z podłogi. Na czole pojawiły się kropelki potu. Ale Chevalier był twardym mężczyzną. Nie zwracając uwagi na ból ani brak sił, zrobił to, co do niego należało. Katrine znalazła się naga na jego poślaniu. Nawet nie zorientowała się, kiedy zdjął

z niej koszulę oraz sam się rozebrał, bo był również nagi, gdy położył się obok niej.

Powietrze było chłodne w tę kwietniową noc, ale Katrine drżała nie z zimna. Choć miała za złe Raoulowi, że zepsuł stosunki między nimi, nie potrafiła mu się oprzeć. Miał do niej prawo, a ona nie oponowała. Posiadł ją gwałtownie, niemal brutalnie, pokazując jej, kto tu jest panem. Gdy jego ruchy stały się coraz szybsze, bo zaczął zbliżać się do szczytu, Katrine ogarnęło znane jej uczucie. Zaciśnęła dłonie w pięści, próbując nad nim zapanować, gdyż nie chciała, aby mąż miał satysfakcję, że pomimo wszystko dał jej rozkosz. To była jedyna forma protestu, na jaką mogła się zdobyć.

Jeżeli nawet Raoul zorientował się, w czym rzecz, to nie dał tego po sobie poznać. Zostawił ją na moment samą, przywłókł jej poślanie, przysunął do swojego i położył się znowu obok Katrine. Odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, aby zobaczył mokre od łez policzki.

Raoul niepotrzebnie się trudził, przyciągając jej poślanie. Pragnął jej bliskości. Czuł jej ciepło, delikatny zapach ciała, ale ponieważ Katrine leżała sztywna jak kołek, wyczuwał z jej strony opór. Przeżył chwilę spełnienia, zapominając na moment o dotkliwym bólu, ale nie osiągnął pełnej rozkoszy. Pragnął wziąć ją znowu w ramiona, głaskać po plecach i pięścić czule w nadziei, że rozpali w niej gorącą namiętność, za którą tak się stęsknił. Zamiast tego tkwił w bezruchu, przeklinając parszywy los, który sprawił, że Katrine stała się kluczową postacią w jego planach, oraz swoją własną głupotę, gdyż uległ słabości, urzeczony jej urodą. Wmawiał sobie, że jeżeli się z nią ożeni, uczyni to jego zemstę jeszcze słodsza, ale w gruncie rzeczy okłamywał samego siebie. Pragnął jej i nie widział innego sposobu, żeby ją zdobyć. A gdy się już

z nią ożenił, odkrył, że jest kobietą, która zaspakaja wszystkie jego potrzeby.

Odnosiła się do niego wrogo ze względu na cel, do jakiego dążył. Nie zamierzał jednak poddawać się sentymentom. Honor nakazywał mu pomścić krzywdę dziadka, a to był jedyny skuteczny sposób. Wkrótce rozgłosi, jaka to hańba spotkała rodzinę d'Evreux. Nie był w stanie wystąpić o okup za Katrine, bo była jego żoną, ale mógł domagać się satysfakcji od któregoś z członków rodziny. Na przykład Lionela.

Katrine odkryła, że markiz Thame opuścił obóz w sprawach księcia Henryka, i spodziewano się dzisiaj jego powrotu. Dlatego miała nadzieję, że jutro spotka jego żonę, która będzie przyglądać się rycerskim pojedynkom. Z uczuciem przygnębienia skierowała kroki w stronę pola, z którego rozlegał się szczeł metalu, tętent kopyt oraz okrzyki dopingujące walczących rycerzy. Odgłosy te zbyt kojarzyły jej się z prawdziwą walką, jaką stoczono zaledwie przed kilkoma dniami. Chciała być blisko Raoula, ponieważ obawiała się, żeby nie zrobił jakiegoś głupstwa. Ostatniej nocy odniosła wrażenie, że z niesłychaną determinacją zmierza wprost do celu, nie zważając na nic, gdyż posiadał ją, mimo że tego nie chciała.

Gdy doszło do sprzeczki z Lionelem, wcale nie była zaskoczona. D'Evreux przyglądał się spode łba Raoulowi, usiłując sprowokować go wzrokiem. Chevalier podjechał do niego, zeskoczył z konia i ukłonił mu się z wyraźną przesadą.

- Widzę, że czuję się pan czymś dotknięty, sir Lionel. Z pewnością nie tym, że ukradłem panu żonę, ponieważ nie miał pan do niej żadnych praw. Może trudno się panu pogodzić z faktem, że jestem członkiem znamienitej rodziny d'Evreux?

Drażnił się z Lionelem, próbując wyprowadzić go z równowagi. Zdaje się, że był na dobrej drodze, sądząc po wygła-

dzie Lionela. Katrine zobaczyła, że d'Evreux zrobił się czerwony, zacisnął dłonie na rękojeści miecza, przygryzając ze złości wargi. Chciała krzyknąć, aby Raoul się uspokoił, ale wiedziała, że i tak to nic nie da. Robił wrażenie opanowanego, wręcz obojętnego, ale Katrine stała na tyle blisko, by dostrzec, że jest spięty, gdyż zacisnął szczęki, zmarszczył brwi i wysunął do przodu brodę.

Lionel szukał właściwych słów. Wyszczерzył zęby w uśmiechu i zadał cios.

- Przeprosiłem pana, bo zażądał tego kuzyna, ale nadal uważam, że jest pan kłamcą! To niemożliwe, aby ktoś taki jak pan był spokrewniony ze mną!

- O, nie, mój drogi Lionelu. - Familijny ton był jak policzek. - Ja nie kłamię. - Raoul natężył głos tak, żeby wszyscy słyszeli. - Mój dziadek został wypędzony z Anglii, bo jego przyrodni brat, Richard, obawiał się, że jego obecność osłabi prawo do panowania w Wenfrith. Ponieważ słuch o nim zaginął, uznano go za zmarłego. Po latach, gdy na świat przyszła już moja matka, powrócił do Anglii z zamiarem pogodzenia się z rodziną. Ale ojciec pana kuzyna zamordował go, z nieznanymi mi pobudek.

Po ludziach, którzy słyszeli, co mówi Raoul, przeszedł szmer oburzenia. Ci, co stali dalej, wyczuli, że coś wisi w powietrzu, i zaczęli przepychać się do przodu, aby nie uronić ani słowa. Jak to możliwe, że jakiś parweniusz ma tupet szargać dobre imię rodziny d'Evreux? To raczej wątpliwe, aby ludzie uwierzyli porywczemu Raoulowi, który raptem rzucił Lionelowi w twarz oskarżenie.

- Niech pana cholera trzaśnie! Będę bronić honoru mojej rodziny! - wrzasnął Lionel i rzucił Raoulowi pod nogi rękawicę. Aż zawrzało z podniecenia, zanosiło się bowiem na pojedynki.

Raoul pochylił się, wykrzywając wargi w ironicznym uśmiechu, i podniósł rękawicę.

- Proponuję walkę w pełnym rynsztunku - oświadczył. - Konno, na kopie, buzdygany i miecze.

- Doskonale. - Lionel nie stracił pewności siebie, słysząc, jaką broń wymienia Chevalier. - Spotkamy się na tym polu, w południe.

- Zgoda.

Katrine serce waliło jak młotem, a ręce drżały ze zdenerwowania. W południe większość ludzi w obozie zasiadła do stołu. Co prawda, wieść o pojedynku rozejdzie się lotem błyskawicy, dlatego z pewnością zbiorą się tłumy gapiów. Nie wolno dopuścić do pojedynku! Musi temu jakoś zapobiec. Przecież to czyste szaleństwo! Raoul był ranny, dlatego nie miał szans wygrania z olbrzymim, krzepkim rycerzem, jakim był Lionel d'Evreux. Nawet nieprzeciętne umiejętności jazdy konnej oraz posługiwania się bronią nie były w stanie uchronić go przed porażką.

Szukała gwałtownie w myślach jakiegoś sposobu, aby nie dopuścić do pojedynku. Musiała jak najszybciej spotkać się z Philippą d'Evreux i zwrócić się do niej o pomoc. Pod nieobecność męża mogła przedsięwziąć pewne kroki - na przykład poprosić księcia, żeby zabronił pojedynku. Z pewnością jest przeciwny tego typu konfliktom.

Katrine doszła do wniosku, że również bez pomocy lady Thame wieść o planowanym pojedynku powinna dotrzeć do księcia Henryka, bo w obozie będzie wrzało na ten temat jak w ulu. Mogło się jednak zdarzyć, że bez jej specjalnej interwencji książę nie wyrazi sprzeciwu, dlatego wołała nie ryzykować. Wiedziała, że musi coś zrobić, nawet gdyby szansa powodzenia była niewielka.

Wokół Raoula i Lionela zgromadziły się osoby kibicujące

obu rycerzom. Louis rozmawiał z Raoulem. Sądząc po jego poważnej minie, być może próbował odwieść go od nierozważnego posunięcia, które narażało go na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nikt nie zadawał sobie trudu, aby zamienić choć słowo z Katrine. Zrozpaczona odwróciła się gwałtownie i zaczęła biec w kierunku namiotu Thame'ów.

Nie usłyszała wołania zaniepokojonej Dorcas ani tego, że wzywa na pomoc strażnika, którego uwagę pochłonoło do tego stopnia rozgrywające się na jego oczach zajście, że nie spostrzegł odejścia swojej pani. Katrine, pędząc ile sił w nogach, wyrwała się do przodu, tak że służąca oraz strażnik stracili ją z oczu w tłumie zwierząt i ludzi, podążających wąską ścieżką prowadzącą przez obóz.

Usłyszała raptem zbliżającego się kłusem konia i kogoś wołającego jej imię. Podniosła głowę poirytowana, bo nie życzyła sobie, aby ktoś przeszkadzał jej w drodze. Gdy zobaczyła uśmiechniętego sir Gruffydda Gethina, odetchnęła z ulgą i odpowiedziała mu na powitanie.

- Czy mogę pani dotrzymać towarzystwa? - zapytał z z troskaną miną. - Wygląda na to, że się pani gdzieś spieszy. Mógłbym panią podwieźć...

Katrine, nie czekając, aż skończy zdanie, zatrzymała się i chwyciła za popręg.

- Dziękuję. Proszę mi pomóc wdrapać się na konia - powiedziała zdyszany głosem. - Błagam, niech mnie pan zawiezie jak najszybciej do namiotu markiza Thame'a.

- Do usług, pani.

Nie spostrzegła, że twarz Gruffydda wykrzywiła się chytym uśmiechem, gdy podsadził ją na konia.

- Niech się pani mnie mocno trzyma - rzucił za siebie i dał koniowi ostrogę.

Koń puścił się krótkim galopem, tak że ludzie idący ścież-

ką umykali na bok. Katrine przymknęła oczy i oparła się o plecy Gruffydda, który pod kubrakiem miał metalową zbroję. Przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Dziękowała Najświętszej Pannie, że zesłała jej Gruffydda. Gdyby nie on, dotarłaby do lady Philippy kompletnie wykończona.

Stopniowo zaczęło do niej docierać, że odgłosy obozu cichną, a do tego jada już tak długo i wciąż nie dotarli do celu. Otworzyła oczy, rozejrzała się dokoła i chwyciła się kurczowo Gruffydda. Strach ścisnął ją za gardło.

- To nie jest właściwa droga! - wykrztusiła. - Pan wyjechał z obozu! Proszę natychmiast zawieźć mnie z powrotem!

Przekrzykując tętent końskich kopyt oraz klekot uprzęży, Gruffydd rzucił przez ramię:

- Przykro mi, moja pani, ale nie jest to możliwe w tej chwili. Zamierzam zawieźć panią do Rhuna ab Brechfy, który rozłożył się obozem niedaleko stąd, i obserwuje posunięcia wojsk angielskich, czekając na stosowną chwilę, aby ujawnić się ze swoją obecnością. Jestem przekonany, że będzie zachwycony, że może odnowić z panią znajomość. Zwłaszcza teraz, kiedy jest pani ukochaną żoną de Chalais'go.

Szyderczy ton w jego głosie przejął Katrine dreszczem. Gruffydd coś knuł i cokolwiek to było, nie wróżyło nic dobrego ani jej, ani Raoulowi. Z pewnością Gruffydd zdecydował się pozostać z nimi, aby zyskać na czasie, ale nadal utrzymywał kontakt z Rhunem, gotów ich zdradzić w każdej chwili. Czy Myfanwy wiedziała o tym? Czy wspólnie z mężem udawała lojalność wobec ludzi, którzy okazali jej tyle serca po wyjeździe Rhuna? Katrine nie bardzo mogła w to uwierzyć. Odniosła wrażenie, że Myfanwy przywiązała się do niej w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Dlatego nie udzieliłaby cichego poparcia niczemu, co mogłoby zranić Katrine.

Gruffydd prawdopodobnie działał pod wpływem chwili, gdy zobaczył Katrine samą, i skorzystał z okazji.

- Proszę mnie zawieźć z powrotem do obozu - próbowała przemówić do jego sumienia. - Koniecznie muszę się zobaczyć z markizą Thame. Mój mąż...

Głos jej się załamał. Nie było sensu błagać go o zrozumienie, bo Gruffydd był bezlitosny. Bódkł mocno konia ostrogami, aby go zmusić do szybszego galopu. Rumak pędził jak oszalały. Gdyby Katrine próbowała zeskoczyć z konia, albo by się ciężko poturbowała, albo wręcz zabiła. Chwyciła mocniej Gruffydda za kubrak i zacisnęła zęby z determinacją. Gethin drogo zapłacił za swój nikczemny postępki!

Po jakichś pięciu minutach, a może i dłużej, na horyzoncie pokazały się namioty rozbite na przytulnej łące przy strumyku, na tle malowniczych gór. Gruffydda wyraźnie znano tu, gdyż strażnicy na jego widok nie okazali zdziwienia.

- Przywiozłem gościa - krzyknął po walijsku. - Czy Rhun jest w swoim namiocie?

- W tej chwili nie, sir Gruffyddzie. Wybrał się do wsi po prowiant, ale powinien niedługo wrócić.

Katrine wątpiła, czy wieśniacy będą mogli wiele zaoferować Rhunowi, ale podejrzewała, że i tak ta odrobina żywności, jaką mieli, zostanie zarekwirowana.

- Na pewno ucieszy się z pana wizyty, zwłaszcza że przywiozł pan nowiny - dodał strażnik.

Katrine nie miała najmniejszych szans uciec, gdyż wszędzie kręcili się ludzie Rhuna. Gdy Gruffydd zatrzymał konia przed sporym namiotem ozdobionym szkarłatnymi smokami, które były symbolem Walii, ześlizgnęła się na ziemię. Próbowała pozbierać myśli, zanim zjawi się Rhun. Cierpiała katusze, gdyż jego powrót się opóźniał. Zdecydowana była wziąć się na odwagę i stawić dumnie czoło swojemu dawne-

mu dręczycielowi. Gruffydd wepchnął ją do namiotu i zniknął, poinstruowawszy uprzednio strażnika, aby nie spuszczał z niej oka, dopóki nie zjawi się Rhun.

Namiot urządzony był praktycznie, ale dosyć skromnie. Katrine nie dostrzegła żadnych śladów obecności Eiluned, ale zorientowała się po małych butach oraz drewnianym mieczu, że Dafydd jest razem z ojcem. Chociaż było to bez znaczenia. Świadomość, że przez swoją własną głupotę została uprowadzona i uwięziona w obozie Rhuna, gdy tymczasem ważą się losy jej męża, była nie do zniesienia.

Zaczęła krążyć po namiocie jak dzikie zwierzę uwięzione w klatce. Czekanie było dla niej torturą, bo choć miała wrażenie, że czas wlecze się niemiłosiernie, zdawała sobie sprawę, iż liczy się każda minuta. Ludziom Rhuna podano obiad, pomimo że ich pan jeszcze nie wrócił. Słońce tymczasem wytoczyło się już wysoko na niebo, gdyż zbliżało się południe - czyli pora pojedynku. Katrine zerwała się na równe nogi, trawiona niepokojem. Przeklęła w duchu Gethina. Zobaczyła oczami wyobraźni Raoula, który z powodu odniesionych ran z trudem dotrzymuje pola Lionelowi i na którego napiera wściekle d'Evreux, krzepki osiłek, zdobywając z minuty na minutę coraz większą przewagę.

Raptem rozległ się tętent kopyt. Katrine podbiegła do kłapy osłaniającej wejście do namiotu. Usłyszała gorączkową wymianę zdań. W namiocie zjawił się Rhun w towarzystwie Dafydda.

- Katrine! - wykrzyknął zdumiony Dafydd i rzucił się do niej. Na jego twarzy malowała się taka radość, że Katrine rozpłakała się jak mała dziewczynka.

Przytuliła do siebie chłopca i przytknęła twarz do jego czarnych włosów.

- Bardzo się cieszę z naszego spotkania, Dafydd. Wola-

łabym jednak, aby doszło do niego w innym miejscu i o innej porze.

- Jak się miewa Dai? - zapytał Dafydd zaniepokojony.

Ale jego ojciec, ignorując Katrine, przerwał mu brutalnie, wypytując Gruffydda, który pojawił się u jego boku, dlaczego przyjechał i do tego jeszcze z Katrine.

A więc jego akcja nie była zaplanowana, uznała Katrine z ulgą.

- Mój panie - wtrąciła się pospiesznie, zanim Gethin otworzył usta. - Błagam, niech mi pan pozwoli natychmiast wrócić do obozu księcia Henryka. Pana rycerz uprowadził mnie w najbardziej niestosownym momencie i jeżeli dowie się o tym mój mąż, będzie wzburzony. Z pewnością zażąda zadośćuczynienia.

Jeżeli jeszcze żyje, bo inaczej nie będzie w stanie wysunąć żadnych żądań, dodała w duchu.

Katrine odpędziła natrętne myśli, aby nie popaść w rozpacz. Znalazła się w tarapatkach, bo zapuściła się w głąb obozowiska bez ochrony. Gruffydd nie przepuścił nadarzającej się okazji i przywiózł ją tutaj. Mogła się tylko domyślić w jakim celu.

- Strzegą dziewczyny jak oka w głowie, sir - odezwał się w końcu Gruffydd. - Między innymi Dai Prys. Dzisiaj napotkałem ją samą, więc przywiozłem ją do pana. Pomyślałem sobie, że może pan dobić targu i wymienić ją na pana kuzy-
na, a przy tym trochę się zemścić na de Chalais'm.

A więc o to mu chodziło. Katrine zebrała myśli.

- A kto w takim razie wstawi się za panem u księcia Henryka, lordzie Rhunie?! - wykrzyknęła. W sytuacji dramatycznej nie zawiodła jej inteligencja. - Z pewnością nie Chevalier, jeżeli złamie pan słowo i będzie próbował dobić z nim targu. I kto zechce przyjąć na służbę Dafydd, skoro wyjdzie na jaw, że zawiódł pan zaufanie innego rycerza?

Rhun stał w rozkroku ze skrzyżowanym na piersi ramionami

- jak dobrze pamiętała tę jego pozę - i przyglądał się jej podejrzliwie wzrokiem pełnym nienawiści. Zacisnął odruchowo pięści, gdyż Katrine zasiała w nim ziarno niepewności. Zamyślił się na chwilę, po czym zwrócił się do Gruffydda.

- Dziewczyna mówi z sensem. Porwanie jej przyniesie więcej szkody niż pożytku, ty durniu. Bóg wie, ile zła wyraziłeś swym pochopnym postępowaniem.

- Ależ, panie, działałem wyłącznie dla dobra pana i naszej wspólnej sprawy...

- Nasza sprawa już nie istnieje - przerwał mu brutalnie Rhun. - Człowieku, czy to do ciebie nie dociera? Glendower zasyłał się gdzieś w górach Snowdon, Harlech oraz Aberystwyth są obleżone przez wojska, którym nie mogą się oprzeć. Ja muszę zawrzeć pokój z królem Henrykiem, bo inaczej nie pozostanie mi nic innego, jak wieść życie wygnańca albo się całe życie ukrywać, czego nienawidzę. Dlatego nie mogę narazić się de Chalais'mu, który zobowiązał się wstawić za mnie u króla.

- A co będzie z pana kuzynem? - zapytał Gruffydd z desperacją, gdyż zdawał sobie sprawę, że zostanie obciążony winą za nieprzemyślane działanie. - Pana żona pragnie jego jak najszybszego powrotu...

- Kwestia Daia musi trochę poczekać - orzekł Rhun stanowczo. - Mam na głowie ważniejsze sprawy, niecierpiące zwłoki. - Zwrócił się do Katrine: - Odwiozę panią osobiście do pani męża. Zapewniam, że uprowadzenie nie było moim pomysłem.

- Proszę się pospieszyć! - wykrzyknęła Katrine. - Pan tego nie rozumie. Mojemu mężowi zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo i jeżeli umrze, to razem z nim pogrzebana zostanie pana nadzieja na ułaskawienie! Która godzina?

Rhun machnął ręką na służącego, aby przyprowadził mu konia oraz kucyka Dafydda.

- Osiodłaj też wierzchowca dla lady Katrine - rozkazał, po czym zwrócił się do mężczyzny, który wynurzył się z pobliskiego namiotu, w odpowiedzi na jego wołanie. - Clerk, czy wiesz, która jest godzina?

- Tak, panie. - Mężczyzna wsunął głowę do swojego namiotu, a po chwili wychynął znowu i zakomunikował: - Z piasku w klepsydrze wnioskuję, że jest za kwadrans dwunasta.

Katrine zaparło oddech. Czas uciekał jak oszalały! Liczyła się każda sekunda, a jej koń wciąż nie był gotowy.

- Czy mam dotrzymać ci towarzystwa, ojcze? - zapytał Dafydd ochoczo, gdy zobaczył, że przyprowadzono jego kucyka wraz z koniem ojca. - Chętnie zobaczyłbym się z Daiem.

Rhun zrobił kwaśną minę na widok kucyka i wzruszył z irytacją ramionami.

- Wyobrażam sobie. Nie zaszkodzi, jeżeli zobaczą cię w obozie księcia Henryka. Muszę dbać o twoją przyszłość. Przeprowadzimy się tam jutro. Podczas naszej wizyty podejmę w tej sprawie odpowiednie kroki. Jedziemy, moja pani. Oto pani koń.

Strażnik pomógł Katrine wspiąć się na konia, a Rhun puścił konia krótkim galopem drogą wyjazdową z obozu. Gruffydd, Dafydd oraz Katrine udali się w ślad za nim.

- Proszę się pospieszyć - ponaglała Rhuna Katrine, z trudem łapiąc oddech. - Walka ma się odbyć w południe, a ja muszę jej zapobiec.

Rhun posłał jej zdziwione spojrzenie, ale się nie odezwał, tylko nieznacznie przyspieszył. Kucyka Dafydda kosztowało mnóstwo wysiłku, aby dotrzymać im kroku.

Kiedy dotarli w końcu do obozu, Katrine zorientowała się, że przybyła za późno. Okrzyki rozlegające się z pola do ćwiczeń oznaczały, że pojedynek się rozpoczął.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zgiełk wzmógł się, gdy podjechali bliżej. Rhuna nie zatrzymano na posterunku kontrolnym ze względu na obecność Katrine.

Wyglądało na to, że cały obóz zrezygnował z obiadu, aby obejrzeć walkę. Katrine poganiała konia, lawirując wśród ludzi, którzy spieszyli, by zobaczyć widowisko. Jej oczom ukazało się w końcu pole do ćwiczeń. Walka dopiero się zaczęła; heroldowie obu stron wykrzykiwali wciąż wzajemne wyzwania. Katrine przeciskała się przez zgromadzony tłum, a gdy dotarła do niskiego ogrodzenia z pali, okalającego teren, ściągnęła cugle tak, że koń się zatrzymał. Utkwiła wzrok w męża, który dosiadał Thora, swojego wspaniałego wierzchowca. Zarówno rycerz, jak i jego koń byli w pełnym rynsztunku. Thor uderzał niespokojnie kopytem w ziemię. Raoul trzymał wodze w jednym ręku, siedząc wyprostowany w siodle. Jego głowę i twarz osłaniał olbrzymi hełm, którego czub - w kształcie łudząco podobnym do łba lisa - ozdobiony był wspaniałym pióropuszem.

Katrine z trudem oderwała od niego wzrok i spojrzała na Lionela d'Evreux, który dosiadał równie imponującego konia, także był w pełnym rynsztunku i prezentował się nie mniej groźnie niż jego przeciwnik.

- Lady Katrine!

Słyszając swoje imię, Katrine odwróciła wzrok od walczących. Tak jak przypuszczała, to była Philippa. Katrine zsu-

nęła się z siodła i podążyła w jej kierunku. Była blada jak ściana. Miała wrażenie, że odpłynęła z niej cała krew, a jej ciało ogarnął bezwład, jakby zapadła w letarg. Nic już nie było w stanie powstrzymać walki.

Poczuła na sobie zaniepokojony wzrok lady Philippy i zdobyła się na uśmiech, dygając niezdarnie, ponieważ była u kresu sił.

- Przyszła pani obejrzyć pojedynek - powiedziała zduszonym głosem.

- Z niechęcią i wielkim wzburzeniem. Jak Chevalier mógł drażnić się z Lionelem i prowokować go tak długo, aż biedakowi nie pozostało nic innego, jak unieść się honorem i stanąć w obronie dobrego imienia rodziny d'Evreux? Ale siadaj, moja droga. - Skinęła na jedną z dam, aby zwolniła miejsce dla Katrine. - Wyglądasz, jakbyś była bliska omdlenia. Po twojej minie widzę, że nie masz z całą tą sprawą nic wspólnego.

- Nie, pani...

Dwaj rycerze byli gotowi do walki - opuścili do pozycji bojowej ostre, okute żelazem kopie, szykując się do pierwszej rundy. Nie mieli tarczy, gdyż nie był to turniej, w którym chodziło jedynie o skruszenie kopii. Nie było też barierki, która zabezpieczała, aby nie wpadły na siebie szarżujące konie.

Katrine zamknęła oczy w momencie starcia. Zebrany tłum wydał głucho westchnienie. Odważyła się unieść powieki i zobaczyła, że obaj mężczyźni utrzymali się w siodle i zakręcali, aby zająć pozycję do kolejnego ataku. Odetchnęła z ulgą i powiedziała do Philippy:

- Próbowałam zobaczyć się z panią, bo miałam nadzieję, że dzięki pani wsparciu nie dojdzie do pojedynku, ale, niestety, napotkałam nieprzewidziane przeszkody. Wiem, że nie ma pani męża, ale myślałam, że może pani będzie w stanie zwrócić się z prośbą do księcia Henryka. Z pewnością nie pochwała tego typu walk wśród swoich żołnierzy.

- Sądzę, że nie, i gdyby był na miejscu, mogłabym liczyć na jego wsparcie. Ale i on dzisiaj opuścił obóz. Poza nim nikt nie ruszyłby palcem, aby powstrzymać tych szaleńców. Jestem szczęśliwa, że pani nie podziela stanowiska małżonka, który za wszelką cenę szuka zwady z naszą rodziną.

- Pani nie rozumie sytuacji - wyszeptła Katrine, splatając nerwowo palce, gdyż zobaczyła, że dwa rumaki ruszyły do kolejnej szarży. Tym razem zderzenie było straszne. Obaj mężczyźni zachwiali się w siodłach. Katrine aż jęknęła z przerażenia, gdy zobaczyła, że Raoul zsunął się tak mocno na bok, że prawie wypadł z siodła. Udało mu się jakoś odzyskać równowagę, ale jego kopia złamała się na napierśniku Lionela. Pozostał mu jedynie drewniany kij, z którym musiał stawić czoło przeciwnikowi w następnym starciu. No i oczywiście buzdycan, ale ostro zakończona kula na krótkim trzonku nie mogła się równać z długą, śmiertcionośną kopią.

- A co tu jest takiego do zrozumienia, Katrine? - zapytała Philippa bez ogródek, odwracając na moment uwagę od walczących rycerzy. - Myślałam, że Chevalier jest wspaniałym rycerzem, dopóki nie zaczął napadać na naszą rodzinę, twierdząc do tego, że sam do niej należy. Ale teraz...

Urwała w pół zdania. Katrine musiała postępować nadzwyczaj rozważnie, jeżeli chciała, by Philippa zrozumiała, dlaczego Raoul gotów jest zginąć z ręki osób, które tak bardzo pragnął zniszczyć. Przewaga fizyczna Lionela zaczęła być coraz bardziej widoczna. Serce ścisnęło jej się z rozpaczy. Zanosił się na to, że Raoul przegra walkę.

- Nie pochwalam postępowania mojego męża, pani - powiedziała ochryłym od emocji głosem - ale również go nie potępiam. Ma ku temu swoje powody - i to słuszne, w jego oczach.

- Lionel napomknął, że Raoul wysunął poważne oskar-

żenie przeciwko jego dziadkowi, ojcu mojego męża, hrabiemu Acklane.

- Tak. Raoul dowiedział się, że Richard, późniejszy hrabia Wenstaple, powrócił do domu z wojny - choć wszyscy byli przekonani, że nie żyje - i zdążył jeszcze zobaczyć swego ojca, Williama d'Evreux, który wkrótce umarł. Stephen, rodzony syn Williama i córki dzierżawcy, mieszkał w majątku dworskim, ciesząc się szacunkiem wśród ludzi. Spodziewał się, że odziedziczy tytuł oraz majątek, pomimo że był bękartem. Richard wygnał go z kraju, gdyż bał się konkurencji.

- Co za bzdury! - wykrzyknęła Philippa oburzona.

- Raoul wierzy, że to prawda, pani - powiedziała Katrine dobitnym głosem. - Stephen powrócił z Hiszpanii po bitwie pod Najera, gdzie walczył dla Anglii, zresztą tak jak i jego rodzony brat Thomas. Miał nadzieję pogodzić się z rodziną, ale został zamordowany przez ojca markiza.

- Ktoś naopowiadał mu kłamstw - prychnęła Philippa. - Jeżeli Raoul w nie wierzy, to...

Urwała w pół słowa, gdyż konie ruszyły do kolejnej szarży. Raoul wycelował z desperacją złamaną kopię w napierśnik Lionela. Gdy dzieliło ich zaledwie kilka jardów, wyrzucił swoją bezużyteczną broń i chwycił buzdygan, czego się Lionel nie spodziewał. Chevalier raptem ściągnął konia i zrobił gwałtowny unik. Kopia d'Evreux musnęła go w bok, po czym roztrzaskała się pod bezlitosnym uderzeniem kolczastej kuli, która trafiła w drzewce. Raoul zamachnął się trzymanym oburącz buzdyganem z zaskakującą siłą, zważywszy, że był ranny w ramię. Katrine ścisnęła się serce na widok jego rozpaczliwych wysiłków, aby wygrać walkę. Wśród zebranego tłumu rozległo się głośnie „Aaach!”, gdy rozłupana kopia wylądowała na ziemi. Thor popędził jak oszalały dalej, unosząc na grzbiecie Raoula, który wciąż wywijał śmiercionośną bronią, wnosząc groźne okrzyki.

Zawrócił konia, prawie równocześnie z Lionelem. Tym razem natarli na siebie z większą ostrożnością, gdyż duża prędkość tylko utrudniała władanie ciężkim buzdyanem.

Przeciwnicy zataczali wokół siebie koła. Posypały się ciosy przy akompaniamencie dzikich okrzyków. Każde trafienie lądowało z głuchym łomotem na zbroi przeciwnika. Wydawało się, że Lionel ma niespożyte siły. Katrine, która wzdrygała przy każdym ciosie, zastanawiała się, jak długo Raoul jest w stanie stawiać mu opór. Rozgorączkowany tłum aż jęknął, gdy Chevalier wytracił raptem broń z ręki d'Evreux, zamachnął się błyskawicznie jeszcze raz i trafił z całej siły przeciwnika w hełm. Cios zadany z ukosa sprawił, że Lionel stracił równowagę. W ułamku sekundy spadł na niego kolejny cios, tym razem w bark. Lionel zwałił się jak kłoda na ziemię.

Raoul zeskoczył z siodła, porwał z ziemi buzdyan Lionela, cisnął go na skraj pola, po czym to samo zrobił ze swoim. Hugues oraz giermek Lionela rzucili się, aby schwycić konie i odprowadzić je na bok. Rozległ się szcęk metalu, gdyż Raoul dobył miecza, odczepił od paska pochwę i odrzucił na bok.

Lionel dźwignął się tymczasem z ziemi, pomimo że miał na sobie potwornie ciężką zbroję. Chevalier używał lżejszej, gdyż, jak wyjaśnił kiedyś Katrine, dawała mu większą swobodę ruchów. D'Evreux zgubił przy upadku hełm, ale jego głowę i szyję chroniła druciana kolczuga. Raoul jednym ruchem zrzucił swój hełm, ponieważ również nosił kolczugę, i zamachnął się mieczem, prowokując przeciwnika.

- Niech Bóg ma ich obu w swojej opiece - rzekła Philippa, zaniepokojona o kuzyna, który obnażył miecz i przyjął bojową postawę. - Nie życzę źle pani rycerzowi, Katrine, ale hrabia Wenstaple nie wybaczyłby mu śmierci swojego spadkobiercy.

Mężczyźni tymczasem skrzyżowali miecze.

- Zginie mój mąż - powiedziała zrozpaczona Katrine. - Lionel ma nad nim zbyt dużą przewagę fizyczną, a do tego Chevalier jest osłabiony z powodu ran, które odniósł przed kilku dniami, walcząc w imieniu króla. Czy naprawdę nie możemy nic zrobić?

- Niestety nie. Pani rycerz wyzwiał Lionela na pojedynek, wiedząc, że nie jest w pełni sił, a więc teraz musi ponieść konsekwencje swojego czynu, podobnie jak i pani, moja droga, chociaż przyznam, że jest mi pani żal.

- Widzi pani - wyszeptała Katrine, w przerwie po zaciętej wymianie ciosów, w czasie której rozlegał się na arenie potworny szczęk żelaza - Raoul zaczyna być zmęczony. Matko Boska, on utyka. Przyklęknął na jedno kolano!

Obie kobiety zerwały się z miejsca.

- Nogi odmawiają mu posłuszeństwa - wykrztusiła przerażona Katrine, zeskoczyła z podestu na ziemię, podbiegła do ogrodzenia i chwyciła się tak mocno palika, że aż zbielały jej palce.

Ręka Philippy spoczęła na jej ramieniu.

- Znowu się podniósł, moja droga.

Obie obserwowały walkę na stojąco, nie będąc w stanie spokojnie wysiedzieć, gdyż napięcie rosło z minuty na minutę. To jeden, to znów drugi rycerz zdobywał przewagę, po czym ją tracił. Raptem przeciwnicy, jakby się zmówili, oderwali się od siebie na moment, ciężko dysząc, aby zaczerpnąć powietrza. Potężny miecz Raoula zwisał bezwładnie w jego ręku. Katrine spostrzegła stróżkę krwi, ciekącą z zadraśnięcia na policzku. Jak długo będzie trwał ten koszmar? - zastanawiała się, udręczona. Chevalier wyraźnie tracił siły. Był blady jak płótno, którym opatrzone miał udo, i słaniał się na nogach. Mimo to był lepszym szermierzem. Był szybszy, bardziej dokładny w ata-

ku i sprawniejszy w obronie. D'Evreux robił wrażenie ociężałego, gdy tymczasem Raoul, pomimo ran, poruszał się w tym rytuale śmierci zwinnie jak w tańcu.

Raoul popatrzył raptem ponad głową Lionela i dostrzegł Katrine. W momencie gdy ich wzrok się spotkał, na jego twarzy odbiła się ulga. W jej szeroko rozwartych oczach malowało się cierpienie, w jego zaś niepokój i jakby niepewność, ale raptem pojawił się w nich nieznanym jej dotychczas błysk. Raoul uniósł w górę miecz na znak pozdrowienia, wyszczerzył zęby w szyderczym, wyzywającym uśmiechu i rzucił się z dzikim okrzykiem na przeciwnika.

Atakował szybko, stosując wszystkie triki, jakich nauczył się w ciągu wielu lat w turniejach rycerskich, walkach na kopie oraz bitwach, starając się zmęczyć Lionela. Czuł, że słabnie, i wiedział, że jeżeli nie pokona go teraz, to przegra. Zahaczył rękojeścią o rękojeść miecza Lionela i zdobywając się na nieludzki wysiłek, wykonał gwałtowny obrót, szarpnął mocno i wytrącił d'Evreux miecz z ręki. Napał z takim impetem, że ugięły się pod nim nogi i obaj rycerze upadli na ziemię. Raoul poderwał się natychmiast, krzywiąc się z bólu. Przytknął ostrze miecza do twarzy Lionela, jedynej niczym nieochronionej części ciała.

- Zginiesz! - wrzasnął wściekle, stając triumfalnie okrzykiem nad pokonanym wrogiem. Uniósł nieco w górę czubek miecza, ale trzymał go nadal wycelowany w Lionela, wyraźnie napawając się zwycięstwem.

- Nie! Nie, Raoul! - wykrzyknęła Katrine i zwróciła się raptem do stojących obok niej Gethina oraz Rhuna. - Podsadźcie mnie przez palisadę - poprosiła.

Jej rozpaczliwy krzyk wzbudził się ponad rozgorączkowany tłum i dotarł do uszu Raoula, który zaślepiony dziką żądzą zemsty, pragnął śmierci wroga, widząc oczami wyobraźni, jak Lionel zalewa się krwią.

Dotarło do niego nagle, że to Katrine krzyczy. Odetchnął z ulgą. Lionel wypierał się, że ją porwał, i przynajmniej tym razem przedstawiciel rodu d'Evreux mówił prawdę. Raoul stał nad swoim wrogiem niczym anioł śmierci. W błękitnych oczach, wpatrujących się w niego, nie było cienia strachu ani złości czy też cierpienia. Miał wrażenie, że Lionel wcale nie jest zaskoczony, że szala zwycięstwa przechyliła się niespodziewanie na stronę Raoula.

D'Evreux był niewątpliwie człowiekiem o nieustraszonej odwadze. Dlatego nie zniżyłby się do prośby o darowanie mu życia.

Nagle za plecami Raoula pojawiła się Katrine. Zaczęła go szarpać za ramię.

- Raoul! Posłuchaj mnie! Śmierć Lionela na nic się zda! Błagam cię, miej litość!

Jego przeciwnik walczył z honorem i okazał się nieustraszony wobec śmierci. Chevalier odkrył, że w miarę jak zaczyna miać podniecenie walką, powoli zanika w nim uczucie wrogości wobec Lionela d'Evreux. Zdawał sobie sprawę, że jeżeli go zabije, zgodnie z przysługującym mu prawem zwycięzcy, straci szacunek swojej żony - kobiety, której omal nie utracił i która odnalazła się w jakiś cudowny sposób. Do tej pory kierował się jedynie żądzą zemsty, która miała rozwiązać wszystkie jego problemy. Wydawało mu się, że zaspokoi to całkowicie jego potrzeby. Że będzie mógł w końcu ułożyć sobie życie - odzyska majątek, ożeni się i odnajdzie swoją własną gałąź tak rozległej rodziny d'Evreux.

Katrine wszystko zmieniła. Jej obecność zdopingowała go do zwycięstwa. Zemsta nie byłaby już taka słodka, gdyby stracił żonę. Przyszłość bez niej wydawała mu się ponura i pusta, a życie nie warte zachodu.

Uniósł raptem w górę miecz. Patrzącym zaparło dech. Lionel

nie spuszczał z niego wzroku; poruszał ustami - zdaje się, że odmawiał modlitwę, bo z pewnością nie błagał o darowanie życia. Ludzie aż jęknęli, gdy Raoul wbił miecz w ziemię, tuż obok ucha Lionela, po czym odwrócił się do żony.

- Prosisz o litość, moja gołąbko - powiedział, ciężko dysząc. - A więc ją masz, jak i wszystko inne, czego tylko pragniesz, a co leży w moich możliwościach.

Katrine obdarzyła go promiennym uśmiechem, co spostrzegł ostatkiem świadomości, zanim zwałił się jak kłoda na ziemię, tuż obok pokonanego wroga. Usłyszał gdzieś w oddali przerażony krzyk Katrine, po czym pogąrzył się w ciemności.

Oprzytomniał, gdy niesiono go do namiotu. Usłyszał zdławiony szloch Katrine i poczuł wyrzuty sumienia. Nie chciał jej sprawić bólu.

Towarzyszył im medyk, gdyż rana na udzie Raoula odnowiła się i trzeba było założyć świeży opatrunek. Hugues pomógł zdjąć swojemu panu zbroję. Pod kolczugą, której niestety Raoul nie miał na sobie w dniu, w którym próbowano zbiec z zamku, widać było nogawice oraz skarpety nasiąknięte krwią. W niektórych miejscach drucziana siatka była uszkodzona.

- Jest pan głupcem, Chevalier - strofował go medyk, nawlekając na igłę nici ze zwierzęcych jelit. - Powinien pan był poczekać, aż rana się zagoi.

- To pan jest głupcem - odciął się Raoul, siłąc się na dowcip. - Nie mam czasu pieścić się ze sobą. I tak rana się kiedyś zagoi.

- Nie wątpię w to. Ale dzięki troskliwej opiece żony, rycerzu, a nie dzięki pana zdrowemu rozsądkowi! Do tej pory dbała o to, aby rana była czysta, i zmieniała opatrunki. Z pewnością będzie to robić dalej. Jeżeli chce pan wyzdrowieć, radzę panu zdać się na jej pomoc i nie nadweręzać nogi, dopóki rana całkowicie nie wydobrzeje.

Raoul zacisnął usta z bólu, gdy medyk wbił igłę w udo.

- Zrobię wszystko, by tylko zadowolić moją żonę - wycedził niemal bez tchu. - Nie pozwolę jednak, aby pieszczono się ze mną jak z niemowlakiem!

- Nikt tego od pana nie oczekuje - oznajmił medyk, wbijając znowu igłę w ciało, aby założyć kolejny szew.

Raoul zgrzytnął zębami, ściskając mocno szczęki, aby zapanować nad bólem. Katrine rwała płótno na strzępy. Pochyliła nisko głowę, starając się powstrzymać łzy. Raoulowi sprawiało przyjemność, ale jednocześnie drażniło go, że się tak nim przejmuje. Odczuwał irytację, bo nie znosił zbyt długo zamieszania wokół siebie, a zarazem był zadowolony, gdyż reakcja Katrine świadczyła, że nie jest jej całkowicie obojętny. Pragnął, aby jej na nim zależało, bo nie wyobrażał sobie bez niej życia.

- Koniec - powiedział medyk, zakładając jeszcze kilka szwów do kompletu. - Teraz powinno być dobrze. Na pewno trochę bolało, ale nic na to nie poradzę. Czy ma pani maść i bandażę, pani?

- Mam maść od sir Grahama - wyszeptała Katrine. Wciąż drżały jej ręce, ale już nie płakała. - Wspaniale zna się na lekach.

- Jak też tak uważam. - Medyk wygładził delikatnie paski płótna, po czym zabandażował szybko i sprawnie muskułarne udo. - Proszę nie zmieniać opatrunku przez kilka dni, *chyba że będzie pani podejrzewać, iż rana zaczyna ropieć.* Wtedy proszę natychmiast mnie wezwać. Proszę też obserwować, czy nie pojawi się gorączka.

- Dziękuję, panie. Dostosuję się do pana poleceń.

- Najważniejsze, aby zastosował się do nich Chevalier, pani małżonek.

- Hugues! - zawołał Raoul, gdy tylko medyk zniknął. - Pomóż mi wstać z tego przekłętego pościania!

- Nie, mój panie! - wykrzyknęła Katrine. - Zalecony jest odpoczynek!

- Będę odpoczywać, moja gołąbko, ale na siedząco, a nie leżąc beczynn timer, jak jaki trup! Chodź, Hugues - i ty, Louis, też. Pomóżcie mi przenieść się na krzesło. Tak, moja gołąbko, położę nogę na stołku, żeby sobie odpoczywała, bo prawdę powiedziawszy, okropnie mnie boli. Dziękuję ci, Dai. Ale ani mi się śni gnić w łóżku. Co się stało z Lionelem d'Evreux? - zapytał znienacka.

- Opuścił pole z markizą Thame - odparł Louis.

- Jaka szkoda, że nie było w obozie ani markiza, ani księcia Henryka, którzy by nie dopuścili do walki! - wykrzyknęła Katrine.

- Bogu dzięki, że ich nie było! Pragnąłem zemsty, moja gołąbko, i czuję się usatysfakcjonowany. Chociaż Lionel żyje, pokonałem go. I wszyscy to widzieli - dodał zjadliwym tonem. - Kto wie, może okaże się w przyszłości, że rodzina d'Evreux jest godna poszanowania!

- Powinieneś był dochodzić sprawiedliwości, a nie szukać zemsty, mężu. Dlatego chciałam się spotkać z lady Philippą. Myślałam, że może wstawi się za tobą u księcia. Nie wiedziałam, że wyjechał z obozu.

Raoul zmrużył oczy.

- Nie było cię u niej, przynajmniej tak twierdził dworzakin markizy, a ja nie miałem podstaw wątpić w jego słowa. Dorcas oraz ten bałwan strażnik, niech go szlag trafi, powiedzieli, że zginęłaś w tłumie. Szukaliśmy cię wszędzie, ale bez skutku.

- Chevalier szalał z niepokoju, pani - powiedział Louis, ignorując przyjaciela, który posłał mu piorunujące spojrzenie.

- Przykro mi, że narobiłam ci tyle kłopotu, mężu - oz-

najmiła Katrine oschle. - Ja z kolei umierałam z niepokojem na myśl o twojej idiotycznej prowokacji, która skończyła się wyzwaniem na pojedynek. Wmieszałam się w tłum, nie zważając na swoje bezpieczeństwo, bo pragnęłam jak najszybciej zobaczyć się z lady Philippą.

- To wcale nie było z mojej strony idiotyczne, żono, że sprowokowałam Lionela. Doprawdy byłem święcie przekonany, że to on ciebie uprowadził, aby mnie zhańbić, no i dopiąć swego, skoro uzurpował sobie prawo do ciebie. Wcale nie zamierzałem zginąć, moja gołąbko - dodał ze szczyptą bezczelności w głosie.

- Lionel nie tknął mnie palcem. Jak mogłeś oskarżyć go, nie mając do tego podstaw? Odnoszę wrażenie, że tracisz natychmiast rozsądek, gdy tylko masz do czynienia z członkiem rodziny d'Evreux, mój mężu!

Raoul puścił jej uwagę mimo uszu.

- W takim razie gdzie się podziewałaś? - zapytał z naciśkiem.

Katrine zawahała się. Wiedziała, że Rhun znajduje się w obozie i czeka na zewnątrz na sposobność, aby porozmawiać z de Chalais'm. Nie pozostawało jej nic innego, jak powiedzieć prawdę.

- Nie karz strażnika, mężu, bo to nie jego wina, że zginęłam mu z oczu. Spieszyło mi się do lady Philippy i właśnie wtedy nadjechał sir Gruffydd. Zaproponował mi, że mnie podwiezie, i oczywiście zgodziłam się. Ale wkrótce odkryłam jego prawdziwe intencje - zamiast do lady Philippy, zawiózł mnie do Rhuna ab Brechfy, który rozłożył się obozem niedaleko stąd.

- Wielki Boże! Niech ja dopadnę tego łotra!

Raoul podniósł się, ale Louis położył mu rękę na ramieniu, zmuszając, aby z powrotem usiadł.

- Rhun czeka na zewnątrz - powiedziała spokojnym to-

nem Katrine. - Odwiózł mnie natychmiast z powrotem, jak tylko dowiedział się, że jestem w obozie. Co prawda, straciłam sporo czasu, bo kiedy przyjechałam, nie było go na miejscu. Gruffydd przekonywał go, że może mnie wymienić za Daia Prysa, ale Rhun nie chciał o tym słyszeć, gdyż pragnie żyć z tobą w zgodzie.

Paziowi, siedzącemu u stóp swego pana, zaparło dech.

- Ja wcale nie chcę wracać! - wykrzyknął. - Proszę mnie stąd nie odsyłać!

Raoul pogłaskał Daia po głowie.

- Nie martw się, chłopcze. Nie zamierzam tego robić.

- Rhun szuka również pana, który by zechciał wziąć na służbę Dafydda - powiedziała Katrine.

- Myślę, że moglibyśmy dobić targu. - Raoul zamyślił się na chwilę. - Nie mam ochoty spotykać się z Rhunem. Dobrze mu zrobi, gdy się go pozostawi przez pewien czas w niepewności.

- Rhun zamierza prosić cię, mężu, o pozwolenie uczestniczenia w oblężeniu Aberystwyth, nazajutrz rano. Ma nadzieję, że wyrazisz zgodę.

Raoul skinał głową.

- Niech jedzie z nami - rzekł i raptem wybuchnął śmiechem. Jego oczy rozpromieniły się radością. Widać wrócił mu dobry humor. - Nie zamierzam ryzykować wejścia w konflikt z jego wojskiem, zanim powróci książę Henryk!

- Żarty na bok, Chevalier - zganił go Louis.

- Ja wcale nie żartuję, przyjacielu. Jeżeli książę zareaguje gniewem - podobnie jak Thame'owie, słysząc niezbyt chlubną historię dotyczącą rodziny - być może każe mi się wynosić. Nie widzę powodu, żeby wiedział o tym Rhun! Jako człowiek honoru dotrzymam słowa, o ile to będzie możliwe.

Ale nie dzisiaj. Każ mu powrócić do swojego obozu i czekać, aż po niego poślę.

- Czy Dafydd mógłby zostać? - zapytał piskliwym głosem Dai.

- Jeśli zgodzi się jego ojciec - stwierdził Raoul. - Stęskniłeś się za swoim przyjacielem, prawda?

- Tak, panie.

- A więc wiesz, Louis, co masz powiedzieć. Na początek, podziękuj mu serdecznie za odwiezienie mojej żony. Następnie przekonaj go, że Dafydd zostanie u nas, żeby zobaczyć się z Daiem. Jeżeli chodzi o sir Gruffydda...

- Poradzę sobie z nim - zapewnił Louis.

Raoul skinął głową. Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Dziękuję ci, przyjacielu. Hugues, Dai - dotrzymajcie towarzystwa panu Louis.

Gdy Raoul pozostał sam z żoną, spostrzegł, że ta ma grobową minę.

- Nie wyglądasz na zadowoloną, moja gołąbko. A przecież darowałem życie Lionelowi ze względu na ciebie.

- Za co ci jestem niezmiernie wdzięczna, mężu.

Na jej pobladłych ustach zadrżał uśmiech. Katrine miała tak posępną minę, że Raoul aż się skrzywił, gdyż coraz bardziej irytowało go jej zachowanie.

- Czy doprawdy nic nie jest w stanie cię zadowolić, żono? Czyżbyś wciąż miała wątpliwości co do mojego rozsądku? - Katrine pokręciła głową i spuściła oczy, co oznaczało, że nie ma ochoty prowadzić z nim dyskusji. - A więc czego jeszcze chcesz? - dopytywał się poirytowany.

Katrine zmusiła się, aby na niego spojrzeć. Tak bardzo pragnęła paść mu w ramiona, poczuć jego mocne ciało, ciepłe i pełne energii. Raoul nie zdawał sobie sprawy, ile ner-

wów kosztowało ją oglądanie walki, w której ryzykował życie w imię jakichś zadawnionych i prawdopodobnie wymyślonych przewinień. Katrine była kompletnie wyczerpana psychicznie. Cały ten epizod - to, że ją wykorzystał do swoich celów, jego mściwość - ukazał stronę jego osobowości, która była jej zupełnie obca. Niepohamowana żądza zemsty wykopała między nimi przepaść, która tylko się pogłębiała, bo choć Raoul darował życie Lionelowi, nadal uważał, że jego zwycięstwo jest zadośćuczynieniem sprawiedliwości. Lionela zaś zawsze będzie piec świadomość, że nie udało mu się obronić własnego honoru i dobrego imienia rodziny, które splamił Raoul. Zapewne wolałby zginąć, niż żyć z poczuciem wstydu i hańby. Może niepotrzebnie się za nim wstawiła. Gdyby Raoul zabił pokonanego przeciwnika, pomyślała zrozpaczona, byłoby jej trudno - nie, to byłoby wręcz niemożliwe - patrzeć życzliwym okiem na męża.

Starła wziąć się w garść. Musi jakoś uporządkować mętlik w głowie, jeżeli pragnie być choć trochę szczęśliwa w przyszłości.

- Chciałabym, żebyś spotkał się z markizem Thame, a także z Lionelem d'Evreux, wysłuchał ich historii i w końcu się z nimi pogodził. Nie ponoszą żadnej winy za grzechy swoich przodków.

- Uważasz, kobieto, że powinienem uciec się do babskich wybiegów?

Katrine potrząsnęła głową, tym razem nie unikając jego wzroku.

- Nie, mężu. Jesteś rycerzem - zuchwałym, mężnym, sprawiedliwym, honorowym, lojalnym, chętnie okazującym litość ludziom biedniejszym. Dlatego właśnie pragnę, abyś żył w zgodzie z rycerskimi cnotami i wysłuchał, co mają ci do powiedzenia twoi krewni. Lady Philippa uważa, że zosta-

łeś błędnie poinformowany. Dlatego, aby sprawiedliwości stało się zadość, powinieneś ich wysłuchać.

- Wymierzyłem sprawiedliwość właśnie dzisiaj! - powiedział z mocą Raoul. - Ale... - zawiesił głos, gdy zobaczył, że posmutniała, po czym dodał: - Nie mam nic przeciwko temu, by spotkać się z moimi krewnymi, a nawet wysłuchać ich argumentów, aczkolwiek wątpię, żeby byli w stanie mnie przekonać. Jeżeli życzą sobie rozmawiać ze mną, udam się do ich namiotu. Nie zamierzam jednak wymuszać na nich, aby poniżyli się do złożenia wizyty mnie - podsumował z cynicznie wzgardliwym uśmiechem.

- Takie zachowanie tobie nie przystoi, Raoul! - stwierdziła Katrine ostrym tonem.

- Na Boga, kobieto, czy nie dość się dzisiaj namęczyłem? Daj mi spokój choć na chwilę, abym mógł dojść do siebie!

- Sądziłam, że nie odczuwasz potrzeby odpoczynku - zripostowała Katrine słodkim głosem. - W takim razie pozwól, że zdejmę ci kaftan i pomogę zaprowadzić do łóżka. Pokazałeś już, że jesteś dzielny, mężu. Nie ma potrzeby, abyś udowadniał coś jeszcze. Zaraz ci przyniosę kolację.

- Ani mi się waź! Będę jadł razem ze wszystkimi i nie zamierzam kłaść się do łóżka. Ale - uśmiechnął się nieco złośliwie, przybierając pewną siebie minę, co ukłuło ją w serce - jeżeli zechciałabyś ukoić moje ciało, chętnie skorzystam z twoich usług. Przyznam się, że czuję się tak, jakby mnie ktoś zbił na kwaśne jabłko!

- Nic dziwnego po tak ostrej wymianie ciosów - zauważyła Katrine ponuro, starając się nie okazać mu zbyt wiele współczucia. - Podejrzewam, że Lionelowi wciąż huczy w głowie!

- Możliwe. No to jak, pomożesz mi zdjąć kaftan, żono?

Raoul wstał. Katrine rozwiązała podszywany grubym sukniem kaftan, który nosił pod zbroją, co było szalenie istot-

ne, gdyż materiał amortyzował ciosy oraz chronił skórę przed obtarciem. Gdy zdjęła mu również koszulę, jej oczom ukazało się posiniaczone ciało, które mocno ucierpiało pod ciosami Lionela. Katrine aż zapało dech. Niemal cała skóra była usiana wielkimi siniakami, które zaczynały się już przebarwiać. Zbroja uchroniła go od ran ciętych oraz szarpanych, ale ciosy musiały być potwornie silne, skoro spowodowały takie rozległe obrażenia.

Raoul, spostrzegłszy jej przerażenie, zaśmiał się cicho.

- D'Evreux jest jeszcze bardziej poturbowany, gwarantuję ci!

Katrine nie odezwała się. Przyniosła kojący olejek lawendowy i zaczęła nacierać mu skórę.

Spostrzegła, że oddech Raoula stał się przyspieszony. Jej delikatne, powolne muśnięcia skóry podziały na niego jak pieszczoty, czego nie była świadoma. Zaczęła wcierać olejek w skórę energicznymi ruchami. W tej samej chwili mocne dłonie chwyciły ją za ramiona. Gdy zbliżył usta do jej warg, przyknęła oczy, aby ukryć, jak bardzo go pragnie. Nie chciała kochać się z nim, dopóki nie pogodzi się z rodziną.

A jeżeli tego nie zrobi? Pytanie nasunęło jej się w momencie, gdy Raoul złożył usta na jej wargach i chciał je rozchylić, ale jego język natrafił na mocno zaciśnięte zęby. Katrine cała drżała z emocji, czując, że jest bliska omdlenia, ale starała się za wszelką cenę oprzeć mężowi, co wymagało z jej strony niebywałego samozaparcia. Tak bardzo pragnęła go pocieszyć, okazać mu współczucie i zrozumienie, ale musiała być silna. Najpierw on powinien okazać te same uczucia wobec Gilesa oraz Lionela d'Evreux.

A jeżeli tego nie zrobi? - zaczęło ją znowu dręczyć to samo pytanie. Wtedy już nigdy nie będzie między nimi tak jak dawniej. Czas to najlepszy doktor, a więc zaleczy nawet najboleśniejsze rany. Katrine powinna próbować zrozumieć mo-

tywy postępowania Raoula i zaakceptować go takim, jaki jest. Kochać go całym sercem, pomimo że nie jest mężczyzną, za jakiego go uważała.

Raoul przytulił ją mocno do siebie.

- Pewnego dnia, moja gołąbko, przyjdiesz do mnie z własnej woli, wiedzona namiętnością, tak jak kiedyś. Przysięgam ci.

Sądzi, że w końcu uda mu się pokonać mój opór i prawdopodobnie ma rację, przyznała w duchu Katrine. Nie była w stanie toczyć długo walki z nim i ze swoimi uczuciami. Ale w tej chwili nie wolno jej było się złamać. Chodziło tu o kwestię zbyt ważkiej natury.

- Tak, panie - przyznała, rozchylając usta nabrzmiąle i drżące od pocałunku. - Niewykluczone, że moje ciało weźmie górę nad rozumem, zwłaszcza że łączy nas jedynie namiętność. Moja dusza tęskni za rycerzem, którego kiedyś poznałam i którego byłabym w stanie pokochać.

Którego już dawno pokochała.

- Pokochać? - Raoul roześmiał się chrapliwie. Jego śmiech wydał się Katrine odrażający, ale zorientowała się, że po prostu załamał mu się głos. - Co ty możesz wiedzieć o miłości? Jesteś za młoda i nie rozumiesz mężczyzn. Ale twoja rola jest jasna. Wymagam od ciebie lojalności, a także namiętności, jak to sama określiłaś. Nie ścierpię odmowy ani chłodnej reakcji na moją namiętność. Podarowałem ci życie Lionela. Powinno ci to wystarczyć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kolacja dobiegała końca. Katrine słyszała odgłosy przyjeżdżających i odjeżdżających ludzi, dochodzące z odległych części obozu. Bawiła się jedzeniem, zbyt zajęta myślami, jak doprowadzić do spotkania Raoula oraz jego rodziny, by odczuwać głód.

Zaczęło już zmierzchać, gdy zjawił się posłaniec z wiadomością od księcia Henryka, który wzywał pana Raoula de Chalais oraz jego małżonkę, aby natychmiast stawili się w jego namiocie.

- A więc książę wrócił - powiedział z zadumą Chevalier, podnosząc się z miejsca. - Nie pozostaje nam nic innego, jak stanąć przed jego obliczem w ubraniach, które mamy na sobie, skoro żąda, abyśmy spotkali się z nim bezzwłocznie. - Na jego twarzy pojawił się cień arogancji. - Nie ulega wątpliwości, że zdano mu raport o pojedynku, i jest oburzony. Spodziewałem się takiej reakcji. Chodź, moja gołąbko, jego ludzie i konie czekają.

Katrine wygładziła błękitny jedwab oraz szary muślin, z których uszyte były spódnice, zadowolona, że zdecydowała się przebrać przed kolacją, gdyż inaczej miałyby teraz na sobie zaplamioną suknię. Dorcas uczesała jej włosy i założyła czepek o sercowatym kształcie. Katrine postanowiła w ten sposób uczcić fakt, że Raoul przeżył, a teraz mogła z podniesionym czołem stawić się na wezwanie. Jej mąż, chociaż wyraził się z pogardą o ich strojach, miał na sobie szkarłatny

kaftan oraz szare nogawice. Jak zwykle prezentował się wspaniale. Żadne z nich nie musiało odczuwać zażenowania w obliczu księcia Henryka z powodu stroju. Trzeba dodać, że Chevalier ani przez chwilę nie żałował swoich czynów.

Ktoś podsadził Katrine do siodła na nieznanym jej koniu, tymczasem Louis asystował Raoulowi, któremu dokuczały rany, dlatego zaakceptował jego pomoc.

- Czy mam jechać z tobą, *mon ami*? - dopytywał się Louis, zaniepokojony.

Natychmiast wtrącił się rycerz, któremu zlecono eskortę.

- Polecono mi przyprowadzić jedynie Raoula de Chalais oraz jego żonę. Mają zagwarantowane bezpieczeństwo. - Wskazał na pół tuzina towarzyszących mu mężczyzn.

- Nie, zostań tu i przejmij dowództwo na czas mojej nieobecności - zwrócił się Chevalier do przyjaciela, jakby człowiek księcia w ogóle się nie odezwał. - Nie powinniśmy tam zabawić zbyt długo.

- Mam nadzieję - mruknął Louis.

- Wezwano również moją żonę. Dlatego nie sądzę, aby czekało nas coś złego - stwierdził pogodnie Raoul. - *Au revoir*, mój przyjacielu.

Ciekawskie oczy przyglądały im się z zainteresowaniem, gdy pod eskortą przejechali przez obóz, aż dotarli do namiotu księcia, oczywiście największego i najbardziej okazałego spośród pozostałych - zajmowanych przez jego świtę - i doskonale strzeżonych przed ewentualnymi intruzami. Już od progu Katrine uderzył surowy wystrój wnętrza. Książę uważał, że prawdziwy żołnierz nie powinien otaczać się przedmiotami zbytku w czasie wyprawy, co było widoczne. No i oczywiście w pomieszczeniu tym odczuwało się brak kobiecej ręki.

Szkoda jej było tracić czas na studiowanie wnętrza, bo

o wiele bardziej interesowali ją obecni w namiocie ludzie. Oprócz księcia, który wskazał im przeznaczone dla nich miejsca, zobaczyła markiza Thame z żoną, Lionela d'Evreux oraz jego brata, Neda, który wyraźnie czuł się nieswojo. Sądząc po obecności wszystkich zamieszanych osób oraz centralnej pozycji, jaką zajmował książę na podwyższeniu, zamierzał on wysłuchać obu stron. Dwóch nieznanych Katrine mężczyzn siedziało obok niego za stołem - jeden był pisarzem księcia, drugi zaś, sądząc po ubiorze, szlachcicem pełniącym być może rolę doradcy. Nie wiadomo, kto to był, ponieważ nie został przedstawiony.

Katrine usiadła na wskazanym jej krześle, obok Raoula, naprzeciwko księcia. Ich oponenci siedzieli niedaleko nich, również na przydzielonych im z góry miejscach. Philippa uśmiechnęła się przyjaźnie do Katrine, dla dodania jej otuchy, co ta odebrała z wdzięcznością. Raoul nie robił wrażenia zdenerwowanego, czego Katrine mu zazdrościła, bo sama z trudem panowała nad podnieceniem.

Na zewnątrz życie w obozie toczyło się swoim normalnym trybem. Słyszeć było śmiechy, śpiewy, dźwięki muzyki, przy której bawili się ludzie, jak co wieczór. Odgłosy zabawy mieszały się z tętentem kopyt, brzękiem dzwoneczków przy upręży, szczękiem broni oraz uderzeniami młota o kowadło, dobiegającymi z oddali. Na tym tle panująca w namiocie cisza wydawała się jeszcze głębsza. Jak na razie nikt się nie odzywał. Katrine miała tak napięte nerwy, że aż odczuwała ból.

Książę milczał jeszcze przez chwilę. W pewnym momencie spojrzał prosto na Katrine i przemówił tubalnym głosem, który z pewnością dał się słyszeć na zewnątrz, gdzie warta trzymała straż wokół namiotu - nie wiadomo, czy po to, aby

przypilnować przybyłych gości, czy też ze względu na bezpieczeństwo księcia.

- O ile się nie mylę, to pani jest Katrine Lawtye - powiedział. - Podopieczna mojego ojca, o której życie się obawialiśmy.

Katrine odchrząknęła.

- Tak, jaśnie panie.

- A jednak zdecydowała się pani wyjść za mąż bez jego zgody. Zgadza się?

- Tak, panie. - Katrine nie mogła oderwać wzroku od jego przenikliwych oczu. Czego on od niej chce?

- Dlaczego?

Raoul chciał odpowiedzieć, ale księżę władczym gestem nakazał mu milczenie.

- Niech odpowie pana żona, Chevalier. Na pana też przyjdzie kolej.

Zabrzmiało to raczej jak groźba niż obietnica. Katrine spłótła palce, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie chciała pogarszać sprawy ze względu na Raoula.

- Ponieważ żyłam odizolowana w zamku Dryslwyn - odezwała się w końcu - gdzie nie było możliwości szybkiej komunikacji z królem. Ze względu na moją reputację, chcieliśmy się pobrać, zanim wyruszymy w drogę, aby dołączyć do jaśnie oświeconego księcia.

- O czym przekonał panią Chevalier - raczej stwierdził, niż zapytał księżę z sardonijnym uśmiechem.

Katrine spłonęła rumieńcem.

- Tak, jaśnie panie.

- Czy zmusił panią do małżeństwa?

Katrine czuła, że siedzący obok Raoul zeszytniał. Czyżby obawiał się, co powie Katrine?

- Nie, jaśnie panie - powiedziała stanowczo, bez cienia

wahania. - Wyszłam za mąż z własnej nieprzymuszonej woli. Nie chciałam innego męża.

Twarz księcia rozpogodziła się.

- Była pani zdecydowana wybrać sobie sama małżonka?

- Istotnie, jaśnie panie. - Katrine raptem uśmiechnęła się i rozpromieniona spojrzała na Raoula. - Tak bardzo pragnęłam zostać żoną de Chalais'go, że nawet nie zważałam na obowiązek, jaki miałam wobec swoich opiekunów.

- Ale pani była jego zakładniczką, prawda? Była pani w jego mocy?

- Tak, jaśnie panie, ale on był zawsze wobec mnie rycerski, w przeciwieństwie do Rhuna ab Brechfy, z którego szponów mnie wyratował. Chevalier w żadnym wypadku mnie nie zmuszał, bo nie było ku temu najmniejszego powodu - przyznała.

Katrine nabrała raptem pewności siebie. Kiedyś zastanawiała się, czy Raoul byłby w stanie użyć wobec niej przemocy, ale teraz nabrała przekonania, że nigdy by tego nie zrobił.

Chevalier zerknął na nią spod oka. Katrine zarumieniła się pod jego wzrokiem. Dała mu dowód zaufania, co wywołało u niego reakcję, na którą po cichu liczyła.

Jej chwilowe zmieszanie ustąpiło, gdy rozległ się znowu tubalny głos księcia.

- Mój ojciec będzie zadowolony, gdy usłyszy, iż powróciła pani cała i zdrowa i znajduje się wśród nas. Niewykluczone natomiast, że wpadnie w gniew na wieść o pani nieestosownym prowadzeniu się, ale może uzna, że tłumaczą panią okoliczności. Co pan na to, lordzie Chancellor?

Posiwały szlachcic siedzący u boku księcia, który, jak się domyśliła Katrine, był wysoko postawionym urzędnikiem Lancastera, reprezentującym księstwo oraz występującym

w miejsce jej opiekuna, przeniósł bystry wzrok z Katrine na Raoula.

- Jeżeli małżeństwo zawarto zgodnie z prawem i związek został skonsumowany, to nie pozostaje nic innego, jak zaakceptować to jako fakt dokonany - oświadczył. - Aczkolwiek wysoce niestosowny. Jeżeli chodzi o fortunę Huntersholda, to będę musiał zasięgnąć w tej sprawie porady. Według woli zmarłego księcia, bez zgody opiekunów majątek nie może zostać przekazany jego córce - a co za tym idzie, dostać się pod kontrolę jej męża - dopóki nie ukończy dwudziestu pięciu lat.

Katrine spojrzała na niego zdumiona.

- Nic o tym nie wiedziałam.

- Wiedziało o tym zaledwie kilka osób - zauważył Henryk. - Pan, zdaje się, też nie, Chevalier?

Raoul uśmiechnął się i skinął głową.

- Nie, jaśnie oświecony książę. Nie ożeniłem się z lady Katrine ze względu na jej majątek. To znaczy, nie wyłącznie z tego powodu - dodał triumfująco.

- Nie? W takim razie dlaczego, Chevalier?

- Zaistniało wiele przyczyn, a jedną z nich było wybawienie jej od Lionela d'Evreux - oświadczył Raoul bez ogródek.

Książę zignorował Lionela, który aż podskoczył na krześle, pomrukując gniewnie. Zdaje się, że nie spostrzegł, iż Katrine pobladała gwałtownie.

- Aha, teraz doszliśmy do sedna sprawy - stwierdził spokojnym tonem. - Użył pan lady Katrine, aby zemścić się na rodzinie d'Evreux?

- Wstyd powiedzieć, ale to prawda, jaśnie panie - przyznał Raoul z kamienną twarzą. Czyżby Raoul się kajał? Katrine spojrzała na niego zdumiona, nie bardzo wierząc włas-

nym uszom. - Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mogłem dopiąć celu, nie zadając bólu lady Katrine - wyjaśnił.

- Przynajmniej to się panu chwali, de Chalais, choć zdaje się, to trochę spóźniony żal. A teraz chcę, żeby pan wyjaśnił - bo to dla mnie niepojęte - o co oskarża pan rodzinę, która cieszy się ogromną estymą u króla. Rodzinę, z którą, jak sam pan twierdzi, jest pan spokrewniony, o ile dobrze zrozumiałem?

- Istotnie, jaśnie oświecony książę. Mój dziadek był rodzonym bratem ojca markiza Thame'a, a więc mojego stryjecznego dziadka.

Książę utkwiał badawczy wzrok w Gilesie.

- Pan o tym nic nie wiedział?

- Nie, jaśnie panie - odparł Giles. Jego przenikliwy wzrok prześlizgnął się po twarzy Raoula, jakby pragnął znaleźć jakiś dowód na to, że Chevalier nie mówi prawdy.

- Mój ojciec nadal nie ma pojęcia, że jego brat się ożenił, a co dopiero, że jest ojcem prawowitego dziecka. Chociaż...

- uśmiechnął się nieznacznie - to wcale nie byłoby niespodzianką, gdyby się okazało, że Stephen hojnie rozsiewał swoje nasienie po kontynencie w czasie, gdy był żołnierzem zaciężnym.

- Widzi pan, jaśnie panie, jak mój dziadek jest oczerniany przez swoich krewnych?! - wybuchnął Raoul. - Nikt nie zadaje sobie pytania, dlaczego zmuszony był zarabiać na życie w Białej Kompanii. Nie był żołnierzem, kiedy zaszczyty opuścił kraj.

Giles zmarszczył lekko brwi i zadowolony wyczekiwał na właściwy moment. Książę ściągnął usta.

- . Może powinien pan opowiedzieć nam swoją wersję tej historii, Chevalier.

- Z przyjemnością. - Raoul podniósł się z miejsca, nie

potrafiąc ukryć bólu, jaki sprawiały mu rany, i zwrócił się do księcia. - A więc William d'Evreux, lord Wenfrith, miał trzech synów - Richarda, który był jego prawowitym spadkobiercą, oraz Stephena i Thomasa, bękartów, które urodziła mu córka dzierżawcy - opowiedział dalej historię, która dokładnie zgadzała się z wersją przedstawioną Katrine. - Stephen, po powrocie do kraju, został potraktowany podle przez swojego przyrodniego brata, Richarda, a potem zamordowany przez swojego rodzonego brata, Thomasa. Czy dziwi pana, jaśnie panie, że pragnąłem go pomścić?

- Nie, pod warunkiem, że pana informacje są prawdziwe - stwierdził książę bezstronnie. - Dziękuję panu, Chevalier.

Raoul opadł na krzesło. Książę zwrócił się do Gilesa.

- Obawiam się, że pana ojciec opowiadał inną historię, markizie Thame - wyraził przekonanie książę. - Pragnąłbym ją usłyszeć.

Giles skinął głową i wstał z miejsca, aby przedstawić swoją wersję.

- O wydarzeniach tych wiem zarówno od mojego ojca, jak i od mojej matki, którzy byli ich świadkami. A ponieważ oboje żyją, de Chalais może usłyszeć tę historię z ich ust, jeżeli będzie miał takie życzenie. Lionel, jego ojciec, Dickon, oraz ja słyszeliśmy dokładnie tę samą wersję od Richarda, mojego przodka i prawowitego spadkobiercy Williama, oraz jego żony Eleanor, którzy oboje, niestety, zeszli już z tego świata. Eleanor dożyła sędziwego wieku i zmarła zaledwie dwa lata temu. Po wyjściu za mąż za Richarda bardzo ucierpiała ze strony Stephena. - Giles przerwał, na co Raoul zareagował ze zniecierpliwieniem.

- Niech pan mówi dalej - powiedział książę.

- Eleanor była narzeczoną Williama, który sądził, że Richard - jego jedyny prawowity spadkobierca - zginął w bi-

twie pod Crecy, dlatego pragnął spłodzić nowego potomka. Eleanor, która przybyła poślubić Williama, dowiedziała się, że jej narzeczony nagle zmarł. Zastała w majątku Richarda, który powrócił do kraju. Postanowiono, że Eleanor poślubi Richarda, ponieważ teraz on potrzebował spadkobiercy. Richard nie miał pojęcia o istnieniu Stephena oraz Thomasa aż do powrotu do kraju. Gdy odkrył, że ma dwóch braci, bękartów jego ojca, postanowił być wobec nich wielkoduszny. Thomas, który był dotychczas kuchcikiem, został paziem Eleanor, a potem służył pana dziadkowi, Janowi z Gaunt, jaśnie panie, z którym walczył pod Najera. Stephen awansował na majordoma w majątku brata. Była to szalenie odpowiedzialna i wpływowa pozycja, ale Stephen pragnął zostać panem... Wystarczy powiedzieć, że próbował dwukrotnie targnąć się na życie Eleanor i co najmniej dwukrotnie na życie Richarda. Złapany w końcu na gorącym uczynku, później przyznał się, że zamordował swojego ojca, Williama, który, jak sądzono, zmarł na apopleksję. Stephen wykorzystał podstępnie swojego młodszego brata, Thomasa, przez którego podawał ojcu truciznę. - Giles zawahał się na moment, jakby zabrakło mu słów. - Minęło wiele lat, zanim mój ojciec odzyskał wiarę w ludzi, po tak okrutnej zdradzie brata.

Raoul zerwał się na równe nogi.

- Kłamiesz! - wykrzyknął oskarżycielskim tonem.

Giles spojrział na niego smutnym wzrokiem i pokręcił głową spowitą złotymi lokami.

- Obawiam się, że nie, Chevalier. Pana dziadek został wtrącony do więzienia, ale zbiegł w okresie zarazy, w tysiąc trzysta czterdziestym ósmym roku. Rodzina sądziła, że nie żyje, dopóki nie zjawił się raptem w kraju, po bitwie pod Najera. Biała Kompania przyłączyła się do Edwarda, księcia Walii, gdyż usiłowała odzyskać kastylijski tron dla jego pra-

wowitego władcy. Stephen rozpoznał swojego brata, Thomasa. Ojca Lionela również. Stephen powrócił do Anglii i próbował porwać moją matkę, Marguerite, która była zakładniczką księcia Edwarda, ale znajdowała się pod opieką mojego ojca. Zamierzał ją odwieźć z powrotem do jej ojca, hrabiego Limousin. Chodziło mu nie tylko o uzyskanie nagrody, ale również zniesławienie brata, o którym Jan z Gaunt miał tak dobre mniemanie, że później nakłonił króla Ryszarda, aby przyznał mu tytuł hrabiego. Ale mój ojciec udał się w pościg za Stephenem i udaremnił mu porwanie. Bracia stoczyli zaciętą walkę - moja matka była jej świadkiem. Matka przysięga, że walka była uczciwa. Stephen zginął, a mój ojciec został ranny. Pozostały mu do dziś blizny. Ludzie Stephena zabrali jego ciało. Nie mamy pojęcia, co się z nim stało.

- Stephen został pochowany w Akwitanii - powiedział Raoul. - Wierni słudzy przywieźli jego ciało do wdowy po nim oraz jego córki - mojej matki. Owszem, dziadek był żołnierzem zaciętnym, ale moja babka opowiedziała mi zupełnie inną historię, jaśnie panie, o człowieku skrzywdzonym i wypędzonym przez własną rodzinę.

- Którą zasłyszała od swojego małżonka, skończonego kłamcy - wtrącił Giles.

Raoul posłał mu pogardliwe spojrzenie i zaczął dalej bronić swego dziadka. Katrine podziwiała jego lojalność wobec protoplasty w obliczu takich obciążających faktów.

- Moja babka była dobrze urodzona - ucierpiała przez wojnę, to prawda, ale mój dziadek był dla niej dobry. Ożenił się z nią, gdy zaszła w ciążę, i zapewnił jej całkiem przyzwoite życie w Akwitanii. Moja matka nigdy nie słyszała, żeby babka na niego narzekała. Za to on nieraz wspominał o krzywdach, jakich doznał ze strony brata. Po śmierci Stephena jego żona odkryła skrzynkę z kosztownościami, które

pomogły przetrwać jej i jej córce Louise trudne czasy oraz zapewniły Louise całkiem przyzwoity posag, dzięki czemu mogła wyjść za mąż za Antoine'a de Chalais, miejscowego pana feudalnego. Niestety człowiek ten, który był moim ojcem, zbuntował się przeciwko angielskiej koronie i został wygnany ze swojego majątku. - Raoul spojrzął dumnym wzrokiem na księcia Henryka. - Pragnę nie tylko zemścić się za krzywdy wyrządzone mojemu dziadkowi, ale również mam nadzieję, że w nagrodę za lojalną służbę dla pana, jaśnie oświecony książę, uda mi się odzyskać utracone przez ojca ziemie w Gaskonii.

- Wyobrażam sobie - powiedział Henryk. - Nie przysłużył się pan swojej sprawie, wdając się w śmiertelną walkę podczas mojej nieobecności. I to z takich błahych powodów.

- Ja nie uważam ich za błaha, jaśnie panie - odparł Raoul z godnością. - Jak również nie uważam za błahostkę, że mój dziadek przedstawiany jest nieustająco w złym świetle...

- Dostyc tego! - Henryk stracił cierpliwość. - Wysłuchałem pana cierpliwie, Chevalier, ponieważ uważam pana za uczciwego i odważnego rycerza. A także inteligentnego. Dlatego musi pan zrozumieć, że wszystkie fakty przemawiają przeciwko panu. Historia markiza Thame'a potwierdzona została wielokrotnie w ciągu lat przez różnych ludzi, nie tylko główne osoby dramatu, ale również przez mniej znaczące postacie, zapewniam pana. Pana wersja wydarzeń opiera się wyłącznie na relacji jednego człowieka - Stephena, który przedstawił fakty tak, jak chciał. Oczywiście żona mu uwierzyła, podobnie jak pana matka swojej matce, a pan z kolei jej. Musi pan jednak przyznać, że szala przychyła się na stronę pana krewnych. Niech pan spojrzy prawdzie w oczy, Chevalier, poskromi w sobie nienawiść oraz zaniecha zemsty, a w zamian wyciągnie do swojej rodziny przyjazną dłoń.

Katrine czuła, że Raoul toczy wewnętrzną walkę, choć nie dawał tego po sobie poznać. Trudno mu było dać się przekonać księciu, wbrew sobie, i zaniechać planów, które snuł przez tyle lat, aż stały się częścią jego życia. Ale kiedy w końcu przemówił, Katrine odniosła wrażenie, że jest jeszcze wspanialszy, jeszcze odważniejszy i jeszcze bardziej dumny niż dotychczas, bo przyjął swoją klęskę z podniesionym czołem.

- Jeżeli to, co pan mówi, jest prawdą, nie mogę oczekiwać akceptacji moich krewnych - oznajmił. - Stanowię płamę na honorze zacnego rodu i nie jestem godzien kobiety, którą poślubiłem. - Zwrócił się dalej bezpośrednio do Chancellora: - Musi pan anulować nasze małżeństwo. Jestem przekonany, że znajdzie się ksiądz, który dopatrzy się jakiegoś uchybienia.

Katrine skoczyła na równe nogi.

- Nie! - wykrzyknęła zrozpaczona. - Oczywiście, że jesteście godzien mojej ręki, mój mężu. Wysłałam za mąż za ciebie, prawdziwego rycerza, i nie mam nic wspólnego z twoimi przodkami!

Po raz pierwszy przemówiła Philippa, ze wzrokiem utkwionym w twarz Raoula.

- Lady Katrine jest lojalna wobec pana, Chevalier, ale przy tym ma rację. Jeżeli kobiety i mężczyźni należałoby osądzać po ich przodkach, na świecie zabrakłoby wartościowych ludzi. - Uśmiechnęła się raptem, a jej czarne oczy zabłyśły. - Pan, Chevalier, jest podobny do mojego męża. Chociaż mój mąż ma nieposzlakowaną przeszłość, w przeciwieństwie do pana. Widzę również podobieństwo między panem i Nędem. Jesteście prawdziwymi przedstawicielami rodu d'Evreux, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Błagam pana, niech pan nie odrzuca swojej rodziny. Jeżeli nie

ze względu na siebie, to z uwagi na żonę, która z miłości do pana nie opuści pana aż do śmierci.

Zapadła cisza. Prawda zaczęła powoli docierać do świadomości Raoula - musiał ją zaakceptować i nauczyć się z nią żyć. Jego ojciec, Antoine, był mądrzejszy, niż przypuszczał.

- Moja matka wstąpiła do klasztoru - odezwał się po dłuższej chwili. - Modlę się, aby nigdy nie odkryła prawdy. Byłoby to dla niej zbyt bolesne.

- Musi to być bolesne i dla pana, Chevalier. - Giles podszedł do niego i wyciągnął rękę w przyjacielskim geście. - Podziwiam pana odwagę i prawość, z jaką zaakceptował pan fakt, że został pan wprowadzony w błąd. Mam nadzieję, że dojdzie pan szybko do siebie po tym szokującym odkryciu i zechce przyjąć zaproszenie na kolację, jutro w naszym namiocie. Będzie pan mile widzianym gościem, zresztą jak wszyscy członkowie naszej rodziny.

Raoul wyciągnął do niego rękę na znak zgody. Giles uściśnię ją serdecznie.

- Jeżeli chodzi o Lionela - wskazał wymownym gestem swego kuzyna - to nie zwykł przegrywać, ale sądzę, że wybaczy panu, iż sprowokował go pan do walki, skoro zna teraz powód. Prawda, Lionel?

- Wyszedłbym z tej sprawy z honorem, gdybym został zabity - warknął.

- Może pan podziękować mojej żonie za uratowanie życia - powiedział Raoul. - Według mnie, dobrze pan o tym wie. Gdyby nie ona, byłbym teraz mordercą, gdyż opętał mnie szal. Ale pan w obliczu śmierci wykazał się odwagą, jaka przystoi prawdziwemu rycerzowi. - Wyciągnął do niego rękę. - Chciałbym, abyśmy się w końcu pojednali.

Lionel zawahał się przez ułamek sekundy. Gdy mężczyźni

uścisnęły sobie ręce, atmosfera w namiocie rozluźniła się. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Wspaniale! - wykrzyknął książę. - Zapomnijmy o całym tym incydencie. - Następnie zwrócił się do Raoula: - Nieco wcześniej przyjąłem posłańca od Rhuna ab Brechfy. Twierdzi, że złożył na pana ręce przysięgę wierności królowi i pragnie przyłączyć się do naszego wojska. - Uśmiechnął się sarkastycznie. - Podobno obiecał mu pan wstawić się za nim, ale kiedy Rhun usłyszał o pana występku, uznał, że lepiej będzie dla niego, gdy zwróci się do mnie bezpośrednio. Jakie jest pana zdanie na jego temat?

- Wydaje mi się, że ma szczerą chęć, jaśnie oświecony książę. Aczkolwiek traktował podle lady Katrine. Posunął się nawet do użycia przemocy, ale na szczęście nigdy jej poważnie nie zranił, a ostatnio nawet wyświadczył jej przysługę. Czy wspominał coś o swoim synu, Dafyddzie?

- Tak. Mój sekretarz, który z nim rozmawiał, zdał mi sprawozdanie, że Rhun pragnie umieścić chłopca w domu jakiegoś zacnego rycerza, gdzie będzie mógł się wdrożyć do obowiązków rycerskich.

- Zabrałem od niego jego kuzyna, Daia Prysa, bo nie podobało mi się, że był źle traktowany. Dafydd powinien rozkwitnąć pod rządami mniej twardej ręki.

- Z pana słów wynika, że Rhun to potwór. Czy potrzebny mi taki człowiek w moim obozie?

- Może i nie, jaśnie panie, ale mimo to radziłbym go nie odtrącać. Obawiam się, że w innym przypadku czułby się w obowiązku podżegać ludzi do buntu, czym przysporzyłby panu wiele kłopotu.

- W porządku. Mój sekretarz polecił mu czekać na decyzję. Poślę po niego jutro. Giles, czy znalazłoby się u ciebie

miejsce dla jeszcze jednego pazia? Zdaje się, że Dafydd ab Brechfa zapowiada się obiecująco.

- Mamy kilku paziów, jaśnie panie, których lady Philippa traktuje jak własnych synów. - Markiz Thame uśmiechnął się. - Chłopak będzie u nas mile widziany. Pan zamierza zatrzymać Daia u siebie, Raoul?

De Chalais'go zaskoczyło nieco, że d'Evreux zwrócił się do niego po imieniu, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Tak, Giles. Chłopak się u nas zadomowił i jest bardzo przydatny.

- A więc wszystko zostało ustalone - oświadczył książe, podnosząc się z miejsca. - Sprawia mi ogromną radość, że tak wybitny rycerz został w końcu przyjęty na łono rodziny. Niech się pan nie obawia o spuściznę Huntersholdów. Jestem przekonany, że Chancellor zaleci natychmiastowe przekazanie jej na rzecz lady Katrine. Jeżeli chodzi o pana ziemie w Gaskonii, Chevalier, niestety nie mogę obiecać, że je pan odzyska. Może w ramach rekompensaty zgodzi się pan przyjąć dobra ziemskie tutaj, w Anglii, na co z pewnością przystanie mój ojciec.

Henryk zszedł z podwyższenia, szykując się do odprawienia swoich wasali. Raoul, w impulsywnym odruchu, przyklęknął u jego stóp.

- Mój panie - rzekł. - Korzystając z okazji, pragnę przysiąc panu wierność na całe życie jako pana lennik.

- Pokój z panem, Chevalier. - Henryk ujął jego dłoń w rękę. - Niewątpliwie przyda mi się pana lojalność w nadchodzących dniach.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy Raoul i Katrine wrócili do swojego namiotu. Zwłaszcza Louis był szalenie zaniepokojony, że wezwano ich do księcia i być może on jeden,

spośród wszystkich oczekujących ich powrotu, wyczuł, że Raoul jest przygnębiony.

- Co się stało? - dopytywał się przyjaciela.

- Powiem ci za chwilę. Dai i Dafydd, podejdźcie tu.

Dafydd, któremu pozwolono zostać parę dni z kuzynem, wystąpił naprzód, ponaglany przez Daia.

- O co chodzi, panie? - zapytał przestraszonym głosem Dai.

Raoul uśmiechnął się dobrodusznie.

- Dai, ty pozostaniesz u mnie na służbie, a ty, Dafydd - oczywiście jeżeli twój ojciec nie będzie miał nic przeciwko temu, czego nie podejrzewam - zamieszkasz u mojego kuzyna, markiza Thame'a. Co wy na to, chłopcy?

Twarze obu chłopców rozpromieniły się, co mówiło samo za siebie.

- Dziękuję panu, Chevalier - wykrztusił Dai przez ściśnięte ze wzruszenia gardło. Dafydd powtórzył jak echo jego słowa, równie przejęty.

W zaciszu namiotu, gdy pozostali sam na sam z Dubois i Huguesem, Raoul zdał przyjacielowi relację z przebiegu wypadków w ciągu ostatniej godziny.

Louis pokręcił głową.

- Zawsze podejrzewałem, że historia, którą ci opowiedziano, może nie być do końca prawdziwa - przyznał. - Usiłowałem cię ostrzec, żebyś był ostrożny.

- Wiem, przyjacielu. - Raoul klepnął go w ramię, wdychając. - Wciąż jest mi trudno uwierzyć w to, co usłyszałem, ale niestety muszę. Przymykałem oczy na prawdę, wierząc ślepo w opowiedzianą mi historię. Moi krewni wykazali wobec mnie wielkoduszność. Na szczęście zrozumieli, że kierując się źle pojętą lojalnością, próbowałem jedynie naprawić zło, wyrządzone, jak mi się zdawało, człowiekowi, którego nigdy osobiście nie spotkałem.

- Powinieneś być szczęśliwy, że twoja rodzina okazała się taka wspaniałomyślna, bo przecież wcześniej uważałeś ich omal za łotrów - zauważył Louis.

- Tak, choć przyznam, że wciąż się nie mogę przyzwyczaić do tej myśli. - Raoul ziewnął szeroko. Katrine przypuszczała, że miał już dosyć dyskusji, bo czuł się potwornie zmęczony. - Na szczęście wszystko już się wyjaśniło i mogę w końcu udać się na zasłużony odpoczynek. Poślij, z łaski swojej, po Dorcas, żeby obsłużyła moją żonę.

- Już idę, ale jeszcze chciałbym ci powiedzieć, że Gruffydda Gethina spotkała należyta kara za jego nikczemny postępek.

- Ach, tak? - zdziwił się Raoul.

- Znokautowałem go - oznajmił Louis, zadowolony z siebie, masując stłuczone palce.

- Rozumiem. Dziękuję ci, przyjacielu.

- Gruffydd oraz jego małżonka lady Myfanwy opuścili obóz z zamiarem przyłączenia się do Rhuna ab Brechfy. Widać Gruffydd mniej boi się gniewu swojego dawnego pana niż twojego, Chevalier. Myfanwy czuła się w obowiązku towarzyszyć swojemu małżonkowi. Przesyła pani pozdrowienia i ma nadzieję, że wybaczy jej pani nagłe odejście.

- Będzie mi jej brakowało - przyznała Katrine - ale nie do przesady. Kiedy Rhun przeniesie swoje obozowisko tutaj, niewątpliwie znowu się zobaczymy. Na szczęście znam inne damy, z którymi się miło rozmawia. Na przykład lady Phillipę, która jest wobec mnie bardzo uprzejma, oraz kilka dam z jej otoczenia. A więc nie powinnam cierpieć na brak towarzystwa.

Minęły całe wieki, zanim zjawili się Dorcas oraz Hugues, aby przygotować na noc ich panią i pana. Katrine drażniła obecność Dorcas, bo pragnęła znaleźć się sam na sam z mę-

żem, choć była nieco spięta, bo nie wiedziała, czego się po nim spodziewać.

Nie mogła mu wybaczyć, że próbował się jej pozbyć. Przyznał, że się z nią ożenił między innymi ze względu na jej majątek, ale przede wszystkim, aby nie została żoną Lionela. Przecież w gruncie rzeczy dobrze o tym wiedziała, więc dlaczego ją to tak zabolowało?

Być może dlatego, że w głębi duszy łudziła się nadzieją, iż Raoul ją choć trochę kocha. Ale nawet i bez jego miłości mogli stać się parą kochanków, których łączy wielka namiętność, tak jak dawniej, bo przecież sytuacja nie dość, że się zmieniła, to do tego na lepsze. Jej mąż poniechał w końcu zemsty, a ona z kolei zrozumiała motywy jego postępowania. Powinna zrobić wszystko, aby stosunki między nimi *układały się jak najlepiej, ponieważ miała więcej niż to*, o czym marzy przeciętna kobieta. Nawet jeżeli Raoul jej nie kocha, to ona kocha jego, a jej miłości powinno starczyć za dwoje.

Z piersi Raoula wyrwał się jęk, gdy Hugues zdjął mu spodnie. Katrine natychmiast wychynęła zza parawanu, aby przekonać się, czy przypadkiem nie trzeba mu zmienić opatrunku. Bandaże nie były przesiąknięte krwią, a Raoul nie miał gorączki. Powiedział jej, żeby mu dała święty spokój, a więc powróciła do swojej wieczornej toalety. Żal jej było Raoula, bo miała wrażenie, że noga dokucza mu jeszcze bardziej niż wczoraj. Nie zanosilo się na to, że spędzą ze sobą namiętną noc.

Gdy tylko Dorcas zostawiła ich samych, Raoul podszedł do Katrine, która leżała już na podwójnym pościeliu. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco. Mruknął z zadowolenia, gdy wsunął się pod koce, ale nie wziął jej w ramiona.

- A więc wróciłem do twoich łask, żono? Teraz, gdy udo-

wodniono mi, że się myliłem, i okazało się, że ty miałaś rację, uważasz swój obowiązek małżeński za mniej uciążliwy, tak?

Katrine przesyłał chłód. Zdaje się, że przepaść między nimi tylko się pogłębiła.

- Raoul, jak możesz myśleć w ten sposób? - wyszeptwała.
- Przyznaję, że nie byłam w stanie kochać się z mężczyzną, który nosił w sercu zemstę i gotów był zabić niewinnego człowieka. - Dotknęła jego ramienia. - Teraz, gdy ciężąca na tobie klątwa poszła w niepamięć, możemy być kochankami jak dawniej.

- Tak uważasz? - zapytał niemal znużonym głosem. - A ja jestem innego zdania, moja gołąbko. Wszystko się zmieniło. Nie wyobrażasz sobie, jak bolesne jest odkrycie gorzkiej prawdy o swoim przodku. Ja również się zmieniłem. Nie jestem już człowiekiem, za którego wyszłaś za mąż.

- Nie - przyznała Katrine z ociąganiem, chociaż w głowie huczało jej od myśli. Do czego zmierza jej mąż? - Zmieniłeś się, ale na lepsze. To, że twój przodek był złym człowiekiem, nie oznacza, że i ty jesteś zły. Stephen posiadał z pewnością również wiele zalet, skoro był ojcem twojej matki, którą bardzo kochałeś.

- Ona go nie znała - zauważył Raoul. - Całą historię opowiedziała jej babka.

- Która pragnęła usprawiedliwić go, tak jak on usprawiedliwiał samego siebie.

- I w ten sposób zatruł jadem mnie.

- Mój kochany - powiedziała Katrine czule. - Nie miałeś na to wpływu.

- Powiniennem być słuchać mego ojca - stwierdził Raoul gorzko.

Katrine musiała zrobić wszystko, aby Raoul odzyskał poczucie dumy oraz pewność siebie.

- Kochałam cię nawet wtedy, gdy twoja dusza zatruta była jadem - powiedziała. - Wiedziałam, że to nie jest twoja prawdziwa natura. Myślisz, że teraz, kiedy już jest po wszystkim, raptem moja miłość wygasła?

- Miłość, Katrine? - Raoul zeszywniał, a w jego głosie zabrzmiała pogarda. Katrine nie widziała jego twarzy, więc nie była w stanie stwierdzić, czy faktycznie odczuwa pogardę, czy jedynie sceptycyzm. - Lady Thame wspominała coś o miłości. Czyżby to była prawda? Czujesz do mnie coś więcej niż namiętność i nie jest to wyłącznie młodzieńcze zaślepienie kimś, kto potraktował cię lepiej niż Rhun?

Katrine nie zamierzała wyznać mu miłości, po prostu jej się wyrwało, ale teraz już nie mogła się wycofać.

- Tak, mężu. Zakochałam się w rycerskim, wspaniałym Raoulu de Chalais, który wyrwał mnie ze szponów Rhuna. To nigdy nie było zaślepienie. Kochałam cię nawet wtedy, gdy doprowadzałeś mnie swoim zachowaniem do szału - dodała, przypominając sobie momenty, kiedy go niemal nienawidziła. Ale to było jedynie drugie oblicze miłości.

- Jak możesz mnie kochać? - jęknął. Odwrócił się do niej twarzą. Pogłaskał ją czule po policzku, odsunął złote włosy za ucho i zaczął pieścić koniuszek ucha. Jego dotyk był tak podniecający, że aż zadrżała. - Przecież ja cię tak okrutnie wykorzystałem. I właściwie zmusiłem cię do małżeństwa, bo tak bardzo cię pożądałem, że nie byłem w stanie się tobie oprzeć, kochanie.

Powiedział zamiast „moja gołąbko” - „kochanie”. Katrine przeszedł dreszcz. Pocałował ją tak żarliwie, że zapomniała o bożym świecie. Czuła jego usta na swoich wargach, dłonie pieszczące jej skórę. W pewnym momencie Raoul przewrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą, tak że znalazła się na nim.

- Dzisiejszej nocy będziesz się musiała napracować, kochanie - powiedział, z trudem łapiąc oddech. - Bo moja przeklęta rana jest zbyt bolesna.

Przez chwilę w namiocie panowała cisza.

- Czy dlatego zgodziłaś się wyjść za mnie za męża? - szepnął jej do ucha. - Ponieważ mnie kochałaś?

- Oczywiście, że tak. Ale ty z kolei, mężu, powiedziałaś, że miałaś kilka powodów, dla których się ze mną ożeniłaś. Jakie to były powody?

- Godne ubolewania powody już znasz. Wiem, że były one dla mnie jedynie wymówką, bo tak bardzo cię pragnąłem. Ale nie potrafiłem się przyznać do tego, że cię pokochałem, moja słodka gołąbko. I to od pierwszego wejrzenia. Musiałem się z tym kryć, bo inaczej nie byłbym w stanie cię wykorzystać, rozumiesz. Dlatego oszukiwałem nawet samego siebie.

A więc Raoul ją kochał. Nienawiść wygasła w jego sercu, a w zamian obudziła się miłość. Katrine westchnęła głęboko ze szczęścia i przypomniała Raoulowi o czymś, o czym sama prawie zapomniała.

- Dzisiaj są moje urodziny - powiedziała cicho. - Podarowałeś mi prezent, o jakim nawet nie śmiałam marzyć, mój najukochańszy panie - swoją miłość.

- Moja ukochana! Skończyłaś dzisiaj szesnaście lat?

- Tak, kochanie.

Gdy Raoul ją pocałował, Katrine serce omal nie pękło ze szczęścia. Zwłaszcza że przekonała się w ciągu ostatnich dni, że będzie miała dziecko.

- Kiedy zamek zostanie zdobyty - powiedziała rozmazana - musimy udać się do Huntersholdu. Chciałabym, aby urodził się tam twój syn.

Raoul zamarł w bezruchu.

- Mój syn?

- Albo córka. Nie mam, niestety, wpływu na płęć, mężu, ale jeżeli Bóg pozwoli, wkrótce urodzi nam się dziecko. Z pewnością kiedyś będziemy mieć i syna - westchnęła szczęśliwa. - Chłopca równie wspaniałego jak jego ojciec.

Raoul nie odezwał się słowem, ale Katrine poczuła łzy, kiedy pocałowała jego oczy, nos, a potem jego pełne, ponętne usta. Twardy mężczyzna płakał, i to z jakiego powodu. Czy istniał dla kobiety bardziej rozczulający widok? Katrine stwierdziła, że nie, wtulając się w silne ramiona męża.